

2/2012 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

2/2012

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: dr Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk.

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Okładka:

„Motylem jestem” ... (olej)
Sylvia Kalinowska

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: informacja@mbp.org.pl Nakł. 400 egzemplarzy

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tuczn) □ *pamiętnikarstwo*
Bp Antoni P. Dydyz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) □ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ▣ *pamiętnikarstwo*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ▣ *literatura*
Leszek Sokołowski (Krzymoszyce) ▣ *literatura*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ▣ *socjologia, historia*
Dorota Szumilas (Warszawa) ▣ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ▣ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ▣ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ▣ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ▣ *literatura*

▣ ▣ ▣

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Towarzystwo Miłośników Podlasia: **prenumerata na rok 2012 wynosi 48 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87 8025 0007 0014 1341 2000 0010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Monika Iwanek

O współpracy Adolfa Szyszko-Bohusza z zakonem paulinów i przebudowie kościoła w Leśnej Podlaskiej w latach 1926-1940 słów kilka 7

Maria Makarska

Jasne strony życia w prozie Lecha Zaciury 18

Grzegorz Siemakowicz

Pomoc ludności powiatu bialskiego dla jeńców wojennych w latach II Wojny Światowej Cz. 2 24

WSPOMNIENIA

Andrzej Piórecki

Za chlebem. Pamięci bohaterów ruchu oporu z Międzyrzecza Podlaskiego 34

Roman J. Łysakowski

Świat mojej młodości ... *a jak to było opowiem* 38

Franciszka Szabluk

Posłuchaj synu ... (opowieści mojej matki) 45

PREZENTACJE

Weronika Iwaniuk

Wizerunki uczuć nierozpoznanych,
Trzy cnoty boskie ... 53

Krystyna Kornacka

Niektórzy – lubią – poezję –
(...) tylko co to takiego poezja ... 62

Beata Kupryś

„Perły życia” ... na scenach Łodzi i Lublina 68

Henryk Kozak

Wiersze: *Stare antologie, II wersja życiorysu,*
Luta, Listopadowa noc, Sekret, Tamte lata ... 72

RECENZJE

Maria Makarska

Ach Podlasie takie cudne: *z dziobem*
trzymielojada ... Marka Pietrzeli 83

Ernest Szum

Białystok w historycznym kalejdoskopie 88

Helena Romaszewska

Nigdy nie mów nigdy ... że na zawsze 94

Rafał Zubkowicz

Kronika sarnackich i janowskich wydarzeń 99

KRONIKA KULTURALNA

102

Nowości regionalne

111

Akcja „Wisła” w życiu moich przodków (konkurs)

114

Monika Iwanek

(Lublin)

O współpracy Adolfa Szyszko-Bohusza z zakonem paulinów i przebudowie kościoła w Leśnej Podlaskiej w latach 1926-1940 słów kilka¹

Adolf Szyszko-Bohusz (1884-1948)² został zapamiętany jako jeden z aktywniejszych architektów w okresie dwudziestolecia międzywojennego³. Jego dorobek, to ponad 110 opracowań projektowych i realizacyjnych w ciągu prawie czterdziestoletniej działalności (1907-1948). Opublikował też wiele artykułów i prac z zakresu architektury średniowiecza, dotyczących głównie Wawelu, m.in. *Z historii romańskiego Wawelu* (1923), *Studia nad katedrą wawelską* (1946)⁴. Za swoje wybitne zasługi odznaczony został w 1921 roku Krzyżem Oficerskim, a w 1928 r. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski⁵. Wśród jego projektów znajdują się budynki administracji publicznej, banki, pensjonaty, hotele, obiekty pod potrzeby handlu, kultury i nauki. Tak bardzo zróżnicowana twórczość świadczy o jego niezwykłych uzdolnieniach i pracowitości⁶.



Adolf Szyszko-Bohusz

¹ Niniejszy artykuł w wersji rozszerzonej ukazał się w „Rocznikach Humanistycznych”: M. Iwanek, *Projekty architektoniczne Adolfa Szyszko-Bohusza dla kościoła Paulinów w Leśnej Podlaskiej*, „Roczniki Humanistyczne” 2011, z. 4.

² A. Gaczoł, *Szyszko-Bohusz Adolf*, [w:] „Polski Słownik Biograficzny Konserwatorów Zabytków”, t. II, Poznań 2006, s. 257.

³ P. Dettloff, M. Fabiański, A. Fischinger, *Zamek królewski na Wawelu. Sto lat odnowy (1905-2005)*, Kraków 2005, s. 35.

⁴ A. H. Stachowski, *Szyszko-Bohusz Adolf*, [w:] „Encyklopedia Krakowa”, red. A. H. Stachowski, Warszawa – Kraków 2000, s. 965.

⁵ J. Boberski, *Wydział Architektoniczny*, [w:] *Politechnika Lwowska 1844-1945*, red. Robert Szewalski, Wrocław 1933, s. 192.

⁶ M. Borusiewicz-Lisowska, *Nurty twórczości architektonicznej Adolfa Szyszko-Bohusza*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury”, t. 9 (1977), s. 131.

Projekty wykonane dla kościoła w Leśnej Podlaskiej

Mało kto wie, że Szyszko-Bohusz pracował także dla kościoła paulinów w Leśnej Podlaskiej. Jego działalność w tej miejscowości nie doczekała się dotychczas szerszego omówienia; jedyne dostępne informacje na ten temat rozsiane są w nielicznych tekstach, stanowiących próbę przybliżenia sylwetki niezwykle twórczego w swej działalności architekta, który w istotny sposób wpłynął na polską architekturę pierwszej połowy XX wieku.

Późnobarokowy kościół paulinów w Leśnej Podlaskiej wybudowany został w latach 1731-1752, według projektu architekta Wincentego Rachettiego. W ostatniej ćwierci XIX w. kościół ten przebudowany był na cerkiew prawosławną. W latach międzywojennych przystąpiono do usuwania naleciałości bizantyjskich, powierzając te prace Adolfowi Szyszko-Bohuszowi.

Adolfowi Szyszko-Bohuszowi i jego twórczości poświęcono dużo miejsca w różnych opracowaniach, ale praca architekta w Leśnej Podlaskiej traktowana była dość pobieżnie, skrótowo. Sygnalizowano głównie fakt przerabiania szczytu fasady (1927 r.), wspomniano o trwających do 1940 r. pracach przy odbudowie północno-wschodniej wieży. Wiadomości te pojawiły się między innymi w pracach Kazimierza Szafranca⁷, Jana Maraśkiewicza⁸, Marii Wrzeszcz i Jana Zbudniewka⁹, Jerzego Łozińskiego¹⁰ oraz w artykule Tadeusza Jaroszewskiego i Jerzego Kowalczyka¹¹.

Zasadnicze źródła przedstawionych tutaj informacji o projektach Adolfa Szyszko-Bohusza dla kościoła w Leśnej Podlaskiej pochodzą z materiałów archiwalnych – głównie rękopiśmiennych: Archiwum Diecezjalnego w Siedlcach, OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, OO. Paulinów w Leśnej Podlaskiej, Archiwum Państwowego w Lublinie, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Państwowej Akademii Umiejętności oraz Archiwum Państwowego w Krakowie. Adolf Szyszko-Bohusz wykonywał w latach 1926-1936 siedem projektów przebudowy fasady kościoła paulinów w Leśnej Podlaskiej, datowanych następująco: 1 września 1926, 8 lutego 1935, 21 października 1935, 18 kwietnia 1936, 8 maja 1936, 15 czerwca 1936 oraz jeden projekt bez data-

⁷ K. Szafraniec, *Decus Podlachiae – ozdoba Podlasia. Sanktuarium Matki Boskiej Leśniańskiej (1683-1983)*, Warszawa 1981, s. 15.

⁸ J. Maraśkiewicz, *Leśna Podlaska. Architektura kościoła*, Biała Podlaska 1983, s. 15.

⁹ M. Wrzeszcz, J. Zbudniewek, *Leśna Podlaska*, [w:] „Encyklopedia Katolicka”, t. X, Lublin 2004, s. 869.

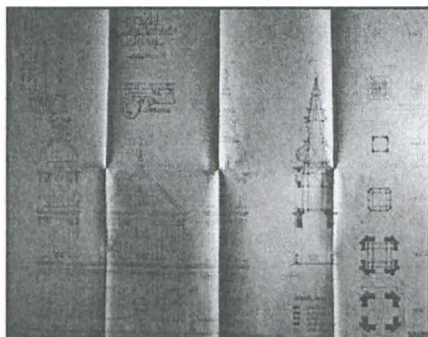
¹⁰ J. Łoziński, *Pomniki sztuki w Polsce*, t. III: *Mazowsze i Podlasie*, Warszawa 1999, s. 427.

¹¹ T. S. Jaroszewski, J. Kowalczyk, *Kilka uwag o grupie późnobarokowych kolumnowych fasad kościelnych w Polsce*, „Biuletyn Historii Sztuki”, R. 24, (1959), nr 3-4, s. 388.

cji. Zaznaczyć należy, iż na te lata przypadał szczytowy okres działalności architekta; w tym czasie Szyszko-Bohusz był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownikiem Katedry Architektury Zabytków Akademii Sztuk Pięknych oraz konserwatorem Wawelu.

Siedem leśniańskich projektów Adolfa Szyszko-Bohusza można podzielić na dwie grupy: pierwszą, w której każdy projekt miał zupełnie odmienne cechy formalne i stylistyczne, oraz drugą, w których podlegały zmianom jedynie drobne szczegóły w wyglądzie wież i ich hełmów. Bez zmian pozostawała jedynie pierwsza i druga kondygnacja fasady, oraz część łącząca fasadę z wieżami. Omawiane projekty tworzą ciekawy zbiór wariantów wież i szczytów – w rozwiązaniach wklęsło-wypukłej fasady¹².

Teksty źródłowe, zwłaszcza rękopiśmienne, zasadniczo omawiają tematy związane z projektem z 1 września 1926 roku oraz 15 czerwca 1936 r. Prawdopodobnie dlatego, że były to jedyne



Projekt z czerwca 1936, ALP,
(fot. M. Markowski)

dwa z siedmiu projektów, które zostały zatwierdzone przez Radę Budowlaną i biskupa podlaskiego Henryka Przeździeckiego. Lukę w opracowaniach stanowią pozostałe projekty – ich historia, geneza powstania. Na omówienie zasługuje także wątek współpracy Szyszko-Bohusza z paulinami. Źródła archiwalne potwierdzają kontakt listowny architekta z przełożonymi zakonu paulinów w Leśnej. Informacje o tych listach znajdują się w Kronikach Zakonnych: *jest list od p. Szyszko-Bohusza, że zrobił plany i już je wysłał*¹³. Niestety, jak dotychczas żadnej korespondencji pomiędzy paulinami a Adolfem Szyszko-Bohuszem nie udało mi się odnaleźć.

Konieczność przebudowy kościoła podyktowana była potrzebą zmian w architekturze oraz zniszczeniami, jakie paulini zastali po powrocie do Leśnej. W liście do Komisarza Rządowego Powiatu Janowskiego z 1918 roku znajduje się informacja, iż budynki kościoła i klasztoru z powodu *zarysowania się są zagrożone niszczeniem*¹⁴. W związku z tym Wikariusz Generalny

¹² W interesujący sposób P. Bohdziewicz tłumaczy występowanie w architekturze barokowej fasady wklęsło-wypukłej: *jako walkę materii z przestrzenią wolną*. P. Bohdziewicz, *Zagadnienie formy w architekturze baroku*, Lublin 1961, s. 146.

¹³ Archiwum Paulinów na Jasnej Górze (dalej: AJG), *Kronika Klasztoru OO. Paulinów w Leśnej Podl. od r. 1919-1954 r., rozpoczęta od objęcia przez OO. Paulinów (przez o. Aleksandra Łazińskiego)*, nr zesp. 3325, k. 62.

¹⁴ Archiwum Diecezjalne w Siedlcach (dalej: ADS), *List do Komisarza Rządowego Powiatu Janowskiego, z dn. 29 VIII 1919*, Nr 2028 [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej, Parafia Leśna, zacz. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, N. II 2.

w imieniu biskupa podlaskiego prosił, aby budynki zostały zbadane. Tak też uczyniono. O wynikach prac napisał w piśmie z 18 września Powiatowy Komisarz Rządowy: (...) *po zbadaniu budynków poklasztornych w Leśnej (...) mury kościoła zarysowały się w trzech miejscach od zewnątrz i w jednym miejscu w łuku wewnętrznym. Gmachom na razie nie grozi niebezpieczeństwo, dla ostrożności jednak zostały założone w miejscach największych pęknięć papierki ostrzegawcze*¹⁵.

Kolejną przyczyną przeprowadzenia prac remontowych w kościele, w stosunkowo niedługim czasie, był ubytek muru w dzwonnicy. Powstał on w 1915 r., gdy *schyzmatycy* (prawosławni), wyjeżdżając z Leśnej, chcieli zabrać ze sobą dzwony. Wcześniej były one umieszczone w wieży, nie podano jednak w której (prawdopodobnie w północno-wschodniej. W tym też celu



Kościół w Leśnej Podlaskiej, stan z okresu przebudowy na cerkiew prawosławną, ALP, (fot. M. Iwanek)

wyłamano kawał muru w oknie wieży¹⁶. Powyższe informacje świadczą, że budynek kościelny mógł mieć także inne uszkodzenia. Kierowani względami bezpieczeństwa oraz estetyką kościoła paulini dość szybko podjęli kroki zmierzające do przebudowy świątyni. Już w 1921 r. zawieszono „Komitet Budowy Kościoła w Leśnej Podlaskiej”. Pod wpływem ks. bpa Henryka Przeździeckiego wspomniany wyżej Komitet został jednak rozwiązany. Uznano

¹⁵ ADS, *List do Kurji Biskupiej Podlaskiej w Siedlcach z dn. 18 IX 1919*, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zacz. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, Nr 3/20.

¹⁶ ADS, *Inwentarz kościoła i beneficjum Leśny z dn. 30 VII 1920*, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zacz. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, bez numeru, k. 5.

bowiem, że w tym czasie ważniejsze są prace „Komitetu Sprowadzenia Obrazu Matki Boskiej Leśniańskiej”¹⁷.

Z 11 sierpnia 1923 r. pochodzi list do o. Łazińskiego, podpisany przez bpa Henryka Przeździeckiego. Biskup przesłał odpowiedź, w której zapewniał o swojej pomocy na rzecz remontu kościoła. Zwolnił on parafię do końca 1923 r. oraz przez cały 1924 r. *od składania 10 % z ofiar na fundusz żelazny oraz Wielebnych Ojców od wnoszenia 5 % z dochodów jura stolae na cele diecezjalne*¹⁸. Na prośbę biskupa miał zostać przysłany do kurii podlaskiej plan przebudowy kościoła, w celu zatwierdzenia go przez władze diecezjalne. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 5 września 1923 roku przesłało list do kurii. Znalazła się w nim informacja, iż prezydentowi Rzeczypospolitej przekazano *memoriał OO. Paulinów* w sprawie udzielenia pomocy finansowej na remont klasztoru. Przez kurię przekazana została informacja, by paulini dostarczyli kosztorys remontu kościoła. Było to koniecznością, bowiem zabiegano o uzyskanie środków z funduszu budowlanego. Kosztorys został przekazany i zatwierdzony przez władzę diecezjalną 9 października 1923 r.¹⁹ Należy wnioskować, iż remont kościoła okazał się sprawą na tyle nagłą, iż podjęto usilne starania na rzecz jego rozpoczęcia.

W 1926 r. prowadzone były intensywne działania na rzecz podjęcia budowy. W lipcu przebywał w Leśnej ojciec generał z Jasnej Góry – o. Piotr Markiewicz. Wizytował on parafię, sprawdził stan zniszczenia kościoła. Mając doświadczenie udanej współpracy z Adolfem Szyszko-Bohuszem, m.in. przy projektowaniu i budowie krążganków na Jasnej Górze, o. Markiewicz zaprosił architekta do wykonania projektów przebudowy kościoła w Leśnej Podlaskiej²⁰. We wrześniu gotowe już projekty zostały wysłane przez Janów Podlaski do Lublina, w celu zatwierdzenia ich przez Radę Budowlaną²¹. W tymże roku wymieniono dach na kościele, gdyż z powodu uszkodzeń two-

¹⁷ ADS, *List do Jego Ekscelencji Księdza Biskupa, Pasterza Diecezji Podlaskiej w Siedlcach*, z dn. 28 maja 1921 r., [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zach. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, Nr 369.

¹⁸ ADS, *List do W. O. Aleksandra Łazińskiego, Administratora Parafji Leśna*, z dn. 11 sierpnia 1923, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zach. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, Nr 2989.

¹⁹ ADS, *Kosztorys Preliminarz na restaurację kościoła w Leśnej na Podlasiu pow. konstantynowskiego woj. lubelskiego*, z dn. 9 października 1923, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zach. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, Nr 3610. Kwota 2995 zł została przeznaczona na: 10 % rusztowanie i pomocy robotnicze, 4 % dozór techniczny projekty, rysunki i kosztorysy. Kwota 5985 zł została przeznaczona na: wykonanie murów nadbudowania dwóch wież i frontonu głównego elewacji z ozdobnym tynkowaniem.

²⁰ AJG, *Kronika Klasztoru OO. Paulinów* ..., nr zesp. 3325, 13 września 1926, k. 59.

²¹ Archiwum Leśna Podlaska (dalej: ALP), *Inwentarz kościoła parafii Leśna od 1920 r., a mianowicie: 1. Kaplicy w Bukowicach. 2. Kościoła w Leśnej – wraz z dodatkiem od roku 1920 do roku 1931-1956, 1 września 1926 r.*, Nr 65. Por. AJG, *Kronika Klasztoru OO. Paulinów* ..., 4 września 1926, k. 62.

rzyły się na ścianach zacieki²². 7 września 1926 r. Rada Budowlana uznała plan przebudowy kościoła za nadający się do zatwierdzenia²³. 5 listopada 1926 r. Komisja Architektoniczno-Budowlana, funkcjonująca przy Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych województwa lubelskiego, zatwierdziła plan Adolfa Szyszko-Bohusza. Była to bardzo ważna decyzja, gdyż od tego momentu można było podjąć prace remontowo-budowlane. 21 stycznia 1927 r. plan został zatwierdzony przez bpa podlaskiego Henryka Przeździeckiego²⁴.

10 stycznia 1926 r. przeor klasztoru o. Szczepan Szawaryn wysłał list do biskupa podlaskiego, w którym opisał proponowane zmiany w projekcie szczytu fasady kościoła. Przeor, po wcześniejszym porozumieniu z władzą zakonną, członkami rady parafialnej oraz architektem powiatowym, który miał pełnić funkcję nadzoru budowlanego, zaproponował zmiany w projekcie, zatwierdzone przez Komisję Architektoniczno-Budowlaną w Lublinie (dnia 5 listopada 1926 r.). O. Szawaryn najprawdopodobniej zamierzał wprowadzić zalecenia o. Łazińskiego, by na szczycie fasady, w niszy zakończonej konchą, zamiast zaprojektowanego herbu paulinów znalazła się figura NMP Niepokalanie Poczętej. Zmiana miała podkreślać pobożność maryjną, bliską zakonowi paulińskiemu. Tym sposobem nawiązywano do figury, która przed przebudową kościoła na cerkiew prawosławną w tym miejscu się znajdowała, a gdzie w aktualnym projekcie Szyszko-Bohusz umieścił krzyż. Zaproponowano także, by w przyszłości *na froncie fasady kościoła, przed Wielkimi drzwiami urządzić ganek stylowy, nad którym wznosiłaby się galeria z ołtarzem do odprawiania Mszy Św. podczas zgromadzenia ludzi. Galeria wypadła by mniej więcej w tem miejscu, gdzie na planie widnieje rama obrazu, namalowanego w tem miejscu podczas gospodarowania mniszek prawosławnych*²⁵. Planowo budowa miała rozpocząć się już w kwietniu 1927 r. Pod listem znajduje się notatka *Votum Komisji* z 20 stycznia 1927 r. Uznano wówczas, że wieże są zbyt wysokie względem całości kościoła. Zalecono przykrycie ich blachą miedzianą. Resztę planu, z proponowanymi zmianami, zatwierdzono. Projekt (numer 215) zatwierdzony został także przez biskupa Przeździeckiego (21 stycznia 1927 r.). Pomimo wcześniejszych ustaleń do realizacji w/w projektu nie przystąpiono. Przyczyną były kłopoty finansowe.

18 kwietnia 1927 r. ponownie został zawiązany „Komitet Budowy Kościoła”. Jego przewodniczącym został o. Szczepan Szawaryn²⁶. Odbudowę

²² APL, *Inwentarz zespołu (zbioru) akt Zarządu Gminy Witulin z lat 1919-1944 powiat Biała Podlaska*, nr zesp. 47.

²³ APL, *Uchwała 153*, [w:] Urząd Wojewódzki Lubelski nr zesp. 403, *Plany przebudowy Klasztoru w Leśnej Podl. (pow. bialski) 1928*, sygn. 344, k. 5.

²⁴ ADS, *Protokół zawiązania Komitetu Budowy*, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zacz. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, 18 IV 1927, Nr 3011/27.

²⁵ ADS, *List do Jego Ekscelencji Pasterza Diecezji Podlaskiej w Siedlcach*, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zacz. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, 10 stycznia 1927r., Nr 2/5.

²⁶ ADS, *Protokół zawiązania Komitetu Budowy kościoła*, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zacz. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, 18 IV 1927, Nr 3011/27.

kościół uznano jak sprawę nagłą. Komitet określił następujące cele: pokrycie dachu nad nawami, dokończenie szczytu kościoła, budowę dwóch wież, kapitalny remont wnętrza. Do zadań Komitetu należała także budowa ołtarza głównego, bocznych, ambonki, sprowadzenie organów oraz ewentualne różnorakie przeróbki i uzupełnienia. Koszt remontu Komitet Budowy przewidywał na kwotę 250 tys. zł. Zapisano, iż *plany przebudowy elewacji frontu i wież, opracowane przez architekta P. Szyszko-Bohusza z Krakowa zostały zatwierdzone przez Księdza Biskupa Podlaskiego z dnia 21.I.27 r. Nr 215 oraz przez Komisję Archit[ektoniczno] Bud[owlaną] przy Okr[ęgowej] Dyr[ekcji] Rob[ót] Publicznych Wojew[ództwa] Lub[elskiego] w dn. 5/XI 26 r. Nr 17.387²⁷.*

Z 25 kwietnia 1927 r. pochodzi list od o. Szczepana Szawaryna do księdza biskupa diecezji siedleckiej (wcześniej podlaskiej). Wyrażona została w nim troska o godne przyjęcie obrazu Matki Boskiej Leśniańskiej (obraz nadal znajdował się poza parafią). Z tego też powodu brakowało funduszy na budowę kościoła. Komitet Budowy miał poszukiwać chętnych do wsparcia budowy świątyni²⁸. Plany przebudowy wysłane zostały do Lublina. Rada Budowlana 3 września 1928 r. uznała projekt (numer 6434) za nadający się do zatwierdzenia²⁹. Także wojewoda lubelski wyraził przychylną opinię³⁰. Starosta powiatu Biała Podlaska zaaprobował 24 września 1928 r. Zaznaczył jednak, że prace mają zostać wykonane ściśle według planów i pod nadzorem kierownika robót³¹.

W tym miejscu „ślady” remontu na dwa lata się urywają. Nie wiadomo co się działo w tym okresie? Dopiero w maju 1930 r. pojawia się informacja, iż o. przeor Augustyn Jędrzejczyk podjął się odnowienia kościelnego wnętrza. By usunąć pozostałości *schizmy* w pierwszej kolejności zdarto z całego wnętrza kościelnego farbę olejną. Następnie *zatarto ściany wapnem i pomalowano ziemnymi farbami*. Prace, którymi kierował o. Jędrzejczak, zakończone zostały w połowie września 1931 r. O. przeor, sam będący artystą malarzem, wiele prac wykonał samodzielnie – odrestaurował obraz zasłaniający cudowny obraz Matki Bożej, namalował obraz Najświętszego Serca Jezusowego, który następnie umieścił w szczycie ołtarza³².

²⁷ ADS, *Protokół zawiązania Komitetu Budowy*, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zacz. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, 18 IV 1927, Nr 3011/27.

²⁸ ADS, *List do Jego Ekscełencji Księdza Biskupa, Pasterza Diecezji Podlaskiej w Siedlcach*, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zacz. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, 25 kwietnia 1927, Nr 3011.

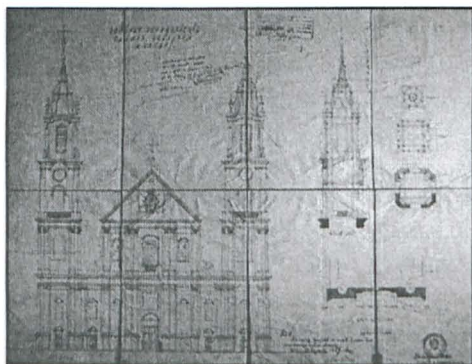
²⁹ APL, *Uchwała 153*, [w:] Urząd Wojewódzki Lubelski nr zesp. 403, *Plany przebudowy Klasztoru w Leśnej Podl. (pow. bialski) 1928*, sygn. 344, k. 5.

³⁰ APL, *Opinia Wojewody Lubelskiego L. 6434*, [w:] Urząd Wojewódzki Lubelski, nr zesp. 403, *Plany przebudowy Klasztoru w Leśnej Podlaskiej (pow. bialski) 1928*, sygn. 344, k. 4.

³¹ APL, *Akta III Pb L. 13715, Plany przebudowy klasztoru w Leśnej Podlaskiej (pow. bialski) 1928*, sygn. 344, [w:] Urząd Wojewódzki Lubelski, nr zesp. 403.

³² AJG, *Kronika Klasztoru OO. Paulinów...*, nr zesp. 3325, 1928 r.

Odpowiedź na pytanie dlaczego remont klasztoru zawieszono, znalazła się w zapiskach z 1931 r. Otóż o. Szczepan Szawaryn był przeorem w Leśnej Podlaskiej od 20 grudnia 1926 r. Jak podkreśla kronikarz, *wiele zrobił, sprzykrzywszy sobie to stanowisko, prosił o zwolnienie go z takowego*³³. W związku z tym, że jego prośba została spełniona, zaprzestał prowadzenia klasztornej kroniki. 31 marca 1928 r. przeorem i administratorem parafii został o. Wale-



Projekt wrzesień 1926, ALP,
(fot. M. Markowski)

rjan Barski. Był to czas, kiedy lada dzień miały rozpocząć się prace budowlane. Nowy przeor nie był jednak „budowniczym”, chociaż dość dobrym gospodarzem: *podniósł gospodarstwo, które za poprzedników jego było w opłakanym stanie, ale o restaurowanie kościoła nie zatroszczył się wiele*³⁴. Zmiana przeora spowodowała przerwanie prac remontowych. Dopiero kolejny leśniański przeor – ojciec Markiewicz, wcześniej generał zakonu na Jasnej Górze, podjął na nowo prace remon-

towe przy kościele i w klasztorze. Nie tylko prowadził korespondencję z biskupem Przeździeckim, lecz w maju 1935 r. odwiedził go, by zaprosić na odpust i porozmawiać o odbudowie wież³⁵.

15 października 1935 r. odbyła się wizyta dziekańska, z której przebiegu sporządzony został protokół³⁶. O. Markiewicz postanowił w 1936 r. przebudować wieże fasady kościoła, ponieważ *zbyt przypominały cerkiew prawosławną*³⁷. W Archiwum Państwowym w Lublinie znajduje się jeden z projektów przebudowy kościoła – wykonany przez Adolfa Szyszko-Bohusza, datowany 15 czerwca 1936 r.³⁸ 20 czerwca trzy egzemplarze projektów odbudowy wież wysłane zostały przez o. Markiewicza do kurii diecezjalnej, celem ich zatwierdzenia. Zgodnie z prawem kanonicznym projekt został zatwierdzony w Siedlcach 1 lipca 1936 roku³⁹. Pod listem przeora, w którym prosił o zatwierdzenie projektów, znajduje się dopisek ks. Kobylińskiego (30 czerwca),

³³ Tamże.

³⁴ Tamże, 1931 r.

³⁵ ADS, *List o. Piotra Markiewicza do ks. bpa H. Przeździeckiego*, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zaczn. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, 24 lipca 1935, Nr 3685.

³⁶ ADS, *Protokół wizyty dziekańskiej*, [w:] Akta Kurji Diecezjalnej Podlaskiej zaczn. dn. 3 IX 1917 do 5 I 1936, 15 października 1935, Nr 836.

³⁷ Tamże.

³⁸ Projekt zatwierdzony za L. KBJ4/6/147 dn. 28.08.1936.

³⁹ APL, *Zatwierdzenie projektu N. 3185*, [w:] Urząd Wojewódzki Lubelski, nr zesp. 403, Projekt odbudowy wież kościelnych w Leśnej Podlaskiej (pow. bialski) 1936, sygn. 345, k. 2.

w którym stwierdza, iż projekt dla kościoła leśniańskiego może być zatwierdzony, gdyż robił go *najlepszy inżynier obecnie w Polsce*. W następnym zdaniu potwierdza, iż paulini nie wiedzieli jak wyglądały wieże przed przebudową: *Szkoda tylko, że Ojcowie nie mają pierwotnego wyglądu wież, ja taką dużą fotografię, kiedyś widziałem*⁴⁰. Wobec tego, należy postawić pytanie, dlaczego plan z 1926 r. nie został zrealizowany? Odpowiedź znajdujemy w piśmie przeora do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie. Zawarto w nim prośbę o zatwierdzenie projektu odbudowy wież. Wspomniano także, iż wieże zostały *znieskształcone przez postawienie na nich kopuł bizantyjskich*. Nie były więc one dotąd usunięte. Celem przebudowy miało być przywrócenie wieżom wyglądu zbliżonego do tego sprzed przebudowy⁴¹. (...) *odpowiedni projekt odbudowy wspomnianych wież był już raz zatwierdzony przez Województwo dnia 7 listop. 1926 r. p.L.17387, po zbadaniu jednak fundamentów wież przez p. Budowniczego powiatowego Białej Podl. ustalił on jako pomyślany w murze, poniechany i zastąpiony obecnym załączonym, jako pomyślanym w drzewie a przy tem przypominającym dawne wieże*⁴². Rada Budowlana zatwierdziła projekt 24 lipca 1936 r.⁴³ Na 26 sierpnia datowany jest list Wojewody Lubelskiego do o. Piotra Markiewicza. Wojewoda wyraził zgodę na budowę, pod warunkiem, że prace zostaną wykonane zgodnie z projektem i pod kierownictwem osoby do tego uprawnionej⁴⁴. Po zatwierdzeniu planów przez władze województwa i kurii diecezjalnej wiosną 1937 roku planowano przystąpić do prac.

Dopiero zapiski z 1937 r. dają odpowiedź na to, co się działo z poprzednimi projektami odbudowy, m.in. z 1935 r. Wcześniejszy projekt, z 1926 roku, i dwa z 1935 r., *nie zostały przyjęte*⁴⁵. Odnośnie planu z 1926 r. wiemy, iż nie mógł być zrealizowany z powodu nazbyt ciężkiej konstrukcji. Nie wiadomo jaka była przyczyna rezygnacji z planów z roku 1935.

W czerwcu 1936 r. rozpoczęły się wreszcie prace przy odbudowie północno-wschodniej wieży. (...) *rozebrano postawioną przez mniszki nadbu-*

⁴⁰ ADS, Dopisek do listu adresowanego Do Prześwieatnej Kurji Diecezjalnej w Siedlcach, [w:] Lit. L Dz. IV Nr 2 T. III, Akta Parafii w Leśnej dekanatu janowskiego 7 I 1936 – 11 X, 982, 20 czerwca 1936, Nr 3/85.

⁴¹ Jak potwierdza inny dokument, niewiele było wiadomo o tym, jak wyglądały wieże przed przejściem kościoła przez prawosławie.

⁴² APL, List do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, [w:] Urząd Wojewódzki Lubelski, nr zesp. 403, Projekt odbudowy wież kościelnych w Leśnej Podlaskiej (pow. bialski) 1936, sygn. 345, k. 3.

⁴³ APL, Zatwierdzenie projektu L: KBJ4/6/147, [w:] Urząd Wojewódzki Lubelski, nr zesp. 403, Projekt odbudowy wież kościelnych w Leśnej Podlaskiej (pow. bialski) 1936, sygn. 345, k. 4.

⁴⁴ APL, List Wojewody Lubelskiego do proboszcza parafii w Leśnej Podlaskiej o. Piotra Markiewicza, [w:] Urząd Wojewódzki Lubelski, nr zesp. 403, Projekt odbudowy wież kościelnych w Leśnej Podlaskiej (pow. bialski) 1936, 26 sierpnia 1936, sygn. 345, k. 5.

⁴⁵ ALP, *Roboty w kościele i klasztorze od 1923 do 1975*, nr zesp. 99.

dówkę bizantyjską⁴⁶. Pracami wykonawczymi kierował Paweł Ignatowski z Brześcia, *majster budowlany, pod kierownictwem budowniczego inż. Bogusława Chmielowca z Brześcia*⁴⁷. Do grudnia 1937 r. wykonano nadbudowę nowego piętra wieży, z cegły dziurawki (sprowadzana z Łukowa), według założeń A. Szyszko-Bohusza. Należało użyć lekkiego materiału, aby nie obciążać fundamentów. Prace budowlane wykonywane były sprawnie. O. Markiewicz 19 lipca wysłał list do konstruktora, w którym prosił o *jak najrychlejsze* wykonanie obliczeń statystycznych, gdyż *jeśli wspomniane obliczenia nie nadejdą robotnicy nie będą mieli co robić*⁴⁸. Na konstrukcji żelbetowej ustawiono wiązanie drewniane. Dalsze prace kontynuowane były w okresie stycznia-wrzesień 1938 r. 30 września zakończono przykrywanie dachu blachą. W 1939 otynkowano połowę wieży. Wraz z wybuchem wojny prace zostały przerwane. Narastający niepokój, wywoływany między innymi krążącymi samolotami (jedna z bomb zrzucona została na Leśną Podlaską), nie sprzyjały prowadzeniu prac budowlanych. Dopiero 11 czerwca 1940 r. na nowo przystąpiono do tynkowania wieży, co ukończono 18 września. Tym sposobem po wieloletnich zmaganiach prace przy północno-wschodniej wieży zostały zakończone. Do 20 października rozebrano rusztowania⁴⁹.

A. Szyszko-Bohusz przekształcał elementy architektury z minionych epok, przekładając je na swój „język”. W innowacyjny, indywidualny dla siebie sposób, łączył różne motywy, nie koniecznie powielając znane już formy. W projektach architekta można odnaleźć barokową miękkość, współgranie pomiędzy masą fasady, a wolną przestrzenią zewnętrzną. W kompozycji przestrzennej występowało potęgowanie kontrastów, związane z przeciwstawieniem *przestrzeni powietrznych z przestrzeniami materialnymi*⁵⁰.

Adolf Szyszko-Bohusz był wybitną osobowością okresu międzywojennego, łączącą tradycyjne oraz innowacyjne nurty w architekturze. Stanisław Turczyński, komentując działalność architekta, stwierdził: *nawiązywał [on] do najlepszych tradycji budownictwa o charakterze polskim i usiłował zerwać z tradycją w celu przeprowadzenia idei nowych poglądów architektonicznych*⁵¹. Słowa te można odnieść także do projektów fasady kościoła w Leśnej

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże. Zob. *AJG Kronika klasztoru OO. Paulinów...*, s. 126, sygn. 3325.

⁴⁸ Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: APK), Sz-Boh, sygn. 165, nr zesp. 31.

⁴⁹ ALP, *Roboty w kościele i klasztorze od 1923 do 1975*, nr zesp. 99.

⁵⁰ P. Bohdziewicz, *Zagadnienie formy...*, s. 80.

⁵¹ S. Turczyński, *Adolf Szyszko-Bohusz. Ku upamiętnieniu 40 lat twórczości artystycznej i 30 lat pracy nad odbudową Wawelu*, [w:] *Wystawa Jubileuszowa Adolfa Szyszko-Bohusza w Pałacu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, grudzień 1946-styczeń 1947*, przedmowa S. Turczyńskiego i wspomnieniem H. Jasieńskiego, Kraków 1946, s. 7.

Podlaskiej. Badane pod kątem tradycji oraz innowacji projekty odsłoniły autobiograficzną naturę, pozwoliły zrekonstruować prawdopodobną drogę ich powstawania.

Usytuowanie projektów w świetle ich historii sugeruje, iż architekt tworzył je stopniowo, etapami, dopuszczając modyfikacje, co sprzyjało poszukiwaniu najefektywniejszych rozwiązań. Sięgając po formy tradycyjne, odwoływał się przede wszystkim do kresowych oraz paulińskich kościołów późnobarokowych. Przy tym żaden z projektów nie był kopią fasady świątyni stanowiącej źródło inspiracji, lecz raczej jej interpretacją, z zachowaniem indywidualności twórczej artysty. Na podstawie materiałów archiwalnych udało się znaleźć odpowiedzi na pytania dotyczące działalności architektonicznej Adolfa Szyszko-Bohusza w Leśnej Podlaskiej. Uzyskano także szereg wiadomości na temat przebiegu prac budowlanych.

Projekty fasady kościoła oo. paulinów w Leśnej Podlaskiej można podzielić na te, w których wyraźnie zaznaczyło się intensywne poszukiwanie najlepszego rozwiązania architektonicznego, oraz te, w których architekt osiągnął wersję satysfakcjonującą (wprowadzał jedynie drobne poprawki). Stosunkowo długi okres tworzenia projektów mógł wynikać z faktu, iż w tym samym czasie A. Szyszko-Bohusz wykańczał inne projekty architektoniczne. Pewien wpływ mogły mieć również względy finansowe; artysta był na tyle dobrze sytuowany, że nie musiał spieszyć się z realizacją zamówienia.

Prześledzenie historii powstawania projektów leśniańskich pozwoliło na potwierdzenie opinii o A. Szyszko-Bohuszu, jako niezwykle pracowitej indywidualności artystycznej, posiadającej ogromną wiedzę ... i nie mniejszy talent.

Maria Makarska

(Lublin)

Jasne strony życia w prozie Lecha Zaciury

Pisarstwo uprawia się na własny rachunek, a opisywaną rzeczywistość przefiltrowuje się przez swoją psychikę. Powstaje nowy niby realistyczny świat, ale są to pozory, bo świat ten zbudowany jest z naszych emocji, wyobraźni i naszej wrażliwości. To magia. I jest to fascynujące.

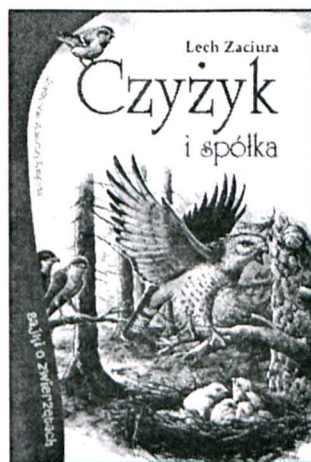
Konstruowania nowych światów w swoim pisarstwie podjął się po raz kolejny Lech Zaciura. Opublikował on w 2011 r. dwie nowe książki, zaliczane do literatury dziecięcej. Są to: *Franek i duch drzewa* (2011 r.) oraz *Czyżyk i spółka. Bajki o zwierzętach* (2011 r.).

Franek i duch drzewa to druga część przygód Franka – bohatera fabuły zapoczątkowanej w książce *Czarodziejskie przygody Franka* (2009 r.). Utwory te opublikowało Wydawnictwo „Skrzat” z Krakowa. To niezwyklej urody książki, tak pod względem treści, jak i pod względem plastycznym. Obie książki o Franku ilustrowała Alicja Rybicka, zaś książkę o ptakach ilustrował Andrzej Kłapyta. Wiemy, jak ważną funkcję estetyczną w literaturze dziecięcej odgrywają ilustracje. Rysunek to nie tylko uzupełnienie treści fabuły, ale to także kontakt dziecka ze sztuką. Szeroka gama ilustracji w książce edukuje młodego czytelnika, wciąga do własnych poszukiwań, rozwija wyobraźnię, odkrywa metaforyczne znaczenia, zwraca uwagę na „drugie dno”, np. w ilustracjach awangardowych. Do dziś w pamięci dojrzałych czytelników zakodowały się rysunki Marcina Szancera, Bohdana Butenki i Edwarda Lutczyna, z serii książeczek *Poczytaj mi Mamo*. Andrzej Kłapyta miał dodatkową trudność ilustrując książkę o ptakach, bo przy takim bogactwie wiedzy ornitologicznej Lecha Zaciury musiał namalować jak najbardziej realistycznie opisywane przez autora ptaki. Ilustracje Alicji Rybickiej i Andrzeja Kłapyty nie tylko zdobią utwory Lecha Zaciury, ale są alternatywnymi historiami rysunkowymi do fabuły, stanowiąc dodatkowy walor opublikowanych utworów.

Czarodziejskie przygody Franka oraz *Franek i duch drzewa* to mistrzowsko skonstruowana fabuła, trzymająca czytelnika w napięciu. Dynamiczne przygody głównego bohatera, wartka akcja, groza i tajemniczość, magia i czary, to wyznaczniki tych utworów. Świat przedstawiony w obu powieściach obrazuje podmiejską posiadłość, na której stoi stara, przestronna willa z obszernym zaczarowanym strychem, otoczona pięknym, dużym ogro-

dem. Na strychu i w ogrodzie rozgrywają się niesamowite wydarzenia. Franek posiadał sztukę zmniejszania swojej postaci, prawie jak Guliwer, i podróżuje „szybkim szusem” poprzez szufladę magicznego stołu, prosto w zielen tajemniczego ogrodu. Ogród dla takiego *liliputa* może być równie fascynujący jak dla Mary, bohaterki z powieści F. E. Burnett *Tajemniczy ogród*. Franek buszuje po ogrodzie jak po tropikalnej dżungli, wraz ze swoimi zwierzętami i ptakami – to jego przyjaciele. I co krok doświadcza niebezpiecznych przygód, z których wychodzi zawsze cało. Jest roztropnym, jak na swój wiek przystało, chłopcem, do wszystkiego ma umiarkowany dystans, wysnuwa dojrzałe wnioski. I cały czas uczy się: przyjaźni, lojalności, solidarności i odpowiedzialności, prawie jak bohater *Małego Księcia* Antoine de Saint-Exupéry. Książka *Franek i duch drzewa* to dalsza część przygód starszego o rok Franka, rozgrywająca się w czasie wakacji. Kilkusetletni dąb, który jest zagrożeniem dla pięknego ogrodu, wysłał swoją niszczycielską armię, aby ten ogród unicestwić. Franek musi wraz ze swoimi wiernymi przyjaciółmi negocjować ze starym drzewem o pozostawienie ogrodu w spokoju i normalnej roślinności. Kiedy to się nie udaje, między przeciwnikami dochodzi do zacieklej bitwy. Jak to w takich historiach bywa, dobro zwycięża. Duch dębu, zwanego najpierw Drzewiejem, a później Strażnikiem, rehabilituje się i z okrutnej niszczycielskiej siły zmienia się w przyjaciela Franka oraz wielkiego powiernika i admiratora tajemniczego ogrodu. Ogród zostaje ocalony.

Lech Zaciura, mając na uwadze młodego czytelnika, konstruuje fabuły swoich utworów w sposób bardzo przystępny, posługując się bogatym, klarownym i barwnym językiem literackim. Kreuje wyraziście osobowości bohaterów obu utworów. Pisarz ma dodatkową trudność, ponieważ przyjaciółmi Franka są nie tylko rodzice, ale również zwierzęta, np. wiewiórka Basia,



mysz Kubuś, szpak Hubert z całą rodziną, owady, żaby i nawet rośliny. Antropomorfizuje prawie całą przyrodę w ogrodzie i w otoczeniu dębu, aby uświadomić czytelnikowi, że ta przyroda żyje i odczuwa jak człowiek. Wszyscy przedstawiani bohaterowie reprezentują cechy godne naśladowania i podziwu: odwagę, hart ducha, dużą sprawność fizyczną. Franek i jego przyjaciele nigdy nie splamili się tchórzostwem ani kłamstwem. Taka postawa bohaterów zawsze dzieciom imponuje, tym bardziej kiedy wiadomo, jak trudno jest dziecko wdrożyć do takich nawyków i zachowań. Główny bohater ma wielkie szczęście, bo ma wokół siebie nie tylko olbrzymi plac zabaw w formie bujnego ogrodu, ale ma na wyciągnięcie ręki kochających rodziców i małą siostrę. Franek w rodzinie czuje się kochany, i zawsze może liczyć na pomoc oraz wsparcie ze strony swoich bliskich. Lech Zaciura jest mądrym psychologiem, wie, że oprócz celów wychowawczych i kształcących w książkach dla dzieci nie może zabraknąć i celów poznawczych, bo dziecko poprzez lekturę musi zdobywać wiedzę o świecie. Lech Zaciura potrafił nawet w swoich książkach oswoić świat owadów, które u przeciętnego człowieka wywołują najczęściej obrzydzenie; on te owady nobilituje. Wszelkie pokraczne stwory czyni walecznymi rycerzami, pokazując przy tym młodemu czytelnikowi przydatność w przyrodzie nawet najbardziej egzotycznych żyjątek.

(...) – *Armia Drzewieja atakuje! (...)*

Napastnicy na moment się zatrzymali. Były wśród nich łuponie, wiraki podobne do zwykłych raków, a także badylczaki i jemiolice – stąpające na pałkowatych odnóżach stwory podobne do pająków i krzaków.(...)

Dynamiczność akcji zwalnia autor poprzez umiejętnie wplatane retardacje w formie malowniczych opisów, charakterystyk postaci, jak i fragmentów pamiętnika małej Justyny. Umiejętnie i z wyczuciem operuje pisarz nastrojem chwili; ta zmienność nastrojów jest bardzo wskazana w tego typu literaturze. Fabuła wtedy nie nuży, jest wartka. Napięcie akcji rozładowuje poprzez stosowanie komizmu, humoru, przeplatając wszystko liryzmem i emocjami, np.: podczas bitwy o uratowanie egzystencji dębu Strażnika.

(...) *Nagle Franek usłyszał nad uchem czyjeś wołanie:*

- Tu jest nasz obiekt latający! Szybko, tutaj!

O mało nie spadł, tak był zaskoczony! Stracił grunt (a właściwie gałązkę) pod stopami, jedną ręką machał desperacko, usiłując złapać równowagę, drugą zaś kurczowo trzymał się wielkiego liścia, który jednak w każdej chwili mógł się rozedrzeć. Wtedy właśnie niewielka łapka chwyciła go mocno pod ramię.

- O rety, Basia, ale mnie przestraszyłaś. (...)

- Wybacz, Franek – odrzekła – ale jak już wchodzę do akcji, działam, a nie zastanawiam się (...)

Pisarz swobodnie przeplata realizm z baśniowością, uzyskując w ten sposób efekty wzbogacenia osobowości bohaterów i plastyczność świata przedstawionego. Szpak Hubert do końca fabuły utworu pozostanie tajemniczy i niedopowiedziany, wszak główny mag i sprawca tych opowieści nie może odkryć się w całości. Podobnie dąb Strażnik, nie może wypowiadać się tylko językiem prozy, najczęściej artykułuje swoje kwestie wierszem, bo to szczególnie niezwykle drzewo. Baśniowość i realizm w tym utworze ścierają się w ciągłym konflikcie, nie tylko po to, aby stworzyć odpowiedni nastrój, ale także, by poszerzyć przed czytelnikiem perspektywę świata przedstawionego. Po to też, aby podobnie jak w książce L. Carrolla *Przygody Alicji w Krainie Czarów*, wyeksponować nadrzędny wątek tych utworów – walkę dobra ze złem.

Obie książki Lecha Zaciury, *Czarodziejskie przygody Franka i Franek i duch drzewa*, trudno zaliczyć do jednorodnego gatunku literackiego. Dostrzec w nich można różnorodność form. Jest w tych utworach opowiadanie, reportaż, nawet nowela. Ten synkretyzm gatunkowy to słuszny zabieg pisarski, ponieważ autor poprzez narratora wszechwiedzącego, a czasem narratora dziecięcego, starał się przedstawić plastycznie i wiernie wycinek rzeczywistości uchwycony „na gorąco”. Pokazać wydarzenia w bezpośrednim działaniu się. W drugiej części przygód Franka występuje klasyczny motyw *Sokoła*, powracający we wszystkich najważniejszych fabularnie momentach. Głównym elementem jest dąb Drzewiej – Strażnik, którego dzieje i losy czytelnik śledzi przez cały utwór. Ten stary dąb został uduchowiony przez toczące się wypadki, które rozwijały się stopniowo, zagęszczały i doprowadziły do najważniejszego wydarzenia, do punktu kulminacyjnego. Później po punkcie kulminacyjnym, następuje spadek dramatyczny akcji, prowadzący czytelnika do finału.

(...) – Strażnik... Strażnik... To ja... Strażnik ja... – szeptało drzewo, jakby budziło się ze snu.

- Kiedyś prawdziwym strażnikiem byłem, lecz dawno imię swoje zgubiłem ... (...)

Lech Zaciura to wytrawny pisarz, o bogatej wyobraźni, który ma do perfekcji rozwinięty zmysł słuchu i obserwacji. Jest wyczulony na znaczenie i dźwięk słowa. Język, którym się posługuje, ma swój rytm i melodyjność. Dlatego jego wszystkie utwory są wartkie, nie tylko ze względu na klarowność i logikę myśli, ale także ze względu na trafność rytmu języka. Jest to także widoczne w cyklu bajek *Czyżby i spółka*. Czytelnik może nie tylko wyobrazić sobie opisywane przez autora ptaki i skonfrontować je z rysunkami Andrzeja Kłapyty, ale też porównać ich wizerunek z autentyczną, otaczającą rzeczywistością. Odbiorca utworów nie tylko widzi te ptaki, ale wydaje się mu, że słyszy także ich śpiew, ćwierkania, trzepoty, pohukiwania, które wy-

dają. Takie plastyczne i sensualistyczne uchwycenie przyrody i przedstawienie jej w literaturze to duży artyzm, a zarazem wielki talent pisarza. Wszystkie opowieści pomieszczone w tym zbiorze to klasyczne bajki z alegorycznie przedstawionymi zwierzętami i ptakami. Kot to niebezpieczny i bezwzględny myśliwy, czyżyk to wszędobylski informator, jastrząb to dostoyny i autokratyczny władca, itd. Wszystkie bajki, jak na gatunek literacki przystało, kończą się trafnym morałem, pointą.

Ptaki to wielka miłość i pasja Lecha Zaciury. O ptakach mógłby opowiadać i pisać długo. Zna je, obserwuje, rozróżnia. Aż dziwi czytelnika, że w tej zatrutej i niszczonej przez ludzi przyrodzie, autor zobaczył wokół siebie tyle gatunków ptaków. W swojej pierwszej książce pt. *Uleczka* (2007 r.), wydanej w Warszawie, napisał: (...) *Poluję z aparatem na ptaki, bo są wspaniałe i ogromnie je lubię* (...) *Jest w ptakach coś ... Jest w ich jednoczesnej kruchości i witalności – w samej obecności – odblask tego, co próbuję odnaleźć w życiu. Głębszy sens tego wszystkiego* (...)



Łakomy kąsek, rys. A. Kłapyta

Czyżyk i spółka. Bajki o zwierzętach Lecha Zaciury to przystępne kompendium wiedzy o ptakach i ich zwyczajach. To nie tylko książka dla dzieci, ale i dla dorosłych.

Spectrum zainteresowań Lecha Zaciury jest bardzo rozległe. Obejmuje ono nie tylko tworzenie literatury pięknej dla dorosłych i dla dzieci. W swoim dorobku literackim Autor ma już pięć książek. Interesuje się muzyką, tworzy teksty do piosenek. Wraz z Mateuszem Małkiem z Poznania jest współautorem książki pt. *Poradnik gry na gitarze dla początkujących* (2011 r.). Znanie są jego kolędy i pastoralki, do których muzykę skomponował Mateusz Małek. L. Zaciura interesuje się również profesjonalnie fotografią i re-

daguje czasopismo regionalne pt. „Łomaskie strony”. Łomazy to miejscowość na Południowym Podlasiu, gdzie Lech Zaciura spędza miesiące wiosenno-letnie, na stałe mieszkając w Białej Podlaskiej. Pasjonuje się historią swojej rodziny, publikując niezwykle interesujące wspomnienia z lat II wojny światowej o swoim dziadku (*Rudzki to nieźle brzmi, niech już tak zostanie...*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2/2009). W tym czasopiśmie publikował także artykuły i wspomnienia. Jest aktywnym współtwórcą tego periodyku, figuruje

w wykazie „Przyjaciół i Współpracowników Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

Lech Zaciura opisuje swoje najbliższe otoczenie, obserwuje i słucha tego z czym styka się na co dzień. W swoich utworach literackich udowodnił, że siła człowieka wywodzi się z jego *gniazda*, które zawsze było źródłem naszych życiowych mocy. Zaś na szczęście egzystencji każdego człowieka składają się nasze małe czyny, fakty i epizody, a nie wielkie heroiczne przedsięwzięcia. Udowodnił, że przy odrobinie wyobraźni, którą każdy człowiek posiada, największą wartość życia odnajdujemy w zwyczajności i w codzienności. Człowiek szczęśliwy, to według Lecha Zaciury człowiek afirmatywnie nastawiony do życia, z życzliwością i szacunkiem traktujący bliźniego i przyrodę. Twórczość Lecha Zaciury wszystkie te wyznaczniki posiada i to są *jasne strony życia* jego pisarstwa. Ta jasność jego twórczości odbija ludzką dobroć i miłość. Dlatego literatura jego wykracza już znacznie poza kręgi środowiska literackiego Podlasia i staje się własnością ogółu, urzeczywistniając w ten sposób marzenia pisarza.

Lech Zaciura, *Czarodziejskie przygody Franka*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009, ss. 197.

Lech Zaciura, *Franek i duch drzewa*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2011, ss. 194.

Lech Zaciura, *Czyżyk i spółka. Bajki o zwierzętach*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2011, ss. 166.

Grzegorz Siemakowicz

(Biała Podlaska)

Pomoc ludności powiatu bialskiego dla jeńców wojennych w latach II Wojny Światowej Cz.2

Pomoc jeńcom francuskim

Mieszkańcy powiatu bialskiego pomagali również jeńcom francuskim, jednak wiedza na ten temat jest skromna. Wiadomym jest, że na teren ich obozu przemycana była żywność i tytoń¹. Zachowała się relacja jednego ze świadków, dotycząca udzielenia pomocy jeńcom francuskim pracującym przy robotach drogowych na trasie brzeskiej, na wysokości miejscowości Styrzyniec. Oto jak opisane to zostało przez Juliana Ciokalskiego: *W okresie okupacji mieszkałem w miejscowości Styrzyniec. Pracowałem wówczas w majątku Kuglerów, który przejęty został przez Niemców. (...) Wozilem kartofle z pola należącego do tego majątku. Ponieważ nie było w tym czasie żadnej innej drogi, jeździliśmy do Styrzycz szosą warszawską. Wykopki trwały dość długo, tak że przez okres około miesiąca ja oraz inni farnale z naszej wsi woziliśmy z pola kartofle. Warszawską szosą jechaliśmy może przez odcinek jednego kilometra. W tym też okresie co dzień mijaliśmy zatrudnionych przy naprawie drogi jeńców wojennych. Zorientowaliśmy się, że są to Francuzi, ponieważ mówili do nas pokazując na siebie: Franc. Nigdy nie zatrzymałem się i nie próbowałem się z nimi porozumieć, ponieważ byli pilnowani przez kilku Niemców należących do Wehrmachtu. Jeńcy ubrani byli w większości w mundury w kolorze jasnoszarym, niektórzy z nich byli poowijani w jakieś derki, koce. Niejednokrotnie przejeżdżałem obok nich, dawali mi znaki, że są głodni, że proszą o dostarczenie im jakiegoś pożywienia. Kiedyś odważyłem się zepchnąć nogą z mojego wozu trochę kartofli, a wtedy jeńcy natychmiast je pozbierali. Lecz jeden z Niemców pilnujących jeńców rzucił się w moim kierunku z gotowym do strzału karabinem, grożąc, że zastrzeli mnie za te rozsypane kartofle².*

¹ J. Doroszuk, i in., dz. cyt., s. 230.

² IPN Lu 284/378/14 – Akta podręczne OKBZH w Lublinie, w sprawie funkcjonowania w r. 1942 obozu dla jeńców francuskich we wsi Hola, pow. Biała Podlaska. – Zeznanie świadka Juliana Ciokalskiego.

Przytoczone wyżej zeznanie świadka jest jedynym poruszającym ten temat na które udało mi się natrafić. Być może istnieją w archiwach inne dokumenty świadczące o pomocy udzielanej jeńcom francuskim z obozów powiatu bialskiego, jednak na chwilę obecną nic więcej mi nie wiadomo.

Pomoc jeńcom włoskim

Także internowani na tym terenie żołnierze włoscy mogli liczyć na pomoc ze strony miejscowej ludności. W związku z tym, że nie odnotowano przypadków ucieczki z obozu włoskiego, pomoc dotyczyła jedynie osób więzionych. Jeńcom podawano żywność, tytoń oraz inne artykuły. Najczęściej przerzucane były one przez ogrodzenie. Było to bardzo niebezpieczne, tak dla podającego, jak też jeńca, który paczkę podniósł. Zdarzało się, że straż obozowa strzelała do nich bez ostrzeżenia³. W początkowym okresie istnienia tego obozu żywność dla jeńców dostarczali polscy robotnicy, zatrudnieni przy wznoszeniu budynków na tym terenie. W zamian otrzymywali różnego rodzaju drobną biżuterię, jak złote obrączki, zegarki, krzyżyki, czasami części garderoby, buty⁴. Kiedy niemiecka administracja obozowa to wykryła, nakazała rewidowanie wchodzących na teren obozu Polaków. W efekcie robotnikom zabierano wszelką żywność, także inne artykuły, które mogli przekazać jeńcom⁵. Mógłby ktoś zarzucić, iż nie była to pomoc, a zwykły handel. Należy jednak pamiętać, że kiedy Włosi przybyli do Białej Podlaskiej wojna trwała już czwarty rok, a mieszkańcy miasta byli mocno zubożali, m.in. wskutek obciążeń nakładanych przez okupanta. Należy też zauważyć, że obóz znajdował się w granicach miasta, w którym jedynie niewielki odsetek mieszkańców zajmował się rolnictwem. Pozostała część lokalnej społeczności zmuszona była kupować żywność, i w pierwszej kolejności myśleć o wykarmieniu własnych rodzin.

Ciekawostką jest to, że żywność dla jeńców dostarczali również strażnicy obozowi, głównie Ukraińcy⁶. Bolesław Doroszuk wspomina, że do domu jego matki często przychodzili strażnicy ukraińscy, którzy w zamian za złoto, otrzymane od włoskich oficerów, kupowali chleb i fasolę⁷.

³ IPN GK 175/220/89 – *Sprawa pomordowanych oficerów i żołnierzy włoskich – protokół przesłuchania świadka Andrzeja Pawluczuka*; J. Sroka, *W obozach...*, dz. cyt., s. 7.

⁴ *Zeznania Catullo Balacco – świadka tragedii włoskiej Armiry, jeńca hitlerowskiego obozu w Białej Podlaskiej*, „Kurier Lubelski” 1968, nr 193, s. 2.

⁵ IPN GK 175/220/92 – *Sprawa pomordowanych oficerów i żołnierzy włoskich – protokół przesłuchania świadka Ignacego Ognika*.

⁶ IPN GK 175/220/95 – *Sprawa pomordowanych oficerów i żołnierzy włoskich – protokół przesłuchania świadka Piotra Krasuckiego*; J. Wilczur, *Niewola...*, dz. cyt., s. 54.

⁷ IPN Lu 284/209/10 – *Akta główne OKBZH w Lublinie, w sprawie śmierci około 3000 jeńców radzieckich w roku 1941 w obozie w Białej Podlaskiej, Protokół przesłuchania świadka Bolesława Doroszuka*.

Włoscy jeńcy okazywali dużą wdzięczność dla ludności polskiej, która dostarczając do obozu tak bardzo potrzebną żywność, ryzykowała jednak swoim życiem. Zapewne wiedzieli, że gdyby nie udzielana przez mieszkańców Białej Podlaskiej pomoc, liczba ofiar byłaby dużo większa.

Represje wobec ludności

Ofiarna pomoc mieszkańców Podlasia osadzonym w obozach oraz zbiegłym jeńcom wojennym bardzo szybko została zauważona przez władze niemieckie. Aby ukarać ludzi, także przestrzec ich przed dalszymi próbami pomocy, Niemcy zastosowali szereg form represji. Obejmowały one zarówno



Wydawanie posiłku jeńcom w lazarecie w „Czerwonych Koszarach”.

pojedyncze osoby, jak też całe grupy lokalnej społeczności. Wobec pojedynczych osób, ale także większych grup, stosowano aresztowania, wywózki do obozów koncentracyjnych oraz obozów pracy. Najczęściej uciekano się jednak do rozstrzeliwania osób, które udzielały pomocy, a także członków ich rodzin – zwłaszcza wtedy, gdy na terenie posesji znajdowano ukrywających się jeńców. Stosowano także prewencyjne pacyfikacje wsi, głównie tych, które znajdowały się w pobliżu leśnych kompleksów. Niemcy podejrzewali, że przebywają w nich zbiegli jeńcy. Pacyfikacje połączone były zwykle z aresztowaniami oraz egzekucjami.

Aby zastraszyć miejscową ludność, władze niemieckie rozpowszechniały liczne ostrzeżenia przed represjami (za pomoc zbiegłym jeńcom radzieckim). Pierwsza taka odezwa, podpisana przez gubernatora dystryktu lubelskiego Kornera, wydana została 25 lipca 1941 r. Brzmiała następująco: (...)

pojedynczy radzieccy żołnierze – jeńcy, starają się ukrywać wśród ludności cywilnej. W porozumieniu z miarodajnymi władzami wojskowymi zwracam więc uwagę, że ci wszyscy, którzy udzielają jeńcom sowieckim jakiegokolwiek pomocy, narażają się na najcięższe kary. Ukarany będzie każdy, kto wiedząc o pobycie sowieckich jeńców, nawet częściowo przebranych w odzież cywilną, nie zamelduje o tym natychmiast najbliższej władzy wojskowej, żandarmerii, lub – jeśli władze te są zbyt oddalone – wójtowi albo sołtysowi⁸. Wobec znikomych efektów tych działań, zareagował nawet generalny gubernator Hans Frank. 23 października 1941 r. wydał on następujące rozporządzenie: *Kto dowie się o ucieczce jeńca wojennego, winien o tym bezzwłocznie zawiadomić najbliższą placówką wojskową lub policyjną. Kto w jakikolwiek sposób pomaga jeńcom w ucieczce, szczególnie przez ukrywanie ich, odstępowanie ubrania lub pożywienia, udzielanie informacji, podlega karze więzienia, a w poważniejszych przypadkach karze ciężkiego więzienia. Na gminy w których stwierdzi się wykroczenie przeciwko niniejszemu rozporządzeniu, gubernator dystryktu może nałożyć grzywnę w nieograniczonej wysokości, rozkładając ją na wszystkich poszczególnych mieszkańców tej gminy. Postępowanie wobec sprawcy nie zostaje przez to naruszone*⁹. Obwieszczenia tego rodzaju Niemcy szeroko rozpowszechniali wśród ludności polskiej. Aby ułatwić wyłapywanie zbiegów Niemcy bardzo często oferowali nagrody pieniężne, m.in. za wskazanie ich kryjówek, osób pomagających, za doprowadzenie zbiegów na posterunek policji lub żandarmerii. Nagroda taka wynosiła przeważnie około 10 tysięcy złotych¹⁰, co było wystarczająco dużo, aby zachęcić do współpracy wszelkich zdrajców oraz mętów społecznych. Aby zostać rozstrzelanym lub aresztowanym za pomoc jeńcom wielokroć wystarczało pomówienie. Niemcy nie szukali dowodów, zabijali od razu, aby przestrzec innych przed okazywaniem zbiegom życzliwości.

Aresztowania

Jak wyżej wspomniałem, jedną z kar grożących za pomoc jeńcom było aresztowanie oraz osadzanie w więzieniu. Efektem tego było najczęściej powolne oczekiwanie na śmierć. Uwięzionego poddawano torturom, aby wydobyc od niego odpowiednie informacje. Następnie był rozstrzeliwany lub wysyłany do obozu koncentracyjnego, z którego raczej nie wracał. Podaję niżej kilka przykładów aresztowań, jakie miały miejsce za pomoc udzieloną zbiegłym jeńcom radzieckim.

We wrześniu 1941 r. oddział SS otoczył wieś Ortel Książęcy II i pod zarzutem udzielania pomocy jeńcom radzieckim aresztował czterech miesz-

⁸ J. Sroka, *Za tę pomoc płaciło się życiem*, „Słowo Podlasia” 1985, nr 45, s. 8.

⁹ J. Tobiasz, *Na tyłach...*, dz. cyt., s. 124.

¹⁰ Tamże.

kańców. Byli to: Jan Artyszak (lat 50; pozostawił żonę i 6 dzieci), Władysław Cydejko (lat 34; pozostawił żonę i 4 dzieci), Aleksander Paszko (lat 35; pozostawił żonę i 1 dziecko), Władysław Tokarski (lat 30; kawaler). Wyżej wymienieni do swoich domów już nie wrócili¹¹. 20 marca 1942 r., w godzinach rannych, przybyło do zabudowań Sztejnesów we wsi Dokudów gestapo. Niemcy przeprowadzili rewizję, szukając jeńców radzieckich, którzy jednak w porę uciekli. Mimo to zabrali Annę Sztejnes i jej 12 letniego syna Jana do bialskiego więzienia gestapo. Annę Sztejnes mocno później bito, z zamiarem wydobywania informacji o ukrywających się jeńcach. Jej syna odesłano do domu, a matkę wywieziono do Oświęcimia. Po jakimś czasie nadesłane zostało zawiadomienie o jej śmierci¹². 10 stycznia 1943 r. przybyła do wsi Sycyna grupa gestapowców. Pod zarzutem pomocy zbiegłym jeńcom radzieckim aresztowali następujących mieszkańców: Jana Burdę (lat 60), Jana Dawidziaka (lat 24), Jan Koleśnika (lat 43), Stefana Sacharuka (lat 39), Piotra Szczukę (lat 42), Mikołaja Smarzewskiego (lat 56). Wszyscy wymienieni zostali rozstrzelani 23 stycznia 1943 r. w lesie Grabarka¹³.

Warto także o wspomnieć o aresztowaniu pięciu mieszkańców Lebie-dziewa, co miało miejsce w listopadzie 1943 r. Sprawa ta jest o tyle interesująca, że zatrzymane osoby zostały rozstrzelane 13 listopada 1943 r. w jednej z dwóch publicznych egzekucji na Placu Wolności w Białej Podlaskiej¹⁴. Powodem ich aresztowania była przynależność do lewicowej organizacji, a także podejrzenie, że udzielali pomocy zbiegłym jeńcom radzieckim¹⁵. Zginęli wówczas następujący mieszkańcy wsi Lebie-dziew¹⁶: Jan Bandura (lat 45), Stefan Grom (lat 40), Sawer Juchimiuk (lat 33), Leon Ligor (lat 35), Stanisław Piszczek (lat 35). Pochowano ich w Białej Podlaskiej, na cmentarzu prawosławnym przy ul. Terebelskiej.

Niekiedy zdarzało się, że aresztowany po jakimś czasie pobytu w więzieniu lub obozie koncentracyjnym wracał do domu. Sytuacja taka zdarzyła się w przypadku Kazimierza Nowotniaka z Białej Podlaskiej, który w 1941 r.,

¹¹ APL o/RP 417/7/23 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – Aresztowania, Zeznanie świadków Józefa Charkiewicza, Piotra Sidoruka i Alberta Szendela.

¹² APL o/RP 417/7/35 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – Aresztowania, Zeznanie świadka Jana Sztejnasa.

¹³ APL o/RP 417/6/125 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – Aresztowania, Zeznanie świadków Jadwigi Dawidziuk, Stefana Dawidziuka, Franciszka Olesiejuka i Józefa Olesiejuka.

¹⁴ APL o/RP 417/6/129 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – Aresztowania, Zeznanie świadków Szymona Bandury, Zofii Juchimiuk i Genowefy Piszczek.; APL o/RP 417/3/222; APL o/RP 417/3/224; APL o/RP 417/3/230; APL o/RP 417/3/234; APL o/RP 417/3/236 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – pomoc udzielana żydom i ludności innej narodowości.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

będąc w wieku gimnazjalnym, aresztowany został z podejrzania o pomoc udzieloną żołnierzowi radzieckiemu. Po zatrzymaniu przebywał najpierw w więzieniu gestapo (ul. Łomaska), a następnie „Na Zamku” w Lublinie, skąd zwolniono go do domu¹⁷.

Egzekucje

Najbardziej drastyczną formą karania za pomoc udzielaną zbiegom, będącą jednocześnie wyrazistym ostrzeżeniem dla innych, były egzekucje. Bardzo często miały one charakter pokazowy. We wszystkich przypadkach przebieg ich był podobny. Wyglądało to tak: w godzinach rannych do danej miejscowości przyjeżdżał oddział żandarmerii lub policji niemieckiej, który po otoczeniu zabudowań konkretnego gospodarza dokonywał rozstrzeliwań jego rodziny oraz ukrywających się jeńców, o ile tacy w danym gospodarstwie przebywali. Przed odjazdem zabudowania podpalano, a mieszkańcom miejscowości nakazywano pochowanie zwłok.

Dokładne informacje o tym kto udzielał pomocy Niemcy otrzymywali głównie od konfidentów, ale także z innych źródeł. Zdarzało się m.in., że podczas tortur aresztanci wydawali swoich sąsiadów. Często też wydawali swoich dobroczyńców schwytani przez Niemców zbiedzy. Zdarzenie takie miało miejsce m.in. we wsi Kijowiec. Oto co na ten temat zeznali świadkowie: *W połowie października 1941 roku przyjechał samochód niemiecki z Gestapo i Schutzpolizei, przywoząc ze sobą jeńca radzieckiego, złapanego w Lipnicy, który przyznał się, że przebywa w Kijowcu. Gestapo zwołało całą wieś przed starą szkołą, część wsi ustawili z jednej strony, drugą połowę wioski z drugiej strony, naprzeciw siebie. Jeniec natomiast był zmuszony pokazywać u kogo był i kto mu dawał kawałek chleba. Tym którzy pomagali jeńcowi polecono wystąpić, a było ich 30 osób i ustawili z trzeciej strony, grożąc, że im będzie to samo co temu jeńcowi. Jeńcowi kazano położyć się twarzą do ziemi i jeden z Niemców dał wystrzał w głowę, zabijając na miejscu. Po wykonaniu egzekucji Gestapo zagroziło ludności, że taki sam los czeka Polaka za przetrzymywanie jeńców radzieckich. Potem Schutzpolizei poszli do Kaliszuka Denisa, którego już prowadzono z własnego domu i w miejscu spotkania się z Gestapo, naprzeciw starego cmentarza, został zabity na miejscu. Następnie udali się do domu Kaliszuka, zastali tam jego żonę, której kazali wyjść z domu. Przy wyjściu z mieszkania została zastrzelona z tyłu, przy własnym domu. Zwłoki jeńca kazano wywlec za stodołę i tam zakopać. Natomiast zwłoki małżonków Kaliszuków kazano zakopać za stodołą przy stojącym krzyżu¹⁸. Powyższy przykład*

¹⁷ APL o/RP 417/6/137 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – Aresztowania, Zeznanie świadka Kazimierza Nowotniaka.

¹⁸ APL o/RP 417/13/141 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – Represje na ludności innych narodowości, zeznanie świadków Juliana Bernaszuka i Grzegorza Bondaruka.

jest szczególny, a to dlatego, że schwytanego jeńca przywieziono, aby wskazywał gospodarzy, którzy udzielili mu wsparcia. Najczęściej oddziały niemieckie przybywały jednak same i kierowały się do konkretnych rodzin. Podczas akcji nie mieli litości; mordowali wszystkie osoby, zarówno jeńców radzieckich, jak też całą rodzinę gospodarza, łącznie z małymi dziećmi.



Grób Leokadii Stelmach na cmentarzu w Woskresienicach

6 lutego 1942 roku, wczesnym rankiem, przybyła do wsi Studzianka żandarmeria z Wisznic, wraz z policją z Łomaz. Najpierw otoczono zabudowania rodziny Niczyporuków, po czym wyprowadzono z domu wszystkie znajdujące się tam osoby. Było wśród nich także dwóch jeńców radzieckich, z których jeden, pomimo zranienia, zdołał zbiec. Na oczach rodziny zabudowania zostały podpalone, a następnie wszystkich rozstrzelano. Zginęli wówczas: Bronisława Niczyporuk (lat 37), Edward Niczyporuk (lat 16), Marian Niczyporuk (lat 10), Wanda Niczyporuk (lat 8), Helena Niczyporuk (lat 6), Marianna Niczyporuk (lat 4), Leokadia Ni-

cyporuk (lat 2), Maria Jarząbkowska (lat 19) oraz jeńiec radziecki (persona lia nieznane). Zamordowanych pochowano w miejscu egzekucji, a po wojnie przeniesiono ich na cmentarz katolicki w Łomazach. Znane są cztery nazwiska sprawców egzekucji: Gering, Łukasik, Łukowiak, Mesel¹⁹.

10 listopada 1942 r.²⁰ do Leokadii Stelmach, mieszkanki wsi Kaliłów, przechowującej w swoim gospodarstwie dwóch jeńców radzieckich, przybył oddział żandarmerii niemieckiej. Stelmachowa widząc zbliżających się żandarmów uciekła do domu sąsiada – Władysława Dudka²¹. W związku z tym żandarmi rozstrzelali zarówno rodzinę Stelmachowej, jak też Dudków, a ponadto dwóch jeńców radzieckich. Rozstrzelano wówczas²²: Władysława Dudka (lat 36), Stanisławę Dudek (lat 30), Celinę Dudek (lat 6), Krystynę Dudek (lat 4), Kazimierza Dudka (miesięczne niemowlę), Leokadię Stelmach (lat 34),

¹⁹ APL o/RP 417/12 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – Pacyfikacje, Zeznanie świadków Władysławy Deneko i Jana Ptaszka.

²⁰ APL o/RP 417/3/186 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – pomoc udzielana żydom i ludności innej narodowości. Zeznanie świadków Wiktora Dawidziuka i Stanisława Sierpatowskiego.

²¹ IPN Lu 1/13/3/24 – Ankiety OKBZH – Biała Podlaska, Błotków Duży, Burwin, Cicibór Duży; IPN GK 180/12/51 – Zbrodnie hitlerowskie na terenie gminy Sidorki, powiat Biała Podlaska – protokoły przesłuchania świadków Teodora Baglika i Marcina Chaciewicza.

²² IPN GK 180/12/51 – Zbrodnie hitlerowskie na terenie gminy Sidorki, powiat Biała Podlaska – protokoły przesłuchania świadków Teodora Baglika i Marcina Chaciewicza.

Krystynę Stelmach (lat 4), Sabinę Stelmach (lat 2), Siergieja Korniłowa²³ (jeniec radziecki), jeńca radzieckiego o nieznanych personaliach. Zamordowane rodziny Stelmachów i Dudków pochowane zostały na cmentarzu parafialnym w Woskrzenicach Dużych, natomiast jeńców radzieckich w miejscu egzekucji²⁴.

Jesienią 1942 r. do wsi Huszcza II przyjechała dwoma samochodami żandarmeria niemiecka. Żandarmi otoczyli mieszkanie Aleksandry Wolskiej, w którym przebywali jeńcy radzieccy. Dom został podpalony. Jednego z jeńców podczas ucieczki zastrzelono (na podwórzu Tomasza Hołowni), drugi zaś spłonął żywcem. Następnie żandarmeria wyprowadziła Aleksandrę Wolską na ulicę, gdzie została rozstrzelana²⁵.

W 1943 r. żandarmeria zatrzymała w Ciciborze Dużym jeńca radzieckiego, przechowywanego przez Adelę Bąk. Jeńca oraz ukrywającą go osobę przewieziono do Białej Podlaskiej, na cmentarz żydowski, gdzie oboje zostali rozstrzelani²⁶.

Pacyfikacje wsi

Przytoczone wyżej represje dotyczą pojedynczych osób lub też rodzin. Oprócz odpowiedzialności indywidualnej władze okupacyjne stosowały także odpowiedzialność zbiorową. Przyjmowała ona formę pacyfikacji konkretnych miejscowości, przede wszystkim tych, które sąsiadowały z dużymi kompleksami leśnymi. To właśnie w nich chronili się najczęściej zbiegli z obozów jeńcy, tworząc niekiedy zorganizowane grupy partyzanckie. Pacyfikacje polegały na przesiedlaniu mieszkańców do innych miejscowości, bez prawa do powrotu, aresztowaniu i wysyłaniu ich do obozów koncentracyjnych oraz obozów pracy, także paleniu zabudowań i niszczeniu wszystkiego, co mogłoby służyć zbiegom. Większość pacyfikacji w powiecie bialskim miała miejsce w latach 1942-1943. A oto przebieg niektórych z nich:

W 1942 r. przeprowadzono akcję pacyfikacyjną we wsi Husinka. Prowadził ją 306 batalion Schutzpolizei, ten sam, który jesienią 1941 r. rozstrzelał ponad 20 tysięcy jeńców radzieckich w pobliskim lesie (na polanie „Pustolegi”). W wyniku pacyfikacji 40 osób wysłanych zostało do obozu koncentracyjnego na Majdanku, gdzie 29 spośród nich zginęło. Pozostałych mieszkańców skierowano do przymusowej pracy w majątku ziemskim w Zalesiu²⁷. Powodem pacyfikacji było udzielanie przez mieszkańców wsi pomocy dla

²³ IPN Lu 1/14/2/76 – Powiat Biała Podlaska, rejestr miejsc i faktów zbrodni.

²⁴ Tamże.

²⁵ APL o/RP 417/13/13 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim - Represje na ludności innych narodowości, Zeznania świadka Józefa Kowieskiej.

²⁶ APL o/RP 417/13/9 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – Represje na ludności innych narodowości, zeznania świadków Bolesława Korniluka i Seweryna Maziejuka.

²⁷ IPN Lu 1/14/1 – Pacyfikacja w powiecie Biała Podlaska.

zbiegłych jeńców radzieckich oraz utrzymywanie kontaktów z radzieckim oddziałem partyzanckim.

Rankiem 23 stycznia 1943 r. otoczona została przez oddziały gestapo oraz konny oddział Schutzpolizei wieś Kaliłów²⁸. Wszystkich mieszkańców wypędzano z domów, dając jedynie 10-15 minut na spakowanie się. Pozwolono zabrać jedynie podręczne pakunki²⁹. Niemcy podpalili zlokalizowane w pobliżu lasu zabudowania. Zgromadzeni mieszkańcy przez kilka godzin stali na mrozie. Następnie wybrano spośród nich 33 mężczyzn i 13 kobiet, zdolnych do pracy, i wysłano do obozu pracy w Trawnikach k. Lublina. Pracowali tam przy kopaniu rowów, naprawie dróg oraz wznoszeniu baraków³⁰. 10 lutego 1943 r. zostali zwolnieni, lecz nie mieli prawa powrotu do Kaliłowa. Pozostałe osoby, w większości kobiety i dzieci, skierowano do sąsiednich wsi, o ile posiadali tam swoje rodziny. Pozostałych popędzono do Białej Podlaskiej, gdzie zakwaterowani zostali w budynkach na terenie zlikwidowanego getta żydowskiego³¹. Ogółem wysiedlono 198 osób, w tym 40 mężczyzn, 43 kobiety i 115 dzieci³². Powodem pacyfikacji była pomoc udzielana zbiegłym z obozów jeńcom wojennym³³. Za bohaterską postawę mieszkańców wsi Kaliłów odznaczona została w 1978 r. Orderem Krzyża Grunwaldu III klasy, o czym także zaświadcza postawiony tam pomnik³⁴.

17 września 1943 r. wieś Witulin Kolonia, zwana też Pasieką, otoczona została przez przybyłe z Białej Podlaskiej oddziały SS i Wehrmachtu. Pod zarzutem pomocy zbiegłym z obozów jeńcom radzieckim, oraz czynnej współpracy z ruchem oporu, aresztowano 18 mężczyzn. Więziono ich przez kilka tygodni w bialskim gestapo. Jeden z nich, Stanisław Chołot, rozstrzelany został 17 grudnia 1943 r. podczas masowej egzekucji w Leśnej Podlaskiej. Pozostałych wywieziono do więzienia „Na Zamku” w Lublinie, a następnie do obozu na Majdanku. Wśród aresztowanych byli: Stanisław Pietraszek, Antoni Mitura, Stanisław Chołot, Jan Chołot, Wacław Pszczoła, Marian Celiński, Antoni Pykacz, Jan Filipiuk, Teofil Malinowski, Paweł Bojar, Stanisław Bojar, Kazimierz Stefaniak, Bolesław Sztore, Jan Sztore, Ludwik Szymczuk, Władysław Stefaniak, Bolesław Stefaniak. Część z tych osób zginęła w obozie na Majdanku³⁵.

²⁸ Tamże.

²⁹ IPN Lu 1/13/3/27 – Ankiety OKBZH – Biała Podlaska, Błotków Duży, Burwin, Cicibór Duży – zeznania świadków Teodora Mischczuka i Włodzimierza Sawczuka.

³⁰ IPN Lu 1/14/1 – Pacyfikacja w powiecie Biała Podlaska.

³¹ Z. Miazga, *Ta dawność wciąż za nami*, „Sztandar Ludu” 1978, nr 192, s. 5.

³² IPN Lu 1/13/3/27 – Ankiety OKBZH – Biała Podlaska, Błotków Duży, Burwin, Cicibór Duży – zeznania świadków Teodora Mischczuka i Włodzimierza Sawczuka.

³³ Tamże.

³⁴ Order Krzyża Grunwaldu dla Kaliłowa, „Sztandar Ludu” 1978, nr 223, s. 1.

³⁵ IPN Lu 1/14/1 – Pacyfikacja w powiecie Biała Podlaska.

Przykłady wielkiego bohaterstwa ludności Podlasia, ofiarnie niosącej pomoc jeńcom wojennym, oraz tym, którym udało się zbiec z niemieckiej niewoli, można mnożyć w setki, a nawet tysiące. Biorąc pod uwagę grożące konsekwencje, a także skalę udzielanej pomocy, śmiało można stwierdzić, że mieszkańcy powiatu bialskiego zapisali piękną kartę w dziejach II wojny światowej. Dlatego należy utrzymywać pamięć o tych, którzy w obronie życia i godności ludzkiej niejednokrotnie poświęcali życie ... swoje i bliskich.

Andrzej Piórecki

(Kraków)

**Za chlebem. Pamięci bohaterów ruchu oporu
z Międzyrzecza Podlaskiego**

Nowe Brzesko. W wielodzietnej rodzinie Pióreckich w 1848 r. przychodzi na świat syn, któremu nadano imię Karol. Jest najstarszym z siedemnaściorga dzieci Wincenta Pióreckiego. W okresie dzieciństwa był świadkiem narodzin i śmierci swoich sióstr i braci, świadkiem łez matki i bólu ojca. Jak to było regułą, w tak licznych rodzinach, życie nie było usłane różami. Ciągła walka o utrzymanie rodziny, o byt dla dzieci, to chleb powszedni Wincenta. Z pieca chlebowego nie zawsze starczyło bochenków dla całej rodziny, to i śmierć zbierała obfite żniwo. Żyjącemu zaś niełatwo być świadkiem wydarzeń, kiedy rodzice chowają swoje dzieci, jego braci i siostry. Taki też obraz trudów życia przekazał Karol swojemu jedynemu synowi – Wincentemu. Dał mu imię po ojcu, co było wyrazem szacunku dla jego trudów życia.

Około 1900 r. Wincent opuścił rodzinę – wyjechał do Dąbrowy Górniczej, oczywiście za chlebem. Rozwijający się przemysł górniczy oraz transportowy (kolej żelazna) stwarzał dla młodych ludzi nowe perspektywy. 31 maja 1902 r. Wincent pojął za żonę Eleonorę z domu Zaniewicz. Ze związku tego 20 maja 1903 r. urodził się ich pierwszy syn, któremu nadano imię Ludwik. Wincentowi udało się najpierw zostać pomocnikiem maszynisty, a następnie maszynistą kolei żelaznych. Był to wówczas bardzo zaszczytny tytuł; posada gwarantowała przyzwoity byt dla rodziny. W 1903 roku Wincent, wraz z żoną Eleonorą i synem Ludwikiem, przeniósł się do Międzyrzecza Podlaskiego. Został tutaj zatrudniony jako maszynista w nowopowstałym węźle kolejowym, którego linia kolejowa prowadziła na dalekie syberyjskie rubieże Rosji. Właśnie na tej długiej trasie, Międzyrzec Podlaski – Irkuck, pracował jako maszynista.

W 1904 r. wyjechał Wincent wraz z rodziną do Irkucka w Rosji. W tymże roku (23 października) urodziła się jedyna córka Wincentego i Eleonory – Czesława. 28 stycznia 1907 r., już po powrocie z Syberii, przyszedł na świat drugi syn Wincentego – Edmund. W tym też roku, chcąc zapewnić lepszy byt rodzinie, Wincenty emigruje wraz z innymi Polakami do Stanów

Zjednoczonych. Wrócił stamtąd w 1910 r. 1 lutego 1913 r. urodził się kolejny syn – Gustaw. Po urodzeniu się Gustawa Wincent po raz kolejny wyjechał do Ameryki. Po kilku miesiącach słuch o nim jednak zaginął. Eleonora została z czwórką dzieci sama, bez środków do życia. Ludwik poślubił Feliksę Wróblewską. Ślub miał miejsce w Międzyrzecu Podlaskim 9 lutego 1927 r. W 1924 roku Czesława wyszła za mąż za Edwarda Kosteckiego, a 26 grudnia 1934 r. Edmund poślubił Feliksę z domu Puszkarską. Nowo założone rodziny zaczęły żyć swoim życiem. Czesława miała trójkę dzieci – Halinkę, Józefa i Edwarda, a Edmund jedną córkę – Basię. Los był jednak przewrotny dla Pióreckich. Wkrótce wybucha II wojna światowa. Mężczyźni trafili na front, żony i matki, zatroskane o los bliskich i kraju, zajmowały się dziećmi.

Edmund służył w piechocie; po kapitulacji wrócił do domu. Gustaw natomiast, wraz z żołnierzami z jego jednostki pancernej został internowany na Węgrzech. Czesława z Edwardem, a także bracia – Ludwik i Edmund, włączyli się czynnie do działalności w ruchu oporu, w lokalnych strukturach Armii Krajowej. Na usilne prośby Eleonory powrócił z Węgier do kraju Gustaw. Niemał od razu włączył się do pracy konspiracyjnej w Armii Krajowej, zwerbował także szwagra.

Działalności konspiracyjnej Pióreckich oraz ich przyjaciół nadszedł jednak kres. 20 stycznia 1941 roku, prawdopodobnie na skutek zdrady, zostali aresztowani i przewiezieni do siedziby SS w Radzynie Podlaskim. Poddani tam zostali wielogodzinnym przesłuchaniom oraz torturom. Mimo wszystko zachowali milczenie. Kolejnym etapem ich drogi ku nieuchronnej śmierci był „Zamek” w Lublinie. Przez kilka miesięcy poddawani byli tam okrutnym cierpieniom, by wydobyć z nich informacje o pozostałych uczestnikach organiza-



Edmund Piórecki

cji. Kolejne próby nieudanych przesłuchań zakończyły się wydaniem wyroku śmierci na Czesławę Piórecką-Kostecką, to znaczy zakwalifikowaniem jej do grupy tzw. królików doświadczalnych. Niemieccy lekarze prowadzili na niej nieetyczne eksperymenty medyczne. W tym celu Czesława została przetransportowana do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück i opatrzona numerem obozowym 7688.

Współwięźniarki nazywały ją „murzynkiem”, a to z powodu pięknych dużych oczu oraz kruczo czarnych włosów. Poddawano ją różnego rodzaju pseudobadaniom, między innymi wywoływano na ciele zgorzel gazową. O głodzie i chłódzie, w gorączce i wielkim bólu, nie traciła wiary, że jeszcze



Czesława i Gustaw Kosteccy

zobaczy swoje dzieci, być może wróci do swego ukochanego męża. Jedynie kromka chleba i bolesne rany na nogach (zakażone) były powszednim dniem obozowego życia Czesławy. Wiara jednak tkwiła w niej głęboko, ukryta w sercu, pod koszulą w „pasia-ki”. Pozwoliła ona Czesławie przetrwać, doczekać dnia wyzwolenia.

Czesława Piórecka-Kostecka wróciła po wojnie do swoich dzieci, które mieszkaly w Międzyrzecu Podlaskim.

Niestety, nie zobaczyła już nigdy swojego męża. Edward Kostecki, wraz

z Ludwikiem, Edmundem i Gustawem – braćmi Pióreckimi – zostali 6 kwietnia 1941 r. przewiezieni z Zamku w Lublinie do KL Auschwitz. W bydlęcym wagonie, nie odstępując od siebie, jechali w nieznaną, do miejsca, w którym chleb był na wagę złota. Miejscem tym był obóz KL Auschwitz. Na bocznicę kolejowej, pomiędzy kolczastymi drutami, przy ujadaniu psów, odarci z czci i resztek nadziei, maszerowali w kolejce po swoje numery żołnierze podziemnej Polski. Pierwszemu z nich, Edwardowi Kosteckiemu, wytatuowano numer 14500. Przyszła też kolej na braci Pióreckich. Najstarszy z nich – Ludwik – dostał numer 14503. Niestety, w archiwach obozowych nie zachowało się zdjęcie Ludwika Pióreckiego. Najmłodszy z nich, Gustaw, otrzymał numer 14504, a średni, numer 14506.

Z dokumentów obozowych wynika, że jako więźniowie polityczni przeznaczeni byli do pracy katorżniczej, a następnie do zagłady. Z dokumentów tych wynika też, że najkrócej w obozie wytrzymał Edmund Piórecki, jedynie sześć miesięcy. Jak wynika z obozowego aktu zgonu zmarł 5 sierpnia 1941 r. Słał on z obozu listy do rodziny. A oto ostatni z nich, wysłany 13 lipca 1941 roku:



Edmund Piórecki. Więzień KL Auschwitz, nr obozowy 14506.

Kochana Felu

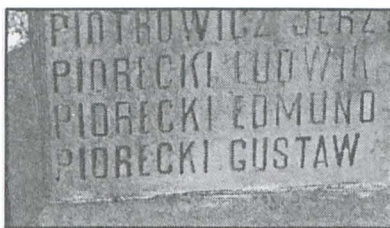
Twój list z dnia 8.07. otrzymałem wczoraj. Jestem całkowicie zdrowy. Jestem bardzo zadowolony, że Ty i Basia jesteście zdrowe, i że sklep idzie dobrze. Czy mogłabyś mi większą sumę pieniędzy przesłać, jednak nie więcej jak 40 RM miesięcznie. Te pieniądze, które mi wysłałaś już dostałem. Proszę daj

mi szybką odpowiedź. Serdeczne pozdrowienia dla Cioci, Matek, Babć, i wszystkich znajomych. Mocno Cię całuję, Edmund.

Kolejną ofiarą hitleryzmu był brat Edmunda – Gustaw. Jak podaje obozowy akt zgonu zmarł on 7 lutego 1941 r., dwa miesiące po Gustawie, a Edward Kostecki 1 kwietnia 1941 r., co także potwierdzone jest stosownym dokumentem obozowym. *Nieznane są dalsze losy Ludwika. Jedy-
nym zachowanym w archiwum dokume-
ntem obozowym jest lista transportowa.* Nasuwa się tutaj pytanie, czy tak jak ich dziadkowi przyszło się im patrzeć na śmierć rodzeństwa? Wiem na pewno, że okrutne koleje ich losu dokonały się w tym samym miejscu – w „krematorium”. Tak jak niegdyś chleb z domowego pieca cementował rodzinę, tak również piec połączył na zawsze ich szczątki. W miejscu gdzie kiedyś chleb był złotem, pozostali na zawsze.

Losy Polaków, to ciągła walka. O wolność! O niepodległość! O polskość! W różnych okresach historii, w różnej skali, w różnych uwarunkowaniach była prowadzona. Zawsze była to jednak walka o godność i chleb. I choć chleba nieraz nie było, nawet w głodzie starali się umierać godnie. Tak na pewno „odchodzili” bohaterowie z Międzyrzecza Podlaskiego. Umierali tak, jak i wielu innych towarzyszy niedoli. Mieszkańcy Międzyrzecza Podl. postanowili po wojnie upamiętnić męczeńską śmierć swoich bohaterów. Na lokalnym cmentarzu odsłonięty został pomnik z nazwiskami zamordowanych w hitlerowskich obozach zagłady. Złożono też urnę z ziemią z obozu KL Auschwitz.

Jest rok 2011, przeddzień Wszystkich Świętych. Postanowiłem z rodziną pojechać do KL Auschwitz, by oddać cześć wszystkim pięciu Pióreckim, którzy zginęli w tym obozie. O trzech z nich wspominam w niniejszym opracowaniu. Kwiaty, znicze – to symbole, że pamiętamy o ludziach, którzy tak bardzo brutalnie zostali pozbawieni życia. Jest to nasz obowiązek! Pamiętać o tych, którzy wbrew swojej woli znaleźli się w tak okropnym miejscu.



Ściana śmierci Bloku 11 KL
Auschwitz

Roman J. Łysakowski

(Warszawa)

Świat mojej młodości ... a jak to było opowiem

Jedziemy do Białej Podlaskiej, obiecałeś mi już dawno, że pokażesz miasto twojej młodości, i miejsca, gdzie przeżywałeś lata okupacji – zagadnął mnie niedawno syn. Mówił mi twój kolega z lat szkolnych w Gimnazjum J. I. Kraszewskiego, Zbigniew Skolimowski, że ulica Stodolna, przy której mieszkałeś, obecnie jest prosta, szeroka i pokryta asfaltem, a domek twej rodziny jest teraz na terenie tartaku zwanego dawniej „Fabryką Rabego” – dodał jeszcze.

Asfalt na Stodolnej! Boże drogi. Nieeeee, do takiej Białej chyba nie pojadę! A gdzie podziała się kręta ulica, wyboista, pełna błota i kolein, śladów wozów drabiniastych, które kiedyś przemieszczały się przed naszymi oknami, ciągnionych przez wynędzniałe szkapy? A na ulicy Witoroskiej i na placu, gdzie stały trzy drewniane krzyże na Woli, nie ma już głębokiego ciemnego piachu, po którym brnęliśmy po kostki, a gospodarze czasami w letnie dni zaprzęgali konie do sań, bo nimi łatwiej było przejechać, niż drabiniastym wozem. Jak w takiej sytuacji pokazać synowi „świat mojej młodości”, o którym tyle nasłuchiwał się z opowiadań ojca? Ja też wolę, aby obraz tamtych lat pozostał w pamięci niezmacony nowoczesnym asfaltem i modernizacją, wprowadzaną z upływem lat do mojego nadal miasta – Białej Podlaskiej.

Automatycznie ... przed oczami, w mojej wyobraźni, przewija się taśma przeżyć z tamtych lat na Podlasiu. A więc, najpierw w końcu lat trzydziestych, koszary 34 pułku piechoty przy ulicy Warszawskiej ... i bloki oficerskie, które były pierwszym miejscem mojego zetknięcia się z Białą. Z pułkowych wspomnień utkwiły w pamięci, jako dziecku, takie atrakcje jak, defilada przed pomnikiem „trzystopniowym”, upamiętniającym poległych polskich żołnierzy z trzech zaborów, postawionym w 1934 r. przy ulicy Warszawskiej. W miejscu tym stała trybuna, z której w 1938 r. trzech generałów przyjmowało defiladę. Pamiętam również powóz dowódcy pułku, wówczas pułkownika Świąteckiego. Wybity był błękitnym pluszem, zaprzężony w dwa siwe bachmaty. Później jeździł w nim również pułkownik Budrewicz, dowodzący tym pułkiem także podczas wojny (dwukrotnie ranny). Zachwyciałem się mundurami oficerów – miały sztywne kołnierze, z wyszywanymi srebrnymi zygzakami na niebieskim tle. Na mundur galowy składały się długie granatowe

spodnie, z szerokim żółtym lampasem – dla piechoty – oraz lakierkami ze złotymi podkówkami. Obowiązywała do tego szabla, ze złożoną głownią, owiązaną srebrną wstążką z dwoma pomponami. Przed samą wojną wprowadzono do mundurów jeszcze zieloną pelerynę. Uczęszczaliśmy z bratem i grupą kolegów z naszego budynku do prywatnej szkoły pani Marii Bratkowskiej, mieszczącej się przy ul. Prostej. Została ona zburzona podczas pierwszego nalotu bombowców niemieckich na miasto, we wrześniu 1939 r. Wraz z epizodem tym skończył się beztroski okres mojego dzieciństwa. Mama otrzymała jeszcze skrzynię sucharów, trochę wojskowej kawy w kostkach, trzy maski przeciwgazowe, trzymiesięczną gaźnię ojczulka, i na tym zakończyły się nasze kontakty z 34 pułkiem piechoty. Zakończyła się jedna z kart moich związków z Białą Podlaską.



Defilada w 1938 r. w Białej Podlaskiej.
Drużyna ZHP ze szkoły M. Bratkowskiej

Potem wkroczyła do miasta Armia Czerwona, w efekcie czego w naszych mieszkaniach przeprowadzono szereg rewizji. Rekwirowano wszelkie militaria oraz wyroby skórzanego. Czynności tych dokonywali cywile ze wschodu, pochodzenia polskiego, z czerwonymi opaskami. Porozumiewali się pomiędzy sobą szwargotem niemiecko-polskim. Złowroga warta, stojąca przed naszymi budynkami w szmacianych pikierhałbach, była zwiastunem tragicznych wywozek na Sybir, co spotkało wojskowe rodziny z garnizonów kresowych. Szczęśliwie do tego nie doszło, gdyż armia ta, pod dyktando Hitlera, wycofała się do granic ustalonych w pakcie Ribbentrop-Mołotow, to jest za rzekę Bug. Dziwne to było wojsko, nie mające jednakowego umundurowania. Niektórzy z żołnierzy, zamiast dystynkcji na kołnierzach mundurów mieli wszyte trójkątne lub kwadratowe szkiełka. Tytułowano ich komisarzami. Oficerów w Armii Czerwonej w 1939 r. nie było. Wkrótce czerwonoarmiści wynieśli się, kradnąc co tylko się dało załadować na ich zdezelowane Zisy-5.



Orkiestra 34 pp podczas defilady.
Biała Podlaska, fot. 1938 r.

Z kolei wkroczyli do miasta Niemcy. Tego się nie da zapomnieć. Pamiętam jak dziś: jechali w deszczowy poranek, w gumowych płaszczach,

helmach, na motocyklach, z bronią maszynową na przyczepkach trotuarem ulicy Warszawskiej. Była to czołówka armii pancерnej generała Guderiana. Padła na nas jakaś groza, zapanował stan przygnębienia. Ludzie szukali pociechy w modlitwach. Zaczął się trudny etap w życiu narodu polskiego. Niemcy trzykrotnie wyrzucali nas z mieszkania, już na samym wstępie swojego pobytu w Białej. A zima, jak na złość, dawała się wszystkim we znaki. Temperatury sięgały minus czterdziestu paru stopni Celsjusza. W tym czasie dwukrotnie odwiedzał nas ojciec. Pierwszy raz pojawił się legalnie, bo zwolniony został przez niemieckiego generała Blaskowitza, wraz ze wszystkimi oficerami w twierdzy Modlin. Po kilku dniach został jednak aresztowany i odwieziony samochodem w kierunku Warszawy. Drugi raz pojawił się już w wielkiej tajemnicy, jako uciekinier z kolumny jeńców. Wkrótce włączył się do pracy konspiracyjnej, jako wykładowca tajnej podchorążówki Armii Krajowej. Ostrzeżony przez życzliwych ludzi, że został rozpoznany, wyjechał tego samego dnia kiedy się u nas pojawił. A była to wigilia Bożego Narodzenia. Po wyrzuceniu nas po raz kolejny z budynku, w którym Niemcy umieścili znieuawidzonego przez społeczeństwo polskie Urząd Arbeitsamt, zatrudniający „łapaczy” do wyłapywania polskiej młodzieży i wysyłania jej na roboty do Niemiec, wyładowaliśmy w domku w pobliżu torów kolejowych na Woli, przy ulicy Stodolnej 22. Tam też przeżywałem dalsze lata mojego chłopięcego żywota. Ale i tutaj dochodziły do nas odgłosy tego, co się działo na terenie miasta, gdzie po prostu szalał terror. Pierwsza wiadomość, jaka wstrząsnęła naszą rodziną, dotyczyła egzekucji na Placu Wolności. Wśród wielu wartościowych osób zginęła także nasza pani doktor – dentystka Kucharska. Dowiadaliśmy się także o licznych aresztowaniach wśród białskiej inteligencji: lekarzy i nauczycieli, m.in. pani Wandy Madlerowej – dyrektorki gimnazjum żeńskiego im. Emilii Plater, Stanisława Duńskiego – harcmistrza, nauczyciela szkoły powszechnej. Najbardziej wstrząsające dla nas było aresztowanie Bolesława Bocheńskiego, częstego bywalca w naszym mieszkaniu. Był on członkiem Armii Krajowej; niejednokrotnie w naszym mieszkaniu drukowane były nocą jakieś tajne dokumenty. Był on związany z jednostką partyzancką 34 pułku piechoty, dowodzoną przez „Lecha”.

Ulica Stodolna znajdowała się na peryferiach miasta, można nawet powiedzieć, że na odludziu; była ślepa, nieprzejezdna, gdyż dochodziła do torów kolejowych w miejscu, gdzie nie było przejazdu na drugą stronę. Z drugiej strony nasza działka graniczyła z Fabryką Raabego, której budynek fabryczny – od strony ulicy Łomaskiej – zajęli Niemcy. Stał się on gniazdem „gangsterów” spod złowrogiej nazwy Gestapo. Siedmiu funkcjonariuszy tej policji terroryzowało całe miasto. Gnębili oni tutejszą ludność; w budynku tym miały miejsca okrutne przesłuchania, kończące się przeważnie śmiercią lub rozstrzelaniem na Kołychawie. Nic więc dziwnego, że na tych katów zapadały wyroki śmierci, wydawane przez polskie podziemie. Paru z nich zginęło z rąk żołnie-

rzy Kedywu Armii Krajowej, na przykład niejaki Szymański, przedwojenny pracownik Podlaskiej Wytwórni Samolotów. Wstał on do tej „bandy” i „sy-pał” Polaków, wartościowe jednostki, w łapy zbirów. Zlikwidowali go ludzie podziemia w samo południe, w sklepiku przy ulicy Witoroskiej. I nawet nie nastąpiły jakiegokolwiek reperkusje ze strony okupanta po tym wypadku! Widocznie i Niemcy doszli do wniosku, że zasłużył on sobie na taką śmierć. Inny funkcjonariusz tej niesławnej policji, Bałdyga, postrzelony został w dorożce przy ulicy Brzeskiej. Bohaterski był również wyczyn dowódcy Kedywu AK na terenie Białej Podlaskiej – „Rogali”, który więziony w podziemiach komisarjatu Gestapo przepiłował kraty swej celi (posługiwał się grypsami ze swoją jednostką, a jej członkowie oczekiwali na niego w nocy) i salwował się ucie-

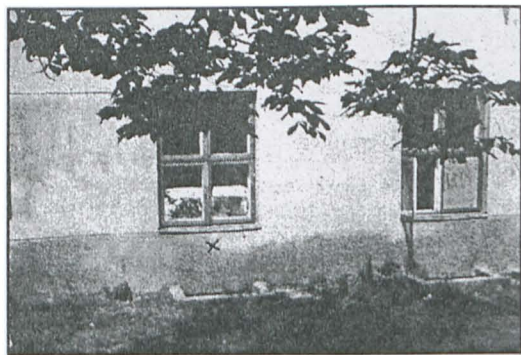


Stanisław Lewicki „Rogala” z żoną (w środku) wśród partyzantów oddziału 34 pp „Zenona”.

czką (fakty te opisane zostały w książce pt. „Zapis ocalenia”). Myślę, że ten mało znany mieszkańcom Białej Podlaskiej fakt zasługuje na trwałe upamiętnienie. Człowiek ten, mimo tego, że był torturowany, nikogo nie wydał. Wydaje mi się, że dobrze byłoby, gdyby miasto jego imieniem nazwało jedną z ulic. Przecież to lokalny bohater! Przy okazji wspomnę, że wracając z tej wyprawy jednostka asekurująca „Rogalę” natknęła się na niemieckiego oficera, który z pistoletem w ręku chciał zatrzymać poruszających się nocą osobników. Został więc zlikwidowany, do tego w naszym ogrodzie, w pobliżu torów kolejowych. Nad ranem cała rodzina ewakuowała się do znajomych, gdyż spodziewano się represji ze strony władz niemieckich. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności żołnierze z armii generała Własowa, którzy pilnowali torów kolejowych, połakomili się na buty tegoż oficera (znalezione zostały przez

Niemców w ich bunkrze), całą więc winą za śmierć oficera obciążono Kałmuków. Pozwolę sobie przypomnieć, że przy ulicy Łomaskiej, na terenie dawnego tartaku, gdzie podczas okupacji była siedziba gestapo a w podziemiach znajdowały się cele, znajduje się obecnie muzeum martyrologii. Jest to część historii miasta, tak więc miejsce to warto odwiedzać, by uświadomić sobie, co przeżywało nasze społeczeństwo w tamtym okresie.

W latach okupacji czynna była w Białej Podlaskiej tylko jedna szkoła średnia, przy czym o profilu wyłącznie handlowym: Offentliche Polnische Handelschule. Poza wykładami z przedmiotów zawodowych nauczyciele, przeważnie przedwojennych Gimnazjów J. I. Kraszewskiego i Emilii Plater, w tajemnicy przed władzami niemieckimi przemycali wykłady nie objęte obowiązującym programem szkolnym. Niezależnie od oficjalnego kształcenia, młodzież dokształcana była także na tajnych kompletach, jak na przykład w mieszkaniu pani Szudejkowej (dawniej Buksbaum), pani Walewskiej i innych. Wielu uczniów, co dopiero później się okazało, należało do konspiracyjnych organizacji podziemia. W książce Ryszarda Jakubowskiego i Witolda Rusiniaka pt. „Stemple poczty harcerskiej”, w rozdziale „Harcerska poczta leśna”, podana została niepełna lista obsługujących tę pocztę harcerzy Szarych Szeregów z Białej Podlaskiej. Wymienieni tam zostali: Jan Fyrman, Ryszard Jakubowski, Jerzy Karwan, Roman Łysakowski, Janusz Mazurek i Bohdan Sawicki. Młodzież ta dystrybuowała zakazane przesyłki, pracowała z narażeniem życia. Okupacja niemiecka Białej Podlaskiej zakończyła się mniej więcej w momencie ogłoszenia przez władze podziemia Akcji „Burza”, czyli decyzji o skierowaniu jednostek Armii Krajowej na pomoc walczącej Warszawie (Powstanie Warszawskie).



Miejsce ucieczki „Rogali” z podziemnej kaźni Gestapo na terenie Fabryki Raabego.

Wkrótce została jednak odwołana. W tym czasie, już po wycofaniu się wojsk niemieckich, do miasta wkroczyła jednostka partyzancka 34 pułku piechoty, dowodzona przez kapitana „Zenona”. Żołnierze podziemia weszli od strony Woli, witani kwiatami i łzami radości przez mieszkańców. Euforia trwała jednak krótko. Bystry dowódca szybko zorientował się, co może się stać z jego oddziałem gdy wejdą

Sowieci. Rozwiązał więc jednostkę, zanim wkroczyła do miasta „zaprzyjaźniona” Armia Czerwona. Dzięki temu zarówno komendant, jak i żołnierze pierwszego batalionu, którym dowodził, nie trafili ani na Syberię, ani w ręce szalejącego aparatu Urzędu Bezpieczeństwa, pastwiącego się nad walczącymi

o wolną Polskę żołnierzami podziemia. To była ogromna tragedia, która dotknęła cały naród polski. Szczęśliwie działalność Szarych Szeregów dało się jakoś ukryć, a jedynie ci, którzy jak to mówiono służyli „w lesie”, byli wyłapywani, m.in. pierwszy drużynowy V Żeglarskiej Drużyny Harcerskiej – Broniek Stawecki, uczeń drugiej klasy gimnazjum. Był poszukiwany! Uprzedzony, umknął jednak na dzień wcześniej przed odwiedzinami naszej klasy przez dwóch agentów bezpieki. Ukrywał się później „pod skrzydłami” Sodalicii Mariańskiej w Zakopanem. Poza takimi wydarzeniami, życie zdawało się płynąć normalnie. Dyrektor Damrosz uruchomił Gimnazjum i Liceum J. I. Kra-



Ulica Stodolna w Białej Podlaskiej.
Autor pierwszy z lewej (z przyjaciółmi), fot. 1944 r.

szewskiego. Co prawda w gmachu szkolnym nie było nic poza stołami i długimi drewnianymi ławami, jednak rok szkolny rozpoczął się normalnie – 1 września 1944 roku. Powołano również Hufiec Związku Harcerstwa Polskiego, którego głównym organizatorem był harcmistrz Stanisław Duński, cudem uratowany z obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. W naszym gimnazjum do ZHP zapisała się połowa uczniów. To była euforia. Należałem do V Żeglarskiej DH, dzięki czemu uczestniczyłem w kilku niezapomnianych obozach harcerskich: w Serpelicach nad Bugiem, Szklarskiej Porębie, Zakopanem (na Jaszczurówce). Szkoła tętniła życiem, od samego rana do późnych godzin wieczorowych. Uruchomiono również „wieczorówkę” – dla ludzi pracujących; przerabiano w niej dwa lata szkoły średniej w jeden rok. Powstały też różne koła naukowe: fizyczne, chemiczne, matematyczne, historyczne – utrwalające wtedy jeszcze prawdziwą historię Polski, i wiele innych. Było też koło teatralne. Wystawialiśmy takie sztuki, jak „Gałązka rozmarynu”, „Balladyna”, „Sobota 22 grudnia” (napisana przez Karolinę Beylin, która podczas okupacji ukrywała się pod nazwiskiem Marii Maliszewskiej; po wyzwoleniu

uczyła w gimnazjum języka angielskiego), jasełka, i inne imprezy cieszące się ogromnym powodzeniem, nie tylko wśród uczniów. Warto w tym miejscu wspomnieć, że sławny obecnie aktor teatralno-telewizyjny Roman Kłosowski stawiał w naszym teatrze szkolnym pierwsze swoje kroki. Ale największym sukcesem był teatrzyk kukiełkowy, którego głównym organizatorem był Ryszard Pluciński. Występował on nawet gościnnie w Warszawie, w sali YMKI. Konferansjerkę prowadził wówczas przedwojenny spiker radiowy – pan Ładosz.

Wszystko to przeżywałem, mieszkając przy krętej, błotnistej, pełnej kolein, a zimą zasp i lodu, wąskiej na szerokość jednego pojazdu ulicy Stodolnej. Nie ma już takiej; pozostała jedynie w mojej pamięci, tak jak obrazy tamtych lat i dni. Ulica Stodolna jest obecnie prosta, asfaltowa, nowoczesna, odmieniona, tak jak odmieniło się miasto i cały świat mojej młodości, związanej z drogą mojemu sercu Białą Podlaską.

Warszawa, 06.01.2012 r.

Franciszka Szabluk

(1900-1992)

Posłuchaj synu ... (opowieści mojej matki)

Moi rodzice byli rolnikami. Posiadali gospodarstwo rolne o powierzchni 12 ha. Zarówno ojciec jak i matka pochodzili z bardzo biednych rodzin. Oboje w latach młodości przebywali daleko, w obcych krajach. Ojciec, jako wojskowy, był w Rosji podczas Rewolucji Październikowej, matka, w wieku 15 lat była na robotach w Niemczech. Bardzo często, my młodszy, wyrosli w spokojniejszych i lepszych czasach, narzekamy na różne niedogodności, a to na długie kolejki, a to że jakaś tam maszyna, radio, czy telewizor nie spełniają naszych oczekiwań. Słyszac to moja matka kiwała z politowaniem głową i mówiła: „Grzeszycie moje dzieci, grzeszycie, wy nie znacie biedy”. Oboje żyli długo i, jak mi się wydaje, dość szczęśliwie. Chociaż i biedy w domu nie brakowało. Nigdy nie zazdrościli tym, którzy mieli więcej. Cieszyli się z tego, co mają. A oto co opowiedziała mi mama:

W swojej rodzinie byłam najstarszym dzieckiem; urodziłam się w 1900 roku w Wólce Dobryńskiej. Moi rodzice byli bardzo biedni, mieli tylko 6 morgów ziemi, i z tego trzeba było się utrzymać. Ojciec umiał szyć (ręcznie) kożuchy, toteż zimową porą zawsze szył jeden lub dwa, za co dostawał parę złotych. Oprócz mnie, było nas jeszcze: dwie siostry – Marcela i Bronka, oraz dwóch chłopaków – Karol i Bronek. Później, kiedy byłam na robocie w Niemczech, przyszła na świat jeszcze jedna siostra – Leonka.

Pamiętam, miałam wtedy niespełna 15 lat. Była już jesień. U nas wtedy panowali ruskie. Pewnego dnia żołnierze ruscy przyjechali na koniach do naszej wsi i rozkazali jak najszybciej zabierać się do podróży, bo następują Niemcy. We wszystkich domach ludzie robili zapasy i pakowali niezbędne rzeczy. We wsi był płacz i lament, bo ruskie powiedziały, że cała wioska zostanie spalona, po to, żeby Niemcy nic tutaj nie zastali. W tym czasie kiedy nas wysiedlano matka moja była w błogosławionym stanie – oczekiwała dziecka. Ojciec, wspólnie z dziećmi, załadował na wóz niezbędne rzeczy do przeżycia. Młodszą córkę Marcelę wysłał jeszcze z krową na łąkę, aby przed podróżą się najadła. Marcela miała wtedy 9 lat.

W tym czasie przyjechali ruscy i rozkazali bez żadnej zwłoki opuszczać domy, gdyż będą je podpalać. Pośpiech był ogromny. Załadowaliśmy co było pod ręką i wyjechaliśmy na szos. Marceli z krową nie było, bo nawet nie mie-

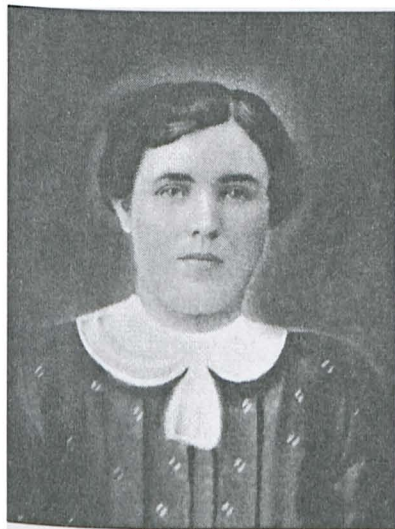
liśmy czasu aby ją zawołać. Byliśmy jeszcze na wsi, a już ruskie podpalali domostwa. Widok był straszliwy. Serca nas bolały, patrząc, jak nasz mały drewniany domek, wzniesiony tak wielkim wysiłkiem, na naszych oczach płonął. Ledwie zdążyliśmy ujechać kilka kilometrów, aż tu ruskie przyszli i kazali oddać naszego konia dla wojska. Nie pomagały prośby, płacz i błagania, konia zabrali, a nas z wozem pozostawili na drodze. Ojciec zaczął rozglądać się – może kto ma dwa konie, więc by odkupił. Znalazł wreszcie, za opłatą, młodego żrebaka, takiego około 1,5 roku, jeszcze nigdy nie zaprzęganego. Z trudem udało się założyć chomąto, zaprząć do wozu, a on jak nie zacznie skakać, i w bok, i do góry, aż nasz wóz wywrócił się do góry kołami. Dzieci płaczą, ojciec trzyma konia i oswaja go, a my zbieramy rozsypane rzeczy. A tu ruscy jeżdżą końmi i ponaglają, żeby szybciej jechać, bo Niemcy się zbliżają.

Jakoś udało się ponownie zaprząć tego młodego konia, i tak dojechaliśmy do Terespolu. A tu naszej Marceli z krową nie widać. Nocowaliśmy za Brześciem, i dopiero tam, na drugi dzień, odnalazła się nasza Marcela z krową. Nocowali gdzieś na polu – mówiła, ale nikt od swojej krowy nie odstąpił. Za Brześciem ruskie w dalszym ciągu nas ponaglali aby szybciej uciekać. Środkiem drogi jechali wojskowi ze swoim sprzętem, a nas, cywilnych, spychano na pobocza i rowy. Tak dojechaliśmy do wsi Łubinka, gdzie nastąpił odpoczynek. Głodni, zmęczeni, mogliśmy trochę odpocząć. Było nas tam, tych uciekinierów, bardzo dużo; nie tylko z naszej wsi, byli też z innych miejscowości. Na polach rozłożyło się wiele furmanek, i tak czekaliśmy nie wiadomo na co.

W tym czasie niemieckie samoloty przylatywały i zrzucały bomby, ni by na ruskich, ale i cywilom się dostawało. Konie przy wybuchach stawały dęba i wywracały wozy. Dzieci i starsi płakali, bojąc się o swoje życie. Nasz ojciec zarządził, aby nikt nie odchodził od rodziny: *jeżeli już mamy zginąć, to wszyscy razem, aby nikt potem nie męczył się sam*. Nasz młody koń był niepokojny, a już kiedy samoloty latały nad głowami i zrzucały bomby, to był niemożliwy. Ale długo to nie trwało, bo oto któregoś dnia ruski żołnierz zabrał nam tego młodego konia, a nam zostawił rannego, już nie młodego. Po kilku dniach koń trochę się podleczył i byliśmy z niego bardziej zadowoleni, aniżeli z tego młodego.

Tam, na tych polach nad Łubinką, obozowaliśmy około dziesięciu dni. Niektórzy porobili na wozach budy, takie, jak mają Cyganie. I tak tam nocowano. Rozpalano ogniska, aby się ogrzać. Po kilku dniach ruskie uciekli, a my zostaliśmy sami. Wkrótce zaraz przyszli Niemcy. Ale Niemcy wcale nami się nie interesowali. Oni też mieli swoje kłopoty, bo oto pojawiły się samoloty, tym razem ruskie, i zaczęły zrzucać bomby. Tak jak poprzednio ginęli żołnierze, ale ginęli też cywile. Na szczęście nic nam się nie stało.

Dokuczał nam głód ... i chłód, toteż ludzie zaczęli powracać do swoich domów. Niemcy nic nie mieli przeciwko powrotom, ale nie pozwalali jechać szosą, tylko polami i poboczami. Krowa, którą tak dzielnie strzegła moja siostra, zaczęła mocno kuleć i nie mogła iść dalej. Zmuszeni byliśmy pozostawić ją na polu, na pastwę losu. Bardzo było jej żal, bo to nasza jedyna żywicielka. Z trudem dojechaliśmy z powrotem do Terespoła, i tam zatrzymaliśmy się u znajomych. Wiadomo było, że cała nasza wieś została spalona i nie było gdzie



Franciszka Szabluk, z domu Ostapczuk, fot. ok. 1918 r.

i do czego wracać. A dom naszych terespołskich znajomych był zbyt mały, aby nas wszystkich pomieścić. Tylko małe dzieci spały w domu, a my, starsi, spaliliśmy na wozie, pod gołym niebem. Było zimno i cierpieliśmy głód. W Terespołu byliśmy około dwóch tygodni, aż ojciec „wyszperał”, że w Kobylanach jest opuszczony dom parafialny po prawosławnym popie. Zamieszkaliśmy więc w tym domu. Był bardzo zniszczony – okna powybijane, drzwi nie było, albo były uszkodzone. Ojciec załatał wszystkie dziury i jakoś można już było żyć. Najgorzej było z zimnem. My, dzieciaki, chodziliśmy po krzakach i wylamywałyśmy suche patyki, aby napalić nimi w piecu. Konia musieliśmy pozbyć się, po prostu sprzedając, ażeby mieć za co żyć. Najgorzej było z jedzeniem. Chodzili-

śmy po wiosce, po mieszkaniach, prosząc o chleb, ziemniaki i w ogóle o żywność. Ludzie wszędzie byli biedni, toteż niewiele mogli nam pomóc. Zbliżała się zima, więc trzeba było zrobić jakieś zapasy jedzenia i opału. Aż tu nagle przychodzi niemiecki żołnierz i mówi, że mamy opuścić ten dom, bo w nim zamieszkają żołnierze. Mimo prośb, płaczu dzieci, nic nie pomogło.

Wywieźli nas aż do Łukowa, gdzie zostaliśmy zakwaterowani w barakach. W ten sposób wywiezionych rodzin było bardzo dużo. Baraków było osiem, już nie nowych, z dziurami w ścianach i dachu. Bardzo zimno nam było, bo nie było czym ogrzać naszego nowego mieszkania. Podłoga była betonowa, co jeszcze bardziej wzmagało ziąb. Przywieziono furę zgniętej słomy na posłanie, ale i tej było za mało. Myśmy jej nie dostali, więc spaliliśmy na betonie. Okropnie tam było. Najbardziej baliśmy się o matkę, która w tym czasie była w zaawansowanej ciąży. Wszyscy dostawaliśmy raz dziennie zupełną polową kuchnię. Kucharz wlewał każdemu po jednej „chochli”... i więcej ani nic. Ludzie chodzili czasami za poproszonym, gdzie się tylko dało, ale

i tamtejsi mieszkańcy byli biedni, Niewiele mogli dać, skoro proszących było tak dużo.

W tych barakach przesiedzieliśmy chyba trzy tygodnie. Potem ojciec wystarał się o wyjazd do wsi Przychody, następnie do Drelowa, a jeszcze później do Łusek. Dopiero w Łuskach nasza rodzina została na dłużej, tam też spędziliśmy całą zimę. W Łuskach przyszła na świat moja najmłodsza siostra Leonka. Ale w tym czasie mnie już tam nie było, gdyż byłam już w Niemczech.

Jeszcze będąc w Łukowie przyszedł rozkaz, aby wszystkie rodziny stawily się do naczelnika, czy komendanta, a tam kilku urzędników wybierało co zdrowsze i młodsze osoby na roboty do Niemiec. Nie pomagały prośby, płacz, wskazywanie na trudną sytuację. Ja także zostałam zakwalifikowana na roboty. Akurat w tym czasie kiedy przeprowadzaliśmy się do Łusek dostałam paszport i musiałam jechać w daleki, nieznany mi świat. W rodzinie był płacz, tym większy, że matka była tuż przed porodem, a ja byłam najstarsza, więc liczyli na moją pomoc. Ale cóż, to był mus! Na drogę wzięłam kilka gotowanych jajek i kawałek chleba. Inne moje koleżanki, które także jechały ze mną, były tak samo biedne. Miałam wtedy 15 lat. Byłam dość dobrze zbudowana, wyrosnięta, roboty się nie bałam. Najbardziej martwiłam się o matkę. Ubrań też wielkich nie miałam, jedną sukienkę na sobie, buty, sweter. A ponieważ była już zima, dali mi z domu krótki kożuszek, bezrękawnik. I tak oto z węzelkiem wyruszyłam w daleką podróż za chlebem. Pociągiem jechałam po raz pierwszy. Wraz ze mną jechało na roboty wiele innych dziewczyn, ale jedynie trzech, a może czterech chłopaków. Siedziałam w pociągu cicho, modliłam się, żeby matka szczęśliwie urodziła dziecko, żeby mieli gdzie mieszkać. Jakoś o siebie się nie bałam, wierzyłam, że sobie poradzę. W pociągu jechało kilku żołnierzy, którzy, jak to młodzi, zaczęli podziwiać mój kożuch. A ja się wstydziłam, nie wiedziałam co im odpowiadać.

Przywieźli nas do miejscowości Firfeld, do jakiegoś dużego majątku. Było nas ogółem około 50 robotników. W większości były to dziewczyny. Ja i moje trzy koleżanki dostałyśmy nieduży pokój na poddaszu. Po wodę i do ubikacji trzeba było biegać na podwórko. Do spania miałyśmy żelazne łóżka. Kuchenka do gotowania – opalana węglem, stolik i taborety, to całe umeblowanie. W każdy poniedziałek otrzymywałyśmy przydział żywności – na cały tydzień. Trzeba było bardzo oszczędnie gospodarować, aby starczyło do następnej „wypiski”. Do zup przynosiłyśmy po kryjomu z pola żółtą brukiew lub jakieś inne warzywo. Tuszczów zwierzęcych nie dawano w ogóle, była tylko margaryna, trochę kaszy, mąki, no i marmolada. Pracowaliśmy przy warzywach: wiosną było sianie i sadzenie, latem pielienie i uprawki, a jesienią zbiory. W gospodarstwie było dużo różnych maszyn, ale i rąk do pracy także było niemało. Maszyny obsługiwał sam gospodarz. Przy maszynach praca była taśmowa. Jeżeli któryś z robotników czegoś tam nie zdążył odebrać od

maszyny, wtedy wszystko stawało, a właściciel potraçał z dniówki temu, kto spowodował przestój. Za każdą dniówkę płacono nam po kilka fenigów. Były to bardzo małe zarobki, był to jednak nasz osobisty grosz. Mogliśmy sami decydować, co za to kupić. Staraliśmy się jednak jak najmniej kupować. Każda z nas chciała jak najwięcej zaoszczędzić, po to, by podczas powrotu do domu kupić co nieco dla siebie ... i dla rodziny.

Listów do domu nie pisałam, bo nie umiałam pisać, a prosić innych było mi wstyd. Ciągłe martwiłam się co tam słychać w domu u rodziców, czy są zdrowi ... i co się urodziło. Ogólnie czułam się dobrze; najważniejsze, że byłam zdrowa. Pan tego gospodarstwa to nawet mnie polubił, gdyż rzetelnie wykonywałam wszystkie zlecane zadania. Żona tego pana często przynosiła nam ze swojej kuchni to, co im zostawało. Od czasu do czasu dawała po kawałku słoniny na okrasę. Dyscyplina, tak w domu, jak i w pracy, była surowa. Ściśle przestrzegano określonych godzin pracy, przerw na posiłek, no i fajrant także był przestrzegany, chociaż czasami jakąś robotę trzeba było dokończyć. Po fajrancie, czy w dzień świąteczny, można było pójść trochę na spacer, do sklepu po zakupy, ale wyłącznie za pozwoleniem pana. W tym względzie także obowiązywał rygor i dyscyplina. Pamiętam, kiedyś latem szliśmy całą gromadą do pracy w polu. A tam, wszystkie, nawet polne drogi, obsadzone były drzewkami owocowymi. Jeżeli jabłko leżało jako spad, można było je wziąć i zjeść, ale zrywać nie było wolno. Pewnego dnia chłopaki szli przodem, i niosąc widły na ramionach strącali jabłka. Idąc za nimi zbierałyśmy je do kieszeni. Kiedy pan to zauważył wszystkim chłopakom potracił całą dniówkę. Ostrzegł jednocześnie, że jeżeli się to powtórzy to zamknie ich do paki.

Pod koniec drugiego roku pracy mieliśmy już dość tej harówki, i tej dyscypliny. W tym czasie pracowaliśmy akurat przy torach kolejowych. Nie wiadomo z jakiego powodu, ale pociągi stawały tam ot tak w polu, i trwało to po kilka, a nawet kilkanaście minut. Niemcy wieźli ze wschodu rosyjskich niewolników wojskowych. Ci jeńcy bardzo często wychodzili z wagonów do nas na pole i pytali, co my za jedni, ile zarabiamy? Namawiali nas, abyśmy szli do urzędów i starali się o powrót do domów. Nasi chłopcy zaczęli więc chodzić, aż w końcu udało się im załatwić odpowiednie papiery, pozwalające na powrót do domów. Radość była ogromna, że oto po dwóch latach rozłąki i pobytu na obcej ziemi, całą gromadą wracamy do Polski.

Do Warszawy jechaliśmy razem, a dalej, towarzystwo rozjechało się w różne strony. W kierunku wschodnim jechało nas około 10 osób. Wysiadłam na małym przystanku kolejowym w Kobylanach, a stąd około 5 km przeszłam pieszo do wsi Wólka Dobryńska, gdzie wówczas mieszkali rodzice. Bagażu wielkiego nie miałam; przez te dwa lata pracy w Niemczech niewiele zarobiłam. Kupiłam sobie dwie sukienki, braciom i siostrom drobne upominki, jak chusteczki, fartuszki i coś tam drobnego. Najważniejsze było to, że

wracałam cała i zdrowa. Na pogorzelisku ojciec zbudował z desek mały domek; byli szczęśliwi, że są na swoim. Kiedy mnie niespodzianie zobaczyli, radość była ogromna. No, bo nie mogłam ich uprzedzić, że jadę. Dziękowałam Bogu, że szczęśliwie udało mi się wrócić i że wszystkich zastałam zdrowych. Wkrótce jednak brat Bronek (miał 9 lat) zaczął mocno utykać na jedną nogę i strasznie płakać. Bolało go kolano. Ojciec woził Bronka po wszystkich znachorach, zielarzach, ale nic nie pomagało. W końcu nie mogąc patrzeć jak chłopak cierpi rodzice sprzedali świnie – pierwotnie miała być ubita dla siebie – i za te pieniądze zawieźli go do Brześcia, do prawdziwego lekarza. Ten po zbadaniu stwierdził, że to nie kolano jest chore, jak sugerował przez cały czas Bronek, lecz ból pochodzi z biodra. Przepisał jakieś smarowanie i zastrzyki, po których ze wskazanego biodra zaczęła wypływać kilkoma otworami ropa. Trwało to dość długo, ale bolało już mniej. Po wygojeniu się ran w ogóle przestało go boleć, jednak noga w kolanie skurczyła się i jakby wolniej rosła. Kalectwo to pozostało już do końca życia. Chłopak miał podkurconą nogę, przez co był kulawy. Noga była jednak wyleczona i nie bolała.

W domu zastałam straszliwą biedę. Konia nie było, więc trzeba było chodzić do tych co go mają, i prosić ażeby zechcieli coś tam zrobić w polu, czy coś przywieźć. Za wszystkie te wynajęcia konia trzeba było odrabiać, zwykle przy ciężkich pracach. W całej wsi było może cztery konie, a wieś przecież była duża. W tej sytuacji bardzo trudno było o wynajęcie konia.

Pamiętam, że ówczesne władze przydzieliły każdej rodzinie po 50 kg żyta na jesienne zasiewy. Po żyto trzeba było jednak samemu jechać, aż do Styrzyńca – za Białą Podlaską. Była to odległość od naszej wsi licząca około 40 km. Zebrało się więc chyba siedmiu takich, co koni nie mieli, i wynajęli gospodarza z koniem, w zamian za odrobek przy wykopkach ziemniaków lub przy innej ciężkiej pracy. Z naszego domu pojechałam ja, jako najstarsza i najmocniejsza. Była już jesień, chyba koniec października. Koń był drobny, niezbyt silny, więc nie wszyscy mogli jechać na wozie. Stale kilkoro z nas szło przy wozie, aby zbyt nie zmęczyć konia. Mimo zimna wszystkie byłyśmy boso. Na wypadek gdyby było bardzo zimno, matka dała mi na drogę ręcznie szyte „szlapy”, albo, jak je wtedy nazywano, „meczki”. Po odebraniu zboża wszyscy szliśmy za wozem, bo koń nie dałby rady ciągnąć z nami. Jedynie właściciel jechał na wozie, tak zwanym „żelaźniaku”. Szliśmy więc całą drogę za furmanką. Zrobiło się bar-



Franciszka Szabluk,
fot. ok. 1970 r.

dzo zimno w nogi, więc założyłam swoje „meczki”. Już po tej stronie Białej, gdzieś w okolicach Woskrzenic, zaczął padać śnieg z deszczem. Zrobiło się jeszcze zimniej. Moje „meczki”, uszyte z grubego sukna, mocno namokły. Było w nich bardzo zimno. Po kilku kilometrach zdarły się podeszwy, więc stapałam gołymi stopami po mokrej ziemi. Zziębnięci, przemoczeni, dojechalśmy jakoś do domu z tym zbożem. Pomyślałam wówczas, że tam, na robotach w Niemczech, było jednak lepiej.

Mniej więcej po upływie roku – od powrotu z Niemiec – dowiedziałam się, że potrzebują robotników do pracy w polu, ale aż we Francji. Chętni mogli zgłaszać się do jakiegoś urzędu w Warszawie. Ja i jedna z moich koleżanek postanowiłyśmy spróbować jeszcze raz. Żadnej pracy w polu nie bałyśmy się. Rodzice wprawdzie niechętnie na to patrzyli, ale jednocześnie zdawali sobie sprawę, jak wielka jest w domu bieda. Byli też pewni, że jako już starsza i bardziej doświadczona, doskonale sobie poradzę. Pojechałyśmy więc obie do Warszawy, w umówione miejsce. Tam, przy konsulacie, była już ogromna kolejka chętnych do pracy. W kolejce mówiono, że mają już komplet, i teraz pod byle pretekstem pozostałych odsyłają. Jakiś urzędnik z komisji zapytał nas z ilu części składa się pług, a następnie jakie znamy nawozy sztuczne? Oczywiście, żadna z nas nie wiedziała. No i tym sposobem nie zostałyśmy zakwalifikowane do pracy we Francji.

Nie mając żadnej nadziei na jakikolwiek zarobek postanowiłyśmy pojechać z pielgrzymką do Częstochowy i poprosić Matkę Boską o pomoc w znalezieniu jakiejkolwiek pracy. Nocowałyśmy u jakiegoś gospodarza, na peryferiach Częstochowy. Natrafiłyśmy tam, zupełnie przypadkowo, na człowieka który nielegalnie „przerzucał” chętnych do roboty za granicę – do Niemiec. Oczywiście, nie za darmo. Oddałyśmy mu wszystkie swoje pieniądze i postanowiłyśmy spróbować. Kiedy było już 15 osób chętnych, bo takiej wielkości grupy on organizował, pojechałyśmy pociągiem pod samą granicę. W pociągu porozsadzał nas po całym wagonie i rozkazał, aby jak będzie kontrola biletów nie mówić gdzie jedziemy, i że bilety ma nasz przewodnik, który jedzie gdzieś tam w wagonie. Szczęśliwie dojechałyśmy w umówione miejsce – przy granicy. Tuż przed samą granicą nasz przewodnik wytłumaczył jak się mamy zachowywać. Była to zimowa pora. Już na samej granicy kazał nam pozdejmować buty, aby śnieg pod nogami nie skrzypiał. Szliśmy więc po śniegu, tylko w skarpetkach. Ze strachu nie czułam zimna. W momencie kiedy przechodził patrol wszyscy leżeliśmy płackiem w śniegu, prawie nie oddychając. Po ich przejściu, skokami, jeden za drugim, przeszliśmy przez granicę ... i już byliśmy w Niemczech.

Znajdowały się tam odpowiednie punkty, w których przyjmowano chętnych do pracy. Zatrudnionych rozwożono następnie grupami do roboty u poszczególnych gospodarzy. Ja ze swoją koleżanką, także kilka innych, dostałyśmy się do bogatego gospodarza. To było duże gospodarstwo rolne; pełno

w nim było różnych maszyn, wiele dojnych krów. Roboty było bardzo dużo. Znajdowało się tam około 15 robotników, takich jak my, z zagranicy. Pracowaliśmy w polu i w obejściu. Wszędzie panował ład i porządek. Każda z prac była bardzo dobrze zorganizowana. Gospodarz pracował razem ze wszystkimi, tyle że przy obsłudze maszyn. Mieliśmy tutaj o wiele lepsze warunki zamieszkania. Dla robotników był oddzielny budynek, z wodą i centralnym ogrzewaniem. Także zarobki były lepsze. Raz na tydzień dostawaliśmy przydziały na zakupy żywnościowe; były one o wiele większe niż poprzednio. W niedziele i święta mogliśmy chodzić do kościoła, do sąsiadów, a chłopaki to nawet organizowali potańcówki z muzyką. Jednym słowem, mieliśmy więcej swobody. W związku z tym czas nam szybciej płynął i było weselej. Zdarzyły się nawet wśród robotników dwa wesela. Pracowałam tam prawie dwa lata, to i do domu tym razem wróciłam o wiele bogatsza niż poprzednio. Kupiłam sobie ładne paltko i trzewiki, a także szereg innych rzeczy. Przywiozłam nawet matce kawałek materiału na suknię. Tym razem mogłam pochwalić się wśród moich wiejskich koleżanek swoimi sukienkami. I nawet mi zazdrościły!

W naszym domu dalej była bieda. Całe szczęście, że ojciec umiał ręcznie szyć kozuchy z baranich skór; zimową porą potrafił uszyć dwa, a nawet trzy. Za te pieniądze rodzice kupowali niezbędne rzeczy, ot, chociażby naftę do lamp, czy cukier. Przede wszystkim jednak kupili konia; dzięki temu od tej pory nie musieliśmy już odrabiać sąsiadom za konia. Potem kupiliśmy krowę, co przy tak dużej rodzinie było wielkim dobrodziejstwem. Było więc mleko, czasami masło i ser. Następnie ojciec sklecił jakąś obórkę dla zwierząt. My, dziewczyny, przez całe lato wynajmowałyśmy się do różnych prac – w polu i ogrodzie. Zimą brałyśmy się do przedzenia lnu i konopi. Każda z nas umiała prząć, a także tkać na krosnach.

I tak to trwało przez kilka lat, aż przyjechał z „Rajkiem” wasz ojciec. Był ładny, bardzo żywotny, dużo opowiadał o swoim pobycie w wojsku – w Rosji. Był też bogaty, bo miał aż 12 ha ziemi. Spodobaliśmy się sobie, i zaraz też pobraliśmy się. Moje koleżanki bardzo mi zazdrościły, że tak dobrze wychodzę za męża, za bogatego. Wprawdzie ten majątek trzeba było spłacać, ale to się nie liczyło. Byliśmy młodzi, zdrowi i chętni do pracy. Na początku było trochę nerwowo, bo w jednym domu mieszkaly dwie rodziny, i jeszcze siostra ojca. Potem jednak dorobiliśmy się własnego domu, i wtedy było już bardzo dobrze. Jak wiesz, wasz ojciec był stelmachem; zimą przeważnie robił wozy ... i opowiadał co widział w Rosji. Wieczorami czytał nam na głos wszystkie książki Sienkiewicza. I tak to trwało przez długie lata ... A czy było nam lekko się dorobić, to już zupełnie inna sprawa.

Opowieść matki wysłuchał i spisał:
Leon Szabluk (syn)

p r e z e n t a c j e

Weronika Iwaniuk

(Szachy)

Wizerunki uczuć nierozpoznanych ...

Ona. Dzień Pierwszy

XXI wiek a świat raczkuje emocjonalnie. Stawia pierwsze kroki podpierając się łokciem w poszukiwaniu swojego miejsca.

Ja jestem daleko za nim. Płaszczę się przed lustrem
jak niemowlę zachwycone odbiciem nieznanym.

Wykrzywiam buzię

malując usta pigmentem i rżęsy niewiele
znaczących rozmiarów szczotką. Więcej czasu poświęcam dopieszczając
sвій wizerunek niż uczuciom nierozpoznanym.

Jedyne co mi wiadomo to to, że jest ich chyba wiele.

Spotykam się z nimi co rano, kiedy umysł jeszcze w półśnie
mami mnie tęsknotą za czymś,
co daleko odbiega od rzeczywistości.

- Jesteś. Jesteś. Jesteś ...

- Jestem?

Kim jestem, gdy imię me werbalizuje jedynie chęć jego usłyszenia.

- Jesteś!

Czy to ja nazwałam myśli? Czy usłyszałam coś wreszcie?

- Jesteś moja Fao!

On. Dzień Pierwszy

Wołam i wołam, nasłuchując z nadzieją, że usłyszę coś
poza echem złudnych pytań zadawanych przez siebie w dodatku.

Wiem, że tam jest. Gdzieś się chowa przede mną jeszcze.

Wystawia na próbę mój obiecany trud.
Ciekawe jak wygląda?
Czy ma silne usta, którymi nie będzie się bała mówić?
Mam dosyć kobiet dławiących się śmiechem bez
uzasadnienia
i szczebioczących coś pod nosem małymi literami.
Ona jest inna, jestem o tym przekonany. Sen mi to
opowiedział, a przecież nigdy się jeszcze nie pomylił.
Zaczekam.

Ona. Dzień drugi.

Okrutny poranek. Po rozebranej nocy lustro,
szafa i kawa z mlekiem. Muszę ją jakoś ubrać wreszcie,
żeby się budzić z większą ochotą i planem
bardziej złożonym.
Napędu potrzebuję, bodźca, krzty rozpoznania bezbłędnego
jak się uda. Ktoś do mnie mówił dzisiaj. Znał moje imię.
Chciał się zbliżyć ale bałam się przyznać, że go słyszę.
Bo co bym zrobiła gdyby mi się spodobał?
Gdyby potrafił się zmieścić w tym sterylnie zakonserwowanym
sercu i umyśle.
Pójdę z tym na spacer. Przechodzę tą dziką tęsknotę.
Może jakiś pomysł urodzę przy okazji,
dowiem się co z tym zrobić do cholery.

On. Dzień drugi.

Czuł ją każdy mój mięsień po sam zawrót głowy.
Czy to nie obłąd? Nawet jeśli, nie potrafię go przerwać.
Ciekawe czy lubi samotność,
czy umie się nią dzielić. Czy słyszy zaproszenie i czy je rozumie.
Czy przyjmie, no i kiedy?

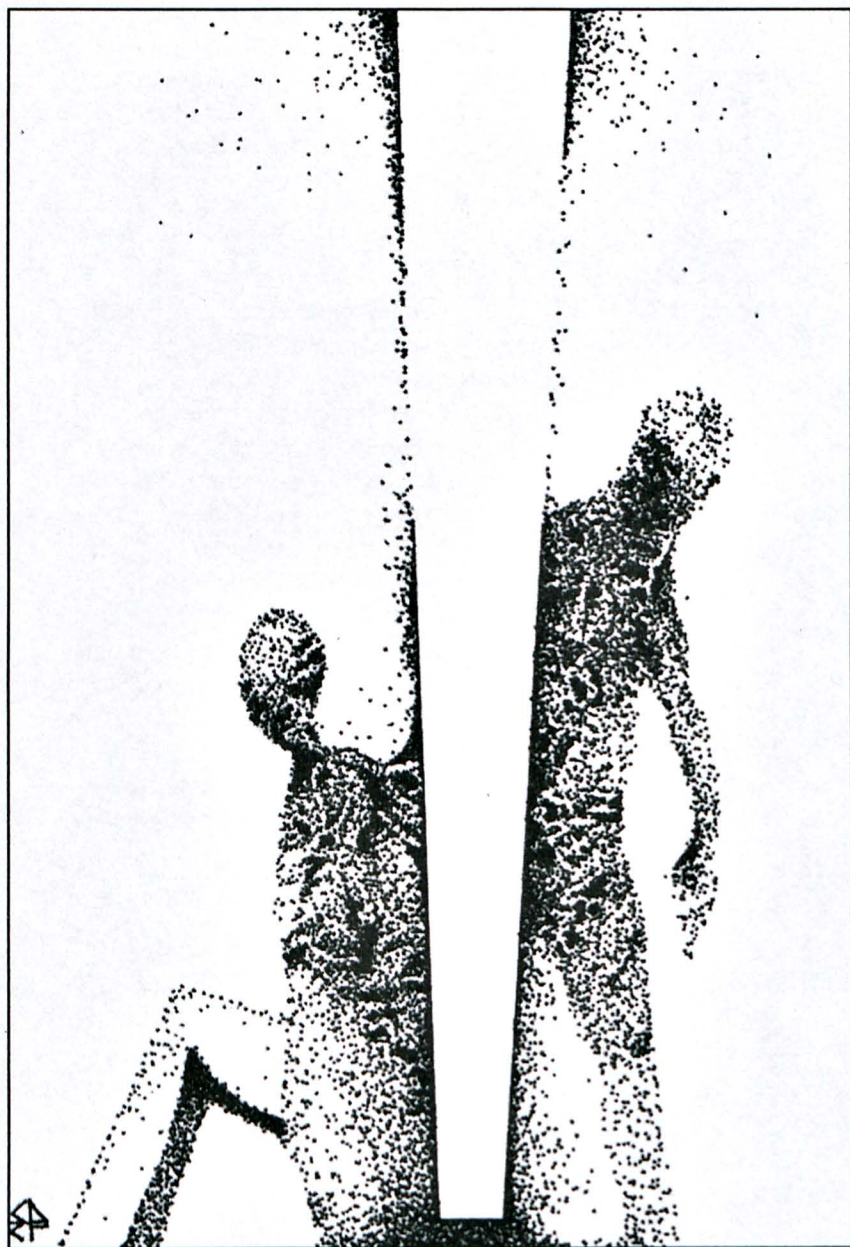
Jestem Savoir i już trochę żyję. Byłem poetą,
maklerem giełdowym, nauczycielem ...
Byłem w Japonii, Korei Południowej ... Byłem z masą kobiet...
Ale dopiero teraz czuję, że moja droga przestaje boleć.
Już się nie zgubię. Pójdę do niej i zapytam o wszystko.

Ona. Dzień trzeci.

Spacer był do bani. Wiało i padało, a potem sen przyszedł
z trudem. Ale przyszedł i mnie zaskoczył.
To straszne ale nie chciałam się obudzić.
Czekałam z ostrożnością i uwagą, których ciężko
mi się pozbyć od dawna. Czekałam na ten głos ciekawa
czy mnie znów zaprosi do rozmowy. I zabrzmiał
równie pięknie jak ostatniej nocy. Jakbym go znała od zawsze. Zwariowałam!
Skąd On się wziął? Jak mnie tutaj znalazł?
Ukryłam się wieki temu zacierając ślady przecież.
Próbując rozmnożyć siły, jak mi się teraz wydaje,
na jego przybycie.
A może powrót? Uciekłam jednak jak ostatni dzikus,
albo idiotka. Tak, idiotyzm wszystko tłumaczy.
Chciał mnie zobaczyć, a ja schowałam się za drzewem,
które wyrosło chyba tylko na potrzebę schowania się.
Co się tutaj dzieje? Boże, boję się nawet pomyśleć.

On. Dzień trzeci.

Widziałem kawałek jej koszuli nocnej. Była biała jak jej skóra. Uciekła,
broniąc się i zasłaniając drzewem.
Że też musiało tam rosnąć akurat. Nie podszedłem bliżej.
Nie chciałem jej wystraszyć. Podoba mi się,
że jest taka nieuchwytna i nieoswojona.



To dobrze wróży i dużo znaczy. Ma charakter, a o to trudno
w dzisiejszych czasach. Wszyscy gdzieś pędzą, spieszą się,
dążąc do chwilowych uniesień, których się później
nawet nie pamięta.

Chciałbym dotknąć jej środka i poruszyć przyszłość
w tym właśnie kierunku.

Ona. Dzień czwarty

Nie było go. Na pewno pomyślał, że jestem obłąkana.
Albo, że nie przypadł mi do gustu, bo uciekłam przecież.
Nie wiem co gorsze. I co ja teraz zrobię? Ta cisza mnie zabije,
jeśli sama jej wcześniej nie pomogę.

O czym ja wczoraj myślałam robiąc z siebie wariatkę.
To jakiś koszmar. Nawet nie próbuję analizować tego zachowania,
bo żadna konstruktywna uwaga nie przyjdzie mi do głowy.

Muszę się pozbierać i zacząć działać jak kobieta,
a nie tchórz.

Zajął tyle miejsca we mnie, a nawet go nie znam.
Nie rozumiem tego i to najbardziej mnie intryguje.
Ubiorę się dziś ładnie i zasnę z nadzieją, że wróci,
że mnie znajdzie i że mu się spodoba.

On. Dzień czwarty.

Nie odezwę się dziś do niej i nie przyjdę. To zawsze działa.

Ona. Dzień Piąty.

Nie mogę ryczeć. Przecież nie jestem słaba.
Tyle walczyłam o niezależność, samodzielność
i ten trudny do zdefiniowania postęp wewnętrznej równowagi.

I co? Wszystko jak w łeb strzelił na nic.
Nie umiem się nigdzie podziąć, ani odnaleźć.

Wszystkie myśli zajęte przez niego. To jakiś potwór
albo magik, bo nie łatwo mnie do siebie przekonać.

Nie przyszedł. Może robi to specjalnie,
może chce mnie podejść w tak banalny sposób?
I co z tego? W czym mi pomoże poznanie powodu,
czy strategii?

Nie przyszedł i czuję się jakby niebo spadło mi na głowę,
a tak lubiłam na nie patrzeć ...

On. Dzień piąty.

To trudne ale nie mogę do niej pójść. Powinna sama
znaleźć do mnie drogę.

Ona. Dzień piąty

Głuchy beużyteczny sen i paranoja zaraz po nim. Zwlokłam się
z łóżka jak za karę. Tyle próżnych godzin przede mną,
bo cały ten czas to tylko oczekiwanie przecież.

Muszę się pozbierać w sobie
i znaleźć drogę, którą przyszedł do mnie.

To nie może być trudne.

Za oknem biel, zima rysuje swą obecność, dotyka zimnym
palcem i nie mam nic przeciw temu.

Lubię każdą porę roku,

a ta ma w sobie tyle niewinnej skuteczności.

Hipnotyzuje obumarłym światłem jak dopalająca się świeca,
której ciepło zaczynam sobie jedynie wyobrażać.

Obserwuję przez szybę jej porządek. Zasypałam się nią cała
po rąbek koca, Savoir, zaśnij ze mną.

On. Dzień piąty.

Uroda Fao nie należy do wzorcowych. Nie ma nóg
po samą szyję ani pełnych ust. Jest w niej coś młodego,

tak uroczo niedojrzałego z pewną dozą sprzeczności,
że nie mieści się w żadnej definicji ... Oszukała czas.
Podoba mi się jej ostry nos i kościste ramiona.
Wygląda jak rzeźba, która pasowałaby wszędzie,
do każdego stylu.
Mieści w sobie taką przestrzeń nie zawłaszczając
jej w ogóle. Jakby ją stworzył jakiś egzotyczny bóg ...
Tak ją sobie wyobrażam.

Ona. Dzień szósty.

Widziałam go, odnalazłam. Siedział zamyślony w głębokim fotelu. Sprawiał
wrażenie jakby się w nim gubił, a może to
w myślach tonął? Wpatrywałam się w jego spokojną twarz, unieruchomioną i
władczą. Poczułam się zazdrosna.
Ja po dzień dzisiejszy nie wiedziałam czego chcę. A on siedział
z takim budzącym zachwyt wewnętrznym pojednaniem.
Sam w ogromnym pokoju
i wypełniał go sobą niczym zapach.
Pięknie pachnie, tak pięknie, że pozostałam w ukryciu
do samego rana w obawie, że zabrudzę tą nieskazitelną woń ciszy. Tam się
kończyła stara droga i rozpoczynało poznanie.
Wrócę jutro, i może się odważę ...

On. Dzień szósty.

Jest taka jak myślałem. Fao! Nie czekajmy na więcej.

Ona. Dzień siódmy.

Zgubiłam się dziś w lesie. Byłam pewna, że pamiętam drogę.
Minęłam moje dęby i krzyż na drodze, a potem usłyszałam
jego wołanie. A może to tylko stare drzewa opowiadały
swoje stare historie? Skąd mam to wiedzieć?

Przestraszyłam się.
Właściwie nie jestem pewna czy bałam się tego,
że nie wrócę do domu, czy bardziej tego, że go dziś nie zobaczę.
Trudno mi jest wytłumaczyć swoje zachowanie
zarówno na jawie jak i we śnie.
Chyba przestałam już odróżniać jedno od drugiego.
I jakie to ma znaczenie?
Przecież trafiłam wreszcie do łóżka i dalej czuję się wstrętne ...

(...)

Ona.
Dzień poza czasem nazywany ósmą nieskończonością.

Otworzyłam oczy.
Zagapiłam się w punkt okna, próbując zrozumieć drzewa. Jak można tak
dumnie wzrastać obierając za właściwy kierunek błękity i gwiazdy, kiedy ma
się możliwość poruszenia jedynie liściem i to zależnie od wiatru? A jednak
wydają się być szczęśliwe. To wspaniały obraz.
I Ty stałeś pośród nich, równie dumny i wytrwały, Apollo z kamienia. Stróżu
moich snów. Stałeś tam, gdzie Cię umieściłam, w poddaniu jakie
wymyśliłam. Obecny, na zawołanie mój. Poruszony myślą, jak strzałą
wypuszczoną z łuku, który symbolicznie przy nas trwa. Za sprawą nocnych
nut, ocierających się o lirę, grasz nasz ślub.
Otworzyłam oczy, jak prosiłeś i dostrzegłam Twój chłód marmuru.
Otworzyłam bramy, których strzeżesz i znalazłam wyjście.

„i oczyszczał od zła, które sam wywołał”

Trzy cnoty boskie

Na początku był Chaos.
Potem Ogień, praojciec wszystkich żywiołów
stworzył Słowo.
Niesforne dziecko poczęło mnożyć znaczenia,
aż spłodziło Noc.

W Nocy zawarło się wszystko pozostałe i następne.
Była nieskończenie doskonałym tworem.
Wraz z Dniem wyłoniła Oczekiwanie.
Odchodziła i wracała o tej samej porze,
by go spotkać.

Rytuał jednak nie przynosił owoców.
W czerni skupiła Spokój i Ciszę,
potomstwo pełni Księżyca.
Kusiła, aż nastąpił Dzień.
Tajemnicze załamanie czasu nieba.
Punkt odniesienia do wszystkiego co nastąpiło potem.

Narodziły się trzy siostry boskiego pochodzenia ...
Wiara, Nadzieja, Miłość.

Rys. Arkadiusz Sawczuk

Krystyna Kornacka

(Międzyrzec Podl.)

Niektórzy – lubią – poezję –
(...) tylko co to takiego poezja ...

Takie oto przekorne spostrzeżenie zawarła w jednym ze swoich wierszy Wisława Szymborska, nasza wybitna poetka, laureatka Nagrody Literackiej Nobla (1996), zmarła w Krakowie 1 lutego 2012 r. Była autorką 12 tomów wierszy i 9 zbiorów poezji. A oto tytuły niektórych z nich: *Dlatego żyjemy*, *Pytania zadawane sobie*, *Wołanie do Yeti*, *Sól*, *Sto pociech*, *Wszelki wypadek*, *Wielka liczba*, *Ludzie na moście*, *Koniec i początek*. Pisała również felietony, limeryki oraz krótkie formy poetyckie. Wcześniej, 17 stycznia 2011 roku, z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego otrzymała najwyższe w Polsce odznaczenie – Order Orła Białego.

Zawsze fascynowała mnie jej precyzja, finezja słowa, mądrość życiowa, zwyczajność opowiadanych zjawisk – demaskująca pułapki oczywistości. Niemal w każdym jej wierszu można znaleźć zwroty, które stają się zdaniami-drogowskazami, zdaniami-perełkami, zdaniami, które mogą funkcjonować jako oddzielne aforyzmy i sentencje. Oto niektóre z nich:

* * *

Tyle wiemy o sobie na ile nas sprawdzono

(„Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej”)

*Obmyślam świat, wydanie drugie, wydanie
drugie poprawione*

(„Obmyślam świat”)

*KTOKOLWIEK wie gdzie się podziwia
współzucie wyobraźnia serca
– niech daje znać! niech daje znać!*

*UCZĘ milczenia
we wszystkich językach*

*PRZYWRACAM do miłości
Uwaga! Okazja!*

*POTRZEBNA osoba
do opłakiwania
starców, którzy w przytułkach
umierają!*

(„Drobne ogłoszenia”)

*ZAMIAST powrotu wspomnień
w czasie umierania
zamawiam sobie powrót
pogubionych rzeczy*

(„Martwa natura z balonikiem”)

*UMARŁYCH wieczność dotąd trwa
dokąd pamięcią im się płaci.*

*DZIŚ o wieczności więcej wiem:
można ją dawać i odbierać.
Kogo nazwano zdrajcą – ten
razem z imieniem ma umierać*

(„Rehabilitacja”)

*BYŁ klucz i nagle nie ma klucza
Jak dostaniemy się do domu?*

(„Klucz”)

*PATRZYMY w siebie zamkniętymi oczami
Mówimy sobie zamkniętymi ustami.
Bierzemy się przez gruby mur.*

(„Sen nocy letniej”)

*UŚMIECHNIĘCI, współobjęci
Spróbujemy szukać zgody,
Choć różnimy się od siebie
jak duże krople czystej wody.*

(„Nic dwa razy”)

*I jakby nam było mało,
rzeczywistych klęsk i cierpień
dobijamy się słowami.*

(„Buffo”)

*CO do mnie, żyję proszę wierzyć.
Mój wyścig z suknią nadal trwa.
A jaki ona upór ma!
A jak by ona chciała przeżyć
Są talerze, ale nie ma apetytu.
Są obrączki, ale nie ma wzajemności.*

(„Muzeum”)

MAM oczywiście duszę jak śliwka pestkę.

(„Pejzaż”)

*CO świat ma z dwojga ludzi,
którzy nie widzą świata?*

(„Miłość szczęśliwa”)

*HISTORIA zaokrągliła szkielety do zera.
Tysiąc i jeden to jeszcze tysiąc.
Ten jeden, jakby go wcale nie było.*

(„Obóz głodowy pod Jasłem”)

PUKAM do drzwi kamienia.

*– To ja, wpuść mnie
-nie mam drzwi – mówi kamień*

(„Rozmowa z kamieniem”)

*DZIĘKUJĘ ci, serce moje,
że nie marudzisz, że się uwijasz
bez pochlebstw, bez nagrody
z wrodzonej pilności.*

(„Do serca w niedzielę”)

*SPZEDAJ mi swoją duszę,
Inny się kupiec nie trafi!*

(„Prospekt”)

*RADOŚĆ pisania
Możność utrwalania
Zemsta ręki śmiertelnej.*

(„Radość pisania”)

*UKŁONY parzyste:
wściekłość podaje ramię łagodności,
ofiara patrzy błogo w oczy kata,
buntownik bez urazy stąpa przy boku tyrana.*

(„Wrażenie z teatru”)

*JESTEM, ale nie muszę
być dzieckiem epoki.*

(„Pochwała snów”)

*MUSI być do wyboru.
Zmienić się, żeby tylko nic się nie zmieniło.
ALBO go kocha, albo się uparła.
Na dobre, na niedobre i na litość boską.*

(„Portret kobiety”)

*NIE znam roli, którą gram.
Wiem tylko, że jest moja, niewymienna.
Kiepsko przygotowana do zaszczytu życia,
narzucone mi tempo akcji znoszę z trudem.
I cokolwiek uczynię, zmieni się na zawsze w to, co uczyniłam.*

(„Życie na poczekaniu”)

*NIE ma dróg innych oprócz drogi dojścia.
Im dalej w las, tym szerzej się otwiera.*

(„Utopia”)

*CZY można w ogóle mówić o jakim takim porządku,
jeżeli nawet gwiazd nie da się porozsuwać,
żeby było wiadomo, która komu świeci?
Tylko co ludzkie potrafi być prawdziwie obce.
Reszta to lasy mieszane, krecia robota i wiatr.*

(„Psalm”)

MEŻOWIE stanu muszą się uśmiechać
Uśmiech oznacza, że nie tracą ducha.
Choć gra zawila, interesy sprzeczne
wynik niepewny – zawsze to pociecha
gdy uźębienie białe i serdeczne.
Twarz uśmiechnięta bardzo jest potrzebna
dla obiektywów i dla zbiegowiska.
Istota ludzka smutna jest z natury.
Na taką czekam i cieszę się z góry.

(„Uśmiechy”)

PO każdej wojnie
ktoś musi posprzątać
Fotogeniczne to nie jest
i wymaga lat.
Wszystkie kamery wyjechały już
na inną wojnę.

(„Koniec i początek”)

SPÓJRZCIE, jaka wciąż sprawna,
jak dobrze się trzyma
w naszym stuleciu nienawiść.
Jak lekko bierze wysokie przeszkody.
Jakie to łatwe dla niej – skoczyć, dopaść.

(„Nienawiść”)

PRZEPRASZAM przypadek, że nazywam go koniecznością.
Przepraszam dawną miłość, że nową uważam za pierwszą
Przepraszam ścięte drzewo za cztery nogi stołowe
Przepraszam wielkie pytania za małe odpowiedzi
Przepraszam wszystko że nie mogę być wszędzie
Przepraszam wszystkich, że nie umiem być każdym i każdą
Wiem, że póki żyję nic mnie nie usprawiedliwia
ponieważ sobie sama stoję na przeszkodzie.

(„Pod jedną gwiazdką”)

*PISZĄC te swoje wiersze
zastanawiam się,
co w nich, za ile lat
wyda się śmieszne*

(„Pisane w hotelu”)

*NIE miej mi za złe, mowo,
że pożyczam patetycznych słów,
a potem trudu dokładam,
żeby wydały się lekkie.*

(„Pod jedną gwiazdką”)

Beata Kupryś

(Kodeń)

„Perły życia” ... na scenach Łodzi i Lublina

„Perły Życia” to grupa osób z Warsztatu Terapii Zajęciowej i Środowiskowego Domu Samopomocy w Kodniu, od kilku lat zajmujący się upowszechnianiem kultury teatralnej, przy czym nie tylko na szczeblu lokalnym, także na scenach dużych miast, jak chociażby Łodzi, czy Lublina. Osoby te w minionych latach z dużym powodzeniem prezentowały swoje oryginalne spektakle na festiwalowych przeglądach w Kodniu n/Bugiem i we Włodawie. W 2011 r. zaprezentowały się również w stolicach dwóch województw. Jak wzruszające są występy kodeńskich aktorów, „sprawnych inaczej”, trudno wyrazić słowami, trudno opisać. Jak wiele wysiłku wkładają, by opanować powierzane im zadania i role, jak bardzo są zaangażowani? A wreszcie, jak bardzo przeżywają każdy spektakl, każdy pobyt na „teatralnych deskach”, tylko oni mogą to powiedzieć, wyrazić słowami i gestami, o ile jesteś w stanie ich zrozumieć – czytelniku.

„Wichry nad Łodzią”

Zamysł wystawienia spektaklu „Wichry życia” zrodził się w październiku 2010 r. Uczestniczyłam wówczas w trzydniowych warsztatach wokalnoteatralnych w Łodzi, zorganizowanych i prowadzonych przez Sylwię Maszewską, prezesa Towarzystwa Aktywizacji Muzyczno-Teatralnej Osób Niepełnosprawnych, również organizatora Międzynarodowego Przeglądu Teatrów Muzycznych Osób Niepełnosprawnych w Łodzi. To właśnie wtedy, jesienią 2010 r., powstał wiersz pt. „Wichry życia”, który następnie stał się zaczął, a i tytułem, kolejnego przedstawienia. Jego treść została częściowo wprowadzona do scenariusza spektaklu. A ponadto, nieprzemijające wartości z Księgi Rodzaju, także utworów poetyckich odzwierciedlających piękno ziemi, żywiołowość fal morskich, energii słońca, siły życia drzew, a wreszcie niepostrzelności rodzaju ludzkiego.

Prace nad spektaklem „Wichry istnienia” rozpoczęły się w styczniu 2011 r. i trwały przez kilka miesięcy. I oto 11 listopada 2011 r. „Perły Życia” olśniły swoimi występami nieznany im świat, jakże odległy od nadbużańskiego pogranicza. No bo któż mógł wcześniej przewidywać, że mieszkańcom

nadbużańskich wsi, którym niesiona jest pomoc i wsparcie, dane będzie występować w roli aktorów na deskach Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka w Łodzi.

Aktorzy z Warsztatu Terapii Zajęciowej i Środowiskowego Domu Samopomocy w Kodniu to osoby wywiązujące się z wielkim zaangażowaniem z powierzonych im zadań. Próby teatralne, trwające przez niemal cały 2011 rok, wymagały wielkiego poświęcenia, olbrzymiego wysiłku, tak fizycznego, jak i duchowego. I co bardzo ważne, przez cały ten czas trwało pozytywne nastawienie do tego niezwykle przedsięwzięcia. Próby prowadzone były w świetlicy Gminnego Centrum Kultury Sportu i Turystyki w Kodniu, na Kalwarii Kodeńskiej, także w innych ośrodkach tej miejscowości. „Sprawni inaczej” mierzyli się z własnymi słabościami, fizycznymi i duchowymi, ograniczeniami, treścią! Wszystkim jednak zależało by jak najlepiej wywiązać się z tego niezwykle zadania. A było to nie lada wyzwanie! Nie wszystko odbywało się idealnie, nie wszystko było oczywiste, zwłaszcza u samych początków. Ale przecież nie od razu stajemy się dobrzy, podejmując się realizacji nowych zadań – trudnych, wymagających też jako takiego doświadczenia. W prawdziwie wartościowym życiu, gdy pragniemy wywiązać się z trudnych zadań, jest miejsce na wszystko – porywy serca, pełnię radości, niewyobrażalną pasję, świetliste marzenia, niedyspozycje, czasami niepotrzebne słowa, niemoc ciała i ducha. Potrzebna jest jednak praca, wytrwałość, upór, cierpli-



Grupa teatralna „Perły życia” podczas przedstawienia „Wichry życia” na deskach Teatru Nowego im. K. Dejmka w Łodzi, fot. listopad 2011

wość ... i czas. Dużo czasu, by osiągnąć zamierzony cel, to znaczy zachwycić widza, poruszyć jego serce, pozostawić w nim niezatarty ślad, skłonić do refleksji. Była to także okazja dla pracowników kodeńskiego ośrodka pomocy

społecznej by lepiej poznać jego uczestników, pozyskać ich zaufanie, stworzyć płaszczyzny lepszego porozumienia. To także okazja do poszerzenia zakresu prowadzonej działalności, podniesienia jakości pracy tej instytucji.



Aktorzy grupy „Perły Życia” po spektaklu, fot. listopad 2011.

Organizatorzy IV Międzynarodowego Przeglądu Teatrów Muzycznych w Łodzi, jego kierownik techniczny, reżyser dźwięku Teatru Nowego, a także uczestniczące w przeglądzie grupy artystyczne, jednym słowem wszyscy, nie szczędzili słów uznania dla kodeńskich aktorów.

„Wichry w Lublinie”

Na prośbę dyrektora Zespołu Dziennych Domów Pomocy Społecznej w Lublinie – Marii Paweli – pod koniec listopada 2011 r. kodeńskie „Perły życia” postanowiły udać się ze swoim spektaklem do Lublina. Z uwagi na to, że nie wszyscy pensjonariusze Domów Pomocy Społecznej mogli uczestniczyć w V Nadbużańskim Integracyjnym Festiwalu Muzycznym, na którym wystawiana była ta sztuka, z przyjemnością tam się udaliśmy. Grupa teatralna „Perły Życia”, utworzona z uczestników ŚDS i WTZ w Kodniu, z wielką chęcią podejmuje się wszelkich przedsięwzięć, które dają jej szansę na kolejne artystyczne zaistnienie. Dzięki wyjazdom poznają nowych ludzi, a ich umiejętności przyjmowane są z autentycznym zrozumieniem, aprobatą. Wyjątkowe metody gry aktorskiej rozpalają wyobraźnię, ubogacają doznania duchowe widzów.

„Perły Życia” zostały bardzo życzliwie przyjęte przez pensjonariuszy Dziennych Domów Pomocy Społecznej w Lublinie, zyskali ich słowa uznania; długie miesiące pracy nad spektaklem „Wichry istnienia” nagrodzone

zostały gorącymi brawami. Wewnętrznie czuliśmy, że przedstawienie chwyta widzów za serca – swoją niezwykłą naturalnością, autentyzmem, szczerością, wyjątkowym zaangażowaniem aktorów.

Lubelskie spotkanie pozwoliło na wymianę doświadczeń zawodowych z pracownikami tamtejszego ośrodka, zapoznanie się z metodami ich pracy – prowadzonymi przez wykwalifikowaną kadrę, nawiązanie współpracy. Serdeczność, wewnętrzne ciepło, otwartość, życzliwość pracowników Dziennego Domu Pomocy Społecznej nr 2 w Lublinie, to dowód, że wspólne spotkania podczas Nadbużańskiego Integracyjnego Festiwalu Muzycznego w Kodniu są bardzo potrzebne. Stanowią one wyśmienitą okazję ku dalszemu doskonaleniu jakości pracy, podnoszeniu wymagań, zarówno względem uczestników, jak i pracowników naszej placówki opieki społecznej. Wszystkie te przedsięwzięcia dostarczyły niepełnosprawnym aktorom mnóstwa pozytywnej energii, umocniły w nich poczucie wartości, sprawiły, że w coraz większym stopniu czują się integralną częścią lokalnej społeczności.

Henryk Kozak

(Lublin)

Stare antologie

Czytając stare antologie
Przypominałem sobie
Jak kiedyś
W dwudziestym wieku
Klasyfikowano pisarzy
I poetów

Jedni byli zaangażowani
I postępowi
Inni katoliccy
A jeszcze inni
Reakcyjni
I prawicowi
Byli też literaci
Rozpieszczani przez władzę i krytykę
Oraz sekowani
Przez cenzurę
I polityczną policję

A dzisiaj cóż
Wśród piszącej braci
Są najwyżej
Biedni i bogaci
Najczęściej czytani
I najlepiej opłacani
I na szczęście nikt już ich
Przynajmniej na razie
Nie zamyka

II wersja życiorysu

Urodziłem się w chacie krytej strzechą
I bez podłogi
Lecz nigdy nie zabrakło w niej
Chleba i mleka
Nigdy też
(to takie nie dzisiejsze)
Nie zazdrościłem
Niczego i nikomu
Bo zawsze
Miałem to co najlepsze
Chodziłem do wyjątkowych szkół
Nie pod górę
I nie daleko
Tylko za błotnisty gościniec
I za melioracyjny rów
Który nazywaliśmy rzeką
Miałem mądrych nauczycieli
Rzetelnych przyjaciół
Zjeździłem prawie pół świata
A kobiety które kochałem
Były piękne
O jasnych umysłach
I wierne
Płakałem kiedy odchodziły na zawsze
Zostawiając mnie samego
W puste zimne noce
Z tęsknotą i rozpaczą

Miałem też jedną Ojczyznę
Ukochaną matkę
I ukochaną macochę

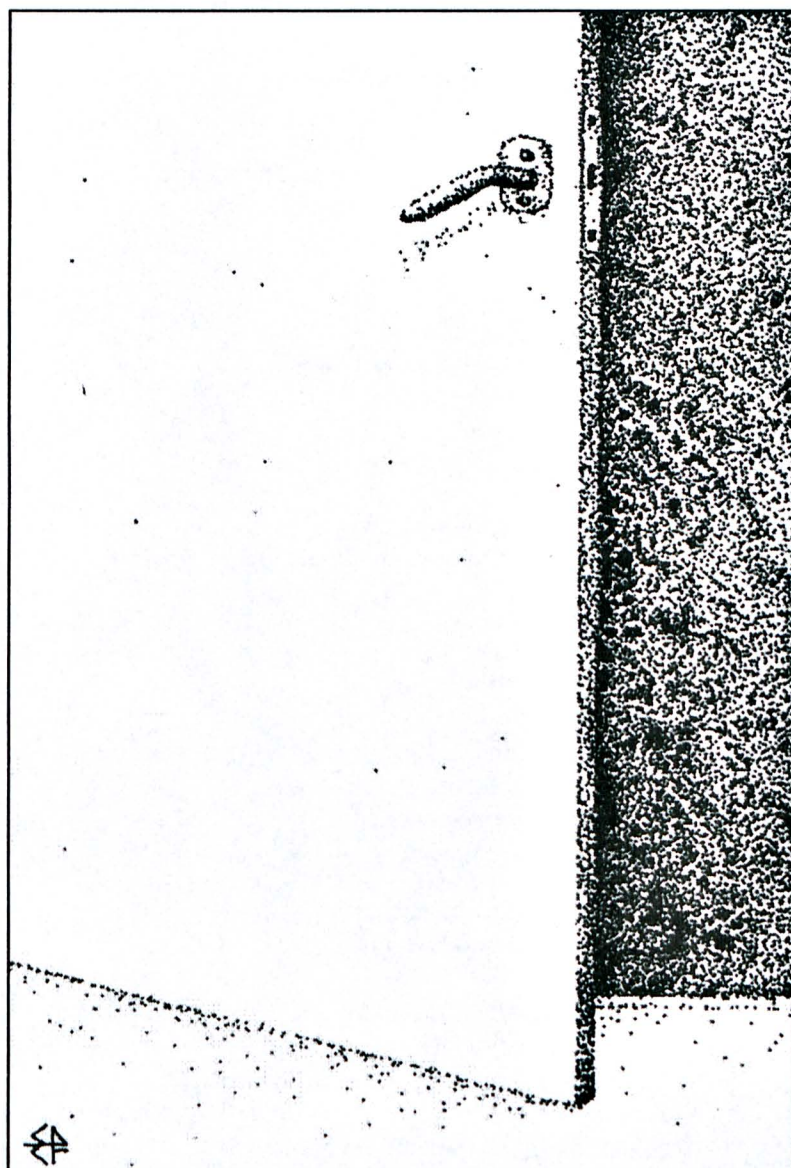
Luta

Lubię tam być w kwietniu kiedy
bór za Krzemianką
staje się nagle
ogromną
ptasią filharmonią
a sad sąsiada
różowo białą wyspą
pachnącą miodem i ziołami

mógłbym pojechać tam już nawet dzisiaj
i znów się pozachwycać
trzema gruszami na podwórku
stuletnią chatą
z glinianym piecem legowiskiem
drzewami które
poprzedniej wiosny posadziłem
pogadać z sąsiadami
o tym co było
i o jutrze
jeśli zdarzy się
jeszcze jedno lato

ale jest zima i jestem w tym śmiesznym mieście
które systematycznie powoli nas zabija
oblewa pomyjami
wydziela toksyny
jest podstępne jak sykliwa żmija
i okrutne
jak wojownik Tamerlana

słowo ci daję Grzesiu wiosną
znów na Podlasie ucieknę



Listopadowa noc

Waldkowi Siwkowi

Całą noc popijając dark whisky
przesiedziałem w chłodzie przed telewizorem
Czytałem przywoływałem minione lipce
I nasłuchiwałem
czy nadchodzi

Ale słyszałem tylko wiatr
Garściami rozrzucał po balkonie
piasek z pobliskiej budowy
Rozbijał się o szyby
szarpał zmarznięte pelargonie

I kołysał się ogromny dźwig
straszył że za kolejnym podmuchem
runie

Nad stróżówką
tliło się światło
tak blade jakby
zostało zapalone
w odległej galaktyce
i przypadkowo zrzucone
na zamgloną Ziemię

Myślałem o tym że zawsze
bałem się listopadowej nocy
Najpierw
bagiennych strachów
ze spróchniałej wierzby za stodołą
i duchów gromadzących się na rozdrożu
A teraz
zakapturzonych monstrów na ulicy
Z psami

I zawsze tego
co czyha za drzwiami
I jest niewiadome
nieokreślone
i nieodgadnione
i ma ogromne puste oczy

Sekret

Po raz siódmy przyjacielu
Zmieniłem miejsce pobytu
Mieszkam teraz
Jak przystało na emeryta
Na parterze w bloku
Przy Relaksowej

Z jednego okna mam widok na budowę
Z drugiego na pole
Jeszcze ze skowronkami
Pszenicą i żytem
Ale już przeznaczone
Pod miejską zabudowę

Rzadko z domu wychodzę
Bo nie mam po co
A to co mi jeszcze potrzebne
Przynosi w soboty Krysia

I jeszcze ci w tajemnicy powiem
Że to nie ostatnia przeprowadzka
Jest pewne że zamieszkam
W skrytce przy ulicy Lipowej

Tamte lata

Cóż to były za lata

Wtedy jeszcze
do miasteczka
zagubionego pośród podlaskich równin
przyjeżdżał cyrk
karuzele
i zajeżdżały pociągi

Rano zabierały
wieczorem zwracały
Rodziców
Sąsiadów
Siostry
Braci

W sobotnie południa
chodziliśmy na stację
sprawdzać kto przyjechał
Podglądaliśmy studentki które
przywoziły narzeczonych
śledziliśmy nieznajomych
buszowaliśmy po podmiejskich sadach
w żwirowni
rozbijaliśmy niewybuchy

Wieczorami
w łąkach za torami
kolorowych
jak parapet babci Michaliny
ale jeszcze z mrocznymi trzciniowiskami
i czerwonym krowami
na łańcuchu
rozbrzmiewającymi rechotem żab
i ćwierkaniem pasikoników
rozpalaliśmy ogniska

i głupi marzyliśmy
że jak tylko dorośniemy
to też stąd uciekniemy
na zawsze

Niewielu udało się powrócić

Rozmowa z matką

Byłeś w czerwcu w Białej oświadcza gniewnie
Na powitanie matka
Ugotowałam rosół
Otworzyłam furtkę
Przygotowałam spanie
Wsparta na wózku
Patrzy na mnie
Krucza
Malutka

Widzieli cię ludzie ze wsi
Na placu Wolności
Przed księgarnią

Palileś papierosa
I rozmawiałeś przez telefon
To wstyd
Być tak blisko
I nie wstąpić
Chociaż na godzinę
Do starej matki

Nie byłem mamó
Musieli mnie z kimś pomylić
Ale obiecuję
Będę cię częściej odwiedzał
I rodzinne gniazdo

Magiczne Podlasie

mijały lata a ja
wciąż nie wiedziałem
gdzie być
a potem
zostać

uciekałem zewsząd nawet
z miejsc ładnych i bezpiecznych
bogatych w złoto
i akcje

nie zatrzymywały mnie też na dłużej
ani bajkowe krajobrazy
ani kobiety
strojne i piękne
i wracałem czym prędzej
z drżeniem serca
tam gdzie nauczyłem się chodzić
do domu nad strugą
na magiczne
rozfalowane łąkami
równiny Podlasia
idylliczne
kolorowe i odurzające
jak dzieciństwo i młodość
aby znów nagle
najczęściej o świetle
uciec

nie potrafię siebie zrozumieć

jaka szkoda
że jest już coraz mniej miejsc w których
ktokolwiek mnie oczekuje

Jesień

nigdzie się nie śpieszę i nigdzie
się nie wybieram
bo chyba już i tak
za daleko
doszedłem
a do tego
przyszła nieoczekiwanie
i za prędko
jesień

mroczna
ponura
jak izba w której kiedyś żyłem

zimne wiatry spuściła z łańcucha
biegają po polach
i drogach
jak wygłodniałe wiejskie psy
i nie przenocuję już
w chacie
w Lucie nad Bugiem
albo w środku lasu
w szałasie
czy w łąkach
z myszami w stogu

a w mieszkaniu ciepło
i robi się błogo
gdy radio jak kot zamruczy
piosenkami Przybylskiej
Ordonki czy Foga
i jeszcze
jeśli jest się do kogo przytulić
kocham powiedzieć
to nawet stara zła zimna jesień
da się polubić

Jedno pytanie

Kiedy stanę przed tobą drogi Piotrze
szczęśliwy chociaż
już bez przyszłości
to patrząc w twoje niebieskie oczy
bez skrępowania ci oświadczę

Ścieżki moje były
wyboiste i kręte
lecz robisz błąd
zabiegając o mnie

I zapytam wprost
do diabła
po co potrzebny ci
kolejny święty

Rys. Arkadiusz Sawczuk

Maria Makarska

(Lublin)

Ach Podlasie takie cudne: z *dziobem trzmielojada* ... Marka Pietrzeli

Za Borsukami czara lasu i rzeki się otwiera. Niewidoczna aura opada z mocniejszym słońcem, prawdziwą rzeką i najbardziej leśną wonią. Inny świat nad tą samą rzeką co i w Gnojnie, a tak inną. Jakby działał czar ukrytych źródeł. Czujesz, że za chwilę musi spaść gwiazda ...

(Czar Serpelic)

Marek Pietrzela, polonista, dziennikarz, poeta-artysta, urodził się wprawdzie w 1955 r. w Lubartowie, jednak od wielu lat mieszka na Południowym Podlasiu. Tu jego dom, tu jego *podlaska ojczyzna*. Zapatrzony, zasluchany, zachwycony krajobrazem Podlasia, próbuje także zrozumieć ludzi zamieszkujących tę ziemię, poznać i pojąć ich krwawą historię.

Biedne mogiły naszych przodków rozsypują się jak grobowce na starym cmentarzu unickim w Wisznicach. (...) Pył ruin i próchna pochłania wszystko.

(Kiedyś – z olśnieniem popołudniowym)

Autor często występuje w roli mentora i, jeśli trzeba, upomina i piętnuje *cwane Podlasie*.

Umorusane to nasze Podlasie, pomiędzy miedzami kombinuje jakby tu wyjść na swoje. (...) Bo i nie głupie ono. (...) Ciagle dzikie i nieskore do tanich przyjaźni, takie cwane (...)

(Cwane Podlasie)

Marek Pietrzela opublikował swoją książkę pt. *z dziobem trzmielojada* w serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” (nr 9), Biała Podlaska 2011, pod patronatem Miejskiej Biblioteki Publicznej i Towarzystwa Miłośników Podlasia. To książka, której przedstawiony świat ma autentyczne topograficzne odniesienia. Zaś głównym bohaterem i zarazem narratorem jest sam autor. Narrator występuje najczęściej w pierwszej osobie, tzw.

„ja” narratora, ale mamy tu także do czynienia z narratorem zbiorowym, tzw. „my”, po to, aby uprawdopodobnić odczucia nie tylko jednostki, ale całej zbiorowości z tego terenu. „Ja” narratora to nie tylko jedna osoba – skupia on w sobie trzy różne osobowości o innych temperamentach i profesjach.

Pierwszy narrator, to dociekliwy ironista, obserwator rzeczywistości, nie tylko tej najbliższej, ale wykraczającej znacznie poza granice własnego regionu – erudyta, życiowo doświadczony, znający filozofię, Polak – patriota, chrześcijanin, np.:

(...) Między lepszym a nieco gorszym czasem, gdybyś mógł strząsnąć widmo zagłady, które być musi (...). Gdzieś nad Tocznią bywa też uroczko. Bo dobro może istnieć w replice piękna, choćby na innym archipelagu Wszechświata. Naszej czystej ziemi tak blisko do krajobrazów magicznych, stąd może wyjść radość życia i metafizyki. Szepczę do siebie, bo i jak nie kochać świata (...) Za to, że istnieje, i tylko tyle. Tylko sercem zagłuszamy huk świata.

(Światom obok istniejącym)

Drugi narrator to dziennikarz, reportażysta, taki *homo viator*, przemierzający się z łatwością od łosickich pagórków, poprzez Serpelice, Sarnaki, Platerów, Huszlew i różne inne miejsca Podlasia. Zawsze jednak jest on tam, gdzie powinien się znaleźć, bo wymaga tego określone wydarzenie, bądź problem. Ten narrator jest również, ze względu na formę wypowiedzi, felietonistą. Takich lapidarnych felietonów, literackich impresji, nasyconych językiem poetyckim w książce Marka Pietrzeli znajdziemy bardzo dużo, bo jest on mocno zakorzeniony w czasie i przestrzeni swojego regionu, np.:

Z naszego lotniska startuje nadzieja (...) W naszej guberni pokonanych rezygnacja rośnie szybciej od pokrzyw, ostów i topól (...) Wielki świat jest bliski na wyciągnięcie wyobraźni (...) Podlaska ziemia skażona jest goryczą i tęsknotą do lepszego. Być może gdzie indziej jest lepiej, ale u nas tęskniej.

(Lotnisko nadziei)

albo

(...) Z dnia na dzień polska wieś coraz bardziej kuleje. Chłopi walą paluchami w laptopy. Facebook lepszy od wieprzy. Latoś żurawie zastąpią wodociągi, a bociany porodówkę. Woły zaś pociągną kombajny (...)

(Wszystko wróciło)

Zaś trzeci narrator, to czystej wody artysta-poeta; wrażliwy na piękno esteta, odbierający krajobraz, przyrodę – zmysłowo. Jest czuły nie tylko na kolor, światło, ale też dźwięk, muzykę. W jego prozie wszechobecny jest sensualizm, nawet zapachy przyrody potrafi dokładnie oddać. Ta proza, którą

tworzy Marek Pietrzela, jest często tak naprawdę poezją. Jest bogata w środki stylistyczne, zwięzła, rytmiczna, z zachowanym czasem rymem wewnętrznym. Jako profesjonalny dziennikarz nie poprawia rzeczywistości, bo i nie ma takiego prawa, natomiast jako poeta takie prawo posiada w pełni. Stąd koślawą często rzeczywistość zamienia w prawdziwą poezję, bo jak sam wie, absurdów i nonsensów tego świata nie da się zwyczajnie opisać.

Napina się łuk Bugu nad naszym Podlasiem. Jak wąż nasycony połkniętą ofiarą. Jak kocur żądny pieszczoty. Unosi sierść zarośli. Pomrukuje szybkim bulgotem. I mruga swoim wielkim okiem. Podstępny, czai się do skoku w bużyska. Przebiegły, wpatruje się w dolinę, w którą napęczniały przyborem może runąć jak najeźdźca. Szepcze swoje dziwne zaklęcia. Nieprzenikniony. Rozpędzony ... z ukraińskim zaśpiewem.

(Bug zaczajony w skoku)

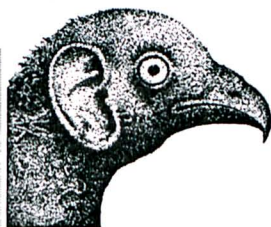
Przyroda dla Marka Pietrzeli to ważny azyl człowieka, a krajobrazy nadbużańskie stają się wręcz jego edenem. Krajobrazy Podlasia tworzą w utworze *z dziobem trzmiełojada* cały ciąg sztychów o niepowtarzalnym pięknie, które mogły być stworzone jedynie „pędzlem Bożej wyobraźni”. Jak zachować tę przyrodę dla innych, jak uchronić te rajskie przestrzenie natury, jak tej przyrody nie zanieczyszczać, nie niszczyć? Pytania te winny być dylematem każdego z nas, zdaje się sugerować autor.

Książka *z dziobem trzmiełojada* to nie tylko różnorodność tematyczna, ale także bogactwo różnorodnych gatunków literackich, którymi swobodnie posługuje się autor. Na pierwszy rzut oka tę prozę możemy określić prozą poetycką, ale po dokładniejszym wczytaniu się w dalszy ciąg utworu dostrzegamy w nim również poemat, wiersz liryczny, bajkę, felieton, reportaż, list, parabolę. Zaś podstawowym wyznacznikiem tej *silvy* jest synkretyzm. Takie pomieszanie wszystkiego, według Marka Pietrzeli, to znak naszych czasów. Nic już w naszym świecie nie jest stałe i logiczne, ale my w tym bezsensie musimy znaleźć jakiś swój *constans*.

Pomimo takiego bogactwa tematów, problemów, postulatów, które w tej książce znajdujemy, Marek Pietrzela ma jednak stałą hierarchię wartości. Można przypuszczać, że jej punktem odniesienia jest twórczość Zbigniewa Herberta („Kochany Panie Zbyszku” – główna nagroda w ogólnopolskim konkursie literackim *List do Zbigniewa Herberta* w Siedlcach). To konieczność dzielenia się z odbiorcą własnym światem wartości i platońskie przeko-

z dziobem trzmiełojada

Marek Pietrzela



nanie, że „dobro przenika naturę piękna”. To aksjologia człowieka wychodzącego ku ludziom i naturze.

Drży koniuszek serca. Za pazuchą skacze jak mały zajączek najbliższa ojczyzna. Umorusana, zapyziała, zagilona i podrapana krzakami. Ale z uśmiechniętym pyskiem (...) – Kocham! Cokolwiek! Kogokolwiek! (...) Radosna dusza wtedy fika koziołka.

(Serce na GPS)

Marek Pietrzela, żyjąc w tak magicznym krajobrazie jaki jeszcze można odnaleźć na Podlasiu, jest przekonany, że w los natury i człowieka musi ingerować Bóg, bo ślady obecności Boga wszędzie w tej przyrodzie dostrzega.

Przepraszam za duszę, głupią jak ćwierkotka. Szczebiotliwą niby stado wróbli. Gburowatą jak ponury bandzior, który zerka spod oka. A niekiedy rozmodloną, jak mniszka w sakralnej ekstazie. Wtedy jest płomieniem i żarem (...) Kiedy moja dusza jest żarem stęsknionym do Pana, wznosi się w szerokie przestrzenie ponad błękitem. Jeszcze wyżej (...)

(Za duszę)

Taki światopogląd sytuuje Marka Pietrzelę jako zdeklarowanego humanistę i jest to jego życiowe i twórcze credo, np.: *Przymiarki do apokalipsy, Okno matki, Żyzne dzieje, Kulawy polonez*, itd. Opisywana rzeczywistość, w której przyszło nam żyć, i resztki przyrody, która za wszelką cenę próbuje się uratować, to dwa światy – świat realiów i świat symboli. Pisarz twierdzi, że te dwa światy ścierają się ze sobą w jakimś monstrualnym konflikcie. Przestrzega więc ludzi przed zagrożeniem głupotą i nonsensem.

Niepodważalną wartością książki z *dziobem trzmielojada* jest język utworu. Jak opisać drugiego bohatera, którym obok narratora jest bezsprzecznie przyroda Podlasia? Można tu jedynie wykorzystać tzw. prozę poetycką. Stąd język tego utworu zagęszczony jest bogactwem środków stylistycznych. Na pierwszym planie dominują: ożywienie, personifikacja, metafora, porównanie, bo przyroda przecież żyje, odczuwa jak człowiek, chociaż jest od człowieka mądrzejsza. Bogactwo języka Marka Pietrzelę jest pełne podziwu. Są w tym utworze: zdrobnienia, onomatopeje, neologizmy, kolokwializmy, skrótowce, wyrazy obce i wiele innych tropów stylistycznych. Do takiego inkrurowanego języka artystycznego z całą pewnością przydały się autorowi ukończone studia z filologii polskiej. Ta proza wyczulona jest na subiektywne uchwycenie piękna, na zjawiska kolorystyczne, na odcienie barw, znamienne dla impresjonizmu. To w dużym stopniu nieustająca gra barw, dźwięków, zapachów. Sam autor, jak tytułowy „trzmielojad”, wydłubuje z tej podlaskiej ziemi to, co jest dla niego życiodajnym pożywieniem: klimaty, paradoksy, absurdy, ale też umacnia swoją stałą hierarchię wartości i składa hołd mieszkańcom Podlasia, m.in. Stasiowi Bajowi.

W starorzeczu Bugu żaby rytmicznie zrywają z wody kapelusz ciszy. Rechot po rechocie. Łabędź niemy celuje dziobem w oczko bużyska. Słuchać cichszy od szeptu łopot skrzydeł. Cienie aniołów przesuwają się pośród sosen. W gardle narasta puch z igłami (...)

(Powidoki z bużyska)

Marek Pietrzela w swojej książce *z dziobem trzmielojada* jeszcze raz udowadnia, że *Podlasie takie cudne*. Być może trzeba napisać i opublikować taką właśnie książkę, aby wielu mieszkańców tego regionu obudzić z marazmu, pokazać im, że to co najbliższe, to przeważnie najpiękniejsze, a otaczający nas ludzie wcale nie są tacy źli. Ta książka Marka Pietrzeli działa na czytelnika jak słowa Stanisława Jerzego Leca: *Biedny, kto gwiazd nie widzi, bez uderzenia w zęby*.

Marek Pietrzela, *z dziobem trzmielojada*, Biała Podlaska 2011, ss. 91.

Ernest Szum

(Biała Podl.)

Białystok w historycznym kalejdoskopie

Nakładem białostockiego wydawnictwa „Benkowski Publishing” ukazała się książka pt. „Białystok. Przewodnik historyczny”, autorstwa Andrzeja Lechowskiego. Jest to bogato ilustrowane opracowanie historii Białegostoku i jego przedmieść, a marginalnie również najbliższych okolic miasta. Książka jest kolejną albumową publikacją wydawnictwa „Benkowski Publishing” poświęconą dziejom Białegostoku, a poniekąd również Białostocczyzny i Podlasia, której autorem jest A. Lechowski. Wcześniej ukazała się pozycja zatytułowana „Białystok – Urok Starych Klisz 1879-1939”. Ponadto w zapowiedziach wydawniczych firmy znajduje się następna praca Lechowskiego pt. „Białystok – Lata: 40, 50, 60-te” (pisownia oryginalna), reklamowana jako kontynuacja wydanego wcześniej albumu.

Jak już wspomniałem publikacja „Białystok. Przewodnik historyczny” ma charakter albumowy. Wydrukowana została na kredowym papierze, w formacie A5, w sztywnej oprawie z laminatem. Składa się z sześciuset stron materiału historiograficznego i historiofotycznego, na niemal każdej z nich znajduje się co najmniej jedna ilustracja. Książka podzielona jest na dziesięć rozdziałów; każdy z nich prezentuje wyizolowany obszar miasta. Jednakże trudno doszukać się klucza, jakim kierował się autor (lub redaktor techniczny) pracy dzieląc ją na rozdziały, ponieważ niekiedy rozdział stanowi opis historii jednej ulicy, innym razem w rozdział ujęta jest prezentacja dziejów kilku wybranych ulic, zaś w kolejnych rozdziałach wyodrębniono historię takich miejsc, jak białostockie ogrody, rynek, czy jedna z dzielnic miasta. Za takim podziałem książki nie przemawiają żadne względy merytoryczne, tym bardziej, że poszczególne rozdziały podzielone są na bardzo wiele podrozdziałów, odnoszących swoje nazwy do konkretnych lokalizacji. Tytuły rozdziałów to: „Rynek Kościuszki”, „Od cerkwi do komendy policji czyli ulica Sienkiewicza”, „Szlakiem ulicy Warszawskiej”, „Bojary – dzielnica niezwykła”, „Ulice: Branickiego, Elektryczna, Mickiewicza, Świętojańska”, „Ogrody Białegostoku”, „Ulica Kilińskiego”, „Ulica Lipowa”, „Zapomniane oblicza Białegostoku”, „Obrzeża Białegostoku”.

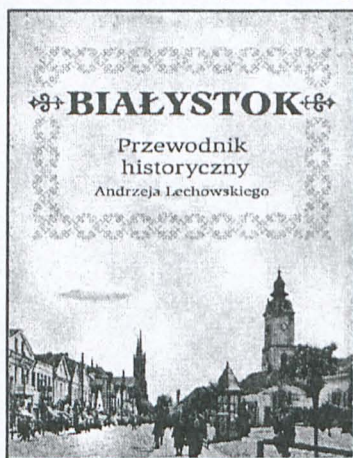
Książkę rozpoczyna znajdujący się na trzeciej stronie pompatyczny apel do czytelników („Drogi Czytelniku” ... itd.), opatrzone podpisem Ber-

narda Banaszuka, wydawcy, w którym tenże m.in. stwierdza: *ten album jest pięknie wydany*. Niestety, jest to piękno jedynie mniemane, a tego rodzaju zaklinanie rzeczywistości bliskie jest raczej magii sympatycznej. Nie sposób zgodzić się z tezą wydawcy, gdyż sfera edytorska przewodnika jest jego zdecydowanie najsłabszą stroną (jeden z białostockich historyków, w rozmowie z autorem niniejszej recenzji, stwierdził pół żartem pół serio, że *jest to najgorzej wyedytowana książka na świecie*). Negatywne jest już pierwsze wrażenie w kontakcie z tym wydawnictwem, które zdominowane jest uczuciem nieprzystępności książki, z powodu jej chaotycznej, nader wybujałej konstrukcji, niezliczonych śródtytułów oraz nie zrównoważenia proporcji w edycji obrazów, tekstu i elementów graficznych. Dodatkowo percepcję utrudnia wyodrębnienie całości w obramowanie – umieszczone między marginesami strony – oraz odmienność kolorów tła treści, zawartej w tymże obramowaniu, od tła całej strony; jakby tego było mało, zarówno całość strony, jak i obramowanie, zawierają w tle – znów odmienne – efekty w formie znaku wodnego. Ten nadmierny (można rzec – nowotworowy) rozrost komórek graficznych, wynikający zapewne z nieopanowanej żądzy wyeksploatowania możliwości komputera i współczesnej poligrafii, stał się przekleństwem pracy jako całości. Postmodernistyczne ambicje autora projektu graficznego skutkują w tym przypadku, nie mniej nie więcej, tylko estetycznym galimatiasem. Należało po prostu zdefiniować priorytety i określić hierarchię poszczególnych elementów, a nie „pozwoić im” rywalizować o uwagę czytelnika i wzajemnie zakłócać swoje funkcje.

Taka, a nie inna konstrukcja albumu, oraz bogactwo zawartego w nim materiału ikonograficznego, stanowić miały prawdopodobnie zachętę do sięgnięcia po tę pozycję dla mniej wymagającego czytelnika, a tym samym przyczynić się do popularyzacji zagadnień historycznych będących przedmiotem opracowania, co należałoby uznać za edukacyjny walor książki. Być może właśnie opisana wyżej graficzna pstrokatość albumu marketingowo nacelowana jest na młodego odbiorcę, co tłumaczyłoby również zastosowanie „okienkowo-ramkowego” schematu stron.

Przy głębszej analizie przywołanego wyżej apelu wydawcy, skonstatować można, że wyrażony przezeń samozachwyt jest poniekąd uzasadniony, ale niewłaściwie ukierunkowany, gdyż album ten zawiera ogromny bukiet pięknych zdjęć. Fotografie znajdujące się w książce, w szczególności najstarsze – z końca XIX wieku, ale również te z początku stulecia następnego oraz z okresu międzywojennego, są materiałem nie tylko o bardzo istotnej wartości dokumentalnej, ale też prezentują wysoki poziom artystyczny. Poniekąd jest to oczywiste, gdyż w epoce z której pochodzą (*a fortiori*, im dalej wstecz) fotografią zajmowali się ludzie, którzy się na niej znali – byli w tej dziedzinie zarówno biegli merytorycznie i technicznie, jak też wrażliwi estetycznie oraz świadomi artystycznie.

Jako że w przypadku książki „Białystok. Przewodnik historyczny” mamy do czynienia z publikacją o charakterze albumowym, nie dziwi fakt, że podstawowym medium jest obraz. Chociaż przy pierwszym kontakcie z tym wydawnictwem nie jest to takie oczywiste, gdyż nawet pobieżne zainteresowanie się narracją prowadzoną przez autora tekstu natychmiast „pochłania” czytelnika, co dobrze świadczy o literackim talencie i umiejętnościach autora. A. Lechowski nie silił się na strukturalno-funkcjonalną analizę dostępnego materiału faktograficznego, ani też na jego figurację czy fabularyzację, i słusznie, gdyż w przewodniku historycznym byłoby to nie na miejscu. Autor skoncentrował się na dość surowej, acz płynnej i zajmującej relacji zdarzeń historycznych, zawierającej również refleksje natury socjologicznej. Punktem odniesienia był dla niego zapewne przedwojenny przewodnik po Białymstoku – wydana w 1939 roku, nakładem Wydawnictwa Oddziału Białostockiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, pozycja autorstwa Michała Goławskiego i Eugeniusza Kazimirowskiego pt.



„Białystok. Przewodnik po mieście i okolicy” (napisał ją w 1933 roku sam Goławski, a jego rozwinęłą wersję wydał wspólnie z Kazimirowskim).

Wydawca książki informuje, że przewodnik zawiera około tysiąca fotografii. Jednakże fotografii *sensu stricto* (należałoby tu użyć precyzyjnego terminu – fotogram, w jego dawnym znaczeniu) jest w tej publikacji zdecydowanie mniej. Dużą część ilustracji stanowią bowiem reprodukcje (skany) anonsów reklamowych z lokalnej prasy. Pochodzą one głównie z gazet okresu międzywojennego, chociaż zdarzają się młodsze, jak i starsze (dość duża partia reklam z 1913 r.). Jest to bardzo ciekawe źródło informacji o ówczesnej sytuacji społeczno-gospodarczej miasta oraz aktywności jego mieszkańców. Incydentalnie występują również rysunki, np. plany sytuacyjne zabudowań. Generalnie, materiał ikonograficzny, czy ktoś tego chciał czy nie, zdecydowanie jest fundamentem książki i niewątpliwie najcenniejszą materią w niej zawartą.

Urokliwe dawne fotografie w sposób bezpośredni dostarczają informacji o kształcie ówczesnego Białegostoku i układzie poszczególnych jego rejonów, a także o wyglądzie konkretnych obiektów i pełnionych przez nie funkcjach. Obrazują jednocześnie, w wieloaspektowej społeczno-polityczno-ekonomicznej perspektywie, białostocką codzienność minionych wieków. Intensywnie pobudzają wyobraźnię i skłaniają do refleksji nad rozwojem struktury urbanistycznej i zmiennością przestrzeni miejskiej, ale też nad przemijaniem, zarówno samych obiektów architektonicznych, jak i specyficznych dawnych

„klimatów” miasta, a także nad ewolucją stosunków społecznych oraz stylów życia wieloetnicznej białostockiej społeczności. Wartości takiej, i takiego czaru, nie mają już niestety – w takim stopniu – współczesne zdjęcia, również obecne w omawianej pracy.

Wszystkie obrazy występujące w książce są monochromatyczne – czarno-białe, w sepii, lub z dominantą niebieskiego odcienia. Natomiast tekst zasadniczo wydrukowany jest w kolorze czarnym, biogramy i inne dodatki tekstowe – zawarte w ramkach – w kolorze brązowym lub niebieskim, w zależności od barwy tła. Zabieg ten sprawia wrażenie, że album jest wydawnictwem kolorowym (w pewnym sensie), chociaż w istocie nie zawiera zdjęć „kolorowych”, ani też innych obrazów wydrukowanych w „pełnym kolorze” (wyjątkiem są zamieszczone na stronie trzeciej logogramy firm sponsorujących wydanie książki). Można przypuszczać, że zdjęcia współczesne w oryginałach powstały w kolorze, ale za słuszną uznać należy decyzję wydawcy, nawet jeśli była motywowana względami ekonomicznymi, o nadaniu wszystkim fotografiom formy monochromatycznej, gdyż wprowadzenie fotografii barwnej zdestabilizowałoby kompozycję książki jako całości i niepotrzebnie wysunęłoby na pierwszy plan zdjęcia współczesne.

Z uwagi na fakt, że publikacja „Białystok. Przewodnik historyczny” jest pozycją o charakterze historiograficznym (pomijając już kwestię klasyfikacji, gdyż można się spierać czy mieści się w kategorii dzieł naukowych [tego nader trudno byłoby dowieść], popularno-naukowych, czy tylko popularnych [to z kolei byłoby, być może, krzywdzące dla naukowych aspiracji autora]) brak występowania w jej strukturze standardowego aparatu naukowego postrzegać należy jako poważną wadę. Brak odsyłaczy oraz bibliografii nie tylko pozbawia książkę poprawności metodologicznej, ale także utrudnia sprawne, wygodne i pełne z niej korzystanie. Natomiast brak indeksów, zważywszy chociażby na mnogość biogramów i wielokrotne powtarzanie się w treści przedstawianych w nich postaci, jest bardzo uciążliwą dolegliwością praktyczną, a nie tylko niedoskonałością metodologiczną. Jednakże pracy magistra Lechowskiego z pewnością nie należy stawiać zarzutów, ani w zakresie przygotowania naukowego, ani rzetelności podawanych faktów, ani w obszarze narratywizacji; czy też deprecjonować historiograficzny wymiar pracy. Autor jest doświadczonym historykiem, praktykiem, pełni funkcję dyrektora Muzeum Podlaskiego w Białymstoku (instytucja ta, *nota bene*, udoostępniła fotografie do publikacji w albumie). Niewiadomą pozostaje zakres wpływu, jaki miał autor na ostateczną formułę i kształt książki. Zakładając elementarną choćby racjonalność decydenta trudno przyjąć założenie, iż np. biogram tak ważnej dla Białegostoku postaci jak Jan Klemens Branicki, o którym A. Lechowski napisał już w trzecim akapicie tekstu (strona szósta), a na kolejnych kartach książki przywołuje jego osobę wielokrotnie, został świadomie przezeń umieszczony dopiero na stronie trzysta siedemdziesiątej

drugiej (do trzysta siedemdziesiątej czwartej). Z informacji podanej przez wydawcę (strona druga) wynika, że za projekt graficzny, redakcję techniczną i skład odpowiada „Studio Benkowski”.

Przy całościowej lekturze przewodnika, albo większych jego fragmentów, lekko irytującym zjawiskiem są występujące w tekście – właściwie permanentnie – zaburzenia porządku chronologicznego, przybierające formę pętliczną. Z drugiej strony, zrozumiałe jest, że jest to nieuniknione następstwo systematycznych zmian orientacji przestrzennej w narracji, wynikające z następowania po sobie opisów kolejnych obszarów miasta. Dlatego też nie można uznać tego za wadę zawinioną przez autora publikacji. W przyjętej przezeń formule sekwencyjnej po prostu nie ma możliwości rozwiązania tego problemu. Na szczęście wiedza historyczna jest zawsze wiedzą *post factum*, więc od początku lektury jest ona dostępna czytelnikowi (w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od poziomu świadomości), co daje możliwość selektywnego z niej korzystania, w dowolnej konfiguracji. Sprawia to, że niedogodność w postaci zawirowań chronologii staje się możliwa do zaakceptowania.

Oprócz negatywnych cech w sferze estetycznej i drobnych niedociągnięć merytorycznych książka obarczona jest także poważną wadą techniczną. Treść zawarta na stronach 529-544 obecna jest również na stronach je poprzedzających. Z paginacji wynika, że nie jest to błąd introligatorski, dotyczący pojedynczego egzemplarza lub jakiejś partii książki. Usterka ta, wynikająca z niedbałości albo niekompetencji wydawcy (red. tech., korekta!), jest niestety właściwością całości nakładu.

Wysiłek podjęty przez autora, a także wydawcę albumu (zamieszczone na wstępie podziękowania dobrodziejom wydawcy świadczą o tym, że faktycznie był to wysiłek znaczny), ostatecznie ocenić można – mimo wskazanych poważnych ułomności książki – umiarkowanie pozytywnie i uznać publikację za godną polecenia, gdyż jest ona niewątpliwie godna uznania, na poziomie inicjatywy, a także wartościowa poznawczo. Czytelnik znajduje w tekście wiele istotnych informacji i ciekawostek z codziennego życia mieszkańców miasta w osiemnastym, dziewiętnastym i dwudziestym wieku. Książka zawiera również kilka interesujących ustaleń faktograficznych, jak np. informacje dotyczące białostockich łóż masońskich – od powołanej przy dworze J. K. Branickiego loży „Złotego Pierścienia”, poprzez „Przyjaźń”, do wskrzeszonej przez pruskiego prezydenta Białegostoku „Zum Golden Ring”; czy kilka nieznanych dotychczas epizodów z początku XX wieku, związanych z działalnością znanych w całym Imperium Rosyjskim, a także poważanych w zachodniej Europie białostockich anarchistów. Ponadto, a właściwie przede wszystkim, niezwykle ważki jest fakt, że opublikowanie tego albumu stworzyło możliwość zapoznania się z obrazem dawnego Białegostoku szerokim rzeszom jego mieszkańców, który to obraz – utrwalony w starych fotografiach – dostępny był dotychczas jedynie nielicznej grupie uprzywilejowanych.

Zamykając tę część dyskursu o książce „Białystok. Przewodnik historyczny”, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Otóż, kończąc obcowanie z omawianą pozycją, czytelnik ma niewątpliwą nieprzyjemność zetknięcia się z zamieszczonymi na końcowych kartach szpecącymi ogłoszeniami reklamowymi białostockich firm, typu bank, hotel, czy klinika ginekologiczno-położnicza. Mimo że niektóre z tych reklam są nieudolnie stylizowane na *retro*, to, pomijając ich samą w sobie trywialność, kontrast z estetyką zawartych w książce ilustracji z danej epoki jest rażący. Niestety, takie żenujące praktyki pojawiają się stosunkowo często. Na szczęście, piętnowanie ich sprawia, że wciąż jeszcze nie są na tyle powszechne, aby mogły stanowić normę. Kwintesencją absurdałnej kreatywności „biznesowej” wydawcy książki jest jego własny anons, zamieszczony na czwartej stronie okładki, zachęcający do zamawiania na internetowej stronie wydawnictwa książek oferowanych przez „Benkowski Publishing” oraz ... lotów balonem. Pozostaje więc życzyć wydawnictwu, aby rozwijało się dalej ... i w jak najbliższej przyszłości zaoferowało swoim czytelnikom loty kosmiczne.

Andrzej Lechowski, *Białystok. Przewodnik historyczny*, Wydawnictwo „Benkowski Publishing”, b. d. i m. w., ss. 600.

Helena Romaszewska

(Biała Podlaska)

Nigdy nie mów nigdy ... że na zawsze

Powtarzam za Pauliną Maciejuk, i za innymi przed nią, *nigdy nie mów nigdy*, bo oto nagle staniesz przed Grzegorzem M. i twoje życie literackie nabierze realnych kształtów, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Twoje wiersze rozproszone w zeszytach szkolnych, po szufladach, zmieniają się w tomik poezji.

Nic nie jest nieważne, zauważa młoda autorka w swoim debiutanckim tomiku „Nie wiem skąd słona łąza” (Biała Podlaska 2010; wybór, redakcja i skład G. Michałowski). Mądra dociekliwość tych wierszy, wyławiająca szepty z ciszy, rokuje równie piękne kolejne wiersze, a i następne tomiki poezji. *Przeznaczenie dopada najsłabszych*, słyszy podszepty, kiedy nocą świat nie daje spokojnie zasnąć. Może i obalają się teorie jak domki z kart, ale twórca ma przede wszystkim obowiązki. Żyje, tworzy, myśl zamienia w czyn, pracuje, pisze następny wiersz, poszerza i ubogaca świat, ukonkretnia go. Tworzenie trwa, jest, dzieje się, poezja rozrasta się o następne warstwy, poziomy, kształty. Twórcze przeznaczenie, tak bardzo cenne, właśnie opanowało Paulinę Maciejuk, poetkę młodego pokolenia.

*po raz kolejny w ciągu kilku chwil
obalono teorię*

(o przeznaczeniu)

Poetka przechodzi nad tym do porządku dziennego, przyjmuje do wiadomości, nie rezygnuje, nie zniechęca się. Wierszy pisać nie przestaje, tworzy własną teorię i wprowadza ją do praktyki. Przede mną zbiorek. Odważnie kroczy środkiem ulicy:

wchodzę na przejścia przy czerwonym świetle

[kroczy środkiem ulicy]

Odwaga, posunięta do ryzyka? A może, kto nie ryzykuje, ten rezygnuje? A może ze światłami jest coś nie tak? Jest to poezja nad którą warto się pochylić, pomyśleć zamyślić. Młodzi piszą wspaniałą poezję. Aby coś stworzyć trzeba najpierw nie jeden raz, ale niezliczoną ilość razy, zachłysnąć się

słowem pisanym. Młodzi piszą, a wśród nich Paulina Maciejuk, dojrzałą poezję. Jak bardzo to cieszy! Jestem spokojna o nasze piękne, polskie słowo pisane. Obserwuję niesamowity boom poetycki, niebywale ożywienie życia literackiego w Białej Podlaskiej i na Podlasiu. Ogromna w tym zasługa Grzegorza Michałowskiego, redaktora naczelnego „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, przewodniczącego Towarzystwa Miłośników Podlasia, tłumacza, a przede wszystkim człowieka o wielkim sercu, umyśle i pracowitości. To za jego sprawą w krótkich odstępach czasowych ukazują się coraz to nowe tomiki poetyckie, rodzą się do literackiego życia kolejne talenty, wśród nich Paulina Maciejuk – młoda, mądra, wrażliwa:



*szkło raniące
bose stopy
szkło
z rozbitych butelek
cudzych porażek
(wielu szłoby dłużej)*

Cudze porażki ranią serca empatykom, altruistom i prawdziwym poetom. Cudze nieszczęścia aż tak bardzo ich bołą, że zapominają o samych sobie. Nawet wtedy, gdy *zblądziłam / skręciłam w niewłaściwą uliczkę*. Młodość ma swoje niezbywalne prawa. To młodość poetyckiej duszy jest w stanie usłyszeć – w ciszy – wołanie o właściwe ścieżki, o własną drogę, używając przy tym niepowtarzalnych splotów słów. I tak jakoś po ludzku, swojsko, to mówi:

*mimo wszystko
zielono lekko na duchu
(22-III-05)*

Choć zdarza się że:

*niepożądany gość (...)
pielegnuje wczorajszą rozpacz
(depresja)*

że ...

*mijamy wszystko
a najczęściej
własne szczęście
[być blisko]*

Śmierć, mówiąc po ludzku, to coś najboleśniejszego. Także w wierszu trzeba ją przyjąć, zastanowić się. Jest wszechobecna, gdyż dotyka również młodych:

*przychodzi
za szybko
zbyt niespodziewanie
żeby jej się przyjrzeć*

(tak nagła)

Nie wiem skąd ... słona łza. Pojemny to tytuł, bo też i łez oceany na tym świecie ogromne.

*istnienia ludzkie
legły w gruzach*

(11 wrzesień 2001)

Aż do bólu przejrzystość wyrazu. Miejscami realizm bolesny i przejmujący:

*wszystko było
tak proste
dopóki nagły żywioł
nie odwrócił kart
mego życia*

ccc (stare dobre dni)

Poetka mimo wszystko wierzy w człowieka:

*i liczę...
na ciebie ...*

(cierpliwa)

Niektóre wiersze są może mniej kontemplacyjne. Może współczesne nam czasy nie mają za wiele czasu, nawet w poezji. Może więcej w nich woli organizowania życia, więcej zwykłego egzystencjalnego zabiegania.

*myśli
dotąd biegnące bez celu
skupiają się (...)
by odbyć
intrygującą naradę
na temat przyszłości*

[szarość dnia]

Poetka, mimo wszystko, znajduje czas, aby spojrzeć w niebo. I co w nim widzi?

teraz
zastonił je dym
cywilizacji
a gdzie romantyczność?

(cywilizacja)

Jest też wiara, wyrażona w sposób prosty, a jednocześnie żarliwy.

ale my wierzymy jeszcze
w lepsze jutro
w nas w nich
i w ten wiatr
młodzieńczych myśli

(wiara młodych)

A co na to świat, ulica? *Ten świat / pachnie szarością / wciąż to samo
zło / mija mnie na ulicy. Wiara i nadzieja? Niczego się nie boi / nie umiera/
tylko umacnia się / wzrasta / głęboko w sercach / i w coraz wyżej / podniesio-
nych głowach.*

I przede wszystkim jest miłość. Trzeba tylko przypomnieć o skrzydłach upar-
cie schowanych. One się rozwiną. Miłość uskrzydła.

i wtedy wiesz już
że kocham

(miłość)

Miłość musi mieć wielką moc, żeby kochać aż tak bardzo, aby zapisało
się to poezją życia i wiersza. Miłość boli; a bez tego bólu nie ma prawdziwej
poezji. To największe ludzkie uczucie jest służbą, uczuciem, którym obda-
rzamy innych. Poezja to miłość, która służy bliźniemu: słowem, wierszem,
różnym sposobem. Poetka uszczęśliwia czytelnika.

tulę do siebie
Twoją daleką
obecność

[otulona wspomnieniem]

Życie, życie: *zaplątałam się w pajęczynie codzienności. Ale przecież;
biegnę.../ łapię się.../ biegnę.../ upadam ...*Przekorna Paulina Maciejuk, dwa
razy „biegnie”, umie się łapać ... I co ja czytam? „upada”? Ile razy trzeba
umierać, ile razy zmartwychwstawać trzeba? Tyle właśnie, ile trzeba, przez
całe życie. Czasami parę razy w ciągu dnia ... wstawać, podnosić się, dźwi-
gać siebie nieustająco. Tworzyć poezję, to przede wszystkim kształtować
siebie.

*powoli
budzę się do życia
otwieram oczy duszy
[zgasły światła]*

Zaczęłam właśnie ...

*mojego życia
niekończącą się opowieść.
[ciągłe rozstania]*

Pięknie wydany tomik poezji zawiera ponad osiemdziesiąt lirycznych wierszy, napisanych w sposób prosty, zwięzły, ułożonych w sposób niezwykle przemyślany, misternie wrzeźbionych w każdą stronę. Warto wziąć do ręki ten zbiorek i ... popatrzeć, przeczytać, pomyśleć o poezji, o jej obecności w nas samych. Popatrzeć na świat przez pryzmat duszy, jak czyni to poetka. Jej wiersze mówią o trudnej egzystencji dnia codziennego, są przyjazne człowiekowi ... I może właśnie to jest ich największym walorem.

Paulina Maciejuk, *nie wiem skąd słona łza*, Biała Podlaska 2010, Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Miłośników Podlasia, ss. 86.

Rafał Zubkowicz

(Sarnaki)

Kronika sarnackich i janowskich wydarzeń

Pamiętnik napisany w międzywojniu przez mieszkańca wsi lub małego miasteczka, to wyjątek. Tym bardziej taką wyjątkową pozycją na półce z podlaskimi regionaliami będzie „Kronika wydarzeń sarnackich”. Na książkę tę składa się szereg na bieżąco dokonywanych zapisków, obejmujących prawie dwudziestoletni okres (1918-1937). Pieczołowicie przechowywane przez rodzinę kroniki przygotował do druku i wydał własnym sumptem syn autora – Sławomir Kondracki.

Jego ojciec urodził się i zmarł w Sarnakach (1895-1938). Kształcił się w Białej Podlaskiej i Warszawie, ostatecznie jednak szkoły średniej nie ukończył. Po latach wojennej tułaczki, w szeregach armii carskiej, 7 sierpnia 1918 roku powrócił do Sarnak i niemal od razu włączył się w prace związane z organizacją samorządu gminnego. Kiedy otrzymał pracę w administracji leśnej, przeniósł się do Grabanowa. Następnie przez kilka lat pracował w Starostwie Powiatowym w Janowie Podlaskim, gdzie również mieszkał. Po likwidacji powiatu konstantynowskiego (kwiecień 1932 r.), jako już podupadający na zdrowiu emeryt, powrócił do rodzinnych Sarnak.

Notatki w dzienniku nie były pisane z tzw. zacięciem historyka-kronikarza, starającego się by nie pomijać najważniejszych wydarzeń, pieczołowicie odnotowywać fakty i daty. Są to zapiski zupełnie innego rodzaju – raczej prywatny pamiętnik, pełen obyczajowych obrazków, informacji o relacjach pomiędzy przełożonymi i kolegami w pracy, opisami małomiasteczkowych obyczajów i stosunków międzysąsiedzkich. Dla autora o zacięciu literackim – od wczesnej młodości aż do śmierci tworzył wiersze, opowiadania i scenariusze teatralne – to także forma utrwalania myśli i epizodów do wykorzystania w przyszłej twórczości. A dla dzisiejszego czytelnika okazja do poczytania o czasach przedwojennych uwag szczerych, dobitnych, bo przecież nie pisanych z myślą, że ktoś je po latach opublikuje.

Choć na tle ogółu ludności nadbużańskiego Podlasia autor należał raczej do grupy uprzywilejowanej, nie było w nim jednak lukru konserwującego mit o idylli dwudziestolecia międzywojennego, czy też dyrdymalek o sielskim współistnieniu narodów i religii na pograniczu kulturowym. Są za to sympatie i antypatie wobec poszczególnych osób, oceny bieżących zdarzeń, miejscami

dojmująca proza życia. Od kuchni dowiadujemy się m.in. o trudnych relacjach małomiasteczkowej rodziny przy podziale majątku. Jan Kondracki nieczęsto popada w refleksje nad biegiem dziejów, czasem skarży się w pamiętniku na swój los. Ale bardzo chętnie spisuje autentyczne anegdoty z wojska,



opowiada o wyjeździe na zabawę, odpuszcie w Sarnakach, czy wizycie w janowskiej restauracji. Właśnie za to, czego autor i wydawca, pewnie nie spodziewali się, doceni tę książkę każdy regionalista.

Nie można przemilczeć faktu, że dziennik prowadzony był jednak bardzo nieregularnie. Dłuższa, półtoraroczna przerwa, zaznaczona została w podtytule, nie jest ona jednak jedyna. W 1925 r. zeszyt z notatkami otworzony był dla zapisków ledwie trzykrotnie. W kolejnym roku, a i w latach 1930-32, całkowicie o nim zapomniał. Wypada tylko żałować, że właśnie tak się stało.

Zapiski dotyczą przede wszystkim tytułowych Sarnak, ale znaczna ich część powstała także w Janowie „Podleckim” [Podlaskim], jak go z racji na duszny małomiasteczkowy klimat autor przeżywał. Z kart „Kroniki” dowiadujemy się więc, jak i czym żyli nasi poprzednicy w podlaskich miasteczkach. Ponieważ autor, zarówno w Sarnakach, jak i w Janowie, z wielką pasją uczestniczył w pracach amatorskich grup teatralnych, w kronice znajdujemy sporo informacji o wszechstronnej działalności kulturalnej, w którą angażowała się ówczesna młodzież (oprócz działalności w ruchu teatralnym, było m.in. ręcznie przepisywane pisemko pt. „Głos Sarnacki”!).

Autor pozostawia także świadectwa ważnych wydarzeń historycznych. Na pierwszych stronach znajdują się relacje z listopada 1918 r., kiedy w całej Polsce, również na Podlasiu, rozbrajano oddziały niemieckie. Dla historyków szczególnie interesujący jest opis wydarzeń w Drobinie, gdzie ochotniczy oddział z Sarnak stoczył krwawą potyczkę. Kolejny dziejowy moment, który autor obserwował w rodzinnej miejscowości, to wojna polsko-bolszewicka 1920 r., m.in. działania taktyczne w lipcu tegoż roku, związane z forsowaniem Bugu przez Armię Czerwoną, a następnie wrześniowym odwrotem.

Pracy w janowskim starostwie autor nie przedstawił jako szczytu swoich marzeń. Atmosfera panująca w starostwie, przerysowane relacje lokalnych „tuzów” i zwykłych urzędników, wyraźnie uwierały utalentowanego młodego człowieka.

Nad wyraz ciekawe są fragmenty z czasów, gdy autor powrócił do rodzinnych Sarnak. Przewodniczył wówczas dozorowi szkolnemu, jednocześnie

nie pozostając członkiem Zarządu Gminy. Stąd jego znajomość najistotniejszych problemów z jakimi borykała się lokalna społeczność, między innymi samorząd gminny. Opis wyborów w 1933 r. wiele mówi o atmosferze tamtych czasów, pokazuje jak funkcjonował lokalna demokracja w latach 30. XX w.

Czytelnik zainteresowany Podlasiem stara się przede wszystkim zgłębiać regionalne treści historyczne. Toteż, kiedy trafi na zapiski pochodzące z okresu pobytu autora na leczeniu w Zakopanem, być może zechce je ominać. Tak było również z piszącym te słowa. W końcu jednak przeczytałem te kilkanaście stron, do tego z dużym zainteresowaniem. Dzięki temu zyskałem pełniejszy wizerunek autora kroniki. Dopiero tutaj, w opisie przebiegu kuracji, dowiedziałem się jak bardzo poważnie Jan Kondracki chorował na gruźlicę. Ciekawy dlań pobyt w Tatrach upływał również pod znakiem perypetii finansowych, co stanowi istotny przyczynek do wiedzy o kondycji emerytowanego urzędnika lat międzywojennych z małego miasteczka.

Jako uzupełnienie dodam, że „Kronika” jest jednym z trzech tomów Jana Kondrackiego, jakie ostatnio zostały wydane nakładem jego syna Sławomira: „Wiersze ocalone od zapomnienia” 2007 (m.in. kilka z nich poświęconych regionowi, Sarnakom) „Dzienniki tułacza” 2008, (będące zapisem wojennej poniewierki po imperium rosyjskim podczas I wojny światowej).

Jan Kondracki, *Kronika wydarzeń sarnackich: społecznych, towarzyskich, rodzinnych i przeżyć osobistych, 1918-1923, 1925-1937*, Strzelce Opolskie 2010, Wyd. Sławomir Kondracki, ss. 392.

Miasto Moniki Byszko-Kubik

Od 5 stycznia gościła w Galerii Podlaskiej Bialskiego Centrum Kultury wystawa fotografii białczanki Moniki Byszko-Kubik (obecnie mieszka w Warszawie), zatytułowana „Island City”. Na fotografiach przedstawione zostało umowne miasto, w którym budynki wzniesiono z tekturowych pudełek, kolaże ze zdjęć ludzi oraz mechanizmów starych zegarków. Charakterystyczną cechą prac autorki jest spójna kolorystycznie całość.

Koncerty kolęd z symfonikami

W dniach 13-15 stycznia Schola Cantorum Misericordis Christi w Białej Podlaskiej, pod dyrekcją Piotra Karwowskiego, wykonała trzy koncerty kolęd – w Parczewie, Radzynie Podlaskim i Białej Podlaskiej. Chórowi towarzyszyła Lwowska Orkiestra Kameralna. Uzupełnieniem muzyki były recytacje poezji bożonarodzeniowej, wspaniale recytowane przez wybitną polską aktorkę Katarzynę Łaniewską. W koncertach uczestniczyło liczne grono miłośników kolęd.

Twierdza Brzeska na wystawie

Konsulat Republiki Białoruś w Białej Podlaskiej był organizatorem kolejnej wystawy poświęconej miastu Brześć, czynnej od 5 stycznia w Bialskim Centrum Kultury. Tym razem była to prezentacja fotografii p.t. „Brześć Litewski – Twierdza w latach 1905-1918”.



Liczący około 50 zdjęć zestaw pochodzi z archiwum kompleksu pamiątkowego „Twierdza Brzeska – bohater” oraz kolekcji prywatnej A. Wierzbickiego. Oglądając te fotografie łatwo można było sobie uświadomić jak burzliwe były dzieje tej twierdzy. Na zdjęciach można było obejrzeć zarówno żołnierzy rosyjskich, jak i niemieckich, którzy w różnych okresach czasu stacjonowali w tym mieście. Wy-

stawę uzupełniło kilka map i planów Brześcia z w/w okresu. Otwarcie wystawy było znaczącym wydarzeniem w życiu kulturalnym Białej Podlaskiej; pojawiło się wielu gości, m.in. konsul Republiki Białoruś w Białej Podlaskiej – Aleksander Łozicki, dyrektor Centrum Kulturalnego Białorusi w Polsce –

Aleksander Karaczun, Aleksander Karkatadze – dyrektor Muzeum Fortu V Twierdzy Brześć, władze samorządowe Białej Podlaskiej, sympatycy historii, fotograficy, liczne grono osób zainteresowanych tą tematyką.

Dziesięciolecie Gościńca Bialskiego

„Gościńiec Bialski” jest bezpłatnym czasopismem samorządowym powiatu bialskiego. wydawanym od 2002 r. przez Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej. W ciągu 10 lat ukazało się 90 numerów tego periodyku, ostatnio w nakładzie 1500 egz., (początkowo kwartalnik, obecnie miesięcznik). W każdym z numerów można znaleźć liczne informacje z życia gmin powiatu bialskiego. Z okazji jubileuszu 31 stycznia odbyło się w Dworku Europejskiego Centrum OHP w Roskoszy uroczyste spotkanie, na które przybyły osoby tworzące to wydawnictwo, obecni członkowie kolegium redakcyjnego oraz liczne grono współpracowników. Byłym redaktorem naczelnym, fotografom, korespondentom, wieloletnim współpracownikom oraz pracownikom starostwa, pełniącym nadzór merytoryczny i techniczny nad pismem, wręczono pamiątkowe statuetki.

W międzyrzeckiej galerii ES

Od 14 stycznia gościła w międzyrzeckiej Galerii ES wystawa malarstwa *Neli Boguszewskiej*. Artystka pochodzi z Mielnika, jest absolwentką Wydziału Malarstwa Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie. Uzyskała dyplom w pracowni prof. Barbary Szubińskiej oraz aneks z rysunku u prof. Stanisława Baja. W swoim dorobku artystycznym posiada kilka indywidualnych wystaw – w Białymstoku, Mielniku i Siemiatyczach, uczestniczyła również w wystawach zbiorowych. W Międzyrzeczu zaprezentowane zostały głównie kompozycje kwiatowe, będące ulubionym tematem jej twórczości. Poza płótnami z malwami, kwiatami jabłoni i piwoniami, maluje również pejzaże oraz portrety. W dniach 11 lutego – 14 marca swoje pejzaże olejne z Lazurowego Wybrzeża wystawił *Grzegorz Kalinowski* z Łodzi. Artysta uzyskał dyplom w PWSSP w Łodzi (1988 r.) – w Pracowni Wklęsłodruku prof. Leszka Róźgi oraz Pracowni Malarstwa prof. Juliusza Narzyńskiego. Obecnie jest kierownikiem Pracowni Technologii Malarstwa w łódzkiej ASP. Uczestniczył w ponad 20 wystawach indywidualnych, ponad 100 zbiorowych – w kraju i za granicą. Podczas wernisażu artysta opowiadał o swoim dorobku twórczym, podróżach, zafascynowaniu Riwierą Francuską. W dniach 17 marca – 18 kwietnia prace Grzegorza Kalinowskiego zostały zastąpione obrazami jego żony – *Anety Jadźwińskiej*. Artystka urodziła się w Warszawie. Studia artystyczne podjęła w 1991 r. w Ontario College of Art w Toronto. Kontynuowała je następnie w Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie. Dyplom z projektowania graficznego, rozszerzony o aneks z malarstwa i grafiki warsztatowej u prof. Juliana Pałki, obroniła w 1997 r. Obecnie prowadzi zajęcia na kierunku grafika,

na Wydziale Informatyki Stosowanej i Zarządzania w Warszawie. Aneta Jadźwińska zorganizowała kilkanaście wystaw indywidualnych, brała udział w licznych prezentacjach zbiorowych oraz plenerach, tak w kraju, jak i za granicą. W dorobku artystycznym zauważalne jest jej wielkie zamiłowanie do przyrody. W Międzyrzeczu wystawione zostały polskie pejzaże, w technice akwareli, akrylu i pastelu. Odpowiedni kolor, forma i kompozycja sprawiają, że prace A. Jadźwińskiej są rzeczyste, „prawdziwe”.

Podlaski Przełom Bugu

XVI Międzynarodowy Plener Fotograficzny „Podlaski Przełom Bugu” miał miejsce w dniach 19-24 czerwca 2011 r w Janowie Podlaskim. Jego organizatorem był Miejski Ośrodek Kultury w Siedlcach, współorganizatorami: Zespół Lubelskich Parków Krajobrazowych w Lublinie, Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej oraz Fotoklub Rzeczypospolitej Polskiej – Stowarzyszenie Twórców. W plenerze ucze-



stniczyło 35 fotografików z Polski i Ukrainy. Efekty ich pracy plenerowej (125 fotosów) można było najpierw podziwiać na wystawie w Miejskim Ośrodku Kultury w Siedlcach, a od 27 stycznia również Białskim Centrum Kultury. Otwarcie wystawy połączone zostało z promocją albumu Piotra Maciuka pt. „Lubelszczyzna”. Jego autor jest fotografem, na co dzień pracującym przy dokumentowaniu dzieł sztuki w Muzeum Zamku Lubelskiego w Lublinie. Hobbystycznie fotografuje on również urokliwe miejsca Lubelszczyzny. Zebrani obejrzeli także kilkunastominutową prezentację multimedialną albumu Piotra Maciuka.

Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich

XVII Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich przeprowadzony został w dn. 27-29 stycznia w Lublinie i Terespolu. Podczas koncertów zaprezentowało się 36 chórów i zespołów – z Białorusi, Polski i Ukrainy.

Łącznie wystąpiło ponad 750 osób. Pierwszego dnia – w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie – miał miejsce koncert inauguracyjny Festiwalu, natomiast przesłuchania konkursowe prowadzone były 28 i 29 stycznia w Miejskim Ośrodku Kultury w Terespolu. Organizatorami przeglądu byli: Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska, Fundacja Dialog Narodów, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu. Przedsięwzięcie zostało sfinansowane ze środków organizatorów, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz sponsorów. Zespoły zaprezentowały bardzo różnorodne formy kolędowania, np. zespół „I LO & friends” z Hajnówki, wykonujący muzykę akustyczno-elektryczną, wystąpił wspólnie z zespołem ludowym „Rozśpiewany Gródek” (z Gródka). Łemkowską tradycję kolędniczą przybliżył Męski Kameralny Chór Cerkiewny „Kliros” z Gorlic. We wspólnym kolędowaniu pokoleń, łączącym rodziny, wystąpił chór z monastynu w Supraślu. Tradycyjne śpiewy cerkiewne przybliżone zostały przez chóry parafialne z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Kielc, Kobylan, Międzyzlesia, Siemiatycz, Sławatycz, Terespol, Zabłocia, Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej oraz wiele zespołów dziecięcych, młodzieżowych i osób dorosłych – działające w różnych miejscowościach (przy szkołach, uniwersytetach, centrach kultury). Podczas festiwalu prezentowana była wystawa fotografii pt. „Kolory prawosławia. Polska”.

Malarstwo Chojeckiego

W dn. 03-29 lutego Galeria Podlaska gościła wystawę malarstwa Michała Chojeckiego. Autor jest absolwentem Wydziału Grafiki ASP w Warszawie. Jego abstrakcyjne malarstwo prezentuje świat nierealny. Obrazy posiadają bardzo charakterystyczną fakturowaną strukturę, powstającą przy użyciu takich materiałów, jak piasek, grunty, itp. (w połączeniu z farbami olejnymi). W Białej Podlaskiej wystawionych zostało dziesięć dużego formatu obrazów olejnych oraz kilka mniejszych.

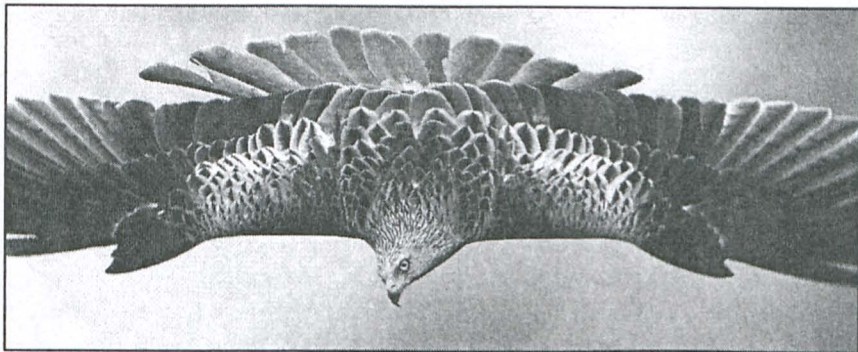
Bialski Karnawał Teatralny

18 lutego odbył się w Bialskim Centrum Kultury XXII Bialski Karnawał Teatralny. W tym roku motywem przewodnim imprezy był temat „Biurokracja na wesoło”. Wystąpiły trzy teatry ze Szkoły Podstawowej nr 3 („Raz, dwa, trzy”, „Lubinki”, „Mało nas” – prowadzone przez Edytę Szymoniuk, Edytę Hubczuk i Bożenę Juchimiuk), dwa z Klubu „Scena” („Fiu, fiu” i Młodzieżowa Grupa Teatralna – z instruktorami Sylwią Zdunkiewicz i Romanem Uścińskim), młodzież z Zespołu Szkół w Janowie Podlaskim – z polonistką Agnieszką Kapelą, oraz „Elipsa” z Bialskiego Centrum Kultury – z instruktorką Anną Stanek. Teatralne grupy zaprezentowały bardzo udane „biurokratyczne”

etiudy. Wybrano również króla biurokratów. Została nim Dominika Kusznie-ruk – z teatru „Mało nas”.

Fotografia dzikiej przyrody

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej gościło w dn. 17 lutego – 25 marca wystawę „Wildlife Photographer of the Year 2002-2012”. Znalazły się na niej zwycięskie prace z konkursów fotograficznych Wildlife Photographer of the Year z lat 2002-2011, organizowanych przez BBC Wildlife



Magazine oraz Natural History Museum w Londynie. Konkurs odbywa się rokrocznie – od 1964 r. Stał się on jednym z najbardziej cenionych konkursów, największym przedsięwzięciem artystycznym w zakresie fotografii dzikiej przyrody. Każdego roku organizowana jest wystawa, którą prezentuje się w kilkudziesięciu krajach świata, na wszystkich kontynentach. Od ośmiu lat pokazywana jest również w Polsce. Prezentacja 70 fotosów odbyła się w Muzeum Południowego Podlasia.

Otwarcie nowej galerii w Bialskim Centrum Kultury

24 lutego odbyło się w Bialskim Centrum Kultury (ul. Warszawska 11) otwarcie nowej „Galerii 1 piętro Strefa Sztuki”. Jako pierwsza zagościła wystawa fotograficzna pt. „Jesienne nastroje”, będąca pokłosiem VII Międzynarodowych Jesiennych Warsztatów Fotograficznych, przeprowadzonych w listopadzie ubiegłego roku w Janowie Podlaskim przez Fotoklub Podlaski. Uczestnikami warsztatów byli fotograficy z Fotoklubu Podlaskiego, grupy Fotogram z Siedlec, Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego, z innych miast Polski, a także z Baranowicz na Białorusi.

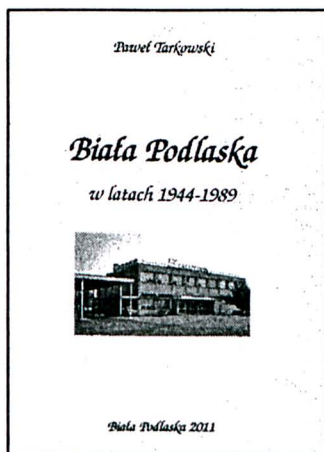
Wokół czerni i czarnej sukienki

W dniach 2-28 marca gościła w Galerii Podlaskiej Bialskiego Centrum Kultury wystawa malarstwa **Pawła Dunala** z Warszawy pt. „Wokół czerni”. Artysta jest absolwentem Wydziału Malarstwa warszawskiej ASP (2008 r.). Czern jest głównym motywem jego obrazów, bazą, na którą nakłada kolor.

Od 9 marca czynna była w galerii wystawa białczanki **Ewy Borowskiej-Kurpety** pt. „Czarne sukienki”. Prezentowane na wystawie obrazy to niejako nowe zjawisko w twórczości tej artystki, gdyż dotychczas malowała głównie pastelami (na papierze). Cykl „Czarne sukienki” namalowany został farbami akrylowymi. Jest to zwrot w kierunku twórczości abstrakcyjnej. Każdy obraz został uzupełniony czarną sukienką, własnoręcznie wykonaną przez artystkę i jej przyjaciółki.

Promocja książki Pawła Tarkowskiego

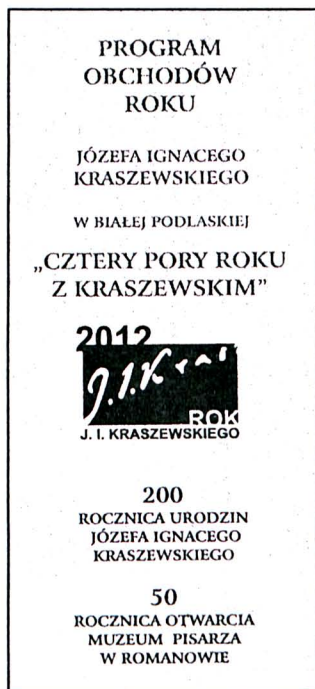
15 marca odbyło się w sali konferencyjnej Urzędu Miasta w Białej Podlaskiej spotkanie promujące kolejny tom monografii „Dzieje Białej Podlaskiej”, zorganizowane przez Urząd Miasta oraz Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej. Spotkanie z dr Pawłem Tarkowskim, autorem książki „Biała Podlaska w latach 1944-1989”, prowadziła Teresa Stasiuk-Karaś, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej (biblioteka jest wydawcą wszystkich tomów monografii). Prezydent miasta Andrzej Czapski przybliżył zebranych historię pomysłu na wielotomowe opracowanie dziejów miasta. Następnie dr Jerzy Flisiński, redaktor naukowy całości dzieła, przedstawił stan prac nad kolejnymi tomami. Z kolei swoją książkę zaprezentował dr Paweł Tarkowski. Zebrani słuchali go z wielką uwagą, powszechnym zainteresowaniem. Spotkaniu towarzyszyła prezentacja multimedialna oraz wystawa fotografii ze zbiorów Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej pt. „Biała Podlaska w latach 1944-1989”. Podczas spotkania można było nabyć wszystkie dotychczas wydane tomy monografii – po cenach promocyjnych – oraz uzyskać dedykację i autograf autora ostatniego z tomów.



Koncert operetkowy

Liczne grono wielbicieli operetki przybyło 9 marca do auli Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej na zorganizowany z okazji Dnia Kobiet koncert gwiazd opery i operetki pt. „Kto me usta całuje”. Wystąpili: Witold Matulka – tenor, Małgorzata Długosz – sopran, i Tomasz Urbaniak – tenor. Towarzyszyła im młoda białczanka Natalia Zozula. Na fortepianie grała Katarzyna Rzeszutek, a koncert prowadził Roman Zomer. Natalia Zozula wystąpiła na koncercie dzięki zaproszeniu przez Witolda Matulkę, który do Białej Podlaskiej przyjechał kilka dni wcześniej, aby przesłuchać białską wokalistkę i przeprowadzić z nią wspólne próby (w Klubie Kultury „Scena”). Natalię

Zozulę do występu z gwiazdami opery i operetki pomogło przygotować: Bialskie Stowarzyszenie Kobiet oraz Klub Rotary Biała Podlaska.



Inauguracja Roku Kraszewskiego

Obchody Roku Józefa Ignacego Kraszewskiego zainaugurowane zostały w Białej Podlaskiej 18 marca mszą w kościele p.w. św. Anny oraz otwarciem okolicznościowej wystawy w Muzeum Południowego Podlasia. Główne uroczystości miały miejsce 19 marca. Połączone zostały one z obchodami Dnia Patrona w I Liceum Ogólnokształcącym im. J. I. Kraszewskiego. Podczas uroczystości wręczono nagrody laureatom konkursów, zorganizowanych z okazji obchodów Roku Józefa Ignacego Kraszewskiego. Młodzież zaprezentowała muzyczne interpretacje wierszy pisarza, przedstawiła także – w formie artystycznej – jego życie i twórczość. Na Placu Wolności odbyła się impreza pod nazwą „Cztery Pory Roku z Kraszewskim – Kraszewski jakiego nie znamy”. Bialskie Centrum Kultury przygotowało konkursy plastyczne – tematycznie związane z epoką pisarza, młodzież z I LO zaprezentowała adaptację sceniczną powieści ludowej Kraszewskiego

„Ułana”. Po południu odbyło się spotkanie z prof. Krzysztofem Stępnikiem, znawcą twórczości J. I. Kraszewskiego, autorem książki pt. „Setna rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego w prasie warszawskiej”.

„Ach! w tej to Białej...”

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, wpisując się w obchody Roku Kraszewskiego, przygotowało wystawę na temat związków pisarza z naszym miastem, zatytułowaną „Ach! w tej to Białej...” Pokazana została taka Biała, jaką widział ją swoimi oczami pisarz, i jak duży wywarła ona wpływ na późniejszą twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego. Wystawa była czynna do 13 maja.

Młodzi poeci w Bibliotece Pedagogicznej

21 marca odbyło się w Bibliotece Pedagogicznej w Białej Podlaskiej spotkanie literackie z dwójką bardzo młodych poetów: Katarzyną Sawczuk i Jakubem Sęczykiem. Oboje są uczniami klas maturalnych bialskich liceów – „Platerki” i „Staszica”. Odnieśli już oni znaczące sukcesy w ogólnopolskich konkursach literackich, nie tylko dla młodzieży, byli również stypendystami Za-

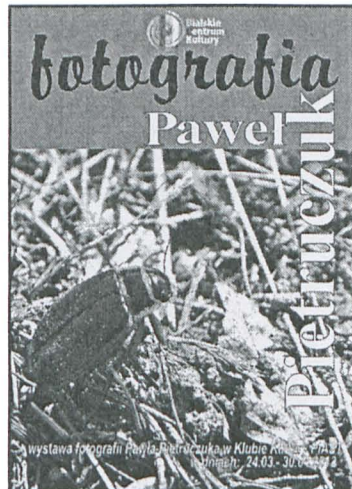
ządu Województwa Lubelskiego w dziedzinie twórczości artystycznej. Ich wiersze publikowane były w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, „Gościńcu Białskim”, „Akancie”. Katarzyna Sawczuk jest autorką debiutanckiego tomiku poezji pt. „Czas rzucania kamieni”. Twórczość literacką młodych twórców przybliżył Grzegorz Michałowski, redaktor naczelny „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

Radości i smutki

Klub Kultury „Scena” w Białej Podlaskiej organizuje od 8 lat wystawy pod hasłem „Kobiecte hobby...” Prezentowane są na nich prace białczanek, tworzone w sposób hobbystyczny, bez względu na rodzaj wykonywanego przez nich zawodu. Dzięki wystawie zatytułowanej „Moje radości i smutki” można było tym razem zapoznać się z pasjami malarskimi Renaty Kasjaniuk. Autorka jest absolwentką Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie, lecz jej głównym zajęciem jest obecnie prowadzenie własnego gospodarstwa rolnego. W wolnych chwilach maluje, głównie krajobrazy, kwiaty, martwą naturę. Zajmuje się także dekoratorstwem i florystyką. Tworzy obrazy olejne, pastele. Wystawa była czynna w marcu.

Goście w Piaście

24 marca w Klubie Kultury Piast w Białej Podlaskiej odbyło się kolejne spotkanie p.h. „Klub Piast i Goście”. Gośćmi klubu byli: Paweł Pietruczuk, Marek Pietrzela i Grzegorz Michałowski. Oprawę muzyczno-choreograficzną zapewnił zespół „Chwilka”, prowadzony przez Ireneusza Parafiniuka, a także grupa taneczna Akademii Tańca „Luz-Art” i formacja „Twisted Feet”. Paweł Pietruczuk zajmuje się fotografią. Jego pierwsze prace można było niedawno obejrzeć na wystawie pt. „Kobieta”, prezentowanej w Galerii Podlaskiej. Wystawa w Klubie Kultury „Piast” jest jego pierwszą samodzielną prezentacją. Kolejnym gościem był Marek Pietrzela, znany od lat jako dziennikarz. Niewiele jednak osób wie, że poza artykułami prasowymi Marek Pietrzela jest autorem znakomitej prozy poetyckiej. W ubiegłym roku wydany został jego debiutancki tomik literacki pt. „Z dziobem trzmiełojada”. Tę mało znaną, ale bardzo wartościową stronę pisarstwa M. Pietrzeli, przybliżył zebrany Grzegorz Michałowski, redaktor naczelny „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” – promotor licznych podlaskich talentów literackich. Spo-



tkanie z gośćmi połączone zostało z występami zespołu wokalnego „Chwilka” oraz tanecznego „Luz-Art.”

Janów Podlaski w fotografii

24 marca w „Starej Plebanii” w Janowie Podlaskim, siedzibie Stowarzyszenia Turystyczno-Kulturalnego, odbyła się promocja albumu fotograficznego pt. „Janów Podlaski. Czas zatrzymany w fotografii 1875-2012”, opracowanego przez Romana Petrynika. Jest to pierwszy tom wydawnictwa, w którym zamieszczone zostały fotoreprodukcje sprzed 1945 r. Roman Petrynik jest fotografem, także pasjonatem kolekcjonowania starych fotografii. Przez wiele lat prowadził zakład fotograficzny w Janowie Podlaskim, uwieczniając na kliszach wiele wydarzeń z życia tej miejscowości. W drugim z tomów znajdują się zdjęcia wykonane przez niego osobiście. Na spotkanie promocyjne przybyło wiele osób zainteresowanych historią Janowa Podlaskiego, także władze samorządowe gminy oraz sponsorzy.

Opracowanie:

Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

✓ R. Boś, 90 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Janowie Podlaskim 1919-2009, Janów Podlaski 2010.

✓ J. Tworek, Kajakiem po Bugu przewodnik turystyczny, Lublin, b. d. w.

✓ „Dźwięki natury” IX Międzynarodowy Plener Rzeźbiarski im. Augusta Zamoyskiego, Jabłoń 2011.

✓ Cztery strony gminy Podedwórze, Podedwórze-Lublin 2011.

✓ P. Tarkowski, Biała Podlaska w latach 1944-1989, Biała Podlaska 2011.

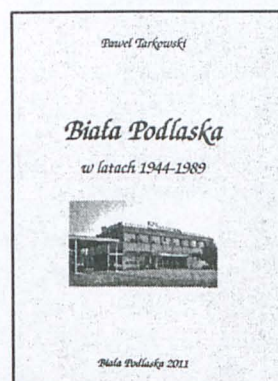
✓ „Szlak Jagielloński” Kraków – Lublin – Wilno. podróże do przeszłości 1386-1611 śladami królów, kupców ... i artystów, Wyd. III, Lublin 2012.

✓ J. Kondracki, Kronika wydarzeń sarnackich społecznych, towarzyskich, rodzinnych i przeżyć osobistych 1918-1923, 1925-1937, b. d. i m. w.

✓ J. Kondracki, Wiersze (ocalone od zapomnienia) 1915-1938, Warszawa 2007.

✓ NSZZ „Solidarność” na Lubelszczyźnie 1980-1981. Wybór źródeł. Wstęp, wybór źródeł i opracowanie M. Choma-Jusińska, M. Dąbrowski, Lublin 2011.

✓ Parki krajobrazowe województwa lubelskiego, Chełm 2011.



✓ Lubelskie najpiękniejsze zakątki parków krajo-
brazowych, Chełm, b. d. w.

✓ Gmina Dębowa Kłoda, b. d. i m. w.

✓ Z. M. Doliwa-Klepacki, Klepacy z Klepacz
w Ziemi Drohiczyńskiej (600 lat istnienia), Wyd. II
rozszerzone, Garbacz 2012.

✓ Pozytywne efekty wdrażania środków zew-
ntrznych przez Powiat Parczewski. Biuletyn Infor-
macyjny, b. d. i m. w.

✓ Franciszek z Podlasia, Chłopcy z lasu, Biała
Podlaska 2011.

✓ Portrety światłem malowane. Katalog wystawy.
Fotografie z kolekcji Józefa Ignacego Kraszew-
skiego zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie.
Wystawa inauguracyjna obchody dwusetnej roczni-
cy urodzin pisarza, Romanów 2011.

✓ I. Filipiuk, Wypiski Filipa, Biała Podlaska 2011.

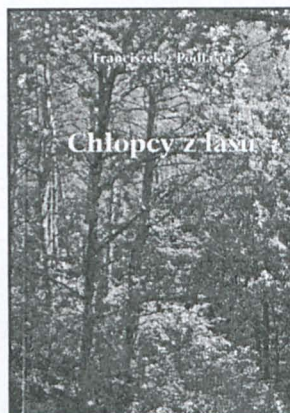
✓ 500-lecie Parafii św. Zygmunta w Łosicach
1511-2011, Łosice 2011.

✓ Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodnio-
słowiańskich, Lublin 2011.

✓ J. Kondracki, Dziennik tułacza (Moskwa, 1917-
1918 oraz powrót do ojczyzny), Warszawa 2008.

✓ Oddziaływanie obszarów miejskich na budow-
nictwo w gminach sąsiadujących w województwie
lubelskim w latach 2006-2010, Lublin 2011.

✓ Rynek nieruchomości w województwie lubel-
skim w latach 2007-2010, Lublin 2011.



✓ Potencjał ekonomiczny miast w województwie lubelskim w latach 2000-2010. Analizy statystyczne, Lublin 2011.

Czasopisma:

✓ „Gościniec Biały” 2012, nr 1-6.

✓ „Istocznik”. Kwartalnik Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej 2012, nr 1.

✓ „Rocznik Białkopodlaski”, t. XVII-XIX, (2009-2011).



Z okazji 65. rocznicy akcji „Wisła”
Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej oraz
kwartalnik „Istocznik” ogłaszają otwarty konkurs pt.

Akcja „Wisła” w życiu moich przodków

REGULAMIN KONKURSU

Organizator

Organizatorem konkursu Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej oraz kwartalnik „Istocznik”, organ prasowy diecezji lubelsko-chełmskiej. Honorowym patronatem konkurs objął Jego Ekscelencja Abel, arcybiskup lubelski i chełmski.

Cele konkursu

- ▲ ukazanie prawdy historycznej o akcji „Wisła” poprzez zaprezentowanie wspomnień osób, które stały się ofiarami wysiedleń w roku 1947;
- ▲ zachowanie pamięci o krzywdzie ludności prawosławnej (obywateli polskich pochodzenia ukraińskiego) z terenów Południowego Podlasia, Chełmszczyzny, Przemyskiego, Bojkowszczyzny, Łemkowszczyzny;
- ▲ zainteresowanie uczestników konkursu i czytelników „Istocznika” na historię prawosławia;
- ▲ zgromadzenie w archiwum redakcji wspomnień osób, które były ofiarami akcji „Wisła”;
- ▲ rozwijanie zainteresowań historycznych i dziennikarskich;
- ▲ nawiązanie współpracy redakcyjnej z najlepszymi autorami.

Warunki uczestnictwa

1. Przedmiotem konkursu są teksty w formie wywiadu, reportażu lub zapisu relacji, zawierające wspomnienia osób, które były ofiarami akcji „Wisła”.
2. Wspomnienia mogą dotyczyć m.in. realiów życia przed wysiedleniem, wysiedlenia w 1947 r., realiów życia na tzw. Ziemiach Odzyskanych, doświadczeń w obozie w Jaworznie, powrotu na rodzinną ziemię i zastanej tam sytuacji. Mogą być zaprezentowane na tle historii konkretnej rodziny, ale także na podstawie relacji sąsiadów, znajomych.
3. Objętość tekstów nie jest ograniczona.
4. Język pracy konkursowej – polski lub ukraiński.
5. Tekst powinien być napisany czcionką Times New Roman 12 pkt., z pojedynczym odstępem między wierszami i wyrównany obustronnie.
6. Wiek uczestników konkursu – bez ograniczeń.

7. Uczestnik może nadesłać więcej niż jeden tekst, pod warunkiem, że będzie on przygotowany na podstawie relacji różnych osób.
8. Zgłoszenie na konkurs powinno zawierać: dwa egzemplarze wydruku komputerowego artykułu, zapis elektroniczny (w wersji Word 2003-2007) na płycie CD oraz koperta z danymi autora.
9. Pracy konkursowej nie należy podpisywać imieniem i nazwiskiem, ale opatrzyć ją słownym godłem-pseudonimem. Do pracy należy dołączyć zaklejoną kopertę, również opatrzoną godłem, zawierającą dane autora: imię, nazwisko, nr telefonu, adres pocztowy i e-mail.
10. Prace należy przesłać lub osobiście dostarczyć do **31 sierpnia 2012 r.** na adres: **Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Żytnia 14, 21-500 Biała Podlaska z dopiskiem: *Konkurs o akcji „Wisła”***
11. Nadesłane prace przechodzą na własność organizatorów, którzy zastrzegają sobie prawo do ich nieodpłatnej publikacji na łamach kwartalnika „Istocznik”, stronie internetowej BMP Diecezji Lubelsko-Chełmskiej (www.bmplublin.pl) i w innych formach.
12. Nadesłanie prac na konkurs jest równoznaczne z przyjęciem warunków regulaminu.

Uwagi ogólne

1. Udział w konkursie jest bezpłatny. Koszty przesłania i doręczenia prac pokrywa uczestnik.
2. Oceny i kwalifikacji prac dokonuje jury powołane przez organizatora. Postanowienia jury oraz werdykt końcowy są nieodwołalne.
3. Kryterium oceny prac konkursowych będzie przede wszystkim rzetelne, oryginalne i interesujące przedstawienie tematu.
4. Organizator przewiduje trzy nagrody i wyróżnienia. O ostatecznym podziale nagród i wyróżnień zadecyduje jury.
5. Najlepsze prace konkursowe zostaną opublikowane na łamach kwartalnika „Istocznik”. Przewidziane są również nagrody rzeczowe.
6. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone na początku października na stronie internetowej BMP Diecezji Lubelsko-Chełmskiej oraz w kwartalniku „Istocznik” nr 3/2012.
5. Uczestnicy konkursu zostaną powiadomieni o wynikach konkursu drogą elektroniczną lub telefonicznie.
7. Wręczenie nagród nastąpi w terminie i miejscu podanym przez organizatora.
8. Ostatecznej interpretacji regulaminu dokonuje organizator.

Dodatkowe informacje o konkursie można uzyskać, pisząc do redakcji: istocznik@wp.pl.

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

* Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie



2/2012 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

WYDAWCA: ZWIĄZOK KULTURALNY



3/2012 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

3/2012

**Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia**

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto? ”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: dr Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk.

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Okladka:

Fot. Paweł Pietruczuk

(pomnik J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej)

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: informacja@mbp.org.pl Nakł. 400 egzemplarzy

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tuczna) □ *pamiętnikarstwo*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczałak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) □ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ■ *literatura*
Leszek Sokolowski (Krzymoszyce) ■ *literatura*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ■ *socjologia, historia*
Dorota Szumilas (Warszawa) ■ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ■ *literatura*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Towarzystwo Miłośników Podlasia: **prenumerata na rok 2012 wynosi 48 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87 8025 0007 0014 1341 2000 0010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ROK KRASZEWSKIEGO

Marek Pietrzela

Nocne przechadzki Kraszewskiego

7

Stefan Wrzosek

Wielki świat małego miasteczka – najbardziej bialska powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego

8

Poeci J. I. Kraszewskiemu:

18

Eligiusz Dymowski: Stary dwór w Romanowie; **Halina Ewa Olszewska:** Józef Ignacy K., **Marek Pietrzela:** [Fruwająca tęcza], [Siła spokoju, Panie Kraszewski], [Taki pisarz to światowiec] ... ; **Janusz Kozłowski:** Tryptyk Józefa Ignacego Kraszewskiego ojca prozy polskiej; **Henryk Kozak:** Romanów; **Edyta Wysocka:** Panie Bolesławito; **Małgorzata Borzeszkowska:** Po powrocie z Podlasia; **Lech Lament:** List od Józefa Ignacego Kraszewskiego, Cmentarz unicki w Wisznicach; **Maksymilian Kozłowski:** Hotel de La Paix (tryptyk); **Józef Korzeniowski:** Romanów; **Zbigniew Strzałkowski:** Romanów; **Waldemar Michalski:** Do Romanowa jechać; **Ryszard Kornacki:** Powroty Kraszewskiego; **Stanisława Łogonowicz:** Nigdzie jak, Rozmowa z pisarzem; **Beata Kupryś:** [roziskrzony płomień poezji]

Prozaicy J. I. Kraszewskiemu:

Lucjan Zuzia

Osobliwe zdarzenie profesora Dunka;

Epizod warszawski

39

Zbigniew Włodzimierz Fronczek

Sto diabłów, jeden anioł; Romans, kobiety fatalne, bezradny mężczyzna

42

PREZENTACJE

Jadwiga Mizińska ...

... i Kozacze obrachunki

58

Mariola Mostowska

VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa
z cyklu *Cyryl i Metody w języku i kulturze Słowian*

61

Adrianna Trzepiota

Chi ... chi ... chi ... każda z nas jest czarownicą!

64

Ryszard Kornacki

Wiersze: *Przepowiednia (wyrzut sumienia)*, *Do Serpelic*,
Rozmyślania nad sobą, *Majątek z życiorysu – Lublin ...*

73

RECENZJE * MATERIAŁY

Maria Makarska

Prawdy proste w poezji Leszka Sokołowskiego

83

Dariusz Magier

Potyczki historyka ze źródłem i matrycą
historiograficzną

90

Dorota Szumilas

Wiosenne refleksje ... „Po drugiej stronie sieci”

95

Andrzej Buczyło

Opis dworu i folwarku królewskiego
w Łomazach (z 1724 r.)

98

Jerzy Pawłowski

List do redakcji

103

Nowości regionalne

106

Rok Kraszewskiego

Marek Pietrzela

nocne przechadzki Kraszewskiego*

nocami Kraszewski wyprostowuje kości
trzeszczą jak trzcina w sąsiednich kamieniczkach
mistrz wstaje z ławeczki i przelicza gwiazdy
też ma apetyt na poezję
jasnowidz
przewidział wolność Polski
rodacy to zapomnieli

pisarz spaceruje po swojej ulicy
podziwia romansujących
obok krzewów mahonii przymruża kamienne oczy
wydaje się że tresuje wiatr
mgłą wygładza krajobraz

powraca jednak na ławeczkę
i jakby nic obserwuje magistrat

ma na wszystko oko

** zob. foto na okładce*

Stefan Wrzosek

(Biała Podl.)

Wielki świat małego miasteczka – najbardziej bialska powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego

1.

Związki Kraszewskiego z Białą Podlaską są dobrze znane mieszkańcom tego miasta i doczekały się niejednego popularnego opracowania. Ich podstawą stały się wypowiedzi samego pisarza (*Biała na Podlasiu*, 1841; *Noce bezsenne*, 1887) oraz wspomnienia jego szkolnego kolegi Jana Glogera (*Szkoła bialska i czteroletni w niej pobyt J. I. Kraszewskiego*, 1879). Obrazy Białej przeszły do niejednej powieści autora: *Pan Walery*, *Wielki świat małego miasteczka*, *Na bialskim zamku*, *Ostanie chwile księcia wojewody*. Na terenie Podlasia toczy się akcja wielu innych utworów Kraszewskiego (*Bracia rywale*, *Dola i niedola*, *Od kolebki do mogiły*, *Zadora*, *Staropolska miłość*).

Wśród wymienionych tekstów jeden zasługuje na szczególną uwagę jako literacki obraz miasta: *Wielki świat małego miasteczka*, napisany w 1830 roku (druk: 1832) – zaledwie cztery lata po ukończeniu przez młodziutkiego 18-letniego autora edukacji w szkole wydziałowej, sławnej ongiś Akademii Bialskiej. Co decyduje o szczególnej randze tego utworu dla badacza bialskich śladów w twórczości „pisarza z Białej Podlaskiej”? Po pierwsze, wypowiedź samego pisarza, który wymienia tę właśnie powieść, obok *Pana Walerego* (1831), mówiąc o wdzięczności dla miasta i duchowym długu, jaki wobec niego zaciągnął: *Cały wielki świat małego miasteczka osnuty (...) [jest] na tle wspomnień o Białej*². Duchowy dług, o jakim tu mowa, to nade wszystko fakt, że dwie wielkie pasje Kraszewskiego – literatura i historia, podstawa całego jego dalszego rozwoju i znaczenia, tu właśnie, w radziwiłłowskim grodzie zakiełkowały. Pisarz wyznaje to wprost³.

Po drugie, *Wielki świat małego miasteczka* to powieść społeczno-obyczajowa i współczesna, odtwarzająca obraz życia Białej na podstawie własnych obserwacji autora, który spędził w niej cztery długie lata swojego życia (1822-1826), a więc dająca możliwość uchwycenia – po przyjęciu oczywistych zastrzeżeń metodologicznych (mamy wszak do czynienia z wypowiedzią literacką) – osobistego stosunku młodego twórcy do miejsca, w którym przyszło mu uczyć się i mieszkać. Zarówno sam tytuł, jak i motto, zaczerpnięte z twórczości Ignacego Krasickiego („Burmistrzowa Wenera, a Burmistrz Jowiszem”)⁴, sugerują, że jest to stosunek pełen dystansu i ironii. Zacznijmy

jednak od streszczania powieści, tym bardziej, że jako „twór” młodzieńczy i niedojrzały, bardzo krytycznie oceniony przez samego pisarza⁵). Został on wydany tylko raz, w 1832 r. Ze względu na swoją niedostępność znany jest wyłącznie wąskiej grupie specjalistów od historii literatury.

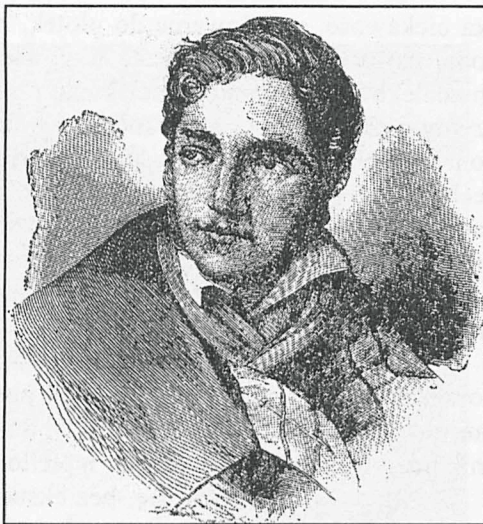
2.

Akcja utworu toczy się w Białej, choć narrator wymawia się od podania konkretnej nazwy (I, 17)⁶. Oczywiście jest jednak, że o tę miejscowość chodzi, bo wynika to z obecności takich miejsc w powieści, jak ruiny zamku, zamkowa wieża, z ciągle czynnym, wybijającym godziny zegarem i osadzonymi w niej więźniami, porośnięte lipami zamkowe wały – ulubione miejsce spacerowe miejskiego towarzystwa, ulica Reformacka i znajdujący się przy niej kościół reformatów (obecnie kościół p.w. św. Antoniego) oraz plebania kościoła, z usytuowaną naprzeciwko niej szkołą⁷.

W identyfikacji miejsca akcji dopomagają wzmianki dotyczące pobliskich miast: Międzyrzecz, do którego jeździ się po najlepsze kapelusze, czy Brześć.

Jednoosobowy narrator, a jednocześnie główny bohater powieści, ma na imię Kleofas, co upodabnia go do osoby rzeczywistego autora, ogłaszającego swoje młodzieńcze utwory pod pseudonimem Kleofas Fakund Pasternak. Zbliżeniu pozycji (nie można bowiem mówić o całkowitej identyfikacji⁸) narrator-autor służą kolejne tropy: narrator jest młodym literatem i miłośnikiem historii (II, 4-5), a jego poglądy estetyczne wydają się żywcem przeniesione z wypowiedzi programowych Kraszewskiego z tych lat⁹. Ponadto drwiny otoczenia i problemy, jakich już od samego dzieciństwa doświadcza w związku ze swoimi literackimi zatrudnieniami Kleofas (II, 67-68; I, 1-12), kojarzą się ze znaną niechęcią ojca pisarza, Jana Kraszewskiego, do pisarskich aspiracji swojego syna.

Kleofas mieszka przy ulicy Reformackiej, ma do pomocy służącego Jana, i prowadzi dość bez troskie życie. Zajmuje się głównie przyjmowaniem i oddawaniem towarzyskich wizyt. Jego wielką pasją, poza książkami, które zbiera, czyta, pisze, komentuje¹⁰, jest podglądanie i podsłuchiwanie ludzi (I, 31-33). W swoich upodobaniach nie jest bynajmniej odosobniony. Wścib-



J. I. Kraszewski w okresie nauki
w Akademii Białskiej

ska ciekawość, zamiłowanie do plotek, zwyczaj przesiadywania w oknie, to bodaj najbardziej eksponowana w powieści cecha mieszkańców położonego „niedaleko granicy małego polskiego miasteczka” (I, 16), mająca – jak zobaczymy później – nieoczekiwane, a nawet dramatyczne konsekwencje w życiu bohatera. Narrator sam zauważa, że rodzaj wyróżniającej go ciekawości jest cechą typową mieszkańców małych miejscowości (I, 85). Jej źródłem jest nuda i marazm panujący na prowincji (zwłaszcza rozdział 3. *Nudy* w tomie II). Stąd do rangi szczególnego wydarzenia urasta przyjazd w dni pocztowe z Warszawy dyliżansu z pozamiejscowymi pasażerami (treść rozdziału 2. *Tra-ktier*, w tomie II).

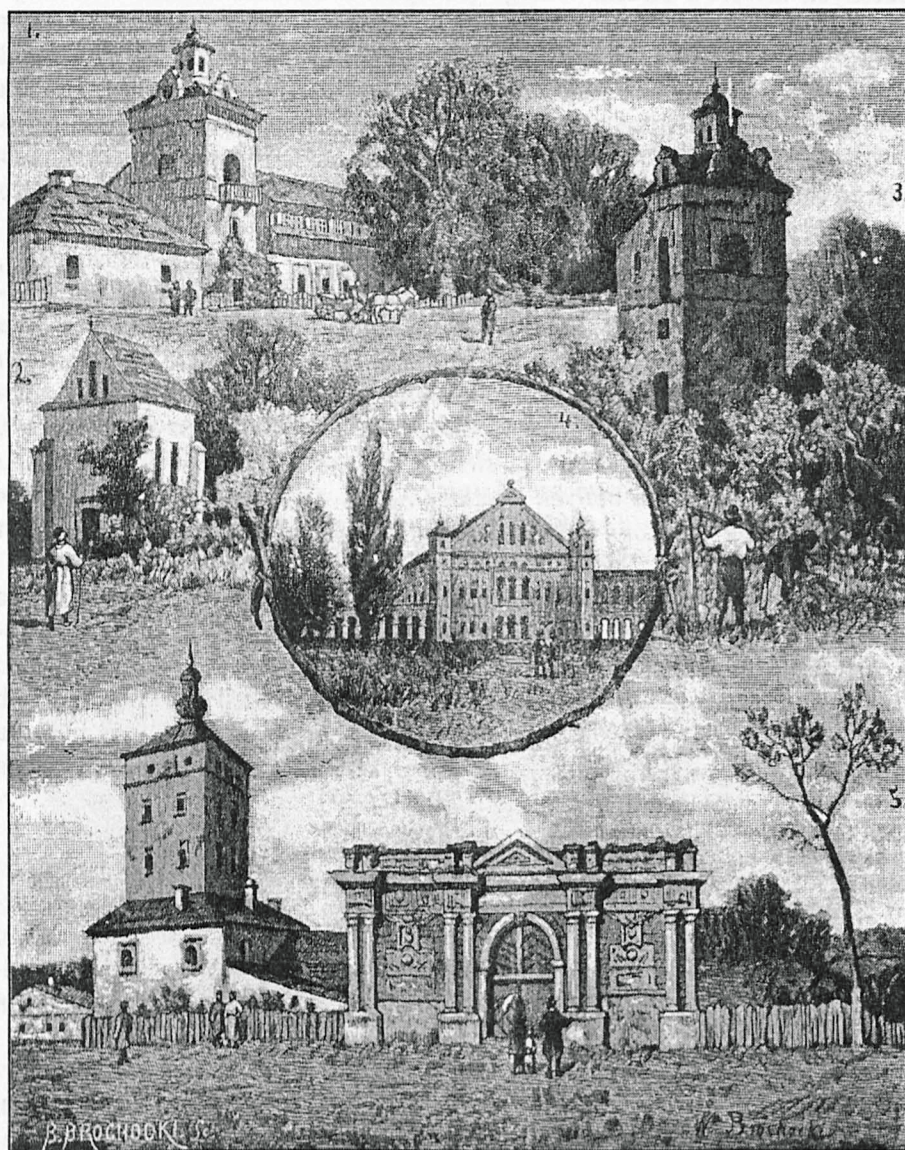
Kleofas należy do śmietanki towarzyskiej miasta. Utrzymuje ożywione kontakty z najważniejszymi figurami partykularza. Wśród nich znajdują się: burmistrz Puksza, aptekarz Farmacy, doktor Mięta, restaurator Bomba, miłośnik heraldyki Pretfic, organista Gapiello.

Młody literat kocha się, bez ekstatycznych uniesień (a nawet ze sporą dozą ironicznego dystansu¹¹), w córce Pretficów, pięknej Emilii. Na przeszkodzie miłości staje bezpodstawna pogłoska o tym, że Kleofas uwodzi dwie inne panny: córkę Burmistrza Klementynę i córkę Poczmistrza Marysię. Tę ostatnią miał młody człowiek bałamucić, wyglądając swoim zwyczajem przez okno. Zjawia się też rywal, niejaki Gurtleib, który wykorzystując niejasną sytuację skłania Emilię do zmiany narzeczonego. Na pomoc odrąconemu kochankowi przychodzą jego znajomi, miejscowi dostojnicy, oburzeni postępowaniem Gurtleiba, który okazuje się typem spod ciemnej gwiazdy. Zmobilizowany do działania bohater wypędza rywala, uciekając się do szczęśliwego podstępu z dokumentami, które miały dowodzić przestępstw popełnionych przez tego ostatniego w przeszłości. Powieściowy *happy end*, opisany w ostatnim rozdziale (*Wesele*), zawiera wzmiankę o ślubie, który odbył się na Farze, czyli w dzisiejszym kościele św. Anny¹².

3.

Historycy literatury ustalili, że mimo zmian zachodzących w długiej i obfitej twórczości J. I. Kraszewskiego, dwie cechy pozostawały w niej stałe i niezmiennie: ironiczno-satyryczny, krytyczny stosunek do świata, i – w zakresie techniki pisarskiej – metoda obserwacji bezpośredniej (w powieściach historycznych jej rolę pełniły dokumenty i źródła), oraz nastawienie na wierne odtwarzanie rzeczywistości¹³. Obie właściwości znalazły swój wyraz w młodzieńczej powieści autora o Białej. Co więcej, można zaryzykować twierdzenie, że przedstawione w utworze środowisko i nawyki pisarskie, ukształtowane w czasie jego opisywania, przyczyniły się w jakimś sensie do wykrystalizowania się fundamentalnych cech twórczości Kraszewskiego.

Zacznijmy od właściwego temu twórcy dążenia do wiernego odtwarzania rzeczywistości. W wypowiedzi z 1830 roku, będącej teoretyczną obudową



Biała Podlaska: 1. pawilon zamku Radziwiłłowskiego; 2. kaplica zamkowa;
3. baszta strażnicza; 4. zamek przed rekonstrukcją; 5. brama ze zwodzonym
mostem i wieżą. Rys. W. Brochocki, ok. 1889 r.

wczesnych utworów Kraszewskiego (*Prospekt na „Kilka obrazów towarzyskich”*, 1830), pisarz zdecydowanie odcina się od opowieści sztucznych i nieprawdopodobnych, a w ich miejsce proponuje obrazy życia przeciętnych ludzi i styl oparty na umiarze i poczuciu rzeczywistości – „wierne obrazy naszego pożycia”¹⁴. W poprzedzających białską powieść *Biografii sokalskiego organisty* (1830) Kraszewski-Pasternak mówi o niestosowności pisania o dokonaniach wybitnych, niezwykłych jednostek, w powieściach adresowanych do popularnego odbiorcy. Ten woli obcować z równymi sobie¹⁵.

Wybór na bohaterów powieści mieszkańców „małego miasteczka”, znanego pisarzowi od podszewki, wydawał się idealnym pomysłem dla realizacji takiego programu. Dlatego też na samym początku *Wielkiego świata* znajdujemy takie oto wyznania: *Wszędzie są ludzie – dlatego też właśnie i moi bohaterowie, chociaż mieszkańcy prowincji, są ludźmi; a ich czynności, równie jak i drugich, zająć może kogo potrafią* (I, 15). *Kiedy wszystkie wielkie, patetyczne, dziwne, czule na tysiąc stron wynicowano przypadki, przyszło na koniec do tego, iż się do małych wzięto. (...) dawniej bawiono wystawieniem człowieka, jakim by mógł być, dziś lubią spoglądać na takiego, jakim jest* (I, 14-15).

Refleksje formułowane w białskiej powieści Kraszewskiego zostają pełniej rozwinięte w jego wypowiedzi z 1838 r., w której dowodzi, że „historia zaczyna się od dzisiaj”, i że za powieści historyczne trzeba w związku z tym uznać nawet powieści współczesne, jeśli wiernie odtwarzają „sposób życia jakiej klasy”, są „właściwe prowincjom, miejscom itd.”¹⁶. Tematyka życia codziennego, historia obyczajowości i mentalności, zapoczątkowana w powieści *Wielki świat małego miasteczka*, zagości na dobre w całej twórczości Kraszewskiego, stając się jej wybitnym rysem szczególnym¹⁷.

Jednym ze skutków prezentowania powszedniego życia szarych ludzi jest to, że fabuła wielu utworów pisarza jest swoiście zdekomponowana, rozluźniona, rozproszona w epizodach i szczegółach¹⁸. Jakby zdając sobie z tego sprawę, Kraszewski do swojej powieści *Wielki świat małego miasteczka* odnosi uwagę o tym, że to nie tyle powieść, co *zbiór ulotnych uwag, postrzeżeń i obrazów* (I, 27).

Takim oto sposobem Biała Podlaska wchodzi do twórczości Kraszewskiego jako pomoc w uzasadnieniu wyznawanej teorii powieści i jako materiał tematyczny pozwalający sprawdzać założenia programu w powieściowej praktyce. Rezultaty tej weryfikacji nie były, niestety, na razie zadowalające: na pełną realizację programu brakowało jeszcze młodziutkiemu autorowi umiejętności i znajomości życia¹⁹.

Piotr Chmielowski wysunął tezę, że charakteryzująca Kraszewskiego niechęć do krańcowych przejawów romantycznej wrażliwości i wyobraźni, jego trzeźwość i zmysł obserwacji zewnętrznego świata, były skutkiem, ni mniej ni więcej, jego prowincjonalnej przeszłości. Wychowany „w małych

miasteczkach, w których pierwotne pobierał nauki”, „nie mógł zapalić się miłością do dumań marzycielskich i rojeń fantastycznych”. Dlatego też we wczesnych latach pozostawał pod wpływem tchnącej spokojem i równowagą poetki klasycyzmu i „jeszcze w szkołach bajki pisał”²⁰. Rozumowanie Chmielewskiego znajduje pewne potwierdzenie w refleksjach samego pisarza na temat „spokojnego, jednostajnego życia” w *najzapadlejszych, najmniej znanych częściach* Podlasia, w których *poezji nikt (...) nie szukał*²¹.

W najbardziej bialskiej powieści Kraszewskiego pełny, programowy wyraz, znalazła też druga stała cecha twórczości pisarza: krytyczno-ironiczny stosunek do rzeczywistości. Czym powieściowi mieszkańcy Białej zasłużyli sobie na potraktowanie swojego grodu jako ... ciemnogrodu, i na ton jawnej drwiny, jaka się pojawia w obserwacjach Pasternaka-Kraszewskiego?

Grzechy, które obciążają małomiasteczkowych obywateli to, jak już było powiedziane, plotkarstwo i nadmierne interesowanie się sprawami innych, a oprócz tego ciasnota horyzontów umysłowych (szczególnie dotkliwa

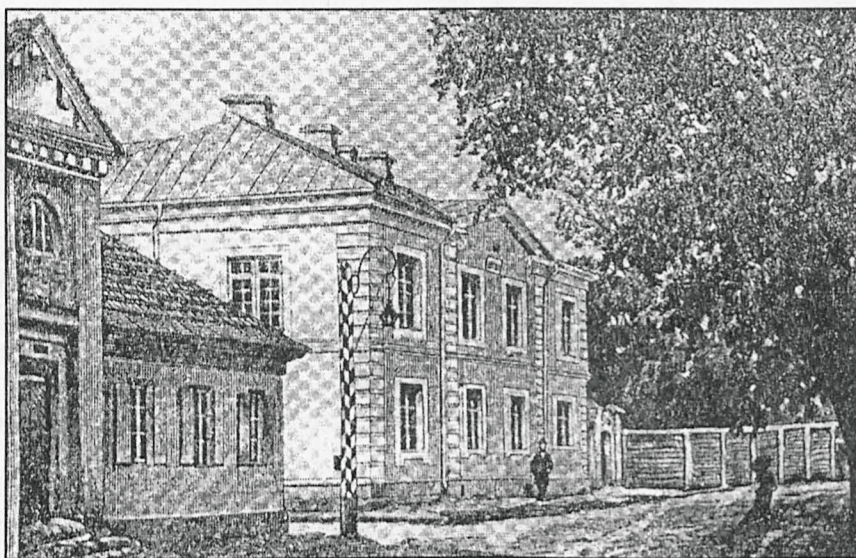


Białka Podlaska, dom, w którym mieszkał J. I. Kraszewski, „Tygodnik Ilustrowany” 1878 r.

w przypadku organisty), zarozumiałość (skutek braku skali porównawczej: w najbliższym otoczeniu nie ma ludzi istotnie wybitnych), monotonia i zanudzanie innych swoimi zainteresowaniami i obsesjami (np. lekarz nie umie mówić o niczym poza medycyną). Rzemieślnik mieszkający przy ulicy Reformackiej ma z przepicia czerwoną, nabrzmiałą twarz, jak przystało na środowisko, które reprezentuje (II, 51).

Główną troską życia rodzinnego jest znalezienie męża dla panien na wydaniu. Narrator-bohater doświadcza jej skutków na własnej skórze, gdy zrozpaczeni rodzice, Burmistrz i jego żona, usiłują go za wszelką cenę nakłonić do małżeństwa z ich starzejącą się córką Klimusią.

Nad miastem unosi wszechobejmująca i przytłaczająca atmosfera marazmu i nudy²², od której ucieczki szuka się w podpatrywaniu innych i plotkowaniu. Co ciekawe, chybionym zajęciem okazuje się nawet lektura książek,



Biała Podlaska. Akademia Bialska, do której uczęszczał J. I. Kraszewski, „Tygodnik Ilustrowany” 1878 r.

jako że ich dobór jest zupełnie nieodpowiedni: są to albo nie lubiane przez narratora-bohatera (i samego pisarza) ckleiwe romanse, albo książki za trudne, niedostosowane do możliwości percepcyjnych odbiorcy (I, 101-102, 109-110).

Satyryczna konwencja objęła też obraz miejscowej szkoły, w której to rozpoznaliśmy szkołę do jakiej w czasach swego pobytu w Białej uczęszczał Kraszewski: *Przez na wpół otwarte drzwi (od budynku plebanii – S. W.), widać było sąsiednią szkołę zastawioną rozlicznego kalibru ławkami i zydlami, między którymi wysoka tablica, jak królowa się unosiła. Szyby w tym przybytku przypadkowania i czasowania, zaklejone były urywakami seksternów, na podłodze wały się szczątki i obrzynki papieru, a nad ławką jedną nieco nadłamaną, unosiła się korona ośła ozdoba godna głowy uczniów i nauczyciela; a reszty różek i przonek od narzędzia karność spoczywał na umyślnie sporządzonym na to kołku* (I, 116-117)²³.

Jak pogodzić ten prześmiewczy obraz miasta, z często cytowanymi słowami pisarza: *Ach! W tej to Białej przebyłem ja najlepsze z moich lat dziecinnych (...)*²⁴? Kraszewski niby tworzy prawdziwy obraz powszedniego życia szarych ludzi (takie teoretyczne ambicje wspierają przecież twórczość autora w tym okresie), ale metoda obserwacji bezpośredniej wydaje się w tej artystycznie słabej powieści ustępować narzuconej z góry konwencji, schematowi.

Po pierwsze, początkujący pisarz powieli stereotypowy obraz prowincjonalnego życia, zacierając indywidualne rysy miasta, które przecież dokładnie poznał²⁵. Po drugie, satyra na cywilizacyjne zapóźnienie prowincji, jakim jest osnuty „na tle wspomnień z Białej” utwór Kraszewskiego, jest nie tyle wyrazem rzeczywistego stosunku pisarza do miasta, które – jak sam wyznawał – kochał i szanował (*tak kocham Białą i szanuję jej wspomnienie*²⁶), co przyjętej apriorycznie humorystyczno-ironicznej konwencji literackiej. Narzucał ją przyjęty w powieści wzór powieści sternowskiej, duch oświeceniowej satyry, przywołany cytatami z twórczości Ignacego Krasickiego, oraz wpływy „szubrawskiej” publicystyki, celującej w ośmieszaniu prowincjonalnej umysłowości (Towarzystwo Szubrawców, z ich organem „Wiadomości Brukowe”, czasopismo „Bałamut Petersburski”)²⁷.

W rezultacie, i na szczęście dla białczan (!), obraz ich życia sprzed niemal dwóch stuleci niewiele zawiera rysów rzeczywistych i nie świadczy bynajmniej o awersji autora do mieszkańców radziwiłłowskiego grodu. Prawdą „miłą” pozostaje natomiast fakt, że powieść *Wielki świat małego miasteczka*, mimo swoich oczywistych niedostatków artystycznych, pozostaje ważnym ogniwem rozwoju twórczego Kraszewskiego, wskazuje na rolę Białej Podlaskiej w krystalizacji głównych cech jego pisarstwa, i w ten sposób zaznacza miejsce tego miasta na literackiej mapie Polski.

Przypisy:

1. L. Ludorowski, *Biała Podlaska – Romanów – Chełm. Kraszewskiemu w hołdzie*, W: Józef Ignacy Kraszewski. *Twórczość i recepcja*. Pod red. L. Ludorowskiego, Lublin 1995, s. 9. Kwalifikacja może trochę przesadzona, ale zawiera słuszną sugestię znaczącego wpływu pobytu pisarza w Białej na jego rozwój umysłowy.

2. J. I. Kraszewski, *Biała na Podlasiu*, W: *Obrazy z życia i podróży*, Wilno 1842, s. 10 (prwdr. 1841).

3. Tamże, s. 9; tenże, *Noce bezsenne*, W: *Pamiętniki*. Oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 332 (prwdr. 1887). Podobną konkluzję na temat znaczenia Białej sformułował A. Pług, *Józef Ignacy Kraszewski. Życiorys*, W: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880, s. XIII.

4. Duch oświeceniowej satyry przemycy Kraszewski do pierwszego rozdziału powieści (*Uwagi*) za pomocą kolejnego cytatu z twórczości księcia poetów: *a z głupich się śmiejem*, którego pełna wersja (*Śmiejmy się z głupich, choćby przewielebnych*) potwierdza zapowiedzianą w motcie utworu perspektywę oglądu małomiasteczkowego świata.

5. J. I. Kraszewski, [*O samym sobie*] (1838), W: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*. Oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 45.

6. Tak w dalszym ciągu – lokalizacja cytatów z omawianego utworu (cyfra rzymska oznacza tom, arabska – stronicę). Na podstawie wydania: [J. I. Kraszewski], *Wielki świat małego miasteczka. Powiastka Kleofasa Fakunda Pasternaka*, Wilno 1832, t. 1-2.

7. Kościół i klasztor reformatów, motywy zamkowe (chodzi oczywiście o pałac Radziwiłłów: ruiny, wały, wieża, zegar, więźniowie, jak też szczególne sąsiedztwo szkoły i kościoła z plebanią (od ulicy Warszawskiej budynek Akademii Białskiej sąsiadował z kościołem św. Anny) zostały pieczołowicie zarejestrowane przez Kraszewskiego w *Białej na Podlasiu* (dz. cyt., s. 9-13, 15-18) i *Nocach bezsennych* (dz. cyt., s. 315-317).

8. Kraszewski czyni zastrzeżenie ([*O samym sobie*], dz. cyt., s. 45): *Wielki świat... był „(...) zawsze [przez] p. Pasternaka (nie przeze mnie) pisany (...)”*.

9. Por. J. I. Kraszewski, *Prospekt na dzieło pod tytułem: „Kilka obrazów towarzyskiego życia”...* (1830); tenże, *Przeszłość i przyszłość romansu* (1838), W: *Kraszewski o powieściopisarzach...*, dz. cyt., s. 23-24, 50-62. *Wielki świat małego miasteczka*, podobnie *Pan Walery*, ukazał się w ramach projektowanego w *Prospekcie* cyklu. Słowa, które pojawiły się na okładce: *Kilka obrazów towarzyskich*.

10. Przykład: wzorując się na technice pisarskiej Laurence’a Sterne’a (luźna kompozycja, liczne dygresje i zwroty do czytelnika), a nawet niebezpiecznie ją przerysowując, Kraszewski poświęca cały rozdział powieści (*Dawne książki, dawne czasy*, t. 2.) twórczości staropolskiego pisarza Andrzeja Zbylitowskiego, w żaden sposób niepowiązany z czymkolwiek w powieści.

11. Tak charakteryzuje swoje uczucia bohater: „(...) kocham się, a przynajmniej gram rolę kochanka panny Emilii” (I, 31). W innym miejscu zaś mówi: „Od czasu bowiem, jak się zakochałem, czyli jakimś w sobie, że się kocham (...)” (I, 146). Sposób potraktowania wątku miłosnego wynika z wielkiej niechęci Kraszewskiego do uczuciowej egzaltacji i romansów sentymentalnych.

12. We wspomnieniach Kraszewskiego z Białej wiele miejsca zajmuje temat „Farnego kościoła”, „kościół farny”, położonego naprzeciwko budynku Akademii Białskiej. Zob. przyp. 7.

13. Zob. S. Burkot, *Powieści współczesne (1863-1887) Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 1967, s. 11 i n., 36, 43; W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys życia i twórczości*, W: *Józef Ignacy Kraszewski. Materiały zebrali i wstępem opatrzył W. Danek*, Warszawa 1965, s. 51; J. Bachórz, *Powieść*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej, Wrocław 1991, s. 738.

14. J. I. Kraszewski, *Prospekt na dzieło...*, dz. cyt. s. 23. Zob. J. Bachórz, *Józef Ignacy Kraszewski 1812-1887*, W: *Obraz literatury polskiej*. Seria trzecia: *Literatura*

krajowa w okresie romantyzmu 1831-1863. T. III. Zespół Redakcyjny: M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992, s. 448-449.

15. J. I. Kraszewski, *Biografia sokalskiego organisty*. „Noworocznik Litewski na Rok 1831”, Wilno 1830, s. 177.

16. J. I. Kraszewski, *Przeszłość i przyszłość romansu*, W: Kraszewski o powieściopisarzach..., dz. cyt., s. 59.

17. Piszę o tym szerzej w artykule *Klio, siostra Kaliope i Polihymnii. Granice historii i literatury w twórczości J. I. Kraszewskiego i wypowiedziach na jej temat*, W: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Red. B. Czwońnóg-Jadczak, Lublin 2004, zwłaszcza s. 102-103.

18. Zob. K. Wojciechowski, *Historia powieści w Polsce*, Lwów 1925, s. 276, 281; S. Burkot, *Powieści współczesne...*, dz. cyt., s. 43-44.

19. Skłania to K. Wojciechowskiego (*Historia powieści w Polsce*, dz. cyt., s. 280-281) do takiej refleksji: „(...) po stokroć ciekawszym (...) jest to, co Kraszewski mówi od siebie o zadaniach powieści, o własnym talencie twórczym, niż powieść, w którą uwagi owe wplata”. Temat niedostatków artystycznych powieści to motyw przewodni wypowiedzi na jej temat.

20. P. Chmielowski, *Obraz działalności literackiej J. I. Kraszewskiego od 1830-1880*, W: *Księga pamiątkowa...*, dz. cyt., s. 4-5. Jeden z pierwszych przejawów działalności literackiej Józefa Ignacego Kraszewskiego to tłumaczenia bajek J. La Fontaine’a, które dokonywał jako uczeń Akademii Białskiej, co znajduje odbicie w *Nocach bezsennych*, dz. cyt., s. 319-320.

21. J. I. Kraszewski, *Noce bezsenne*, dz. cyt., s. 322, 325.

22. Jako dominantę kompozycyjną powieści traktuje ten motyw S. Burkot (*Powieści współczesne...*, dz. cyt., s. 14): „(...) nuda codziennej egzystencji przenika wszystkie elementy struktury powieściowej (...)”.

23. W cytowanym fragmencie zachowana została oryginalna pisownia i interpunkcja.

24. J. I. Kraszewski, *Biała na Podlasiu*, dz. cyt., s. 9.

25. Zob. K. Wojciechowski, *Historia powieści w Polsce*, dz. cyt., s. 277; P. Chmielowski, *Obraz działalności...*, dz. cyt. s. 8-9.

26. J. I. Kraszewski, *Biała na Podlasiu*, dz. cyt., s. 9.

27. Zob. J. Bachórz, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 449-450.

Poeci J.I. Kraszewskiemu

Eligiusz Dymowski
(Kraków)

Stary dwór w Romanowie

*Śnię, śpię, marzę, czy przypominam tylko? Olbrzymie
jodły szumią nad moją głową, zaledwie ze snu ni-
cości rozbudzoną; szumią głosem dziwnym, niby
morza mruczenie, niby jakiejś szept modlitwy, niby
stłumiony szmer warg trwogą stulonych. Szum ten
drzew coś mówi, zdaje się, że go rozumiem; ale kiedy
miałem pochwycić klucz tego języka - ucichła*

J. I. Kraszewski

Było to jesienią. Mgły ścieliły się wokół pałacowego parku
nad którym unosił się duch mistrza Józefa Ignacego.

Szliśmy wolno

w kierunku światła

odbijającego się leniwie w szybach starego dworu.

- *To już niedaleko* – powiedziałaś – wskazując palcem na senne
bezlistne drzewa.

- *Za chwilę otworzą się wrota starej baśni, a my dołączymy
do długiej historii ludzkiego dramatu. Ale nie lękaj się ciemności –
dorzuciłaś, dotykając dłonią moich włosów – po niej zawsze rodzi się
jasność.*

Tylko przyspieszone uderzenia serc wskazywały, że nadchodzi
tajemniczy czas miłości, zdrady i cierpienia.

W salonie właśnie rozpoczynał się bal ...

2008

Halina Ewa Olszewska

(Biłgoraj)

Józef Ignacy K.

niezwyczajny był
gdyby żył współcześnie
nazywano by go pracoholikiem

odchodząc
nie zostawił świata
z pustymi rękami

zostały po nim
brodate portrety
strofy przelotnej poezji
gąszcz pytań i odpowiedzi
spojrzenia na wskroś nieba
obrazy podlaskiej ziemi
setki książek pod strzechami
historie monarchów i zwykłych ludzi

jego nostalgiczne miejsca rozrzucone po świecie
upamiętnione tablicami pomnikami
gdzie poznał każde drzewo i kamień
gdzie przeżywał miłość i zdradę zwątpienie nadzieję ...
życiorys pisarza romantyka wciąż się dopełnia
jeszcze dzwony mu nie zagrały ostatniej melodii
koncert będzie trwał dopóki będziemy go czytać
umrzeć nie znaczy przeminąć

Marek Pietrzela

(Biała Podl.)

Fruwająca tęcza obejmuje też pana.
Biała dumna ze swego pisarza.
Kwiaty. Przemówienia, Występy licealistów.
Koło Białczan pewnie jeszcze dokupi kapelusz.
Prezes Marek Światłowski nie zaprzecza.
Bo na deszczu i śniegu z łysiną nie uchodzi klasykowi.
W końcu starszy pan posiedzi wieki.
Bez wyroku – na placu Wolności.

Siła spokoju, panie Kraszewski.
Anielska cierpliwość od pana przebija.
Nawet lump przysnął obok.
Leży na kamieniach i słucha ich mowy.
Z butelką pod głową.
A pana nikt nie ruszy.
Ciężka ławeczka nie do zerwania.
Co innego fontanna.
Ukradli ale i oddali.

Taki pisarz to światowiec,
Noga na nogę. W bezruchu.
Słyszać westchnienia po westchnieniu.
Może to tylko uduchowiona poetka
pisze w cieniu ławeczki.

Pan pamięta, że życie, to ciągła walka z ciszą,
a wyrokom losu lepiej nie patrzeć w oczy.
Skazany za szpiegostwo, swoje wie.
Biją dzwony od św. Anny.
Ciężkie jak Radziwiłłowski los.
Spadają basowym łomotem na białczan.

Biała czernieje, czy wyblakła?
Bo już straciła dawną czerwień – rozmyśla pisarz.
Ma oko na magistrat. Kątem oka pilnuje zegara.
Mosiężne ucho wylapuje szepty, poszepty i poszumy.
Tubylcy boją się przysiąść na ławeczce.
Najwyżej turyści przykucną do zdjęcia.
Ni w pięć ni w dziesięć otrą się o kolano.
Pisarz jednak nie narzeka na respekt.

Z duszą na ramieniu lub nawet ciut wyżej pisarz
panem na swoim prywatnym krańcu wszystkich pejzaży.
Gdzieś na skraju dzikiej alei duszy, na szorstkim dywaniku
macierzanki.
Obok krzewów mahonii przymruża kamienne oczy.
Wydaje się, że tresuje wiatr, mgłą wygładza krajobraz
i zadzierzga promienie słoneczne.
Maluje rozbieloną widokówkę w łagodnej sepii.

Janusz Kozłowski

(Świdnik)

**Tryptyk Józefa Ignacego Kraszewskiego
ojca prozy polskiej**

I

Pozostawiłem wam białe wzgórza
gniazdo sów i wspinający się słonecznik
a w sadzie tyle jabłoni
w zwierciadle tym się rozwidła
zwój narodzin słowa
i proza lat przestępnych

II

Twój głos
jak siwy mróz
trzyma za gardło
i woda źródłana wybija
na powitanie ojca
wznosi się pomnik
najlepiej w środku miasta
gdzie nie zapada ciemność
bez jednego skreślenia

III

Ojciec tyle już lat
i nic się nie zmienia
Otwieramy jednym kluczem
wszystkie bramy
Przygaszone doliny
smutno bo w drodze niepewnej
Miej nas w oniemieniu białym
w linii prostej z kielichem ślazu
i z wrotyczem w pamięci złożonym

Henryk Kozak
(Lublin)

Romanów

zdarzy się jeszcze październik jak ten
który właśnie minął
złoty jak z Tuwima

a jeśli się zdarzy
to znów nas poniesie
na Podlasie
do Romanowa

w parku Józefa Ignacego rozpalimy ognisko
wyciągniemy kielbasę
i flaszki
pośpiewamy o Brygadzie
i rozmarynie
Gromadzki wiersz przeczyta
Fronczek zaduma się nad przemijaniem
czy on tam jest pomiędzy konarami
zapyta Łączkowskiego który
jak nikt z nas
potrafi rozmawiać z Bogiem
Dyjak z gitarą pod 300-letnimi świerkami
wzruszy nas
i poruszy
nawet Bryła

jeszcze nie raz pojedziemy na Podlasie
do Romanowa
pokłonić się Józefowi Ignacemu
i jego emisariuszkom na Ziemi
Urszuli i Eli

Edyta Wysocka

(Miastko)

Panie Bolesławito

(dziękczynnie Panu J. I. Kraszewskiemu)

jak napisać wiersz
o mądrości
o wszechwiedzy
Twojej
o zadziwieniu
które wciąż
we mnie
choć małomiasteczkowa
niedouczone

tylko doznania
co od szkolnych lektur

dziejów tamten świat
baśni – wyobraźni
z mądrych ksiąg
tajemniczo zabarwił pejzaże
na akwarele i smaki
moich pór życia

pochylenie nad książką
(nie było telewizji)
w pożarze wyobraźni czystym

Ty rozsypywałeś olśnienia
jak pisklęta wiosną
wplatałeś w nastoletnią plastyczność
niczym dmuchawce na wietrze
wolne

i w perły wrażliwości
żywe
aż wrosły w poezję
po siwe włosy

dziękuję

Małgorzata Borzeszkowska

(Lębork)

Po powrocie z Podlasia

(temat o J. I. K.)

chcesz wiedzieć, dlaczego na ścianach cerkwi kwitnie len
a srebrzone olchą dachy wdrapują się na sam szczyt
najwyższej chmury,

czy kopuły pełne jak policzki babki Praksedy
są tak samo uświęcone uśmiechem Boga
jak ona,

wielkanocne, wotywnie wstążki
czy mocniej przypasują wszechmogącego
do cerkiewnego krzyża,
a długobrody pop „po naszymu” dziękuje serdeczniej?

dopytujesz się, czy to prawda,
że Bogu lżej jest oddychać tam,
gdzie pod ścianami chorzy i niedołężni,
a kobiety po trzykroć biją czołem
przed Madonną o nieobecnym spojrzeniu –

nie wiem

lecz kiedy zbyt dużo nieba nad głową
i zapada ciężko w ciszę dwuokiennych chat;
Nikołaj rzeźbi pięcioramienny, tańczący krzyż,
a Gabriel miotłką z piór
wymiała spod pieca ostrużyny
cienia

a potem
występują pospołu, Nikoła i anioł,
schodami,
w drewniane niebo Grabarki

Lech Lament

(Turek)

List od Józefa Ignacego Kraszewskiego

Jestem już stary
Płcze mi
się ziemia pod nogami jak cmentarny bluszcz.
Boję się spojrzeć w tamtą stronę,
gdzie młode liście lip wędrują w stronę nieba.
Szeleszczą teraz jak wiersze pod palcami.
Za chwilę kasztany trysną kwiatem
a ciepły wiatr osuszy ubłocone ścieżki.

Powoli gaśnie ranna mgła i park błyszczy w słońcu
od werniksu.
Powietrze tak czyste, że boję się oddychać.
Ale jakby w dali widzę Tatry, iglice w Dolinie Strążyskiej.
Dzięki temu zapominam o bólu i cierpieniu.
Lęku, że mógłbym zaraz umrzeć.

Ale ty jeszcze tu trwaj pogodo rannych spacerów.
Ciszo zakłócana tylko śpiewem ptaków.
Być może jutro mnie odnajdziesz tu pod drzewem
zamienionego w popiół.

Romanów – Biała Podlaska 10.10.1999 r.

Cmentarz unicki w Wisznicach

w hołdzie J. I. Kraszewskiemu

deszcz uderza w liście i pożółkłe trawy
nie mam parasola więc stoję i moknę
patrzę na kamienne bryły
na ślady historii
znicz gaśnie
deszcz się wzmacnia
wiatr światem kołysze

niewielu przyjaciół przyszło tutaj ze mną
bo garstka poetów tylko nas została
krąży w nas wczorajszy alkohol
i nocne rozmowy
jaki sens ma poezja
ludzki dramat

gasną zapalniczki
gasną papierosy
i milkną rozmowy i deszcz nagle ustał
wracamy z nadzieją
może jednak warto
zapisywać w księgach
ludzką godność

Maksymilian Kozłowski

(Mogilno)

Hotel de La Paix

(tryptyk)

(J. I. Kraszewskiemu)

I.

Powinszowania imieninowe
niczym gołębie
zlatują się z bliska
i z daleka
skrzydlate powiewne
są już wszędzie
na parapecie okna stole łóżku
na biurku gdzie pióro i papier
nie zna nigdy odpoczynku

życzenia – jest dzień Józefa –
takie liczne i szczerze z Krakowa
takie pełne ciepła i powagi z Poznańskiego
każde od dotyku dłoni gorące
jakby było jeszcze z kraju wdzięczne serce
niejedne a wielu

jest godzina trzecia po południu
króluje na ścianach przedziwna jasność
wypisuje z każdej napisanej powieści
jedno słowo
wieczność

Testament Syna XIX wieku –
Serce oddaję Warszawie
w Białej Podlaskiej niech pozostaną
na zawsze
zielone lata chłopięce

biblioteki pełne książek
niechaj nigdy nie płoną i gina
jak aleksandryjskie
POTOMNYM nakazuję
czuwanie krzyżem
przy książce

II.

I przylatują wrony
czarne nowiny
gdzieś za kotarą daleko
ukryty Bismarck
wydaje polecenia
policji sędziom lekarzom
Kraszewski musi być winien
wszak przez Adlera
był szpiegiem
nieistniejącego kraju

gorączka trawi płuca
będzie lepiej w Lozannie

tylko dlaczego w oknie
może jest to szkoła w Białej Podlaskiej
lampy się jarzą
na ścianie snują się obrazy
szczęśliwych lat chłopięcych
tak dalekich od wieku dorosłego
gdzie mało chwały a wiele klęski

III.

Jeszcze Europa musi się zapalić
w czterech stronach
i z ognia wyłoni się Polska

trzeba wroga pokonać wrogiem
inaczej będzie wiecznie Sedan
klęski Paryża
klęski kolejnych powstań

byłem sosną
jak trzeba było być sosną
byłem dębem
jak trzeba było być dębem

fortepian jest w drodze
zamieszka Szopen i częśćka ojczyzny
w kolejnym będzie domu

przy Hotelu De la Paix
ulica tak cicha
listonosz ciężko po schodach stąpa
niesie karty imieninowe
kolorowe gołębie
przemienia skrzydła na czarne
i ze smutną nowiną
powrócą do ojczystego kraju

pióro wzięte do ręki w Białej Podlaskiej
wyrosło dębem

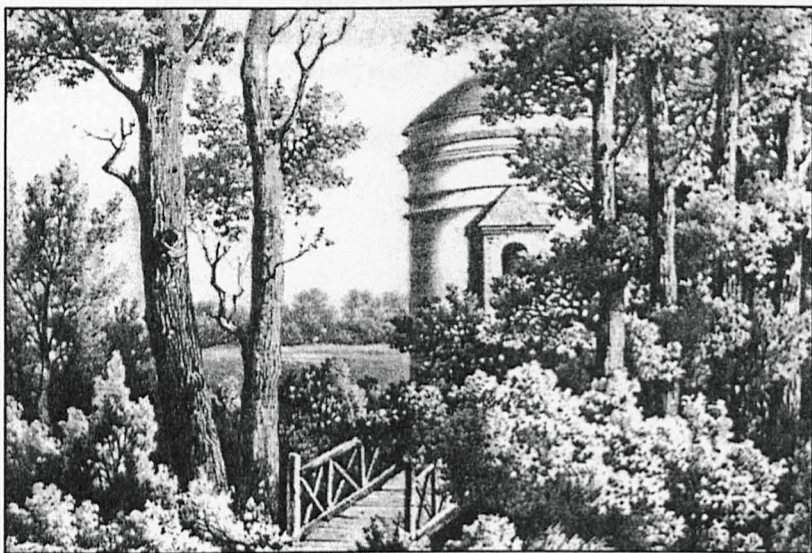
Józef Korzeniowski
(1797-1863)

Romanów

*Nowej siły nabędzie i rozumu przetrze
Kto miał szczęście fernejskie odetchnąć powietrze
Tak mówił łysy ptasznik co z wróblami siedział,
Ale choć nie gramatycznie, lecz mądrze powiedział.
I jam tego doświadczył na sercu i głowie.
Gdym spoczął pod gościnnym dachem w Romanowie.
Dla szczęśliwych rodziców drogie to zacisze.
Tam nie jeden podróżny imię swe zapisze.
Nie jeden kiedyś powie i jam przywędrował
Tu, gdzie Józef Kraszewski rósł i gdzie się chował.
Gdzie z szumem starych jodeł w młode jego ciało
Tyle się życia, myśli, tyle ducha wlało.
Że gdy w proch się rozsypią drzewa te olbrzymie,
Wysoko jak ich głowy, stanie jego imię;
O jak one w zimie i w lecie zielone,
Trwać będzie koleje lat nieuszkodzone.*



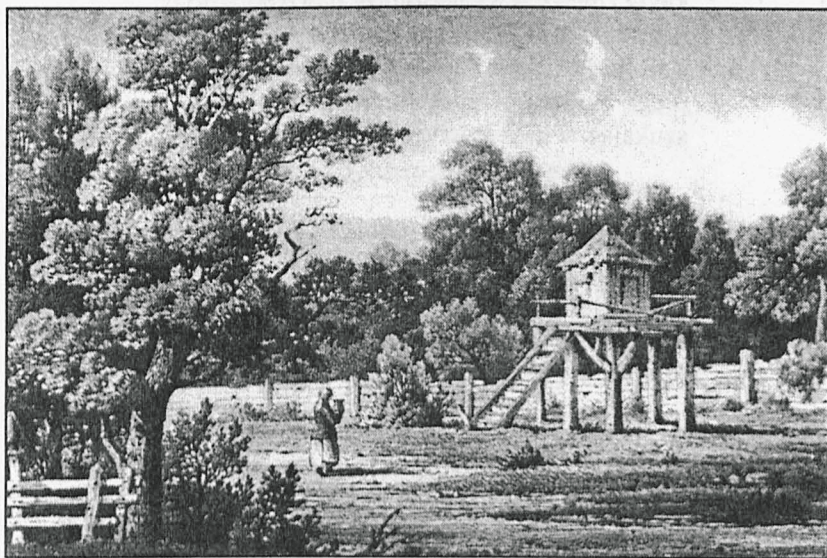
Romanów. Stary Dwór. Litografia w/g rys. J. I. Kraszewskiego 1861 r.



Kaplica w Romanowie. Litografia w/g rys. J. I. Kraszewskiego, 1861 r.



Romanów – ogród, Litografia w/g rys. J. I. Kraszewskiego, 1861 r.



Romanów. Sernik w Chmielcie, lit. w/g rys. J.I. Kraszewskiego, 1861 r.

Zbigniew Strzałkowski
(Lublin)

Romanów

pod baldachimem skrzydeł skowronków
szlachecki dom pięknej polszczyzny
niczym grobowiec rzymskiej sławy
bieli się samotrzeć
zamknięty ostrokołem zieleni

turysta pełen modlitewnej pokory
szeptem przebiega pokoje sennie
bojąc się spłoszyć słowo
które pisarz w pół geście zatrzymał
chcąc dać pierwszeństwo trzmielowi
zwabionemu z łąki moim spojrzeniem

kiedy zmierzch wygładzi brzegi drzew
nocne ptaki odlecają poza sen
staje w oknie zmęczony sen pisarza
długo będzie pośród gwiazdnych łąk
szukając w nich legend Podlasia

biały ptak pamięci
alabastrowym okiem patrzy z kartusza
za odchodzącym w głąb czerni

dom pięknej polszczyzny
kołysze się sennie w pejzażu czerwca

Waldemar Michalski

(Lublin)

Do Romanowa jechać

Jesień – park we mgle – rdza spływa
po lustrzanej ramie – piołunem smakuje.
Więc gościem być czy dyrektorem? Zaproszenie
na pokoje – tylko gospodarz gdzieś wyjechał ...

Gubimy się wśród wilgotnych drzew –
angielski styl: czy swojska beztroska
dzieciół okno opukuje i duch na świerku kracze
chwyć się za serce – jeszcze jest ...

Po co sięgać daleko – zacisnąć w dłoni
co jeszcze próchnem świeci, przetrzepać duchy
wymienić klucze, dać nowe progi,
zaprosić na komin bociana i basta.

Romanów przymierzam jak frak J. I. K. z czasów
Żytomierza, jak laskę z warszawskich salonów
a słowa żyją, barwy się mienia
i Neapol staje się dziecinną igraszką.

Zimą – panie – tu wszystko zawiewa
chleba co dwa tygodnie – trza kupić krowę
i trzymać w parku – ziemia uboga – do ludzi daleko
mieni się pałac światłem – gwiazdom uraga.

Gościu siądź przy fortepianie – siada
podaj kawę – podana – wiersze swoje czytają poeci
a pamięć umyka: bociany kołowały
nad drewnianym dachem
i biegał chłopiec alejami parku –
niby samotny i niby szczęśliwy.

Ryszard Kornacki

(Międzyrzec Podl.)

Powroty Kraszewskiego

Czasem jeszcze wpada jak roztrzęsiony wiatr
do pałacu w Romanowie
uchwycić za kołnierz dzieciństwo.
Oblatuje wszystkie pomieszczenia,
otwiera skrzypiące okiennice
Wpuszcza kulę światła i
sprawdza czy wszystko jest na miejscu
i w należytych porządku:
Czy pianino jeszcze stroi?
Czy „biała prababka”
Konstancja z Morchowskich Nowomiejska
przywdziewa z gustem białe suknie?
Czy babcia „młodsza”,
która „gotowała go” do szkół
dalej czyta książki po francusku
a wujek Wiktor Malski – oficer artylerii,
zapalony myśliwy
przeczesuje okoliczne lasy
a potem czyta Scotta, Byrona i Szekspira?
Czy jeszcze brat Kajetan?
Czy jeszcze, jeszcze? Tak dużo do zapamiętania
przed uśpieniem pałacowego parku.

Stanisława Łogonowicz
(Żeszczynka)

Rozmowa z pisarzem

Pytam, jak było u dziadków
Małskich w Romanowie
wesole czy smutne dziecięce życie
czy grałeś w chowanego w parku
czy słuchałeś co mówią księżyce

Pytam, czym zajmowałeś się w domu
czy robiłeś z papieru latawce
może dumałeś często po kryjomu

Dlaczego chętnie tutaj wracałeś
gdy Cię mama pożyczala
czy tutaj karmiłeś swoje talenty
czy do Podlasia dusza płakała

Pewnie widziałeś przez okna pałacu
jak przyszłość wychylała lica
biały duch otwierał Ci serce
ciszę i spokój dawała kaplica

Tu, na Podlasiu otwierałeś sekrety
z tysiąca przygód i marzeń wzięte
jesteś z nami w drzewach poszumie
w sercach kochanków i poety

B e a t a Kupryś
(Kostomłoty)

roziskorzone płomienie poezji
rozpalały wiekową duszę
drzew Romanowa ...

w nabrzmiałym od uniesień
bogactwie słów
zawisł krzyk o pamięć ...
dla głębi przeżyć ...
nienasycenia ducha ...
metaforyzmu doznań ...
wyobraźnia pisarza
odnosiła zwycięstwo ...

rozjaśnione płomienie poezji
rozmywały się cieniem
o biurko Twórcy

i nuciły pieśń ...
ocalcie od zapomnienia ...

*Prozaicy J.I. Kraszewskiemu***Lucjan Zuzia**

(Kraków)

Osobliwe zdarzenie profesora Dunka

(fragmenty)

Była wiosna. Niedziela. Zbliżał się wieczór. Profesor Witold Dunek był sam w swoim krakowskim mieszkaniu. Żona wyjechała z córką i wnukiem na weekend do Lubomierza. Profesor siedział zamyślony przy wielkim, staroświeckim biurku. Po jego lewej ręce piętrzył się stos książek. Po prawej widać było długopis i kilka czystych kartek papieru. Nieco wyżej, w samym rogu, na pochyłej podpórcie leżał rozłożony kalendarz biurowy. Czerwony, duży napis: rok 1993. 13 czerwiec – Niedziela, rzucał się w oczy.

Dunek ze wzrokiem utkwionym w oknie spoglądał bezwiednie na gęstą zielen pobliskich drzew. Przez jakiś czas trwał tak bezruchu, a potem przeniósł spojrzenie na kalendarz. Choć wpatrywał się uporczywie w czerwony napis, zupełnie go nie widział. Jego myśli krążyły gdzieś daleko, aż niespodziewanie znalazły się na pograniczu rozważań filozoficznych. Od dawna prześladowało go dziwne uczucie: jesteś znanym historykiem literatury, autorytetem wśród badaczy życia i twórczości Kraszewskiego, wydajesz o nim książki, a mimo tego nie jesteś z tego zadowolony. Wydaje ci się, że wyciąganie wniosków z martwych liter jego powieści i rozległej korespondencji to tylko namiastka, to jedynie próba odczytania jego myśli przez twój umysł. Chciałbyś napisać o nim coś niezwykłego, zupełnie inaczej.

Profesor Dunek spoglądał zdumiony. Gdzieś w zakamarkach jego mózgu plątały się pytania: czy to sen, czy też coś nadprzyrodzonego? Czy mimo jego wiary w tajemniczą moc ludzkiego umysłu możliwa jest rozmowa z człowiekiem, który nie żyje od ponad stu lat? Zaciśnął na moment powieki, jakby chciał w ten sposób zmazać omam z oczu, a potem ponownie je otworzył. Kraszewski nadal stał przed nim. „Jeżeli wierzysz w istnienie tajemnych sił w człowieku, nie pytaj go w jaki sposób znalazł się w zamkniętym na klucz mieszkaniu. Przecież najważniejsze dla ciebie jest to, że zjawił się tutaj. Wykorzystaj szansę. Masz wreszcie możliwość, o której wielokrotnie marzyłeś”. Zdobył się na wysiłek, żeby odezwać się normalnym głosem:

- Jestem zaskoczony, ale cieszę się bardzo, że moje marzenia się spełniły.

Wielki to dla mnie zaszczyt ... Takie spotkanie! ...

- Pozwolisz panie Witoldzie, że usiądę. Wszak wiesz, że zdrowia dobrego nigdy nie miałem.

- Przepraszam ... Oczywiście! Bardzo proszę – powiedział do Kraszewskiego, wskazując ręką głęboki fotel stojący obok niskiej ławy. Sam zaś, stremowany, nadal siedział przy swoim biurku.

Kraszewski usiadł ociężale, przez chwilę spoglądał badawczo na Dunę, po czym odezwał się zupełnie swobodnie:

- A więc pytaj o wszystko szanowny panie Witoldzie. Rad będę udzielić ci na wszystko odpowiedzi. Tym bardziej, że wiele dotychczasowych wyobrażeń o mnie, jako też i ocen nie zawsze sprawiedliwymi były.

(...)

Dunek wpatrywał się z uznaniem w Kraszewskiego. Wydawało mu się, że z oczu pisarza promienieje niezachwiana wiara w wypowiedziane słowa. „Takim samym musiał być w tamtych czasach – pomyślał. – Teraz też byłbyś nam w kraju potrzebny”.

- Zgadzam się w zupełności z tym, co pan powiedział, ale obecni nasi niektórzy przywódcy i nasze społeczeństwo tego nie rozumie – powiedział do niego ze smutkiem.

- Rozmyślałem często o rodakach. Rzec mogę, że i dzisiaj napisałbym te same słowa, które umieściłem niegdyś w „Listach z zakątka” drukowanych w „Biesiadzie Literackiej” w 1881 roku: „Z dawnych czasów znam naszych poczciwych ludzi, którym zawsze czegoś brakowało aby się wzięli do roboty. Żeby ... gdyby ... zawsze stało im na zawadzie; oczekują na to, ażeby im okoliczności sprzyjały, a z tych, jakie były i są, nie umieją korzystać.”

(...)

Kraszewski nie zareagował. Siedział zamyślony. Dunek postanowił zadać mu nowe pytanie:

- A co pan sądzi o dzisiejszej prasie, szczególnie o publicystyce? Kierował pan ongiś redakcjami, pisał artykuły, polemizował, bronił się przed oszczerstwami i oskarżeniami w warunkach dużo trudniejszych niż obecne. Czy narzekanie na zbyt ostre ataki różnych przejawów życia społecznego ze strony dziennikarzy znajduje uzasadnienie? Mówi się nawet, że stosują chwyt niedozwolone.

Kraszewski spojrzał na niego nieco zdziwiony. Odrzekł natychmiast:

- Szanowny panie Witoldzie, wszak błędzenie po manowcach dziennikarskich inaczej rozumieć należy, niżli nawet ostry spór o istotę sytuacji społecznej, jakoż i ratowania kraju przed nieobliczalnymi skutkami panoszenia się prywaty. Napisałem w roku 1856 w lwowskim „Dzienniku Literackim”: „Jak różne są w każdym narodzie, w każdej chwili jego rozwoju popędy, róż-

nostronne przekonania stronnictw, na które dzieli, pragnienia i nadzieje grup, cząstek, stanów, tak też dziennikarstwo jednolitym być nie może. Gdzie nie ma ścierania się zdań, gdzie obumarła panuje zgoda, tam już nie ma przyszłości. Każdy dziennik, by żył, musi wyrażać sobą jakąś dążność społeczeństwa, jakąś stronę życia. Nie narzekajmy więc na bój i spory rozdzielające dziennikarstwo, na ścieranie się wyobrażeń i opinii różnych, bez których nie ma dla dzienników przyszłości, nie ma w nich tętna krwi, barwy. Umarli tylko o nic się nie troszczą; żywym przystało nie obojętnie znosić, co ich przekonaniu przeciwne, ale walczyć w raz poślubionej sprawie”.

Epizod warszawski

(fragment)

Druga połowa listopada 1860 roku była w Warszawie pogodna. Wieczory jak na tę porę roku były jeszcze dość ciepłe. Wsiadając do powozu Józef Kraszewski miał narzucony na ubranie tylko długi, ciemny surdut. Nawet kapelusz zamiast na głowie trzymał w ręce, razem z laską.

Kiedy stangret ruszył sprzed domu przy ulicy Krochmalnej w stronę pałacyku Przeździeckich, oparł obydwie dłonie na lasce, a potem wsparł na nich brodę. Rozmyślał. Martwił się, że dzień uciekał za dniem na różnych przyjęciach, a praca redakcyjna w „Gazecie Codziennej” na tym cierpiała. Jutro czekał go raut u Kossakowskich, a w sobotę obiad u hrabiego Potockiego. Był przekonany, że spotkania i przyjęcia, to coraz większy kłopot dla niego, choć przecież wiedział, że łączyło się to z funkcją redaktora „Gazety”.

Wieczorem ulice Warszawy były prawie puste, więc nawet się nie spostrzegł, gdy dotarli na miejsce. U progu witała go gospodyni i prowadziła do salonu, gdzie już wielu gości się zebrało.

- Cieszę się, że znalazł pan czas, żeby do nas zawitać. Mamy dzisiaj doborowe towarzystwo. Są nawet znamienici ludzie pędzla i sztuki aktorskiej – powiedziała do niego, gdy ręce jej całował.

- Zaszczyt to dla mnie szanowna pani dobrodziejko, że gościem w tych progach będę. Wiele słyszałem o tych spotkaniach od pani Augustowej Zamajskiej.

- Miło mi to słyszeć.

Salon był rześkie oświetlony. Gdy wszedł do środka, wszystkie twarze zwróciły się ku niemu. Skłonił się i zatrzymał po kilku krokach, pilnie się rozglądając. (...)

Zbigniew Włodzimierz Fronczek

(Lublin)

Sto diabłów, jeden anioł

Józef Ignacy Kraszewski, pseud. Bolesławita, powieściopisarz. W swych utworach zamknął obraz społeczeństwa swoich czasów i własną wizję dziejów narodu. Powiada się, że w jego spuściźnie nie ma arcydzieł. Może to i prawda, ale był wielkim nauczycielem Polaków; przez szereg dziesięcioleci jego dzieła były jedynym źródłem wiedzy o narodowej przeszłości. Uczył i nadal naucza, fascynował i fascynuje, zdumiewał i zdumiewa. A oto, o zagadkach i tajemnicach jego dzieł odsłoni kilka.

Odsłona pierwsza. Hermenegilda czyli kołowrót literacki

Znacie Hermenegildę? Oczywiście, wielu zna – Hermenegildę Kociubińską z „Zielonej Gęsi” Gałczyńskiego. Pospiesznie wyjawię, iż to nie mistrz Ildefons wylansował to ładnie brzmiące imię, lecz Kraszewski! Panienka o tym imieniu jest bohaterką powieści „Pan Karol”, nosi zaś nazwisko Twardowska, i jest powinowatą „Pani Twardowskiej” Adama Mickiewicza! Fabuła powieści Kraszewskiego w oczywisty sposób nawiązuje do ballady naszego narodowego wieszcza. Przed Panią Twardowską Adama Mickiewicza, osobką o rysach i charakterze Baby Jagi, dziurką od klucza czmycha nawet sam diabeł, zaś małżonek niezbyt urodziwej bohaterki odzyskuje wolność. W karczmie Rzym może wyciąć hołubca, a nawet porwać w ramiona swą niezbyt urodziwą żonę, i odtńczyć dziarskiego obertasa.

Hermenegilda Twardowska jest piękna, młoda, posiada własny majątek, żyje skromnie, zyskała opinię gospodarnej i schludnej, a tym samym wzbudziła zainteresowanie wielu mężczyzn. Napisaliśmy, że jest młoda, a to może nie jest bliskie prawdy? Ma wszakże 21 lat, a na upodobania tamtej epoki nie jest to mało. Przymknijmy jednak oko na ów wiek i zgódźmy się, że to znakomita partia. Na jej drodze staje daleki krewny, uosobienie zła, łowca posagów, uwodziciel pogardzający kobietami, niszczący je z prawdziwą pasją i satysfakcją. Tytułowy Pan Karol jest mężczyzną o przerażającej „trupiej twarzy”, ale na brak powodzenia nie narzeka; kobiety lgną do niego, fascynuje je wszak jego brzydota oraz ... diabelskość. Ale owa siła fatalna, zło, nikczemność, które drzemą w Karolu i które intuicyjnie wyzyskuje, na nic się

zdzadzą w walce o cnotę i majątek Hermenegildy. Panienka owa, rodem ze Żmudzi mocno stąpa po ziemi. Adorującemu ją amantowi ripostuje celnie i dowcipnie, oczywiście po żmudzku, bo myśli i mówi w tym języku. Ot, i mamy osobliwe zdrobnienia: „troszenieczki”, „bratuleńku”, „podobnieteczku”, a także nadużywanie imiesłowów: „to ja w arendę wszelako wypuściwszy”, „a tu może zakochawszy się jesteś?” W powieści, co należy szybko zauważyć i podkreślić, wszystkie racje przyznaje Kraszewski niewieście, a nie paktującemu z diabłem amantowi. Ten zostaje ostatecznie wyrzucony za drzwi i nawet przez dziurkę od klucza nie będzie mógł się dostać do mieszkania panny Twardowskiej. Kraszewski, jak zauważa od czasu do czasu ten czy inny krytyk, zawsze opowiada się po stronie kobiet. Bo właśnie one są zawsze bliższe ziemi, intuicyjnie docierają do prawdy o życiu, o przeznaczeniu ludzkim. Nasz powieściopisarz trawestuje balladę Mickiewicza, ale także ludowe opowieści. Wśród ludu polskiego panowało bowiem przekonanie, że diabeł jest nadzwyczaj łasy na płeć piękną. Do naszych czasów przetrwało немало opowieści o czarcich zalotach. Owe konkury niejedną pannę doprowadziły do zguby, ale wiele sprytnych i przebiegłych kobiet – w opowieściach ludowych były to z reguły wdowy – potrafiło wywieść zakochanego diabła w pole. W opowiastkach tych wizerunek biesa tracił na drapieżności. Przedstawiciel piekieł jawił się jako nieokrzesany wiejski chłopak, nieporadny gbur, gamoń – obdarzony nieludzką krzepą. Nie miał w sobie już żadnych cech demonicznych.

Odłona druga: Bies i baba, czyli zakochany diabeł

Diabeł, jak podlaska wieść niesie, smalił cholewki do wdowy z Łomaz. Wybranka była osobą okazałej tuszy. Nie ma się czemu dziwić czarciemu wyborowi. Biesy zawsze gustowały w kobietach obfitych kształtów. Wdówka z Łomaz nie odrzuciła czarcich zalotów. Najwidoczniej nie były jej niemiłe, piekielnik też nie wydawał się odrażający, lęku nie budził. Wołano nań – nie wiedzieć czemu – Smolisz. Nie był jednak usmolony, ni czarny, co gorsze – nie był bogaty, skarbów nie posiadał, nie musiał też – jak inne diabły – spędzać dni i nocy na ich pilnowaniu, więc czasu mu nie brakowało. Miał jednak swoje zalety. Był silny, pracowity i gospodarny. Dał się wdowie zapędzić do roboty. I nie ociągał się w pracy. Siał, kosił, orał. Cierpliwie i uparcie. Od rana do wieczora. Rok, a może i dwa lata. A wieczorami mógł szczerzyć zęby do gospodyni. Ale znudziły się babie diable umizgi. Przygotowała sobie, spryciara, powróż z lipowego łyka. W jakim celu? Zamierzała natręta przeświecić. A lud polski z okolic Łomaz wierzył i nadal święcie wierzy, iż diabeł pochwycony na „łycek”, czyli na lipowy powróż, staje się niewolnikiem. Zarzucała, bezwzględna i bezlitosna, swemu piekielnemu amantowi na szyję lipowe wędzidło i przywiązała nieboraka w chlewiku, gdzie hodowała prosiaki, wie-

prze i maciory, bo diabeł najbardziej nie cierpi widoku i zapachu świń. Trzymała go na uwięzi cały długi miesiąc, aż dał słowo, że wyniesie się z okolicy. Przysiągł ochoczo na swe diabelskie rogi, to i wdowa zluzowała powróż, a zawstydzone diablisko czmychnęło gdzieś za Wisłę.

Dlaczego aż za Wisłę? Dla mieszkańców tamtych stron zwrot „za Wisłę” oznacza odległe tereny, po lewej stronie największej polskiej rzeki, to jest tereny równoznaczne z miejscami gdzieś na krańcu świata. Należy także odnotować, iż opowieść z podobną puentą umieścił Kazimierz Władysław Wójcicki w swym zbiorze „Klehd domowych”. Historia zapisana przez Wójcickiego, zapisana półtora wieku temu, zamyka się w kilkunastu zdaniach. Jest ona uboższa o pikantne szczegóły, jak też o zestaw prac wykonywanych przez diabła. Nosi tytuł „Ożeniony diabeł”, ale imię czarta-żonkosia, jak też miejsce zdarzenia, pozostają nieokreślone. Kraszewski, autor powieści „Sto diablów”, także nie przytoczył ni jednego czarciego imienia, choć gwoili ścisłości zaznaczyć należy, że przywołana powieść nie jest historią piekielnego bractwa, lecz relacją o ludziach-demonach.

Odslona trzecia: Mistrz Twardowski i Podlasie

Kraszewski w roku 1839 opublikował powieść „Mistrz Twardowski”. Dzieje polskiego czarnoksiężnika są powszechnie znane. Na krakowskim Podgórzu zawarł on pakt z diabłem, zapisał czartom duszę – mieli ją zabrać w Rzymie, a w zamian spełniali każde jego życzenie. Pływał więc po Wiśle – w górę rzeki, bez żagli, szkiełkiem zapalał dachy wiejskich chałup – na sto mil odległe. Pod Wiślicą powstała wreszcie okazała grobla, zbudowana przez diabły na rozkaz mistrza, a wreszcie żelazne drzwi, na których diabli nieśli go do piekła – dzisiaj zamocowane w wiślickiej kolegiacie. Jest więc o czym mówić i co pokazywać!

Trzydzieści pięć lat po wydaniu książki o czarnoksiężniku, już podczas lat emigracji w Dreźnie, dopisał autor kilkanaście zdań wstępu. „Mistrz Twardowski jest próbą obrobienia ludowego podania” – komentował. Po Twardowskim pozostała nam owa zgrabna i ciągle czytana „próba obrobienia ludowego podania” oraz autentyczny zabytek: olbrzymie metalowe zwierciadło, przechowywane w zakrystii kościoła farnego w Węgrowie na Podlasiu. Na dużych czarnych ramach znajduje się łaciński napis, które w przekładzie na polski brzmi: „Bawił tym zwierciadłem Twardowski, wykonując magiczne sztuki, teraz narzędzie zabawy zostało przeznaczone na służbę Bogu”.

Według relacji Ignacego Wereszczyńskiego – z 1578 roku – Twardowski po ukończeniu studiów w Wittemberdze przyjechał z Niemiec wraz ze swoim lustrem, jednak słynny kolekcjoner Tadeusz Przypkowski, twórca jędrzejowskiego muzeum zegarów, wysunął przypuszczenie, że lustro zostało wykonane w Polsce w XVI wieku (w Bodzentynie) i nie zabrakło mu dowo-

dów potwierdzających prawdziwość tych wywodów. Faktycznie, bodzentyńskie wyroby robiły w ówczesnym świecie prawdziwą karierę. Nie mniejsze rozbieżności dotyczą praktyk związanych z owym zwierciadłem. Jedni przekonują, że służyło do wywoływania duchów, choćby zjawy Barbary Radziwiłłówny, inni są przekonani iż nie stosował go do celów nekromantycznych, a jedynie do koncentrowania woli celem uzyskania wizji. Nie ma więc zgodności. Jest martwe narzędzie, nie ma najmniejszej wzmianki w żadnym dziele, w jaki sposób czarnoksiężnik posługiwał się tym narzędziem, pozostała jedynie pamiątka. Możemy bez specjalnego ryzyka postawić sąd, iż po śmierci właściciela straciło ono swój „magiczny” charakter i zostało przeznaczone do zwykłego lustrom użytku. Temat na swój sposób fascynuje, magiczna anegdota pozostaje nadal – używając słów Kraszewskiego – do literackiego obrobienia.

Odsłona czwarta: Odmładzanie nad Bugiem

W „Wieczorach wołyńskich” zapisał Kraszewski relację pewnego wieśniaka o spaleniu w piecu kowalskim właściciela kuźni. Nazwisk sprawców, ni powodów zbrodni, nie przytoczył. A szkoda! Podobne opowieści do dzisiaj są żywe na Podlasiu. Wołyń od Podlasia oddziela Bug, rzekę przekraczają ludzie, przenoszą towary i opowieści. Czy na Podlasiu popularna jest dzisiaj opowieść usłyszana przez Kraszewskiego na Wołyniu? Może i jest, a może to inna wersja tej makabrycznej historii.

W kuźni usytuowanej przy drodze z Białej do Kodnia siedział diabeł. Cichutko i pokornie. Był cierpliwy i mądry, niemniej plany miał iście szatańskie, a na swą ofiarę upatrzył kowala. Ten naraził się diabłu, gdyż lubił się przechwalać. Przechwałka przechwalce nierówna, ale rozdrażnić może i najskromniejszego, a kowal powtarzał: „jestem najzręczniejszy w kuciu żelaza, nawet diabeł mi nie dorówna!” Te słowa drażniły czarcie uszy. Wyszło więc diablisko po siedmiu latach zza komina, przybrało postać wyrostka i zapytało, czy nie znalazłaby się jakaś praca. Znalazła się. Akurat potrzebny był chłopak na posyłki. Jeszcze tamtego dnia zjawił się w kuźni stary, bogaty dziedzic. Był rozmowny, utyskiwał na stare lata, choroby, lecz nie ukrywał nieustającego apetytu na rozkosze życia.

- A może z niego zrobić młodego? – odpowiedział kowalowi diabeł.

- Pomysł dobry, ale jak tego dokonać? – westchnął kowal.

- Już ja to potrafię! – zapewnił czart.

Spalił starca w piecu kowalskim, a w jego ubranie odział przywołanego na pomoc diabliska. Nadał mu młodzieńczą postać spalonego mężczyzny i poprowadził do rodziny. Żona i dzieci przyjęły taką odmianę z radością i nagrodziły diabła pieniędzmi. A już na drugi dzień bies w skórze dziedzica odwiedził swego sąsiada. Tamten zdziwił się wyglądem gościa. Zaintrygowany

dociekał skąd taka odmiana. Gość wyjął, iż kowal spod Kodnia odmładza ludzi znękanych starością. Sąsiad pomknął więc, co koń wyskoczy, do cudotwórcy. Diabła już w kuźni nie było, sam właściciel zmagiał się z żelastwem. Nie odmówił pomocy temu, który chciał być młodszy. Spalił więc go w piecu, jak to wcześniej uczynił ze szlachciurą.

- Gdzie nasz ojciec? – pytały dzieci, pragnące widzieć ojca po odmładzającym zabiegu.

- Był za stary na odmładzanie – wyjaśnił niefortunny eksperymentator i umknął pod figurę. – O, wszyscy święci ratujcie! – zawołał raz, drugi i trzeci. Ale ratunek nie nadchodził. Zawołał więc: – „ratujcie mnie wszyscy diabli!” I już po chwili nadbiegł diabeł, który całe lata siedział u niego za piecem.

Zgodził się pomóc nieszczęśnikowi. Kazał mu biesiadować w karczmie i głosić, że jutro go już nie będzie wśród żywych. Tymczasem diablisko zrobiło ze szmat postać kowala i postawiło przed kuźnią. Bies wiedział co czyni. Kukłę przypominającą zwolennika odmładzania porwała rodzina spalonego dziedzica i powiesiła na suchej gałęzi. Byli przekonani, że dokonali samosądu. A diablisko porwało kowala z karczmy, poniosło do piekieł i cisnęło w ogień, by spłonął żywcem, jak ci dwaj nieszczęśnicy spaleni w jego kuźni.

Czy opowieść wydała się Kraszewskiemu zbyt makabryczna i poniechał jej zapisania? Nie odpowiemy. Trudno opowiedzieć, czy usłyszał podobną. Zanotował krótką relację o śmierci kowala, my zaś, odnotowaliśmy współczesną relację podlaską, jaką gawędziarze ludowi potrafią przedstawić zainteresowanemu przybyszowi z szerokiego świata.

Odslona piąta: Wykradziona powieść

Krasnystaw, leżący w połowie drogi pomiędzy Warszawą a Lwowem posiada piękną przeszłość, barwne legendy, swe anegdoty i sensacje. Powiada się, że miasto miało swego diabła. Krasnostawski czart miał wykraść powieść Kraszewskiemu! Czemuś targnął się na rzecz tak osobliwą?

Powieściopisarz, jeśli wierzyć lokalnym podaniom, miał z jakąś szczególną pasją przedstawić diabłą niemoc. A tego bies nie mógł zdzierżyć. Skąd taka legenda? Czyżby i w niej miał się odnaleźć okrusz prawdy? Współcześni gawędziarze, którzy relacjonują tę oryginalną historię, powołują się na Stanisława Bojarczuka. To ciekawa postać, ludowy poeta, samouk, urodzony w roku 1867. Zmarł po 95 latach życia. Pisał zgrabne sonety, interesował się wszystkimi dziedzinami wiedzy, znał setki opowiadań i legend. Jedną z nich była o krasnostawskim diable, złodzieju powieści.

Bohaterem powieści Kraszewskiego, której nie ma, był sobowtór Kościuszki. Ot, pewien młodzian, zdjęty rozpaczą po maciejowickiej klęsce, zapisał diabłu duszę za postać wodza. Diabeł wywiązał się z zadania, dał mło-

dzieńcowi wygląd Naczelnika. Ten począł gromadzić wojska, lecz został ujęty przez Moskali. Rosjanie mieli dwóch Naczelników, o jednego za dużo. Sobowtóra bezzwłocznie, acz ukradkiem, powiesili.

Diabeł nie pochwycił duszy skazańca, obroniły ją podobno zastępy anielskie. Inna wersja tej sensacyjnej opowieści głosi o diablích rozterkach. Nie wykazał się on energią w zagarnięciu duszy, gdyż ogarnęły go wątpliwości. Owszem, pewnie mu się należała, miał w ręku dokument podpisany przez szlachetkę, ale nie dotrzymał wszystkich paragrafów umowy. Dał młodzieńcowi postać wodza, ale nie dał charyzmy Kościuszki.

Dusza sobowtóra mniej nas powinna zajmować. Najważniejszy pozostaje rękopis. Czyżby diablisko faktycznie zdołało go wykraść? A cóż sam Kraszewski sądził o takim biegu wypadków? W jednym z listów do Samuela Orgelbrandta, swego wydawcy, powieściopisarz rozwodził się o swoich planach twórczych. Pisał o kolejnych artykułach i gawędach, ale o swym najnowszym dziele napomknął tylko jednym zdaniem: „diabli wzięli mą ostatnią powieść”.

Zdanie zagadkowe. Ale jeśli nawet rozpatrywać zagadkowe zdanie w różnych kontekstach – potocznym, przysłowiowym, czy metaforycznym – to nie zmienia one wymowy faktu. Powieść zginęła, przepadła! Czyżby i w tej zagadkowej historii był kawałek diabłego ogona? Bo diabeł, jeśli przypomnieć stare krasnostawskie przysłowie, wszędzie swój ogon wciska.

Odsłona siódma: Bies w przysłowiach Kraszewskiego

Czart posiadał okazały ogon. Taki obraz istniał w wyobrazeniach ludu polskiego. Tak go przedstawiano w baśniach i na każdym malowidle. Diablisko jednakże wstydziło się swego ogona. Piekielnik bardzo często pragnął wyglądać jak człowiek. Bywało, że ogon ukrywał w spodniach; wtedy przypasywał szablę i mógł się czuć niczym szlachcic.

- Ile jest diabłów, tyle ogonów! – powiadał książę Karol Radziwiłł, zwany powszechnie „Panie, Kochanku”, bohater powieści J. I. Kraszewskiego „Ostatnie chwile wojewody”. I lubił dodawać: „ten podlaski ma kitkę niczym szarak pyte!” Ale w powieści „Ostatni z Siekierzyńskich”, także rozgrywającej się na Podlasiu, kilkakrotnie pada przysłowie „diabeł ogonem przykrył” Cóż przykrył? Rzec. Która zawsze była w zasięgu ręki czy wzroku, lecz w tej chwili znaleźć jej nie można. Czyż mógł przykryć krótkim ogonem? W żadnym wypadku. Tylko okazała kitą. Przysłowie z „Ostatnich” stoi jakby w sprzeczności z powiedzeniem księcia Radziwiłła.

Jest jeszcze na Podlasiu inna wersja tego kpiarskiego przysłowia. „Diabli na ogonie przynieśli” – powiadają w okolicy Wisznia o przedmiotach nagle zapodziających. Ot, przepadły jak kamień w wodę. Dobrą ilustracją tego porzekadła jest obraz nieznanego ludowego malarza, prezentowany na stałej

ekspozycji sztuki ludowej w Muzeum Narodowym w Warszawie. Na owym obrazie do diablego ogona przyczepione są, niczym do potężnego magnesu, drobne i większe przedmioty: garnki, łyżki, wałki, szpulki, nici, guziki. Unosi więc złośliwe diablisko przed ludzkim wzrokiem i zasięgiem ręki rzeczy niezbędne w codziennym użytkowaniu. A stare ludowe porzekadło z Wisznia jest znakomitą komentarzem do zagadkowego, jak się może w pierwszej chwili wydać, ludowego arcydzieła malarstwa.

Odsłona ósma: Szedł w butach, a znać go boso

W obrazku Kraszewskiego „Koncert w Krynicy” (1883) autor wprowadza skrzypka-pijaka. Narrator skupia uwagę na jego butach: „Buty na ostatek, może niegdyś lakierowane, popękane, wykoszlawione, kazały powątpiewać, czy pod nimi znajdowały się podeszwy”. Nasz powieściopisarz przyglądał się ludziom, zerkał jakie noszą obuwie; bo chleb najlepiej streszcza ludzką egzystencję – buty są symbolem wyższych aspiracji. Ale bywa, że ktoś szedł w butach, jak ów skrzypek z Krynicy, a pozostawał za nim ślad bosej stopy.

W napisanych kilkadziesiąt lat wcześniej „Wieczorach wołyńskich” znajdziemy powiastkę o czerwonych butach z cholewami, przygotowanych dla dziedzica spod Łucka. Właśnie szewc przekazał je przysłanemu lokajowi. Diablisko, a na Wołyniu diabląt nigdy nie brakowało, ruszyło w ślad za służącym – wykradło buty przeznaczone dla dziedzica, a podrzuciło znoszone chodaki. Paradował bies wśród piekielnego bractwa obuty niczym dziedzic, i czerwonymi cholewami budził zazdrość. A dziedzic zdumiał się, że szewc przysłał mu znoszone trepy. Wpadł w złość, obił lokaja, a nazajutrz był w Łucku i nie pożałował także kija na szewca. Diabłu się to nie spodobało, bo czyż dziedzic nie powinien się domyślić komu dostały się jego buty? Postanowił więc zakpić z niego jeszcze raz. Kiedy tamten ponownie zamówił buty i dostarczono już je do dworu, czart nocą odpruł z nich podeszwy. Dziedzic ruszył świtem na polowanie. Wszyscy myśliwi dostrzegli, że szedł w butach, a znać go było boso.

Julian Krzyżanowski w dziele „Mądrej głowie dość dwie słowie” odnotował, że przysłowie „Szedł w butach, a znać go boso”, podobnie jak inne („choć pan w bucie, jednak ślad bosy”), wyrosło z obserwacji stosunków małomiasteczkowych i wiejskich, gdzie kontrast pomiędzy pozorami a żalosną rzeczywistością dostrzegano wyraźniej aniżeli w świecie podupadających dworów.

Ten zasłużony badacz literatury nie wspomniał jednak o przysłowiach i obrazkach zapisanych przez Kraszewskiego. Pozwalam więc sobie zauważyć, że te stosunki i zachowania nie uszły uwadze wybitnego powieściopisarza.

Odsłona ostatnia: Jeden anioł

Na pewną plebanię zawitał chętny do pracy młodzieniec. Zastukał w najbardziej odpowiedniej chwili, bo akurat parobek porzucił pracę. Słowo „parobek” wyszło już z użycia w języku polskim. Niekiedy tylko energiczna starsza osoba obrzuci nim, niczym najgorszym wyzwiskiem, jakiegoś gbura czy aroganta. A był to najemnik zatrudniany w gospodarstwach bogatych włościan. Ten, którego zatrudnił ksiądz, zdumiewał pracowitością. Pierwszy wstawał do pracy, ostatni udawał się na spoczynek. Nadszedł jednak dzień, w którym przyszło się pojechać do miasteczka. Nowy pracownik zaprzągnął konie do bryczki, chwycił lejce, cmoknął na „karosze” i ruszyli. Krótka podróż dostarczyła plebanowi niecodziennych doznań. Bo proszę, pod przydrożną figurą z nabożeństwem uchylił on czapki, zaś jego młody woźnica nawet nie spojrział na kamienną postać świętego. Niebawem mijali karczmę; duchowny odwrócił się zgorszony, tymczasem towarzysz podróży zachował się dziwnie. Nie tylko zdjął czapkę, ale się nawet przeżegnał. Wkrótce natknęli się na okazały pogrzeb. Ksiądz złożył ręce do modlitwy i skierował wzrok ku niebu, młody człowiek natomiast patrzył obojętnie. Ale kiedy mijali starą kobietę, ciągnącą na wózku trumnę, to młodzieniec począł się żarliwie modlić, a proboszcz zaledwie zechciał rzucić okiem na tę ludzką biedę. Oczywiście, nie mógł się nadziwić postępowaniu swego robotnika, ale – jak słusznie mniemał – nie był to koniec niespodzianek. Następną okazała się szczególnie przykra. Woźnica zatrzymał konie, rzucił się na kolana i zanosił gorące modlitwy. Mogło zajść coś jeszcze bardziej zdumiewającego? A jakże, mogło! W miasteczku przyszło się księdzu odprawić mszę, a kiedy – pełen uniesienia – grzmiał z ambony o ludzkiej bezduszości, jego woźnica począł łomotać kamieniami w drzwi świątyni. Postępowanie, jak się może wydawać, było nierozumne i karygodne. Łatwo przewidzieć, że nawet najbardziej pobłażliwa i wyrozumiała osoba duchowna musiała się unieść gniewem.

Ale dopiero wieczorem, na plebanii, już po kolacji, uzyskał odpowiedzi na dręczące go kwestie. Młodzian nie uchylił czapki pod figurą, bo jak objaśnił, diabeł siedział na jej dachu. Zdjął ją przed gospodą, bo spotkali się w niej akurat bracia, radowali się szczerze, a dobry Bóg był w ich sercach. Wspaniały pogrzeb nie wywołał w nim uczuć żalu, ani współczucia, gdyż wieziono na cmentarz zatwardziałego grzesznika, zaś ksiądz modlił się za pieniądze. A w pogrzebie, który wydał się tak ubożuchny, brali udział wszyscy święci, przybyli gromadnie, by odprowadzić wspaniałego człowieka i wznosili ku niebu natchnione pieśni. Pod szubienicą padł na kolana, bowiem powiesili niewinnego człowieka. Przed śmiercią torturowali nieszczęśnika, obiecywano mu uwolnienie, jeśli tylko przyzna się do win. Wziął na swe sumienie zbrodnię, której nie popełnił, lecz nie uchronił się od śmierci. Zakpili źli ludzie z biedaczyny ... Gospodarz słuchał w skupieniu, wzrok miał wbity w podłogę.

Jeszcze tylko jedno zdarzenie wymagało wytłumaczenia. Ale i tego wyjaśnienia młodzieniec nie zamierzał trzymać w tajemnicy. W miasteczku obrzucił kamieniami dom boży, gdyż ludzie spali podczas kazania.

Dopiero po tych słowach pleban ośmielił się postawić pytanie: – Któż ty jesteś?

Odpowiedź była krótka. – Jam jest anioł posłany z nieba na ziemię. I uleciał w niebiosy. Nawet pióro nie opadło z jego skrzydeł. Wywiązał się z prac zleconych przez człowieka, wywiązał się pewnie także z boskiego posłannictwa, a ksiądz z wielkiego przejęcia oddał duszę Bogu.

W przytoczonej powiastce rozwinięto motyw zasygnalizowany przez Kraszewskiego w powieści psychologiczno-obyczajowej „Macocha”, jedynej powieści naszego mistrza, gdzie pojawia się anioł, nie kobieta-anioł, lecz wysłannik boży. Nie wymierza kary, bo wysłannicy niebios nigdy nie karzą, lecz głoszą dobrą nowinę, pouczają. Nie pozostał po nim nawet znak, jakiś poetycki sygnał, ot, choćby pióro ze skrzydła, jedynie nauka, trudna nauka. Ksiądz po takiej dawce moralistyki oddaje duszę Panu. Ale to może tylko interpretacja, niekoniecznie dobra i słuszna, wszak język którym mówimy o aniołach, wysłannikach bożych, jest niejednorodny. Wiele nieporozumień wynika z faktu, że na ich biblijne opisy nakłada się pewną spekulację myślową, w którą wprowadzone są już pewne założenia filozoficzne. Kraszewski był niewątpliwie świadom tej sytuacji; tematów walki dobra ze złem nie unikał, motywów angelologicznych jednak nie eksponował. Ludowe opowieści ludowe o złych i dobrych duchach, które wypełniają powieści Kraszewskiego, należą do wiedzy o człowieku, odkrywają przed nim nowe prawdy. I właśnie tym można próbować tłumaczyć obecność diabła w dziełach wielkiego mistrza. Bo problem zła jest wielki, wszechogarniający, dotyka nas na każdym kroku, bo – co by nie mówić – bywamy również autorami zła.

Romans, kobiety fatalne, bezradny mężczyzna

Romeo i Julia to najbardziej znani w świecie kochankowie. We włoskiej Weronie, skąd pochodzili, każdego roku miliony turystów oglądają legendarny balkon Julii, na który przed wiekami wspiął się Romeo. Balkon jak balkon, szary, masywny, wysoko nad ulicą. Dostępny tylko dla linoskoczka lub kochanka pędzonego siłą fatalną. Ale czy poza Weroną upamiętnia się jeszcze kochanków? Niektórzy, co tu kryć, są dumni ze swych romansów, inni, najchętniej by o nich zapomnieli.

Romans to przygoda miłosna, flirt, miłość.

Od romansu krok do małżeństwa, ale jeszcze mniejszy do skandalu lub sensacyjki, czy nawet sensacji – obyczajowej lub towarzyskiej. O romansowych sensacjach w biografii mistrza Kraszewskiego scen kilka.

Flirtów i romansów w życiu autora „Starej baśni” było niewiele – stwierdza z całą powagą i znajomością rzeczy Antoni Trepieński, autor znakomitego eseju „Romans Kraszewskiego z Wiedenką”. I zaświadcza, że nie więcej niż bywa w życiu każdego żywotnego mężczyzny, pozbawionego wiele lat domowego i cennego rodzinnego zaplecza. I dodaje, że nie ma się czym gorszyć. Profesor Maria Woźniakiewicz-Dziadosz w „Romantycznej biografii rachmistrza” zauważa, że „znana powszechnie kochliwość Kraszewskiego sprawiała, że plotki o romansach towarzyszyły niemalże stale jego działalności publicznej, ale dwa z nich zaważyły, można mniemać – pisze następnie profesor Woźniakiewicz-Dziadosz – na jego losach politycznych”. W tych dwóch wypowiedziach, jak się zdaje, nie ma sprzeczności, choć na dobrą sprawę mężczyzna kochliwy, za jakiego pani profesor uważa „romantycznego rachmistrza” powinien mieć romansów co niemiara. Rzecz w czym innym. Na losach Kraszewskiego zaważyły szczególnie dwa związki, czy też może jedynie znajomości – z Marią Kellerową i Christą del Negro. Obie można nazwać kobietami fatalnymi. A cóż to za istoty?

Świat jest pełen pięknych kobiet. Zdarzają się wśród nich święte, ale bywają także fatalne. Zwykło się mówić o takich *femme fatale*. Takie szybciej niż inne doprowadzają mężczyzn do zguby. Łamią ich serca, kariery, ba, życia! W mitach Greków można znaleźć frapujący fragment, że syreny przywabiały żeglarzy śpiewem ku swej wyspie. Wypadki toczyły się szybko, a kończyły zagładą. Kto uległ czarowi ich śpiewu, zapominał o powinnościach żeglarza, statek rozbijał się o rafy, a na to czyhały syreny. Wyciągały nieboraków z morskiej kipieli i wysysały z nich krew. Czy można wyobrazić sobie taką śmierć? Circe przemieniła druhów Odyseusza w wieprze. Dzieła Homera przestudiowały miliony czytelników; czy uświadomili oni sobie, że Circe to też kobieta fatalna? Odyseusz w jej ramionach przez rok nie pamiętał o bożym świecie. Podobnie miała czynić Lorelei, rusałka Renu, w okolicy skał pod Bingen na prawym brzegu rzeki. Napomykał o tym zatrwożony wielki poeta Heine. Ale czy ktoś kiedyś dawał wiarę słowom poety? Kraszewski znał dzieła Homera, znał także poezję Heinego. Słyszał również o sarmackich *femme fatale*, bo i takich nie brakowało! Wspomnę choćby o Zofii Opalińskiej (1620-1657) z wielkopolskiej rodziny magnackiej, która doprowadziła do zguby dwóch mężów. I to jakich! W jej łóżu wyzionęli ducha dwaj wielcy mężowie, znamienici hetmani, postrach Turków, Tatarów, Szwedów i Kozaków – Stanisław Koniecpolski i Samuel Karol Korecki. Sam o tym pisał! Czy wiedział, że takie niewiasty mogą się znaleźć w jego otoczeniu?

„Był kochliwy” – zdanie pani profesor nie daje mi spokoju. Nie ma powodów, aby nie dawać wiary naukowym rozprawom i wywodom. Człowiek kochliwy, trzeba to jednak powiedzieć wyraźnie, narażony jest bardziej na niebezpieczeństwa ze strony kobiet. A tak było w przypadku Kraszewskiego.

W tygodniku uchodzącym za katolicki przeczytałem wywód znanego i popularnego w pewnych kręgach felietonisty i polityka – Stanisława Michalkiewicza. Pan Michalkiewicz, człek prawy i bogobojny, przytoczył liczący sobie ze sto sześćdziesiąt lat czterowiersz:

*Co tam słyhać o Kellerze?
Ona daje – a on bierze!
Mówże jaśniej, pan dobrodziej!
Ona k. ..., – a on złodziej!*

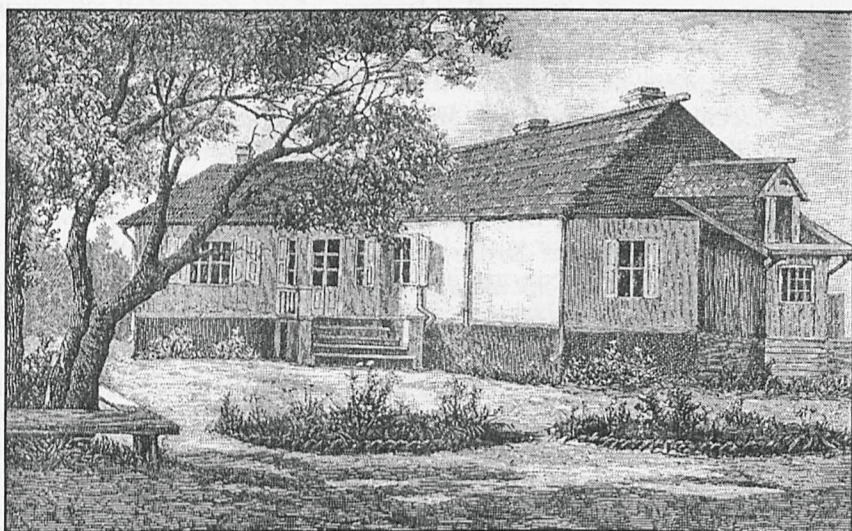
Rymowany dialog dwóch osobników wyszedł spod pióra zapomnianego już poety i satyryka Wincentego Darowskiego, zaś współczesnemu felietoniście potrzebny był do puenty felietonu, która brzmiała, że nasze współczesne państwo upodobnia do małżeństwa hrabiego Edwarda Kellera z Marią z Rizniczów Kellerową.

Felietonista wykorzystał bezpruderyjny czterowiersz do swoich celów, nam tenże wierszyk każe się zadumać, co to za fatalna siła pchnęła wybitnego powieściopisarza, człowieka już żonatego, obciążonego wtedy trójką dzieci, w ramiona takiej kobiety? O tym kim była, nie brakuje relacji, zapisków, pamiętników ...

Maria z Rizniczów Kellerowa (ur. ok. 1828-1890), znana w życiu towarzyskim i politycznym, żona Edwarda Kellera, dyrektora komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych w Królestwie Polskim, urodziła się w Odessie. Pochodziła z rodu kobiet o burzliwych dziejach: siostrzenica Karoliny Sobańskiej i Ewy Hańskiej-Balzakowej. Wymieniona tu Karolina Sobańska, z domu Rzewuska (1795-1885), znana była jako zdrajczyni, carska agentka, lecz przyjmowano ją na salonach Odessy z szacunkiem i strachem, bowiem jeden jej raport mógł zdecydować o karierze, a nawet życiu. To w jej otoczeniu znalazł się zesłany na południe imperium Adam Mickiewicz. Pomiędzy 19 sierpnia a 27 października Mickiewicz i Sobańscy uczestniczyli w wyprawie generała Witta na Krym, co stało się inspiracją dla „Sonetów krymskich”, zadedykowanych carskiej agentce Karolinie, a opublikowanych w roku 1826, wraz z miłosnymi sonetami „odeskimi”. Podobna sława towarzyszyć będzie Marii Kellerowej, także carskiej agentce, córce odeskiego kupca Iwana Riznicza i jego drugiej żony Pauliny Rzewuskiej. „Piękna i rozwiązała” – pisze o niej wprost w „Słowniku biograficznym” Irena Koberdowa, i na dowód że nie rzuca słów na wiatr, relacjonuje: „miała w Kijowie romans z Zygmuntem Kotiuzińskim i z generałem-gubernatorem kijowskim ks. Bibikowem, który prawdopodobnie wydał ją za mąż w roku 1845 za Edwarda Kellera, nadbałtyckiego Niemca w służbie rosyjskiej (1819-1903), zawdzięczającego swą karierę, jak głosiły plotki, miłostkom żony. Wkrótce też awansował na wicegubernatora kijowskiego. W roku 1854 został wicegubernatorem wołyńskim, stąd zamieszkał w Żytomierzu. Właśnie z tego czasu datuje się romans Kelle-

rowej z Kraszewskim. Piękna Maria wybierała sobie możnych i wpływowych kochanków – książąt, generałów ... Dlaczego zwróciła uwagę na pisarza, człowieka niezbyt majątnego, z trudem wiążącego koniec z końcem, bez wpływów i możnych protektorów?

Na przełomie 1856 i 1857 roku J. I. Kraszewski wybrany został dyrektorem tzw. Teatru Szlachty Wołyńskiej w Żytomierzu, mieście, w którym od 1853 r. mieszkał. Wyboru dokonała miejscowa szlachta, zaś pełnioną przez Kraszewskiego funkcję (według obecnych standardów) można by określić jako kuratora i kierownika artystycznego. Właściwym zaś dyrektorem teatru żytomierskiego był od połowy roku 1856 aktor i reżyser Adam Miłaszewski. W liście do „Gazety Warszawskiej”, datowanym 19 stycznia 1857 roku, J. I. Kraszewski wystąpił z żarliwym apelem do szlachty wołyńskiej o pomoc



Dom Józefa Ignacego Kraszewskiego w Żytomierzu

finansową dla żytomierskiego teatru. 1 stycznia 1859 roku w miejscowym teatrze odbyła się prapremiera jego sztuki pt. „Stare dzieje”. W loży honorowej obok autora i towarzyszącej mu małżonki zasiedli państwo Kellerowie. Wystawiana sztuka odnosiła się do niezwykle dramatycznego i szeroko dyskutowanego problemu zmiany stosunków społecznych na wsi. Treść była zaczerpnięta z życia: ekonom-dorobkiewicz wykupił długi szlachetnego lecz nieudolnie gospodarzącego dziedzica i postawił go wobec niewesołej alternatywy – albo panna dziedziczka poślubi syna nowego właściciela, ekonom-czuka, albo utraci cały majątek. Dziedzica-nieudacznika ratują chłopię; organizują składkę i wykupują długi. Dziedzic, jak rzekliśmy człek szlachetny, uwalnia ich od pańszczyzny. Otóż, ta niewinna sztuka naraziła Kraszewskiego

na gwałtowne ataki ze strony miejscowej szlachty, która zarzuciła mu głoszenie wywrotowych haseł. Ataki były energiczne, gwałtowne, co nie umilało mu życia. W lipcu 1859 roku Kraszewski porzucił teatr i wyjechał do Warszawy. Żytomierz opuścili również Kellerowie, z innych rzecz jasna powodów, tak więc drogi Marii Kellerowej i Józefa Ignacego Kraszewskiego wcale się nie rozeszły. Nie dochodziło do częstych spotkań pomiędzy nimi, ale był to czas żywej wymiany listów. Zachowały się 43 listy Marii Kellerowej, oraz 23 listy Edwarda Kellera, do autora „Starych dziejów” (lata 1855-1860). Wszystkie rękopisy przechowywane są w Bibliotece Jagiellońskiej. Listy pisane były po francusku; nie doczekały się dotychczas ani opracowań, ani przekładów!!! Czy kiedyś się doczekają? Są to listy gorące, namiętne, tajemnicze. Niekiedy madame Kellerowa dodawała do korespondencji coś po polsku, ot, jakiś przerywnik. Jeden z nich pozwalam sobie przytoczyć: *Cher Monsieur mon Ami* – rozpoczynała korespondencję po francusku, i dodawała po polsku – *Każde słowo Pana brzmi w mojej duszy! Ja mu niejedną siłę, niejedną pociechę zawdzięczam i to Mu tylko z głębi serca powiedzieć mogę, że Go czule pozdrawiam, szacuję i szacować będę, dopóki mi życia stanie, dopóki mię Anioł Stróż z ręki swojej nie wypuści. Jak się Pan teraz czujesz? Czy duszy Jego dobrze? Ręce wiem, że wciąż niespracowane, a serce w modlitwie trwające. U Jego Anioła Stróża dowiaduję się pomału o Nim, ale Pan dopowiada mi resztę. Wszak my nie dziś i nie na jutro, ale na wieczność całą Bogu jesteśmy! Bądź mi Pan zdrowy – zdrowy i pogodny weselem anielskim. Niechaj Mu Bóg czoło i serce wypogadza, niech Go błogosławi, niech Go kocha, jak On tylko kochać umie. Krzyż Jego niech zawsze będzie między nami błogosławiony. Mąż mój czule pozdrawia i wybiera się do Niego pisać, ale tak jest zajęty, że poleca siebie pobożaniu Pana, a że jest Mu szczerze przywiązany, to rzecz stara, rzecz prosta. Adieu, adieu – Marie.* A szanowny małżonek Marie, kiedy już znalazł czas, pisał do Kraszewskiego po francusku. Każdy list rozpoczynał grzecznościowym zwrotem: *Cher monsieur Kraszewsky*.

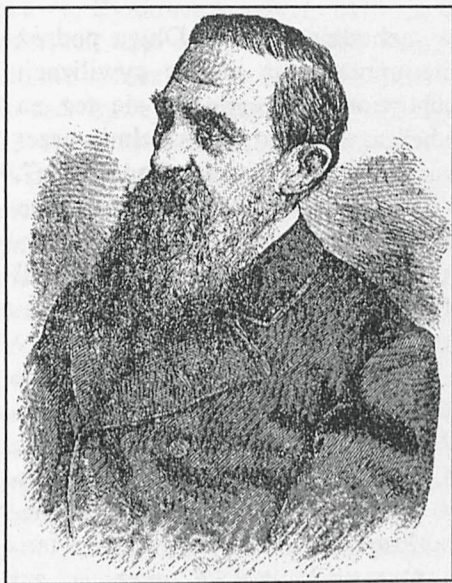
W roku 1858, gdy Edward Keller został gubernatorem mińskim, część arystokracji polskiej zaczęła zabiegać o względy jego żony. W tym okresie spotkał ją również Władysław Mickiewicz – syn wieszcz. Jak zapisał w swoich „Wspomnieniach”, pozostał pod wrażeniem jej urody i inteligencji. Zaproszona przez cara do Petersburga (w Mińsku car trzymał do chrztu jej młodszego syna), przybyła tam z końcem roku 1861. Poznała wówczas Aleksandra Wielopolskiego, a nawet, jak sama głosiła, została jego „aliantką” i „doradczynią”. A wkrótce, o czym już jednak nie napomyka, jego kochanką. Dzięki niej Keller awansował w roku 1862 na dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych w Królestwie Polskim. Kellerowie zamieszkali w Warszawie w Pałacu Mostowskich, a ich dom stał się miejscem ożywionych spotkań towarzyskich i politycznych. Obie córki, towarzyszki zabaw wielkiego

księcia Konstantego, w przyszłości pozostały przy dworze. Maria Kellerowa była korespondentką cara Aleksandra II, znał ją i cenił za rozsądek, również polityczny, król pruski Wilhelm I. To opinia autorki biogramu, cytowanego już „Słownika biograficznego”.

W roku 1858 Kraszewski bawił na zachodzie Europy. Długa podróż pozwoliła pisarzowi przełamać tradycyjne uprzedzenia wobec cywilizacji przemysłowej; wrócił odmieniony i uduchowiony, zdecydował się też na przyjęcie w roku 1859 propozycji Kronenberga, znanego powszechnie przemysłowca i mecenasa sztuki, objęcia warszawskiej „Gazety Codziennej”. Redakcją będzie kierował do końca roku 1862. Praca redakcyjna, to pasmo jego sukcesów – pisywali w „Gazecie” znakomici współcześni autorzy, artykuły były szeroko komentowane, gazeta podwoiła nakład. I oto nadszedł krwawy dla Polski rok 1863 – wybuchło Powstanie Styczniowe, przyspieszone „branką” do carskiego wojska, za którą odpowiedzialnością historycy obarczają Wielopolskiego. Kim był nowy kochanek madame Kellerowej, i co tu kryć, rywal Kraszewskiego. To człowiek chorobliwie ambitny, indywidualista, obdarzony potężnym intelektem. Wprowadził wiele istotnych reform, był zwolennikiem idei pozytywistycznych, przeciwnikiem polityki konfrontacyjnej wobec zaborcy. Nie był lubiany w nastawionym rewolucyjnie społeczeństwie polskim. Szorstki, arogancki i bezkompromisowy w życiu codziennym, nie potrafił współpracować ani z antyrosyjską polską opozycją, ani z antypolskimi przedstawicielami władz rosyjskich. Sceptyczny wobec rodaków (*dla Polaków można czasami coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy* – lubił powtarzać), gardził opinią publiczną. I jak z takim arogantem, nie znoszącym sprzeciwu, mógł rywalizować o kobietę delikatny człowiek pióra? Powinien się wycofać, porzucić wybrankę; tak nakazywał rozsądek, ale nie serce, w dodatku – jak głosi plotka – Kellerowa okazywała powieściopisarzowi w okresie warszawskim nawet więcej serca niż w Żytomierzu. Margrabia Wielopolski miał swych agentów, którzy śledzili nie tylko przywódców organizowanego zrywu niepodległościowego, ale i pisarza. Wielopolski, człowiek decydujący o losach kraju, decydował także o losach jednostek. Aresztowanie rywala, co tu kryć, byłoby zapewne groteskowe, niepotrzebne. Margrabia zapewne nie zdecydowałby się na taki krok, za to przez zaufanych ludzi rozpuszczał pogłoski o mającym nastąpić aresztowaniu pisarza. Kraszewski, co należy w tym miejscu podkreślić, nie należał do zwolenników walki zbrojnej; widział możliwość i potrzebę pokojowego rozwoju kraju, liczył na rozszerzenie swobód autonomicznych Królestwa, jednakże polityki Wielopolskiego nie aprobował. W obawie przed politycznymi konsekwencjami pisarz w styczniu 1863 roku wyjechał za granicę i osiadł w Dreźnie.

Maria Kellerowa wyjechała z córkami z Warszawy trzy miesiące później (w tym czasie Keller otrzymał dymisję), podobno w porozumieniu z Wielopolskim. Osiadła w Paryżu, a około roku 1871 rozwiodła się z Kellerem

i wyszła za mąż za pisarza-okultystę Saint-Yves d'Alveydre. Sama też miała być autorką broszury „La grand duc Konstanty, le marquis Wielopolski et les Polonais” (1862). Nadal towarzyszyła jej opinia kobiety swobodnych obyczajów, a nadto podejrzewano ją o współpracę z policją rosyjską i francuską. Jej starsza córka Maria – z pierwszego małżeństwa – pozostawiła pamiątki, w których starannie pomija osobę swojej matki.



Józef Ignacy Kraszewski

W Dreźnie nie kreślił już Kraszewski listów do Kellerowej, co nie znaczy, że o niej zapomniał. Przeżycia zapadły głęboko w jego pamięć. Powstaje wówczas powieść, której bohaterka ma rysy jego dawnej kochanki. W tomie „Na wschodzie”, pisanym jak wszystkie dzieła poświęcone Powstaniu Styczniowemu pod pseudonimem Bolesławita, zawiązuje się porozumienie serc między polskim spiskowcem a żoną niemiecko-rosyjskiego generała, polakożercy. Osaczony przez carską policję spiskowiec dostaje się w rę-

ce wroga, a heroinie pozostaje dokonać cudów pomysłowości i odwagi, aby go stamtąd wydostać. Karol Zawodziński w tomie poświęconym naszemu powieściopisarzowi („Wielki bazar”) stwierdza, że „Kraszewski był prawdziwym znawcą psychiki kobiet”. Zawodziński pisze: *Kobiety mogą także zmieniać partnerów, przeżywać zniechęcenie, porzucać mężów. Lwice salony, awanturnice, a jest ich wiele w powieściach Kraszewskiego, mają zawsze w swych biografiach jakieś pierwsze wielkie uczucie, któremu zaufały, kiedy wierzyły w założenie szczęśliwej rodziny. Ta potrzeba szczęścia domowego, pochodna instynktu macierzyństwa, różni miłość kobiet od miłości mężczyzn. I znów jest to sfera ciemna, „fatalna”, bo zależna od natury – podstawowa i determinująca.*

Nie można nie zgodzić się z Zawodzińskim, można, a nawet należy zaakceptować jego sąd o Kraszewskim, jako wybitnym znawcy psychiki kobiet. Ale nasze pytanie, dlaczego Maria Kellerowa, łowczyni wpływowych mężczyzn, zainteresowała się pisarzem, pozostaje ciągle pytaniem bardzo intrygującym. Sama miłość w powieściach Kraszewskiego, inaczej niż w wyobrażeniach romantyków, nie jest „dobrem” ani „złem”; okazuje się przede wszystkim źródłem ludzkiego szczęścia i ludzkiego cierpienia. Należy do sił fatalnych, irracjonalnych, wpisanych w naturę człowieka i w naturę przyrody

ożywionej. Zarówno poddanie się tej sile, czy też próba jej przeciwstawienia się – wzmaga cierpienie. W powieściach Kraszewskiego cierpienie głębiej przeżywają kobiety niż mężczyźni. Bo taka, a jest to konkluzją lektury tych powieści, jest natura rzeczy.

Dlaczego zainteresowała się pisarzem? – powtórzmy pytanie. Człowiekiem innej sfery, innej wrażliwości? Zasugerowaliśmy, że odpowiedź być może daje powieść „Na wschodzie”. Przynosi wprawdzie wyjaśnienie dlaczego można pokochać konspiratora, dlaczego można poświęcić dla niego życie i karierę, jak postępowała bohaterka powieści, żona niemiecko-carskiego generała, ale takie odruchy serca nie pojawiły się jednak u Marii Kellerowej.

Maria Kellerowa, dumna i okrutna, ambitna i despotyczna, niezależna i bezwzględna, miłostki zmieniała w narzędzie kierowania losami ludzi. W jej życiu namiętność sąsiadowała z pragnieniem władzy. Jej kochankowie byli cyniczni i zepsuci, nie ponosili konsekwencji romansu z tą dumną i prózną kobietą. Konsekwencję poniósł jeden, wielki polski pisarz, dla którego Maria Kellerowa okazała się kobietą fatalną. Za przelotne uczucie, flirt, czy też romans, zapłacił wygnaniem, latami emigracji.

Jadwiga Mizińska ...

(Lublin)

... i Kozacze obrachunki

Wiersze Henryka są arcyludzkie, to trochę taki podlaski Whiteman. Ascetyczny i gorący, powtarzający się jak pory roku, jak pojedyncze źdźbła traw.

(z maila Łukasza Marcińczaka)

... ale tak naprawdę to najlepiej jest nic nie robić (Henryk Kozak, *Latem*)

Poecie to dobrze! Nawet jak mu jest źle. I, zwłaszcza wtedy. Bo Poeta odżywia się cierpieniem – Poeta szczęśliwy to oksymoron.

Ale to nie znaczy, że Poeta może być cierpiętnikiem, kimś, kto w cierpieniu się lubuje. Musi mieć do niego stosunek praktyczny, wręcz utylitarny. Kiedy na niego przychodzi, przyjąć je rozważnie. Jak roztwór garbujący skórę, żeby się stała cieniutka, delikatna, elastyczna, wrażliwa. Ale jeśli nawet nie całkiem świadomie, to Poeta szuka, prowokuje i szanuje swoje cierpienia. Bo doskonale zdaje sobie sprawę, że zbyt długi stan błogości przemieniłby go w szklaną kulę. Owszem, z jej bezpiecznego wnętrza mógłby widzieć wszystko dokładnie i wyraźnie, tyle tylko, że jego nic już by nie dotykało. I nie obchodziło.

A warunkiem Poezji jest bycie dotkniętym, mocno i boleśnie. Bycie wystawionym na urażenie, zranienie, skaleczenie. Inaczej nie pobrata się ze światem i z ludźmi, nie zawrze z nimi braterstwa krwi. Poeta musi mieć talent do cierpienia!

Ale ten jeden nie wystarcza by być Poetą. Świat jest jak Róża: pachnie i kole, pachnie choć kole, kole, choć pachnie. Drugi talent Poety to talent do zachwyty. Cierpienie i zachwyt – to dwa bieguny tej samej Planety Poezji.

Poeta jest istotą kulistą, niby mitologiczny Androgyn, dopóki go nie rozplątał na połówki gniewny Zeus. Wbrew wyrokom bogów Poeta na powrót

się zrasta w kulę, choć każda połowa zachowuje w sobie pamięć dawnego rozdarcia i bolesnej tęsknoty do całości.

Najlepsza jest też dla Poety starość, czas zrastania się, zlewania, przenikania tego, co Wiliam Blake nazywał Niewinnością i Doświadczeniem.

*

Henryk Kozak jest Poetą Starym. Nie tyle w sensie metrykalnym, ile duchowym. I zarazem Młodym – ma siwe włosy i brodę, ale oczy niebiesciutkie ... Jego pomniejsze wiersze, przyprowadzone czasem gorczyczą i goryczą, za chwilę się wypogadzają i uśmiechają. Bo zna pewną sztuczkę: żyje naraz we wszystkich czasach: Teraźniejszym, który go mierzi i doskwiera, Przeszłym, który go roztkliwia i wygładza zmarszczki. Przyszłego sobie odmawia bez żalu, bo zaraz nurkuje w Wieczność. Obchodzi przyszlóroczne urodziny, targuje się w bramie z Piotrem, żeby go nie zaliczył do świętych.

Kolczasty ten świat nic już mu nie może zrobić, nie zdoła go ukrzywdzić. Kozak niczego zresztą od niego nie oczekuje. Bo stworzył sobie też własną Przestrzeń. Jej zimowa stolica to Sitnik, a letnia to Luta. Henryk Kozak jest Panem na Sitniku i Lucie. W każdej chwili jednak może się przenieść na Plac Litewski do Lublina, czy do Zarośli na grzyby. I umówić na spotkanie z Mistrzem Tadeuszem Nowakiem, z Anną Marią Magdaleną, czy z kim tam zapagnie.

Niekiedy tylko wtargnie mu tam ktoś Stąd, jak ten nieznajomy Rumun, co wpadł pośpiesznie do mieszkania, kazał sobie zapłacić dolarami za tak-sówkę, w której przywiózł mu sporządzone przez siebie tłumaczenie wierszy Henryka na rumuński. Ale czy to na pewno wiadomo, skąd naprawdę przybył?

Henryk Kozak mówi i pisze swoje wiersze cichym głosem. Ci co mają dobry słuch i tak go usłyszą. Zresztą nie ma czasu zastanawiać się, kto go czyta i jak osądza. Jest ostatnio bardzo zajęty. Jak mi się zwierzył:

*Pocieszam upokorzonych
Wspomagam biednych
I przegranych*

Aby go nie wypatrzył łasy na świętych Święty Piotr, zainstalował się na ulicy Relaksowej.

Henryk Kozak – rodem z Sitnika, Luty, Zarośli, Leśnej, Kodnia,
Białej; województwo Równina Podlaska, kraina Traw i Wróbli.

Henryk Kozak**Latem**

Latem kiedy wszyscy gdzieś jada
Trwonić czas i pieniądze
Ja czytam filozofów

Piszę memoriały
Układam odezwy i apele
I rozsyłam
Zbawiam świat

Pocieszam upokorzonych
Wspomagam biednych
I przegranych

Wieczorem kiedy nikt nie widzi
Zbieram korzonki ażeby
Przetrwali jeszcze jedną zimę

Latem nie opłaca się nawet spać chodzić
Bo cóż to za spanie
Ledwie zmrużę oczy
Już słońce za oknem
Nad blokiem
I zgraja wróbli
Pod balkonem
I jest tak jak kiedyś
W Sitniku

Ale latem tak naprawdę to najlepiej jest nic nie robić
Może tylko wędrować
Z książką butelką wody i bułką w plecaku
Codziennie inną ścieżką

W niedzielę na odpust
Do Leśnej Kodnia czy Białej
A w środy
Do Zarośli na grzyby
I patrzeć patrzeć jak dojrzewają
W podlaskim słońcu
Równiny

Mariola Mostowska

(Rzeszów)

VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu *Cyryl i Metody w języku i kulturze Słowian*

W ramach *Dni Cyryla i Metodego* w dniach 10-11 maja 2012 r. odbyła się w Białej Podlaskiej VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu *Cyryl i Metody w języku i kulturze Słowian*, która była jednocześnie XLV Konferencją Podlaską. Organizatorem konferencji był Zakład Językoznawstwa Słowiańskiego Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, wspólnie z Kolegium Licencjackim UMCS w Białej Podlaskiej, Podlaską Fundacją Wspierania Talentów oraz Polskim Kościołem Prawosławnym – pod honorowym patronatem ordynariusza Diecezji Lubelsko-Chełmskiej Arcybiskupa Abła.

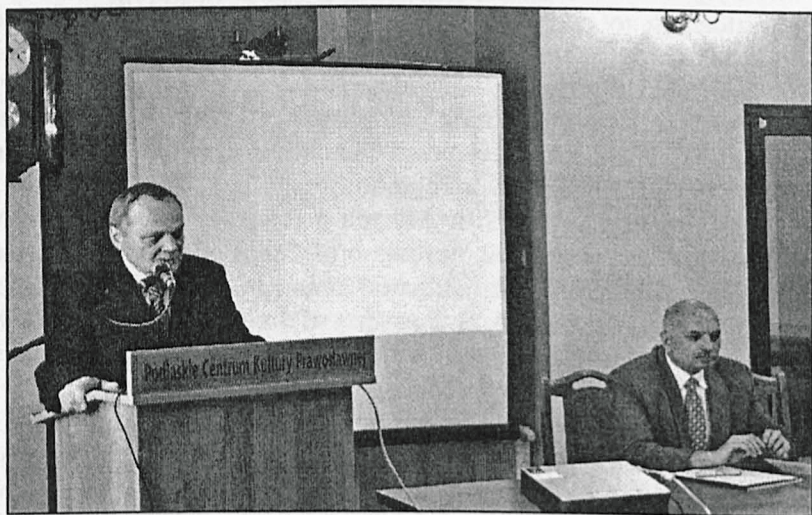
Spotkanie tradycyjnie już rozpoczęła liturgia prawosławna w cerkwi p.w. św. Cyryla i Metodego w Białej Podlaskiej. Uczestniczyli w niej goście i organizatorzy tego przedsięwzięcia, a również studenci Kolegium Licencjackiego UMCS. Następnie uczestnicy konferencji przenieśli się do Podlaskiego Centrum Kultury Prawosławnej, gdzie uroczystego otwarcia obrad dokonał dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS – prof. dr hab. Feliks Czyżewski. Sesji plenarnej przewodniczył Kierownik Zakładu Językoznawstwa Słowiańskiego prof. dr Petar Sotirov.

W sesji wystąpiło trzech wybitnych naukowców: prof. Vidan Nikolić z Uniwersytetu w Kragujewacu (Serbia), prof. Elena Nikolova z Uniwersytetu Płowdiwskiego, Filia Smolan (Bułgaria) oraz prof. Maria Žigalova z Państwowego Uniwersytetu im. A. S. Puszkina w Brześciu (Białoruś). Dr Kamen Rikev, lektor języka bułgarskiego na UMCS, zaprezentował nr 1 nowej serii wydawniczej – Zeszytów Cyrylo-Methodiańskich.

Następnie obrady toczyły się w Kolegium Licencjackim UMCS, w dwóch odrębnych sekcjach: językoznawczej oraz literaturoznawczo-kulturoznawczej. W obu sekcjach uczestniczyło 16 prelegentów, zarówno uznanych w dziedzinie slawistyki naukowców, jak i doktorantów oraz studentów z akademickich ośrodków polskich i zagranicznych: Brześcia (Białoruś), Wielkiego Tyrnowa i Smolan (Bułgaria), Kragujewaca (Serbia), Drohobycza (Ukraina), Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlas-



Liturgia prawosławna w cerkwi p.w. św. Cyryla i Metodego w Białej Podl.



Prelegenci VIII Międzynarodowej Konferencji Naukowej z cyklu *Cyryl i Metody* w języku i kulturze Słowian. Biała Podl. 10-11.V.2012 r.

kiej oraz Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk. Uczestnicy konferencji wzięli również udział w towarzyszących temu wydarzeniu imprezach kulturalnych. Tradycją stały się bowiem wystawy, udostępnianie corocznie podczas *Dni Cyryla i Metodego* przez Bułgarski Instytut Kultury w Warszawie. Uroczystego otwarcia wystawy fotografii *Bułgaria moja miłość – bałkański kraj oczami polskich fotografów*, autorstwa Mirosława Osipy i Piotra Ostrowskiego, dokonała w budynku Kolegium Licencjackiego UMCS – w imieniu dyrektora Bułgarskiego Instytutu Kultury w Warszawie im. Michaeli Todorovej – dr Mariola Mostowska, adiunkt w Zakładzie Językoznawstwa Słowiańskiego UMCS. Zaprosiła ona do wspólnej barwnej podróży po odległych epokach historycznych, fenomenach przyrody i pomnikach architektury Bułgarii.

Następnego dnia goście zwiedzali uroczne zakątki Podlasia, miejsca kultu religijnego, m.in. rzymskokatolicką barokową bazylikę św. Piotra i Pawła w Leśnej Podlaskiej, kościół św. Trójcy w Janowie Podlaskim, sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej w Kodniu oraz drewnianą cerkiew neounicką św. Nikity Męczennika w Kostomłotach, po której sławistów oprowadzał ks. Zbigniew Nikoniuk.

Przyjemnym przeżyciem było zwiedzanie Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. W pochodzącym z początków XIX w. zabytkowym zespole klasycystycznych stajni mieści się słynna na cały świat hodowla czystej krwi koni arabskich.

Konferencje cyrylometodiańskie w Białej Podlaskiej zawsze przebiegają w twórczej i serdecznej atmosferze, przyczyniają się zarówno do wymiany informacji naukowej i doświadczeń w dziedzinie badań sławistycznych, jak też do bliższego poznania środowisk sławistycznych wielu krajów.

Adrianna Trzepiota

(Warszawa)

Chi ... chi ... chi ... każda z nas jest czarownicą!

Witajcie moje łąki i pola! Gdzie ja byłam, jak was zostawiłam? Tego piękna rozciągającego się przed oczyma nie można nigdzie kupić, za żadne pieniądze tego świata. Tylko Bóg Stwórca mógł tak zasiać te ziarna plonami, abym ja, śmiertelnik podły, mogła to podziwiać. Człowiek nie potrafiłby z takim kunsztem planować. Najpierw jesień, kiedy wszystko zasypia – usiane kolorowymi liśćmi. Ziemia wówczas pachnie zastaną wodą, powoli gnijącą; zimny poranek stapia się w jedno z ostatnimi promieniami słońca. Zima, kiedy wraz z naturą „zamiera” człowiek. Królowa Śniegu powraca wówczas z ekranów i podbiegunowych kół, by na nowo straszyć Gerdę i Kaja. Wiosna, to rumieniec na alabastrowym policzku przepoczwarzonego dziewczęcia, i Lato – błogostan, oczekiwany przez wszystkie żywe istoty tej ziemi. Znowu je widzę, znowu są moje. Zachłanne wielkie oczy me, niebieskie, pożerają wszystko co tutaj szumi i pnie się w górę do rąk Pana. Nie ma nic piękniejszego niż podlaska natura w pełni rozkwitu. Przyjechałam do babci. Muszę odpocząć, no bo dom, praca, dzieci, liczne obowiązki. Nie mogę tak dłużej, wykończę się. Usłyszałam w końcu ten głos: ... z wyjątkiem Ciebie chłopaku ... *wyptywasz jutro – mandżur pakuj!*

Wyjechałam naładować akumulatory. Nie mogę żyć tak cały czas na pełnych obrotach. Dwie sukienki, spodnie, bluza, spakowany mandżur ... i jestem już tutaj, na Podlasiu. Babcia przyjmuje mnie jak co roku z otwartymi ramionami, pachnącymi ciastem drożdżowym i masłem. Jest stareńka jak świat ... i taka słaba; nie chcę nawet myśleć o tym, że to ... może być już jutro. Jest prawie przezroczysta, jak woda w rzece. Przez jej skórę można zobaczyć każdą żyłę z życiodajnym płynem, co drugi oddech wypełnia powietrze skrzekiem, zmarszczki niczym słoje wiekowego drzewa, z wydrążonymi tunelami zmartwień, a może raczej po kulach?

Zawsze jak tu przyjeżdżam odprawiam rytuał mojego duchowego poczęcia. Rzucam plecak w kąt ... i: *Babciu idę na skarpe, zaraz wracam*. Nie ma znaczenia, czy pada rześisty deszcz, lecą ogniste kule z nieba – muszę tam iść, na moją ulubioną skarpe. Zaraz za domem Ireny są pola, kilka hektarów, a dalej mały laszek. Pośrodku zielono-skarpowego jestestwa rośnie potężny dąb. Ogromne korzenie wyrastają z ziemi – jakby wbrew matce naturze pną się do Pana. Siadam na nie ... i patrzę w dół, w przepaść. Niewielką zwirow-

nie wychodował tam czas. Po raz pierwszy zaprowadziła mnie tutaj koleżanka z lat dziecińczych. Miałyśmy wtedy może po dwanaście lat. Pamiętam to jak wczoraj – nocowałam u niej (mieszkała zaraz za domem babci). We wsi było ognisko, więc mama Karoliny nie wiedziała, że same szwędamy się po lesie. Gdyby wiedziała, aż strach pomyśleć! Kochałyśmy się przyjaźnią żarliwą i niewinną. Chwyciła mnie wówczas za rękę, zaprowadziła pod ten dąb, i powiedziała: *wielka tajemnica siedzieć tu, na tych korzeniach i wypatrywać spadających gwiazd*. A pod nami była przepaść. Kiedy zobaczyłam to miejsce, tak jak ją kochałam – moją pierwszą przyjaciółkę, tak i pokochałam to miejsce. Nie wiem co się dzieje teraz z Karoliną. Tyle lat byłyśmy razem. Wystarczył jeden chłopak, głupi nastoletni incydent – ja jestem, a jej nie ma ... Wracam tu zawsze z myślami, że do świata dzieciństwa już nie ma powrotu. Te myśli, nieskażone pierwszym grzechem, są już jednak brudne, ten wzrok, łaknący ciepła ramion matki, woli już spoglądać gdzie indziej, dziewczyny zapach skóry jest już nie mój, strach przed gniewem ojca – dawno zapomniany, zaufanie do ludzi zniknęło – wraz z pierwszą zdradą, świętych obcowanie – już nie w mojej głowie, żywot wieczny – w mojej córeczce. Amen.

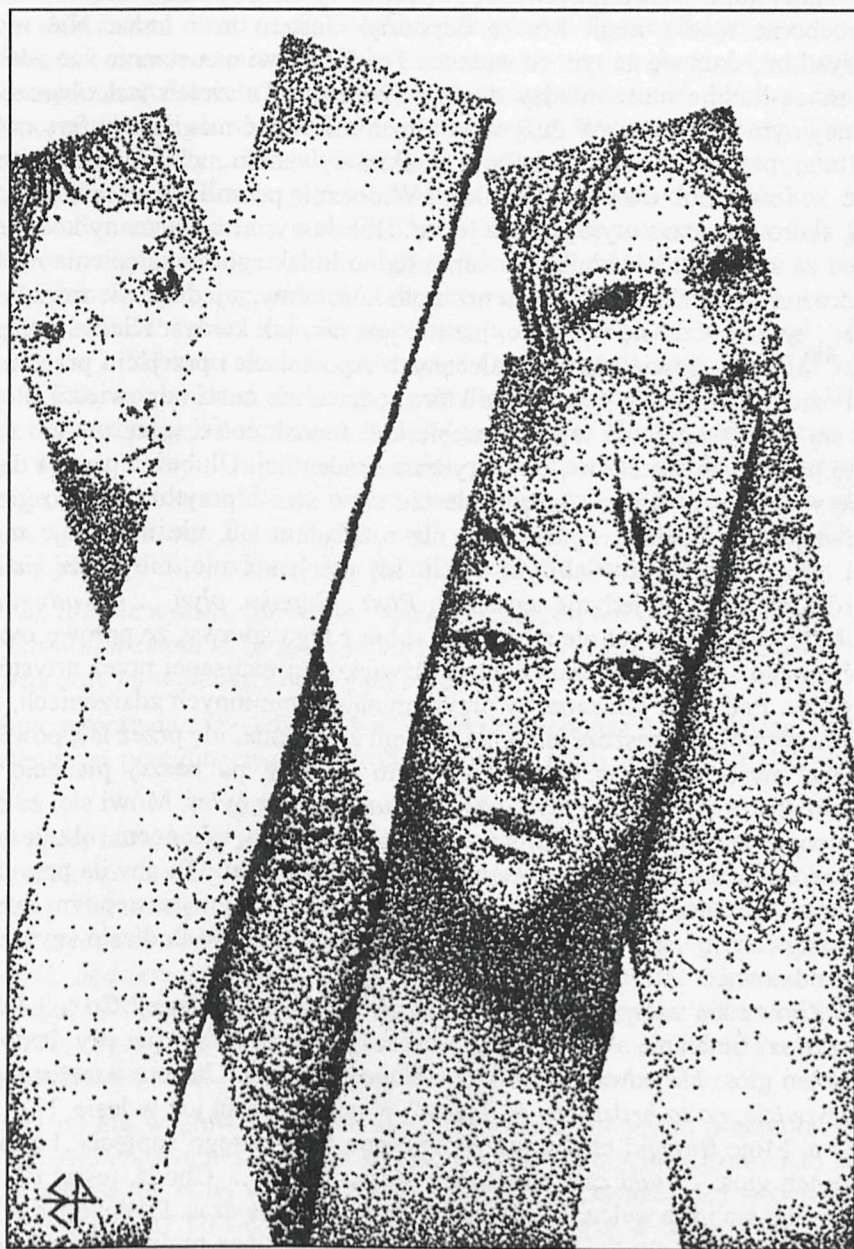
Najpierw przechodzę przez złote kłosa, rozsiane cudownie na polach. Wiatr delikatnie rozplata im warkocze, pachnie sianem i słońcem; wkrótce żniwa, w powietrzu unosi się zapach kurzu i potu spracowanych ciał. Stąpom bosymi nogami po gorącym piachu szutrowej drogi, maleńkie kamyczki wbijają się w stopy. Celowo zdjęłam buty, gdzieś tam widzę rozbite szkło zielonych butelek, jednak ich nie omijam. To moja pokuta za cały grzeszny rok! Wbrew pozorom nie boli to tak mocno jak słowa, które wypowiadając w szale gniewu ranią tego, którego kocham najmocniej. Miłość rodzicielska składa się z innych kawałków – czerwieni, miłość do mężczyzny jest purpurą. Purpurą królewską, szytą czernią myśli zdrajcy.

Słońce rozkosznie pali spieczone usta, a nogi na tym etapie są już bardzo brudne. Jednak idę i czuję powolne rozgrzewanie. Do kraju dzieciństwa nie ma powrotu ... myślę i idę dalej. Łzy same cisną się do oczu, jednak przyjemność jaką odczuwam z tego krótkiego corocznego spaceru jest porównywalna ze smakiem pierwszych ust, skoszutowanych podczas młodzieńczej wiosny. Moje obecne życie jest cudem, myśli są cudem, chwile wytchnienia są ukojeniem dla spracowanego umysłu. Więc dlaczego nieustannie powracam do tej wędrówki z dzieciństwa? Tak, idę ... i myślę, że dopiero na obecnym etapie wtajemniczenia życiowego można pojąć sens *Doliny Issy* – Miłosza. Mam dwadzieścia cztery lata, stosunkowo mały bagaż doświadczeń – w postaci garbu na plecach, z wykształcenia filolog-polonista, więc jak do cholery wytłumaczyć Miłosza piętnastoletniej latorośli? Sama młodo zaczęłam. Ale właśnie teraz, w tym momencie, na tej piaszczystej drodze zrozumiałam? Polskie szkolnictwo powinno przejść reformę, co dla wielu pewnie nie od dziś wiadomo. A Gombrowicz i Ferdydurke? Ja, wtedy, jako jedyna z kla-

sy „wpadłam” w sedno tego dzieła. Czytając płakałam, *bo to o mnie!* I pewnie dlatego skończyłam jako filolog. *Za dużo myślę, zbyt mocno czuję* – słowa piosenki nieustannie kołaczą się po głowie. I z tym optymistycznym akcentem doszłam do miejsca duchowego poczęcia. Zakładałam buty – dosyć już tej pokuty, czas na zapomnienie. Skręcony papieros, brudne stopy, mój mały tyłek zajmuje miejsce przeznaczone dla wybrańców, na największym konarze – z zagłębieniem przypominającym łuk. Siadam, odpalam i patrzę. Wszystko wygląda tak, jak dwanaście lat temu, z tym, że jest bardziej brudno wokoło. Widocznie nie tylko ja tu przychodzę. Chcę myśleć i nie mogę ... klatka zrobiła stop. Idąc tu było tak dobrze, dostałam rozgrzeszenie, widziałam złoto we włosach, a krew na stopach, listek figowy poniżej, pachniało szumem drzew. Tak, pachniało szumem! Szum drzew pachnie zmieniającą się pogodą, a teraz, mając za uszami szept tamtych lat, i szmer obecnych, wirują w głowie obrazy. I mam problem, czy zjeść na obiad czarne kluski, czy może pierogi z jagodami? Coś się wypaliło? Miałam myślami powracać tu, teraz, w tym momencie, na tym konarze, i na tej ziemi. A stało się „to” podczas drogi ... może właśnie tak ma być? Chcę wrócić, jakby zaśpiewał Riedel ... *wehikuł czasu, to byłby cud* ... jednak spełniam się i oczyszczam dopiero jak idę, a jak jestem tu, to nie ma nic. Opuszcza mnie ten stan, nie piszę złotą nicią, nie śpiewam srebrną łąką, nie mówię brązem pustyni. Wracam. Skoro tu tego nie mam, to wolę nieustannie iść. Babcia czeka z obiadem.

Nogi bołą. I po co zdejmowałam te buty? Że niby jestem taka uduchowiona? Aj głupiaś, ty głupiaś! Prawie 200 km autobusem z Warszawy, tu – *do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem* ... i zamiast iść spać, prosto w babcine pielesze, to jak zwykle wolę sobie życie utrudniać. Ale skoro już tu jestem, to może pójdę inną drogą. Ta, jak na rozgrzeszenie, zaczyna się już nudzić. A więc, w stronę gospodarstwa Kopisiów – dawno tamtędy nie chodziłam. Jesienią jest tam wiecznie błoto, to i moje pepegi tego nie wytrzymują. Teraz jest dobrze, no i będzie trochę szybciej.

Nuży już te słońce. Takie upragnione, a jednak nuży? Kobieca natura jest przewrotna. Tak źle, a tak, jeszcze gorzej. Na tych terenach wszystko pachnie, czuć powiew lata. W Warszawie pachnie wojną i powstaniem, tutaj przesiedleniami i wsią – domem, powrotem do zakazanego owocu. Nawet przydrożne psy mają swojego podlaskiego ducha, wszystko tu jest inne. Kobiety – piękniejsze, ludzie – mądrzejsi, Bóg – bardziej bliski. Czasami człowiek odczuwa pustkę, żal, z powodu swojego istnienia. Są takie momenty, kiedy stajesz twarzą w twarz z lustrem, szybą, oknem, pośrodku lasu, i słyszysz wołanie o pomoc. Z zagajnika świadomości dociera wielki ból, zakorzeniony w cywilizacyjnym bełkocie. Tak jak na obrazie Munka *Krzyk* – wykrzywione usta i krzyk z wnętrza. To jest chyba ból duszy stworzony niemocą, bezradnością, brakiem własnego Ja.



Rys. Arkadiusz Sawczuk

Cały czas biegnę, coraz to szybciej ... Najpierw był klus, teraz galop, wraz z porywami wiatru przechodzę w pęd, który ciśnie pianą z ust na wiecznie ruchome ręce i nogi. Muszę odpocząć. Jestem tu i teraz. Nie myśl o wszystkim, skup się na tym co widzisz. Ten las mówi nieustannie i ze zdwojoną mocą buduje most między dwoma światami. Ta zieleń jest obarczona ewolucyjnym rozwojem. W dużych miastach nie widać magicznej sfery natury, a tutaj, pomiędzy koszem malin a słodkim dywanem mchu można dojrzeć siebie ... i swój ból. Co ja z tym bólem? Widocznie powoli się od niego uwalniam, skoro cały czas myślę na ten temat. Ból duszy, nieokiełznany kosmiczny pęd za życiem, i ból kłujący w samo sedno ludzkiego rozgałęzienia myśli. Przydrożna kapliczka, piękniejsza niż złoto kościołów, a jednak nie zatrzymuje się przy niej. Coś się zmieniło, już nie jest tak, jak kiedyś. Kiedyś bezgranicznie ufałam opowieściom o walecznych Apostołach i przejściu przez morze. Później zaczęły się pytania, na które rodzice nie znali odpowiedzi. Pojawiło się więc zwątpienie w życie niebieskie. Jednak coś ciągnie mnie, i całą rzeszę pędzących meteorów, do sfery transcendentnej. Ulubiona praca i dające się we znaki codzienne zmęczenie nie są w stanie przytłumić tego głosu z wewnątrz. Idę dalej ... już nawet nie rozglądam się, nie interesuje mnie szept lasu, tylko własny labirynt myśli. Idę mechanicznie, nie widzę palety kolorów, tylko czuję jedynie ten szept: *Płyń chłopaku, płyń ... nie odwracaj główki ... płyń ...* Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy, że połowę mego obecnego JA zawdzięczam ścieżce dźwiękowej napisanej przez artystów-muzyków. Podobnie jak zapachy przypominają o minionych zdarzeniach, tak muzyka wywołuje dreszcze istnienia. Jestem zmęczona, idę przez las, powieki opadają, myślę o całym dotychczasowym pobycie na naszej planecie ... I znowu słyszę ten głos: ... *płyń, płyń ... a utop to kim byłeś*. Mówi się, że pod koniec roku jest czas na podsumowania. To nieprawda, z końcem roku jestem tak zmęczona, że nie jestem w stanie robić podsumowań. Ta chwila przychodzi sama. Raz otoczona jest podniebnym chaosem pustyni, następnym razem w nostalgicznym uśpieniu porywa mnie tu ... I jestem! Na Podlasiu stwarzam siebie od nowa.

Znowu się zamyśliłam. Co to? Tam? W szczerym lesie? Co to? Jakaś stara szopa? Ściemnia się. Poszłabym zobaczyć, ale nie mam już siły. I znowu słyszę ten głos: *nie odwracaj główki, chłopaku płyń ... Ciemno wszędzie głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?* Wieczorna rosa już w lesie. Nie, nie idę tam. Moje trampki chyba nie wytrzymają tego bosego napięcia. I znowu słyszę ten głos: ... *taki czas zdarza się raz na sto lat ...* Chodź, jesteś tu i teraz, poddaj się i nie walcz. Na walkę jeszcze przyjdzie czas. Przechodzę przez długi rów, na którego dnie wirują nieustannie pracujące mrówki. Moja stopa wbija się w podłoże. Nieświadomie prawą nogą zgniatam ogryzek. Duża paproć dotyka mojej twarzy, powolnie wplata się w kosmyki włosów. Odgarniam pukiel ciemnych loków, lewa ręka drapie mnie w skroń. Idę dalej, zapa-

dam się w fioletowy wrzos i znowu we mnie wiruje kolejny rytm życia: *ze mną można tylko pójść na wrzosowisko i zapomnieć wszystko... ze mną można tylko w dali znikać cicho ... Ej Stachuro, Stachuro, Ty już idziesz górą, a tu w dolinie tak mroczno i ponuro*. Tyle głosów jest w mojej głowie, a wszystkie nie są moje; ukształtowały one jednak już niejedną osobowość. Michail Bachtin wypowiedział te słowa. Michale uwielbiam Cię, a w szczególności Twoją filozofię życia. Każdy człowiek składa się z ludzkich głosów, szeptów, jesteśmy jak palimpsest. Każda głębsza rozmowa, docierająca do pokładów naszych świadomości, zdziera z nas karty życia. A pod powierzchnią daje się zobaczyć to, co nas skleja w jedno – „głosy” ludzi, domów, muzyki ...

Mijam kolejny zagajnik, z białą konwalia, i zastanawiam się, co ten kwiat tutaj robi? Przecież kwitnie na wiosnę, a nie w upalne lato? I nagle słyszę pomruki ...? Ale to nie jest śpiew lasu? Ot, taki szept, wydobywający się z krtani. Tak, to jest krtąń, ludzki pomruk. Pewnie dochodzi z tej szopy. Nawet nie zauważyłam jak się ściemniło. Czy ja się boję? Nie. Jestem za stara na gwałty w lesie... hi ... hi ... hi. Idę dalej, przecież w tej mieścinie wszyscy się znają. Jestem coraz bliżej. Widzę starą szopę porośniętą mchem, a głos staje się wyraźniejszy. Pomruk przeszedł w monolog – chyba kobiety? Chcę podejść bliżej. Ale stoję. Pomiędzy liśćmi przepływa cichy jęk:

*Aj, aj, aj! Nie wyszło, znowu nie wyszło! Gdzie jest ten cholerny palnik!
Tylko w nim smoła rozgrzewa się do czerwoności szału! Gdzie ta smoła!
Zaraz oczy jej wyschną i będzie po zabawie! Aj!*

Czyżbym naprawdę zaczęła się bać? Ciarki przechodzą mi po skórze. Czuję mrowienie na przegubach dłoni. Podejdę bliżej, tylko szaaa ... Co tam się dzieje?

Odrobinę zaszuszonej pokrzywy, ach, jak pięknie się zaszuszyła! Liść paproci przyłożę na ranę. Trzeba tę dziurę zakleić. Kochanie, brzydko Ci z tą dziurą. Naprawdę ładniutka wyszłaś, ale ta dziura mi tu nie pasuje.

W usta jeszcze wleję odrobinę roztopionego akrylu – tak, Ty masz nic nie mówić, będziesz smutna do końca świata. Tylko żeby nikt mi tu nie przeszkadzał! Księżyc znów jest w mojej fazie, czuję przyływ mrocznej energii. Moje ręce już jakby nie moje, to nie ja jestem ich właścicielem – teraz to one kierują mną!!! Boże Drogi! Dla tych chwil warto żyć!

Aż kręci mi się w głowie od tych słów. Paraliżuje lęk przed przemianami. Boję się! Ale ten magnes dalej przyciąga. Co tam się dzieje. Kto to? Kto tam jest? Morderca, tu, w tej wiosce? Nieee, prędzej czarownica! Ale w tym wieku, na tej planecie? To się już nie zdarza? Tak jest tylko w bajce. Cisza... idę dalej. Spracowaną ręką coraz mocniej przesuwam po starym drewnie ... Aj ... drzazga! Weszła niespodziewanie i szybko, prawie jak rozczarowanie młodością.

Potrzebny kilogram dorodnych owoców dzikiej róży, i 40%, litr miodu z lipy, dwie szklanki wody, 6 goździków, suszone kwiaty rumianku, mięta i gotowe! Ale piękna, wspaniała! Teraz musisz kochanie odpocząć. Jutro spadnie na ciebie wiązka światła, dziś czeka cię podróż po drodze mlecznej. Wystarczy, uciekam, padam już z nóg. Całą energię ze mnie wysłałaś. Lucek, chodź idziemy. Gdzie ten cholerny kot? Wiecznie gdzieś ucieka ...

Czy ja śnię? Wszystko wskazuje na to, że jestem w chatce Baby Jagi; czary wyraźnie czuć w powietrzu. Zamyka za sobą stare drzwi. Widzę jej długie czarne włosy, serce stoi mi w gardle, czas się zatrzymał razem z oddechem, a ja? Dorosła kobieta, tu, w środku lasu, z duszą na ramieniu? Boże co za idiotyzm. Jednak nic nie wskazuje na podeszły wiek tej osoby. Idzie żwawo, pachnie wanilią i jemiolą. Dalej się nie ruszam. Drzwiczki skrzypią na całą okolicę, wydają z siebie przeraźliwy jęk. Czemu tu nikogo nie ma? Może kogoś ugotowała w wielkim czarnym kotle, albo nie wiem co ...? Czuję się jakbym miała 8 lat i siedziała przed telewizorem o 19.20, wierząc w dobranocki, i w to, że takie światy gdzieś są. Wieczorna modlitwa zawsze kończyła się tą samą prośbą: *Panie Boże, jak umrę to proszę, ale to proszę Cię tak bardzo mocno, przenieś moją duszę do tej krainy: Mimbla, Włóczykija, Migotka i w ten zaczarowany las ... z Alicją i jej babcią ...* Czemu akurat ta bajka? Nie wiem, to jest kolejny element składający się na moją wrażliwość, duszę, na moje JA. Ale czemu właśnie ta bajka, a nie inna? A czemu jesteś Słowianinem? Nie wiem? Na niektóre pytania nie ma odpowiedzi. A tak właściwie, to po co je znać? Skomplikowałyby tylko nasze i tak już pokręcone życie. Dlaczego ta droga zaprowadziła mnie właśnie tutaj? Nie wiem? Tak ma być, a moim zadaniem jest ciągnąć tę podróż dalej ... nie zatrzymywać się.

Szukam jakiejś szpary, rozejścia w drewnie. Powieki mi ciążyą, boję się, uciekam... biegnę ile sił! Nogi zapadają się w leśne runo, grzęzną gdzieś buty, uciekam ... szybciej ... i szybciej. Boli mnie głowa, znowu czuję się jak ten spieniony koń! Dobić go! Dobić i nie patrzeć mu w oczy! Znowu słyszę ten głos – nie, nie, nie prowadź mnie! Cholerne słowa! Odejdź stąd, zostaw mnie! Zejdź z mojego ramienia! Strach wgryza mi się w szyję, powoli czuję jak jego szpony rozrywają spoconą skórę. Odejdź! Zostaw! Szarpię się jak dzikus pośrodku lasu, uciekam; zupełnie już ciemno, a ja uciekam! Zimny pot zrosił twarz. Odejdź!!! W mojej duszy – ostatni krzyk!

Babcia stoi na progu z niedźwiedzim czosnkiem, mlekiem i miodem:

Szarpiesz się kochana z życiem, wypij i zaśnij. Jutro się umyjesz, a Lelum Polelum jest wszędzie. Nie zabijesz widma wielkim miastem. Śpij i zaśnij dziecko.

Leżę w sztywnej, zimnej, ukrochmalonej pościeli. Biję się z myślami. Jutro rano będę wcześniej niż ona, o poranku. Muszę zobaczyć jej twarz! Kto to jest? I po co to jest? Wszystko wiruje w mojej wyobraźni. Kolory mieszają się

ze sobą, ludzkie twarze przybierają dziwne kształty – koła, prostokąty, romby, wszystko otacza królewska purpura. Zasnąć, zabić myśli, zapomnieć.

Zapiał kur, raz, dwa, i trzy, a ja śpię ... Zimno! Jakaś mucha się obudziła ... i namolnie bzyczy. Jest w każdym kącie pokoju jednocześnie, jest szybka. Nie nadążam wzrokiem. Ciekawe czy mnie obserwuje. Jestem przecież dla niej potencjalnym żarciem, czy może mordercą? Wokoło jest spokojnie. Boję się tej ciszy. Babcia śpi. Myję twarz, ubieram się, wychodzę ... Za drzwiami jest inny świat. Chyba ten lepszy. Wita mnie zimne poranne powietrze, zapowiadającego się ciepłego dnia. Stoję na ganku. Czuję delikatne musnięcia wiatru, jakby mówił do mnie *dzień dobry, witam Cię*. Jego pocałunek jest mroźny, czuły, namiętny. Siadam na schodach i patrzę. Nigdzie nie spieszę się. Nie wiem gdzie położyłam telefon. Zapiał kur, raz, dwa, trzy... Patrzę ... i widzę ogród, malwy, słoneczniki. A po głowie wciąż kołaczą się myśli, te z mojego miasta (niestety przywiozłam je ze sobą), i te z wczoraj. Muszę zobaczyć jej twarz!

Idę tą samą drogą. Otula mnie rozsznana po polach mleczna mgła. Słońce próbuje przebić się przez wychodzące z nocy chmury – uwielbiam tę porę dnia, kiedy noc żegna się z dniem, a człowiek jeszcze nie wie co go czeka:

Kto pierwszy szedł przed siebie? Odp: Ja – od momentu poczęcia,

Kto pierwszy cel wyznaczył? Odp: Ja – od momentu porodu,

Kto pierwszy z nas rozpoznał? Odp: Ja – i wrogów i przyjaciół ...

Widzę stodołę. Mam nadzieję, że jeszcze jej nie ma. Ciekawość jest podobno pierwszym stopniem do piekła. Ale cóż, żyje się tylko raz! Co ona w tej stodole ma? Znowu mam pot na szyi, a strach paraliżuje oddech. Nasłuchuję, jak dzikie zwierzę. Cisza, w symbiozie z mgłą, podpowiada gdzie iść aby ją zobaczyć. Zaglądam ... i nic nie widzę. Szczelna ta szopa, jak na swoje lata. Idę dalej, przesuвам się ku drzwiom, i o dziwo nie są zamknięte. Wchodzę. Promienie słońca padają na ich twarze – jedne mają zamknięte oczy, jakby oddawały się niebiańskiej rozkoszy, inne, z szeroko otwartymi patrzą przenikliwie w głąb mojej duszy. Złoto, brąz, heban, patyna, kasztan, mosiądz, rdza, biel, czerń, fiolet. Są takie rzeczywiste, wyniosłe, piękne. Ich wyzłobienia, zagłębienia, powstałe na szyjach i twarzach zakamarki, to skutek zetknięcia z żywiołem, z naturą. To jest takie zmysłowe! A ta niebieska utkana jest z fali wody. Wygląda jak nimfa, mickiewiczowska rusalka wylaniająca się z głębin. Te łuski zdobiące jej szyję, drobne koraliki łez, wypływające z oczu – urzekają. Jest piękna! Ma w oczach zarówno ból życia, jak i radość istnienia. Mam wrażenie jakbym ją знаła od lat! Ta iskra w oku przemawia do mnie, rozpala wrażliwość! Wyziera z nich boski promień spełnienia. Szyte na miarę anielskich marzeń wyglądają jak fantasmagoryczne wizje stworzenia świata! Moment, w którym Bóg jednym tchem wyrzuca od siebie zło, tworząc Mefistofelesa. Rajski ogród spełnienia, a i jest ona kobietą! Demon duszy!

Demon życia! Przesycone są erosem, grają żyzną postacią owocu. Takie stare drewno, a powstało w nim nowe życie. To jest niesamowite! Boże, jak ona to robi! Jest prawdziwą czarownicą, czyli tą, która widzi więcej! Wysłannicą samego szatana!

Sztuka była dla mnie zawsze czymś większym od zła, czymś bardziej prawdziwym od prawdy, ale to co stoi przede mną zapiera dech! To jest nie do opisania! Nie ma takich słów, które mogłyby opisać te deski, skornikowane bale, na których czarownica namalowała kobiece twarze. Oddała im całą swoją moc. Są takie realne. Tyle słów, tyle modlitw w nich widzę. Hipnotyzują! Boże, jak one hipnotyzują swoją zmysłowością. Tylko w nas natura zachowała te pierwotne instynkty, o których zapomnieliśmy. One są jedynie uśpione. Tylko uśpione. Można je obudzić na wiele sposobów, tylko nie wolno się bać! To nie jest złe, to nie jest grzeszne, to jest tajemnicą, która w nas drzemie. Tylko Nas Bóg tak pobłogosławił, abyśmy mogły wznosić się ponad wyżyny intelektualne i dostrzegać to, co jest ukryte. A przynajmniej stwarzać pozory, że to co jest ukryte można dojrzeć. Nie zabijajmy tego ducha. Jest taki wyniosły, dumny, pyszny. Jest Polską! Jest splamiony krwią narodu, który wydał z płynącej krwią ziemi prawdziwych, aż do szpiku kości, artystów.

Może dlatego ona tak maluje? Jej ręce powinny być chronione przed zmywaniem, prasowaniem, odkurzaniem, gotowaniem itd., tym wszystkim, co my kobiety codziennie musimy wykonywać. To się chyba nazywa romans? Ale z czym? Z drzewem? Z drewnem, splekanym promieniami słonecznymi? Romans z duszą uśpioną w drzewie. Tak, to jest właśnie to. Tak bardzo nam tego brakuje – romansu ze sztuką. Jak mawia Mistrz Soyka, jedyną drogą do muzyki jest śpiewanie, a jedyną drogą do wnętrza – uduchowienie. Poczekam na nią. Nie może być zła, skoro tak pięknie maluje. Tylko tu i tylko teraz. Jak dobrze poddać się przeznaczeniu i *wypłynąć na suchego przestwór oceanu*.

- *A co Pani Tu robi!?*

Ja, bo jaaaa, hmmm ... ja wczoraj słyszałam jak pani czarowała, to znaczy myślałam, że pani kogoś zamordowała. Ale już wiem, że to były deski, tylko deski, a raczej aż deski. Jak Pani to robi? Przepraszam, że tak bez pytania, ale drzwi były otwarte, a one są takie piękne. Przepraszam. Coś mnie tu przyciągnęło.

- *Chi ...chi ... chi ... jestem Sylwia Kalinowska. Cieszę się, że Pani się podobają.*

- *Ale ja? Czarownica!? Chi ...chi... każda z nas jest czarownicą!*

Ryszard Kornacki

(Międzyrzec Podl.)

Przepowiednia (wyrzut sumienia)

Mój wyrzut sumienia -
na glebie ojczystej
ledwie drobiazg w świecie,
niczego nie zmienia.

Ni trefnej pisowni
w drukach biurokracji,
kaligrafii tragicznej
w nowej demokracji
To mnie uderza
w czasach alienacji,
prohibicji słownej
niezmiernie wymownej,
w targowiskach sejmowych
wiecznej paplaninie.
A słownictwo poprawne?
w polskiej mowie
ginie.

Do Serpelic*Franciszkowi T. Krasuskiemu*

Do Serpelic wróciłem po kilku latach.
I nie będę pisał jak Maria Dąbrowska,
że tu zaszła zmiana. Bo zaszła. Dużo się zmieniło.
Pod sklepem mówią, że na dobre a może i lepiej.
A jak mówią, to pewnie tak jest. Sklep jakby ten sam
a już inny. Jest alkohol, są gazety i wszystko – extra
krzyczy głośno barwami, nie ma już tylko klubu
gdzie pod jego dachem mieszkały jaskółki
- zwinne zakonnice.
Tu przyszedł na świat nasz bp. Antoni Dydycz – z dumą
zaznaczają, nasz rodak. Był i jest klasztor braci Mniejszych
Kapucynów i kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła.
Ludzie chodzą po staremu do kościoła
bo jest cudownie stary.
Co by nie mówić w Serpelicach jest też po staremu szkoła,
rosną grzyby, jest też Droga Krzyżowa i można w lasach
dostać rozgrzeszenie. Las wysłuchuje wszystkiego bo jest
serpelicki, ma wielkie oczy i serce nie mniejsze niż Bug
co pręży się w korycie do słońca zaprasza i na plażę.
I po staremu – na szczęście – jest jeszcze
w Serpelicach poeta, Franciszek Tadeusz Krasuski,
który jak Sabała zapisuje ich duszę.

Rozmyślania nad sobą

Z wieczornych wierzchołków sosen
z których każda jest kaplicą zapomnianą
o jeden dzień
spadają igły gwiazd
w przeciętą bruzdami twarz Ziemi
najpełniejszą w porze rośnej.

W zakątkach filary gąszczy połyskliwych
czekają odkupienia madonny.
Na dobrą chwilę odsuwanie naszych twarzy
uroni widok niecodzienny
jak liści umieranie zimowe.

I nie ma tu miejsca na fiolet smutku
wyostrzony do bólu odejścia.
I nie ma tu miejsca na powrót.
Czasem jeszcze zrywa się ptak
przecięty na dwoje swoim śpiewem
by uwić gniazdo na drodze
prowadzącej do siebie.

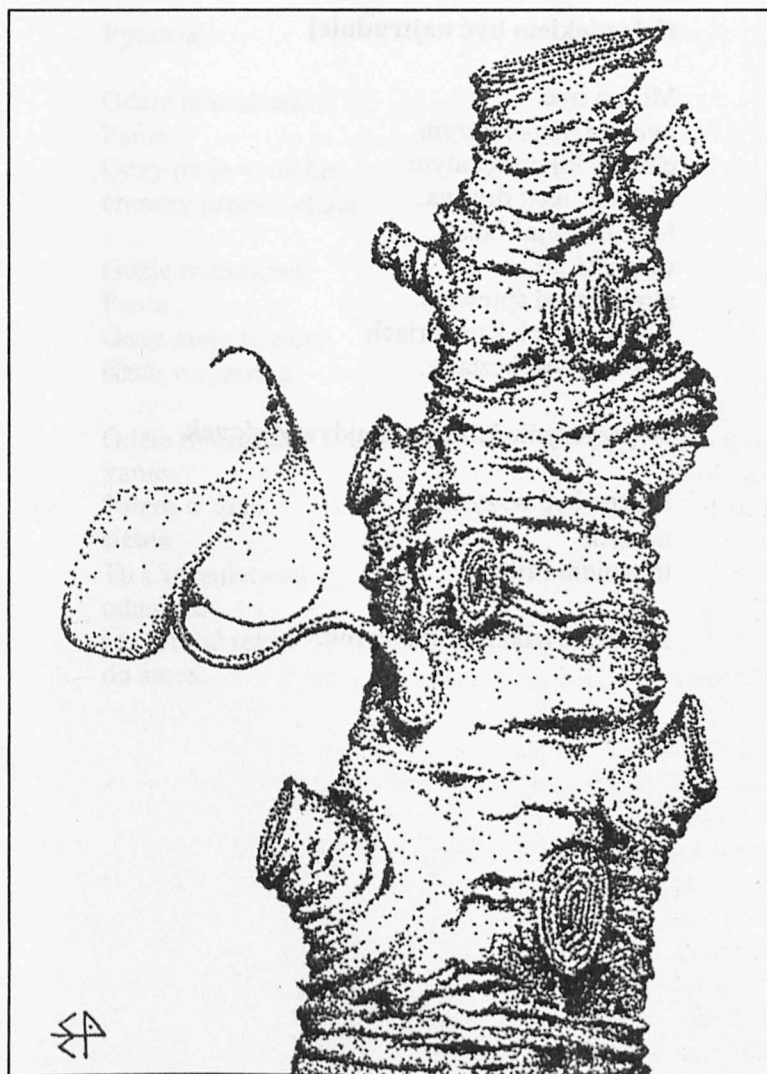
Majątek z życiorysu – Lublin

Tylko uśmiechnięte wspomnienia nadlatują
rozkrzyczanym obłoczkiem ptactwa
nad mój sad, w którym ukryłem
skarby dzieciństwa:
złote i srebrne guziki marzeń
świecidelka, za które można było
kupić cały świat i sympatię
dziewczyn z piaskownicy.
Potem już niebo było ciemne
a ptaki, które nadleciały
nad moje miasto były wielkie, głodne
i wściekłe z nienawiści.
Sad zniknął z powierzchni matki Ziemi
zabierając ze sobą
cały mój majątek

Przed spełnieniem

Staszkowi Popkowi

Noc niczym pajak wisi nad domem
za oknem Jesienin skarży się w mgławicy
melodią strof i dymem z fajki dziadka.
Już karty rozdano, nalano w kielichy
panna gitara romans swój zaczyna
nad Bugiem w sitowiu, na skraju tęsknoty.
Płyną samowary rytm gwiazdą się pali.
Grom jak kastaniet uderza w mą duszę
i draży sumienie w przedostatniej chwili
najdłuższej podróży, którą odbyć muszę.



Człowiekiem być najtrudniej

Można być
tworem najprostszym
choćby kijem sękatym
o konstrukcji drzewa.
Można objąć boki
ulistniać się
stroić przed śpiewem.
We własnych kategoriach
wyciosywać kształty.

W przyczynie każdej odnajdywać skutek.

Można być wszystkim
niczym
trwaniem i fikcją.

Ale serce nakazuje mi wyrok.

Pytania

Gdzie mieszkasz
Panie
Oczy moje w niebie
chmury przeświełają

Gdzie mieszkasz
Panie
Oczy moje w ziemi
śladu wypatrują

Gdzie mieszkasz
Panie
Patrzę w głąb
siebie
Tu Cię najłatwiej
odnaleźć
i przytulić ręką
do serca.

Prawie ballada

Wieczorem dziadek bajkę gadał
długą i straszną jak smok
o Jaśku co był partyzantem
w topolowych mgłach
o rosie co dzwoniła
pobudką po wsiach
O krzyżach brzezinowych
i o polach minowych
o łzach.

Raz kiedyś Jaśka wiedli świtem
aż wielki ogień poszedł w niebo
zasnął królewicz
twarzą w Ziemi
pachnącą żytem i ulewą.

I w tym momencie bajkę kończył
dziadek przedziwnie smutny,
z płaczem.
A ja mu wtedy patrzyłem w oczy
Myślałem bajkę gadał? Prawdę?

Pean rodzinny

W 50. rocznicę Małżeństwa z czułością

Jesteśmy ze sobą od lat...
Zresztą kto to spamięta?
Od zawsze była ziemia
a na niej my:
raz zielenią
dwa czerwienią
trzy szarością –
Zawsze miłością
która miesza barwy
i zachwyca.
Zawsze tęsknotą,
która nie usypia.
Zawsze dobrym słowem,
które nic nie kosztuje.
Nasza miłość nigdy się
nie spóźnia
nawet o najmniejsze
rozstanie.

ślepi bluźniercy
wszędzie rozgrzeszają
swoje słowa i czyny

nie boją się
spadania nieba
i występowania z brzegów
boskiej cierpliwości

nie boją się
końca świata
choć bardziej
końca kadencji
człowieczeństwa

ciągle jeszcze liczą
na śliskie zakręty historii
i tzw. ludzką
pobłażliwość

Rys. Arkadiusz Sawczuk

Maria Makarska

(Lublin)

Prawdy proste w poezji Leszka Sokołowskiego

Niepokój jaki od dłuższego czasu mi towarzyszy, cieszy mnie i pobudza. (...) Pozwala mi zrozumieć siebie, ale nie zaakceptować. To akurat nie jest mi potrzebne, zgoda z samym sobą, to powolne umieranie duszy. (...) Każdy mój upadek, to nagroda za istnienie. (...) Nie wiem kim jestem, ale wiem kim nie będę.

Tak napisał o sobie Leszek Sokołowski w książce poetyckiej *Kiedy motyl w słońcu płonie ...* (Krzymoszyce 2010 r., Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne w Międzyrzecu Podlaskim). Książka opatrzona jest bardzo trafnymi treściowo i surrealistycznymi w swoim charakterze ilustracjami Anny Kalińskiej, które to obrazy dopełniają poezję, tworząc interesującą całość. Jest to już drugi zbiór wierszy tegoż autora; pierwszy tomik, pt. *Dumny jak paw*, opublikowany został w 2004 roku.

Leszek Sokołowski (ur. 1958 r. w Warszawie) mieszka w Krzymoszytach k. Międzyrzecza Podlaskiego; tam zajmuje się rolnictwem, a raczej agroturystyką. To „niespokojny duch”, urodzony artysta, w żadnym z wykonywanych zawodów, a było ich wiele, nie zakorzenił się i nie zagrzebał miejsca na długo. Szukał swojej przystani, aż znalazł ją na Południowym Podlasiu. Być może „magiczne” Podlasie uwiodło go, pozwoliło zrozumieć siebie, ale na pewno nie pozbawiło go wnikliwego i satyrycznego spojrzenia na rzeczywistość i ludzi, z którymi przyszło mu tutaj żyć. Swojemu „ostremu pazurowi” dał wyraz w kilku opublikowanych książkach satyrycznych: *Nawet mysz może dostać kota* (2004 r.), *Wyjęci spod prawa* (2007 r.), *Wyjęci spod prawa II* (2010 r.). Te satyryczne formy zostały zauważone, zaakceptowane i dowartościowane wieloma nagrodami i wyróżnieniami literackimi. W swoim *credo* poetyckim tak między innymi napisał o sobie:

*kiedy motyl w słońcu płonie
czas się cofa (...)*

*moje dłonie
jak refleksy światła*

ogarniają pustkę
jeszcze żyję
jeszcze
i ze źródła piję (...)

jeszcze we mnie miłość
prawdy proste
chleb powszedni
jeszcze patrzę w oczy

tam gdzie motyl w słońcu płonie

Kiedy rodzi się wiersz, kiedy powstaje poezja, *kiedy motyl w słońcu płonie*, to miłość, wrażliwość, prawda, rozświetlają pustkę i są drogowskazami dla Leszka Sokołowskiego. Jeżeli takich wartości nie cenimy i nie pielęgnujemy w sobie, to nigdy nie powstanie szczery wiersz, mówi poeta.

(...) *ja szubrawiec*
kropelka wstydu
dowcipny i smutny
zdrój pamięci (...)
ale jeszcze
zbożami zaszumię
wschodniej bramie pokłonię
z chłopcym wdziękiem
uśmiechem niebieskich oczu

Bohater tych lirycznych wierszy to rozdwojona osobowość, to dycho-
tomia emocji i wrażliwości: *//smakuje/kres don Juana/i smutek don Kichota//*.
Bohater ma świadomość swoich przewinień i grzechów, ale za wszelką cenę
chce zachować i pielęgnować w sobie szczerość i skromność. Jego wyobraź-
nia porusza się między jawą a snem, dlatego w tych wierszach jest wiele sur-
realistycznych wizji i obrazów, których słowami nie da się opisać. Słowa są
nieposłuszne, poeta nie ufa słowu: *//niech opisują inni/krajobrazy jak z bajki*
//. Słowa według niego fałszują świat, a taka droga nie wiedzie do prawdy.
Leszek Sokołowski uważa, że słowo jest bezradne wobec bogactwa wzruszeń,
doznań, emocji – ono nie odda całej prawdy o człowieku: *//nie będę już pisał*
poezji//nie ma w niej nieba//(...)//nie będę już wierszy pisał/słowami żonglo-
wać/nie warto//. Bohater liryczny wierszy L. Sokołowskiego szamocze się
z absurdem ludzkiej egzystencji ... i ma świadomość własnego niedostosowa-
nia do świata. To ludzki paradoks. Niemożność porozumienia się z tymi,
których najbardziej się kocha, a zarazem najbardziej krzywdzi. To zawsze
prowadzi do dramatycznego wyobcowania, do samotności.

(...) buduję próżnię
wokół siebie
unoszę się i w dół opadam
jak liść bezwolny
bezszelestnie (...)

Leszek Sokołowski zna niedostatki ludzkiej natury, nie wierzy, aby człowiek mógł żyć bez grzechu. Poeta osiągnął już taki wiek, że może na siebie patrzeć z dystansem, poopowiadać o sobie. Pragnie zachować i ocalić w sobie to, co jest autonomiczne. Perspektywa, z której patrzy na siebie, tworzy maskę, a jednocześnie odkrywa go i staje się on w swoich emocjach przezroczysty. Pragnie z siebie wyrzucić kompleksy słabości, po to, żeby już nie rozpamiętywać, nie wracać do przeszłości. Dlatego tak często w jego wierszach pobrzmiewają aluzje literackie, jak chociażby do słynnej powieści Włodzimierza Jermolajewa *Moskwa – Pietuszki*.

co słyszeć, wienia (...)
wieniuszka jesteś tam? (...)
napiszę na płocie
gdzie i kiedy się spotkamy (...)
jeszcze jedno pytanie, wienia
co słyszeć w naszych pietuszkach?

Albo przejmujący wiersz:

zatańczył w kieszeni ostatni grosz
w butelce nic
łaski brak
i nie ma mnie (...)
sił już tak mało
w barze pod wzniosłym mozołem
wypiję
za własne zdrowie
i zaraz Babilon
i okruch chleba
tak mi dopomóż
tak mi potrzeba
(Lęki poranne)

W książce poetyckiej Leszka Sokołowskiego *Kiedy motyl w słońcu płonie* ... jest dużo erotyków i wierszy lirycznych. Poeta traktuje w nich swoje kobiety ze szczególną atencją, (*Mamie* – zadedykował tę książkę), chociaż też z tymi kobietami nie zawsze mu po drodze i na swoje usprawiedliwienie

sprzecza się, tłumaczy i polemizuje z nimi. Jednak to właśnie kobiety dla niego są jak drogowaskazy życiowe, punkty odniesienia, hierarchia wartości życiowych. Stwierdza często, że z nimi jest mu trudno: *//kim jesteś, że obracasz mną jak tanią monetą/w dłoniach//* ale bez tej wybranej nie potrafi żyć. Miłość dla poety to wartość, która określa sens ludzkiego istnienia. Odnosząc się do śmierci porusza się w sferze konkretnych sytuacji. W szczególnych epizodach życiowych potrafi zapanować nad swoim językiem, nie epatuje wtedy nadmiarem środków stylistycznych, spokojnie i głęboko, refleksyjnie, oddaje gwałtowność własnych uczuć, miłości i żalu.

Pamięci babci

*Oto jest łyżka czarna jak chleb
Oto jest śmierć (...)*

*krucyfiks czarny
sukienki w szafie
kwiecisty maj
w sieni smak ziemi
miseczka łez
jaskółki kochane
różaniec i chusty
biała jak bez
cicha modlitwa*

Oto jest śmierć

Poeta *//chroni przed słońcem i deszczem/obrazy pamięci//*, patrzy na świat z perspektywy pokory, wrażliwości. Szuka w tym chaosie własnego głosu. Znając z autopsji dramaty życia, najchętniej zatrzymałby się między jawą a snem.

*budzi mnie powoli
głos skrzypiec od rzeki
a może to sen jeszcze
pod powiekami (...)*

*kto mi powie
że to świt
że widoki takie piękne
gdy otworzę oczy (...)
budzę się powoli (...)
a może to sen jeszcze
kto odpowie
jak otworzę oczy*

Bohater liryczny L. Sokołowskiego jest pozornie gruboskórny. Ale tak faktycznie, to maska, tak naprawdę, to niezwykle wrażliwy i bardzo samotny człowiek. W tej jego przestrzeni między jawą a snem rozgrywa się swoista psychodrama. Tam właśnie zadaje sobie refleksyjne pytania dotyczące porządku świata, w którym żyje. W którym ze światów, realistycznym czy onirycznym, znalazłby szczęście?

„Sen”, „cisza”, „czas”, to słowa klucze, to bardzo często symbole w poezji Leszka Sokołowskiego. Te abstrakcyjne rzeczowniki wymykają się spod ludzkiej kontroli. To domena naszej podświadomości, stwierdza poeta, to właśnie w tej perspektywie należy upatrywać największe ludzkie dramaty. To w ciszy, i w czasie nocą, dokonuje się nasz najszczerszy rachunek sumienia.

jeszcze ciszę opisać

*tyle nocy tyle snów
i aniołów już nie ma
znów brakuje słów
by ciszę opisać
i powietrza brakuje*

*tyle snów tyle nocy bez miłości
lęków daremnych
i modlitw
i słów mało
by świt opisać*

Leszek Sokołowski dobrze czuje się w klimatach, nastrojach, wrażliwości, takich artystów poezji i prozy, jak W. Szekspir, C. K. Norwid, K. I. Gałczyński, W. Jerofiejew. To lektura utworów, także biografii tych wielkich twórców, pobrzmiewa w jego poezji, staje się nieraz punktem wyjścia do jego wierszy. Jego twórczość zyskuje w ten sposób na subiektywizmie i głębszej refleksji o sobie, a także o ludziach, którzy znaleźli się na jego trajektorii życia. Leszek Sokołowski korzysta z aluzji literackich, nadbudowuje często na nich swe własne wiersze.

*(...) jak nad Kapuletich i Montekich grobem
deszcz tego nie zmyje
ani tży znad planety (...)*

*to co trudne
proste dla innych
jest tylko miłość (...)
koniec i początek*

*dzień to za mało
noc
siostry harpie nade mną*

dobranoc księżniczko
(Dzień dobry księżniczko)

W poezji Leszka Sokołowskiego istotną rolę odgrywają przemilczenie, ironia; to one sugerują, wysyłają subtelne sygnały liryczne o podmiocie wiersza. Właśnie dzięki tym wyznacnikom estetycznym poeta wzbogaca swoje wiersze o dodatkowe treści, poruszając jeszcze bardziej wyobraźnię odbiorcy. Leszek Sokołowski jest poetą emocji, nastrojów, chwili, w dużym stopniu uzależnionym od adresata. Dużo w tym zbioru wierszy lirycznych, wyciszonych, ale jest również wiele takich, w których poeta wyraża swoje myśli spontanicznie, szybko, nerwowo. Stąd i język w tych wierszach bardzo się zmienia, jest rytmiczny, słychać w nim inne intonacje. Charakterystyczną rytmikę wiersza uzyskuje poeta stosując rym męski – poprzez nagromadzenie rzeczowników jednosylabowych, które zamieszcza na końcu wersów. Ta melodyjna inkantacja sprawia, że wiersz staje się wyrazisty w swojej treści, szorstki, bardzo ekspresyjny, na przykład:

Król, błazen, lotr

*miłości brak
nie śpieszno mi
a w sercu mak
i wielu nas jest
po świata kres
ja staram się
że tylko płacz i żal
i radość do łez (...)*

Rozważania natury egzystencjalnej kierują Leszka Sokołowskiego ku Bogu. Człowiek „wrzucony w istnienie” jest skazany na grzech, na walkę z tym grzechem, ale i na miłosierną pomoc Boga. Świat, w którym przyszło się człowiekowi żyć, jest niebezpieczny, zmienny, chaotyczny i niepewny. Tworzy więc poeta, na własny użytek, idealistyczną metafizykę; bo uważa, że naturalnym pragnieniem człowieka jest znajdowanie niezmiennych, trwałych wartości – w ludziach i w świecie.

*jak ojciec troskliwy
oczy syna zakrywa
przed słońca złudnym blaskiem*

przestrogami uwodząc
a chorą duszę
miłosnym zobowiązaniem
karmi współczuciem
bóg miłościwy
na krzywdy i nieprawość
wybacza w potrzebie w imię ojciec nasz
i zdrowej Maryi (...)

Wiersze Leszka Sokołowskiego z tomiku *Kiedy motyl w słońcu płonie...* to „czysta poezja”. To poezja buntu i pokory, miejscami bardzo liryczna, czasami rozemocjonowana, męska i szorstka. Widać w tej poezji dużą sprawność formalną i bogactwo języka, widać także talent twórczy autora. Ten zbiór wierszy, to dotychczasowy rozrachunek doświadczonego życiem mężczyzny, to „męski krzyk i szloch”. To jego „wzloty” i „upadki”, ale także jego wielka pokora wobec Boga, ludzi i przyrody. Dla Leszka Sokołowskiego przyroda nie jest tylko tłem do wierszy, to również pełnoprawny ich bohater. Bo z przyrody wywodzimy się wszyscy, to transcendentna siła! Urokliwy jest tylko bliski nam pejzaż, warty zatrzymania pod powiekami, w przestrzeni między snem a jawą, do której nie zawsze chce się nam wracać. Ta poezja potrzebna była przede wszystkim Leszkowi Sokołowskiemu, ale poprzez swoją szczerość, prawdę i pokorę urasta ona do uniwersum. Zawarł w niej *prawdy proste*, ale jakże trudne w realizacji. Poeta posiadał już wielką mądrość życiową, *nie wiem kim jestem, ale wiem kim nie będę*, A to wielka wiedza i doświadczenie, ponieważ dzisiaj tak wielu nie ma już nawet świadomości wagi i znaczenia takich słów.

Leszek Sokołowski, *Kiedy motyl w słońcu płonie* Krzymoszyce 2010, Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne w Międzyrzeczu Podlaskim, ss. 86.

Dariusz Magier

(Radzyń Podl.)

Potyczki historyka ze źródłem i matrycą historiograficzną

Po czwartym tomie monografii „Dzieje Białej Podlaskiej” obiecywałem sobie bardzo dużo; obejmował on bowiem problematykę lokalnej historii najnowszej, której synteza współczesnemu odbiorcy jest bardzo potrzebna. Demitologizacja pewnych zagadnień, zmiana kierunku patrzenia na przeszłość, wysłanie jasnego sygnału że środowisko historyków początku XXI w. panuje nad kierowanym do odbiorcy przekazem historycznym, wszystko to są zadania towarzyszące celowi głównemu, jakim jest solidna i rzetelna prezentacja syntezy dziejów miasta w drugiej połowie XX w. Powierzenie tej pracy młodemu historykowi, nie obciążonemu balastem praktyki zawodowej w czasach obowiązywania marksistowskiej metodologii, który musiałby ją obecnie łączyć z wymogami warsztatu naukowego uwolnionego od starych paradygmatów, było bardzo dobrym posunięciem wydawców oraz redaktorów serii. Jednocześnie było to dla autora dużym wyzwaniem; bowiem jako pierwszy przecierał nowe szlaki, sięgał do znacznej części nowych źródeł, borykał się z ich ogromem i treściowym zaangażowaniem ideologicznym, przełamywał metodologiczne wzorce z okresu PRL-u. Dlatego pracę Pawła Tarkowskiego nad książką Biała Podlaska w latach 1944-1989 postrzegam jako zmagania, które musiał prowadzić na dwóch frontach. Pierwszy z nich, to batalia z ogromem źródeł historycznych, drugi – z metodologią materializmu historycznego, stanowiącego podstawę warsztatową literatury powstałej w okresie komunizmu (niewątpliwie ciągle wpływowymi), oraz dawnymi jej przedstawicielami. Efekty tych zmagania zamierzam przedstawić w dwóch w/w aspektach.

Żadne to dla robotnika w ogrodzie Klio arkania, że znacznym utrudnieniem pracy historyka jest brak, jak też nadmiar źródeł. W pierwszym przypadku może to uniemożliwić odtworzenie przeszłości, gdzie z jednych faktów wyrastają następne, i powodują układanie się dziejów w logiczną całość. W drugim, wyzwaniem jest nie tylko dotarcie do wszystkiego, co stanowi ślad przeszłej rzeczywistości, ale także konieczność znacznej selekcji informacji, oraz takie ich przetworzenie, które umożliwi zwartą syntezę przeszłości. Przygotowując książkę do druku autor dysponował nieprzebraną ilością źródeł: archiwaia, prasa, relacje, wspomnienia (występujące w najróżniejszych

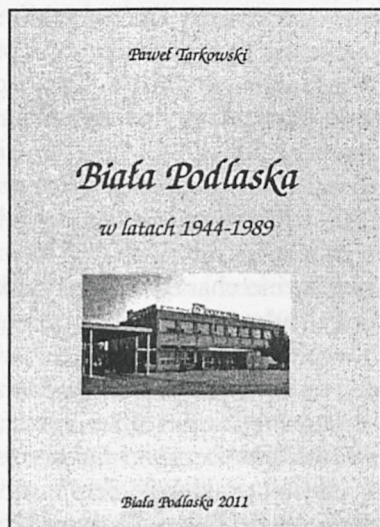
postaciach). Ze sposobu prowadzonej narracji widać, że budowa pracy przebiegała w sposób poprawny: konstrukcję oparł autor na materiałach archiwalnych, wytworzonych przez rzeczywistego krajowego suwerena wszelkich przejawów życia ludności w Polsce w latach 1944-1989, czyli aktach partii komunistycznej (Polska Partia Robotnicza, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza), jego satelitów (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne), także „zbrojnego ramienia” władzy, czyli resortu bezpieczeństwa, oraz całkowicie przezeń kontrolowanej administracji państwowej. Ponadto wykorzystał archiwalia organizacji niepodległościowych okresu powojennego, instytucji i przedsiębiorstw państwowych, organizacji społecznych. Wiązało się to z koniecznością przejrzenia zasobów Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Państwowego w Lublinie – z jego Oddziałem w Radzynie Podlaskim, Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie oraz bogatego zestawu regionalistów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Nie pominął licznych źródeł drukowanych, wielu tytułów prasowych z tego okresu, zdobył informacje ze źródeł elektronicznych, relacje ustne świadków, przejrzał kilka setek pozycji literatury przedmiotu. To, że miały one dotychczas głównie charakter przyczynkowski, dodatkowo wskazuje na wielką pracę, jaką P. Tarkowski włożył w przygotowanie tej książki.

Charakter źródeł PRL-owskich może rodzić niebezpieczeństwo ich wpływu na badacza, tak pod względem merytorycznym, jak i językowym. O ile wydobyć wartości informacyjnej dla historyka wyposażonego w podstawowe arkana sztuki historycznej nie powinno stanowić problemu, o tyle zagrożenie „nasiąknięciem” stylistyką komunistycznego przekazu jest naprawdę duże. Paweł Tarkowski wyszedł z tego zadania obronną ręką. Jego wkład w krytykę materiału badawczego przyniósł na ogół pozytywny efekt. Informacje które podał są wynikiem poprawnej interpretacji; zostały one zweryfikowane – poprzez konfrontację – z innymi źródłami, tezy okraszone przykładami, zaś faktografia przedstawiona w poprawnym ciągu przyczynowo-skutkowym. Co prawda nie ustrzegł się pewnych sformułowań, które zapewne były skutkiem zbyt długiego obcowania z przekazami z poprzedniej epoki, jak np. *polskie władze cywilne związane z Londynem*, czy wręcz *obóz prołondyński* (s. 14-15). Rodzą one wrażenie obserwacji przeszłości jakby z zupełnie innego niż narodowy (polski) punkt widzenia. Albo niepotrzebne zamieszanie i komplikowanie wniosków z *referendum ludowego* 1946 r. – powoływanie się na domniemania różnych autorów odnośnie tego, czy sfalszowano je, czy też nie (s. 53), skoro na następnej stronie rozstrzyga definitywnie sprawę, powołując się na dokumentację odtajnioną po 1989 r. W dość zawiły sposób przedstawiona została również sprawa rozbitcia ruchu ludowego, czego przyczyną mogły być kontakty z ciągle aktywnymi przedstawicielami tradycji ZSL-owskich. Na karb nasiąknięcia językiem źródeł zrzucam też niezdecydowanie w posługiwaniu się przymiotnikami *sowiecki* i *radziecki*, które nie-

kiedy nawet na tej samej stronie występowały łącznie. Przy tak wyrazistym rozchwianiu autora powinien zareagować przynajmniej redaktor tomu, ujednolicając tego rodzaju zapisy.

Ogólnie rzecz biorąc, konstrukcję książki nie uważam za najszcześliwszą. Autor zdecydował się na układ rzeczowo-chronologiczny, poza ostatnim rozdziałem – dotyczącym życia religijnego. Spowodowało to pewną monotonię narracji, w której tytuły rozdziałów powtarzają się kilkakrotnie – w różnych wariantach – w kolejnych częściach książki, co może rodzić uczucie *deja vu*. Paweł Tarkowski tłumaczy to obawą przed przerodzeniem się jego pracy w kalendarium. Być może? Jednak i plan pracy budzi wątpliwości. Rozdział pierwszy obejmuje lata 1944-1949, drugi – 1950-1955, trzeci – 1956-1974, czwarty omawia Białą Podlaską jako stolicę województwa, zaś wspomniany wyżej rozdział piąty dotyczy życia religijnego. Jak widać, poddano tutaj korekcie zwyczajowy podział PRL-u na cezury związane z sytuacją społeczno-polityczną: okres przejmowania władzy przez komunistów (1944-1948), stalinizm (1949-1956), mała stabilizacja – zakończona protestami studenckimi 1968 i robotniczymi 1970 r., oraz *karnawał Solidarności*, wraz z rozkładem systemu w latach 1980-1989. Zapewne uzasadnione to było potrzebą zbudowania monografii miasta, specyfiką lokalną. Autor mógłby jednak jakoś to uzasadniać, bowiem zasada podziału tego okresu nie jest z punktu widzenia dzisiejszej historiografii naturalna, a i zawartość rozdziałów nie potwierdza tego wyboru.

Nie trudno się oczywiście domyślić dlaczego Paweł Tarkowski zdecydował się na taki właśnie plan pracy. Mamy tu bowiem do czynienia z drugim ze wspomnianych przeze mnie frontem boję historyka – metodologią historyczną okresu PRL. Podstawą konstrukcji pracy historycznej okresu materializmu historycznego był tzw. *czynnik ekonomiczny*, co oznaczało koncentrowanie wszelkich syntez na opisie sytuacji gospodarczej. Rzecz jasna problem nie tkwi w tym, że autor chciał pokazać dzieje miasta na podstawie jego rozwoju przemysłowego, gospodarczego, handlowego, lecz w tym, iż ramy tego wzrostu wyznaczył za pomocą nic obecnie nie znaczących wielkich akcji propagandowych ówczesnej władzy centralnej (sam wszakże zauważa, że *Biała Podlaska w programie inwestycji przemysłowych [planu sześcioletniego] się nie znalazła*). To podrozdział „Plan trzyletni” niejako automatycznie ustala kres chronologiczny rozdziału pierwszego na roku 1950, który nie był



wszak żadną datą graniczną w życiu miasta, tak samo jak „Plan sześcioletni” z rozdziału drugiego (rok 1955). Etapowanie PRL-u za pomocą planów gospodarczych jest dziś już tylko kalką starej matrycy, kiedyś ideologicznie nie do ominięcia, dziś zupełnie niezrozumiałej. To tak, jakby cezurami rozdziałów pracy o latach 80. XX w. czynić okresy kolejnych etapów reformy gospodarczej wprowadzanej przez gen. W. Jaruzelskiego, zaś książki o III RP – propagandowe pospolite ruszenie gospodarcze związane z przygotowaniami do Euro 2012. Zauważalna jest też pewna niekonsekwencja, gdyż o ile w rozdziale pierwszym plan trzyletni stanowi jedną z części podrozdziału poświęconego rozwojowi miasta, o tyle w rozdziale drugim sam określa podrozdział, dzieląc go odpowiednio na: przemysł, handel i usługi, gospodarkę komunalną itp.

Samocezurujące się dwa pierwsze rozdziały samorzutnie (podobnie) wyznaczyły zakres chronologiczny rozdziału trzeciego (1956-1974), dla którego istnienia w paradygmacie ekonomicznym nie ma chyba żadnego innego uzasadnienia, poza rozdzieleniem „oczywistego” zakończenia planu sześcioletniego, a początkiem kolejnej epoki – tym razem zupełnie naturalnej – okresu funkcjonowania województwa białkopodlaskiego (1975-1989). Gdzieś w tej ekonomicznie zdeterminowanej konstrukcji gubi się jednak wiele arcyważnych zagadnień, typowych dla okresu sowytyzacji Polski i wynikających ze specyfiki dyktatury komunistycznej, takich jak eksterminacja opozycji politycznej i podziemia zbrojnego, opanowywanie przez komunistów partii i organizacji społecznych, przekształcenia własnościowe, zbrodnicza działalność oddziałów sowieckich, UB/SB, koszarowanie umysłów młodzieży (ZWM, „Służba Polsce”, komunistyczne harcerstwo), miejscowa specyfika tzw. „polskich miesięcy”: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980-1981, *wojna polsko-jaruzelska*. One oczywiście są, choć autor ukrył je pośród narracji poświęconej dowodzeniu owej nieustającej modernizacji miasta – trwającej od 1944 r. Była jednak ona zupełnie naturalna, dla wszystkich krajów powojennej Europy, także tych za żelazną kurtyną, choć w zupełnie innej skali. Oczekiwane przez czytelnika zastosowanie odpowiedniej miary dla tych wydarzeń i zjawisk, podawanie ich w formie pozbawionej ideologicznych zniekształceń, jest tu całkowicie naturalne.

Podsumowując, wróć do początkowej tezy – o boju twórcy *Białej Podlaskiej w latach 1944-1989* z wielością źródeł historycznych na jednym polu, i matrixem PRL-owskiej metodologii na drugim. Potyczkę z natłokiem źródeł Paweł Tarkowski na pewno wygrał. Sięgnął tam, gdzie powinien, wydobyl z materiałów źródłowych odpowiednie informacje i zaserwował je czytelnikowi w sposób zupełnie strawny. W walce z komunistycznym paradygmatem historiograficznym też nie przegrał. Być może wybór takiego, a nie innego planu pracy, był koniecznością – aby przedstawić wciąż „niewygodne” dla wielu (również ze środowiska historyków) elementy prawdy historycznej

– w jak najmniej zniekształconej wersji. Jeśli tak było, jestem w stanie ścierpieć występujące notorycznie w treści książki „wyzwolenie” sowieckie (acz, trzeba przyznać, czasami łagodzone użyciem terminu „spod okupacji niemieckiej”), od którego rozpoczął się ów czwarty tom monografii Białej Podlaskiej.

Paweł Tarkowski, *Biała Podlaska w latach 1944-1989*, Biała Podlaska 2011, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, ss. 405, aneks, fot.

Dorota Szumilas

(Warszawa)

Wiosenne refleksje ... „Po drugiej stronie sieci”

Wydawnictwo „Miniatura” już przyzwyczaiło Czytelników do poezji wydawanej w pięknej oprawie. Tak samo jest tym razem ... Niedawno wydany tomik „Po drugiej stronie sieci = On the other side of the net” Juraty Bogny Serafińskiej nie odbiega od tego nurtu. Forma wydawania poezji jest ważna – z takiego założenia wychodzi Wydawca. I słusznie! Tak oprawiony tomik zachęca do zagłębienia się w jego treść ...

Tomik poetki wydany został w wersji polsko-angielskiej. Autorem przekładu jest Adam Maciej Rustowski – prof. literatury angielskiej i dr filozofii, pracownik Univ. of Canberra w Australii. Ilustracją są piękne obrazy Johna Henry’ego Twachtmana, żyjącego w latach 1853-1902.

Tytułowy wiersz tomiku znajduje się na stronie 67:

*Noc – tylko ja i Ty
Po drugiej stronie sieci.
Gra słów, które kryją
Przytłumioną namiętność
A jak będzie jutro?
Sformatujemy dyski?
Wytniemy pozory?
Wkleimy nagą prawdę?

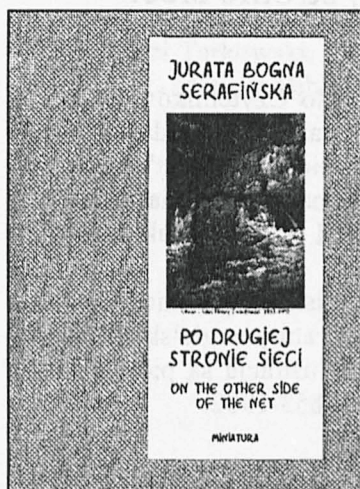
Życie to nie jest gra,
Nie da się programować.

Miałam dziś piękny sen...
Po jednej stronie sieci...*

Internet jest już tak bardzo zakorzeniony w naszym życiu, że terminologia w nim i wokół niego funkcjonująca ma swoje odbicie także w poezji. Takim językiem mówimy, tak się często komunikujemy, taki jest teraz świat ... Rzeczywistość zaproszona do poezji jest podstawą jej refleksji. Ale ... to jest tylko świat wirtualny, którego nie da się zastąpić realnym. Ten ... wirtualny jest pomocny, przydatny; jest i nie da się go ominąć. Ale jest ... wirtualny! Czy jednak do końca nierealny? Realnie przesyłamy wiadomości, realnie

rozmawiamy ... I realnie za kimś tęsknimy, gdy ... nie mamy żadnych wiadomości w poczcie internetowej. Jest zatem miejscem realnych spotkań ... po tej i *po drugiej stronie sieci*.

Wiersze Juraty Bogny Serafińskiej w tym tomiku są jak powiew wiosennego powietrza, jak zapach majowego bzu. Motyw wiosny dominuje wśród innych odcieni pór roku. Wiosna to piękny czas, w którym wszystko budzi się do życia ... A pory roku, to skrócona wersja etapów naszego życia.



(...)

I skrzydła nam rosą

Fruwamy majem.

Ścigamy się z wiosną

(...)

czy:

Pierwszy dzień wiosny,

To deszcz radosny

Od Ciebie dla mnie?!

(...)

Wiosna, to czas budzenia się miłości. I ... smutek, kiedy jej nie ma – wyrażony wersami wydaje się okiełznany, bowiem ... został nazwany. Myśl i słowo! Nazwać myśl, wyrazić ją, nawet określając ją jako „nienazwaną”... – widać to w poetyce wiersza:

Nienazwane,

Zasłyszane,

Pożądane...

Myśli, które

Dokuczają

Nam nad ranem

Upragnione,

Wytęsknione,

Wylęknione...

Nasze myśli

I pragnienia...

Tak, to one.

Tęsknota, niespełnienie, smutek – słowa, które wyrażają takie uczucia mają w sobie okruszki nadziei. Czuje się to w wierszu:

*Gdzie jesteś? – Kontynent, planeta?
Jak wielka odległość nas łączy?
Szukałam, lecz droga to nie ta,
Tak wiele ciernistych tu pnączy.
(...)*

Miłość, czekanie i ... rozstanie? Pogodzenie się z zaistniałą sytuacją, mimo bólu jaki wywołuje ... Nie ma wyjścia ... ale pozostał ślad:

*Na dobre i złe –
Potrafię, a Ty?
Zniknąłeś we mgle,
Przepadły gdzieś sny...
Na złe i na dobre?
Cóż, widać nie mogłeś...*

I tak się zdarza ... *po drugiej stronie sieci...*

Jurata Bogna Serafińska. *Po drugiej stronie sieci = On the other side of the net*. tł. Adam Maciej Rustowski. Miniatura, Kraków 2011, ss. 73.

Andrzej Buczyło

(Dobrynka)

Opis dworu i folwarku królewskiego w Łomazach (z 1724 r.)

W Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym w Wilnie (Lietuvos Valstybes Istorijos Archyvas¹), w fondzie numer 11, przechowywana jest spuścizna po dawnym Archiwum Skarbu Litewskiego. Bogate zachowane zbiory zawierają wiele interesujących materiałów doby przedrozbiorowej. Znajduje się tam także spora liczba źródeł do dziejów Południowego Podlasia, praktycznie dotychczas nierozpoznanych przez badaczy historii regionu.

Jednym z takich źródeł jest opis dworu i folwarku w Łomazach. Stanowi on część Inwentarza brzeskiej i kobryńskiej ekonomii z 1724 r.² i znajduje się na stronach 31-33 wspomnianego źródła. Niestety, w Inwentarzu nie zachowane zostały informacje o osobach przeprowadzających tę rewizję. Brak ich podpisów w księdze, nie ma także o nich żadnych informacji we wstępie (czasem w tego typu materiałach występują wpisy dokumentów królewskich, wyznaczających lustratorów, w tym wypadku jednak takiego zapisu nie ma). Na końcu źródła znajduje się jedynie adnotacja podskarbiego Wielkiego Księstwa Litewskiego Poniatowskiego³, zawierająca informację, że odebrał ekonomię brzeską i kobryńską według tego inwentarza⁴ (chodziło o pobór obliczonych należności).

Edycja przygotowana została według instrukcji wydawniczej dla źródeł opracowanych przez K. Lepszego⁵. Pisownia tekstu została unowocześniona (np. furtka, a nie fórtka), ale z zachowaniem typowych form dla tamtego okresu (stąd żelaznemi, a nie żelaznymi). W większości wypadków zachowa-

¹ Dalej LVIA.

² LVIA, f. 11, op. 1, d. 1457.

³ Chodzi o Stanisława Poniatowskiego, który pełnił funkcję podskarbiego wielkiego litewskiego od 16 (faktycznie 15) XII 1722 r. do 9 XII 1731, gdy odsprzedał urząd Michałowi Dowojnie Sołłohubowi – *Urzednicy centralni i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, Kórnik 1994, s. 158.

⁴ LVIA, f. 11, op. 1, d. 1457, s. 108.

⁵ *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych: od XVI do połowy XIX wieku*, red. K. Lepszy, Wrocław 1953.

na została też oryginalna interpunkcja. Zrezygnowałem np. z dodawania przecinków przy wyliczeniach (np. piec kaflowy zielony stary), gdyż bez tego zabiegu tekst i tak jest zrozumiały, a pozwoliło to ograniczyć ingerencję w pierwotną formę tekstu.

Analizując opis dworu łomazkiego rzucają się w oczy dwie rzeczy. Pierwsza z nich, to rodzaj prowadzonej działalności rolniczej. W folwarku nie prowadzono żadnej hodowli zwierząt, mimo istnienia odpowiednich budynków przeznaczonych do tego celu. Widać wyraźnie, że głównym zadaniem była produkcja zboża, być może z nastawieniem na eksport.

Druga rzecz, to opis samego dworu, który jak wynika z opisu nie prezentował się chyba zbyt okazale, o czym może świadczyć chociażby słomiane pokrycie dachu. Zapewne nie odbiegał on od podobnych dworów okolicznej średniej i częściowo drobnej szlachty. Także monarcha nie zatrzymywał się już w nim, jak to było np. za czasów Kazimierza Jagiellończyka, woląc podczas wizyt w okolicy pobyt np. w zamku w Białej. Jest to potwierdzenie dobrze znanego faktu, jakim był stopniowy upadek znaczenia Łomaz, który zaczął się już w XVI wieku. Warte odnotowania jest także istnienie wieży, pełniącej obok funkcji mieszkalnych także funkcje więzienne. Obiekt ten to być może pamiątką po czasach, gdy dwór łomazki pełnił dodatkowo jakieś funkcje militarne.

Opisanie Dworu Łomazkiego

Źródło: *Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, fond. 11, op. 1, d. 1457, s. 31-33.*

Dwór⁶, do którego wjeżdżając od miasta Łomaz wrota dwoiste z furtką na biegunach⁷ z daszkiem dranicami pobitym.

Po prawej ręce z podwórza.

Budynek Pański. Słomą pokryty ze dworu gliną oblepiony, wchodząc do sieni przede drzwiami mostek z dylów⁸, drzwi do sieni na biegunie, okna puste z okiennicą zasuwaną. Z sieni po prawej ręce Izba, drzwi do niej na zawiasach żelaznych z hakami żelaznymi⁹ z klamką, antabą¹⁰ i zaszczepką żela-

⁶ W oryginalnym tekście nazwy budynków i części pomieszczeń są zapisane trochę większą czcionką.

⁷ zawiasach.

⁸ Dyle – grube deski lub bale.

⁹ W tekście błędnie zapisane żelazneny.

zną. Podłoga i połap z tarcic. Okien cztery w ołów oprawnych dolnych na poł otworzystych z zawiaskami i zaszczepkami żelaznemi. Stół okrągły, stary stolarską robotą [robiony], ław dwie, szafa przy drzwiach, w której polic¹¹ trzy. Piec kaflowy zielony stary. Kominek z gliny lepiony stary.

Z izby Alkierz: drzwi do niego na zawiasach żelaznych i hakach z zaszczepką żelazną i skoblami żelaznemi. Okien w ołów oprawnych dwa dolnych w połową otwierających się na zawiaskach z haczykami. Stolik okrągły, mały. Połap i podłoga z tarcic. Z tego alkierza drzwi dwoje: jedno do komórki pobocznej na biegunie, drugie do izdebki na zawiasach żelaznych z zaszczepką. W tej izdebce okien dwie w drzewo robionych. Ława jedna. Piec zielony kaflowy. Kominek murowany. Z tej izdebki drzwi do sieni na biegunie drewnianym z zaszczepką żelazną. W sieniach kuchenska z gliny lepiona z drzwiczkami. W tyle sieni locus secretus¹², do którego drzwi na biegunach drewnianych. Okiennice u okien budynkowych zasuwane. W rogu budynku pod oknami

Piwniczka mała, słomą kryta, drzwi do niej na biegunie z zaszczepką i skoblem żelaznym do zamykania. Od budynku do wrót laskowanie¹³ dobre nowe, przed oknami ogródek oblaskowany.

Od budynku pańskiego po prawej ręce
Kuchnia z pruska murowana, tarciami pokryta. Dach już stary komin prosty z gliny lepiony nad dach wywiedziony.

[s. 32] Od kuchni po prawej ręce
Budynek namiesnikowski, do którego wchodząc drzwi do sieni na biegunie z zasuwką i zakrętką żelazną. Z sieni po prawej ręce Izba, drzwi do niej na zawiasach i hakach żelaznych z zaszczepką. Okien dwa w drzewo oprawnych. Stół okrągły stary stolarską robotą [robiony]. Ław dwie, polic trzy przy drzwiach, piec kaflowy szary wapnem pobielony, kominek przy nim z gliny lepiony, połap z tarcic.

Z izby Komora, drzwi do niej na biegunach z zaszczepką i skoblami żelaznemi, okno jedno małe w drzewo oprawne, ławka pod oknem. Połap z tarcic.

¹⁰ Antaba – rodzaj uchwytu z metalu umieszczanego na drzwiach, bramach lub kufach. W wypadku antaby umieszczanej na bramie, często pełniła równocześnie funkcję kołatki.

¹¹ Polica – rodzaj szafki z półkami lub skrzyni służącej z reguły do przechowywania artykułów spożywczych.

¹² łac. miejsce ukryte (tu: ukryte pomieszczenie).

¹³ Laskowanie – tu w znaczeniu: płot zbudowany z lasek, czyli kawałków drewna.

Z tej komory drzwi do drugiej komory nowo przybudowanej na biegunach z zaszczepką i skoblami żelaznemi, okienko małe, połap i podłoga z tarcic. Z tej komory drzwi na ogród na biegunie z zaszczepką żelazną. W sieniach tego budynku Kuchenka mała z gliny lepiona, drzwiczki do niej na biegunie. W sieni komora drzwi do niej na biegunie z zasuwką ze środka. Ten budynek słomą wszystek pokryty, komin z gliny lepiony nad dach wywiedziony. Okienne u okien zasuwane. Laskowanie od budynku aż do kuchni.

Po lewej ręce budynku pańskiego.

Piekarnia, do której wchodząc drzwi do sieni drzwi na biegunie z zasuwą drewnianą. Z sieni po lewej ręce Izba piekarniana. Drzwi do niej na biegunie drewnianym z zakrętką, okien trzy, jedno szklane w drzewo opravne, dwa bez szkła z zasuwkami. Piec piekarniany, komin z gliny lepiony. Z piekarni drzwi do komory na biegunie, okienko małe wyrżnięte. Przy sieniach piekarnianych Chlew na świnie stary, drzwi do niego na biegunie. Ta piekarnia z sieni i chlew pod jednym dachem słomą krytym reparacyi potrzebuje. W tyle piekarni Karmnik na wieprze porządnie z dylów postawiony na podłodze z korytem na karmę. Ex oposito tego karmnika

Kurnik z chróstu pleciony. Na boku Turma¹⁴, nad którą wieża szlachecka.

Gumno. Z przychodu wrota nowe z tarcic z furtą i schodkami z skoblem żelaznym do zamykania. Z obodwu stron wrót ostrokół goździami drewnianymi do żerdzi przybijany. Ex oposito wrót [s. 33] Stodoła wielka, w której wrót czworo, troje z drewnianymi zamkami, czwarte z wrzeciądzem¹⁵ i skoblami żelaznemi do zamykania. Po prawej ręce stodoły Odryna¹⁶ nowa, do niej wrota dwoiste na biegunach z zamkiem drewnianym słomą kryta. Po lewej ręce stodoły ku wrotom Spichlerz wielki z dwiema komorami pobocznymi, drzwi do nich na biegunach drewnianych z wrzeciądzami i skoblami do zamykania. Połapy i podłogi z tarcic. Przegród z dylów sześć. Wszystko gumno zaczawszy od wrót wjezdnych, aż do samej rzeki ostrogiem ogrodzone.

Wracając się ku podwórzcu nazad Stajnia słomą pokryta, przed którą wystawa na dwóch słupach. Wrota dwoiste na biegunach drewnianych z zamkiem drewnianym. Z tej stajni drzwiczki małe na gumno na biegunie z zasuwką drewnianą. W tej stajni wkoło żłoby i jasła porządne. Pomost wszystek dobry.

¹⁴ Turma – więzienie, zapewne jakiś loch w piwnicy.

¹⁵ Wrzeciądzo – rodzaj okucia budowlanego służącego do zamykania drzwi lub bramy z reguły w formie sztaby lub płaskownika. Po założeniu skobla przez otwór wrzeciądza przekładano kłódkę.

¹⁶ Nazwa poch. białoruskiego, oznaczająca drewniany budynek do przechowywania siana.

Obora w kwadrat przy stajni nowo wystawiona z dylów z przychodu wrota dwoiste. Przy wrotach po prawej ręce Stajenka mała, do której drzwi na biegunie. W oborze Spuszczarnia¹⁷, do której drzwi na biegunie. Z obory drzwi na gumno z zasuwką drewnianą.

We śródku podwórza.

Studnia cembrowana z dylów dębowych z żurawiem i kluczem, przy której koryto na napawania bydła i koni. Ogrodów n[umero] 3. Jeden wielki w tyle budynku pańskiego i sadek wiśniowy. Drugi ogród na wysadki i warzywo. Trzeci ogród mały za budynkiem namiesnikowskim, płotem chruścianym ogrodzone.

Pasznia Dworska. Poletków N[umero] 9.

Wysiew

Żyta ozimego na tej paśni wysiano szanków n[umero] 131. Inszego zboża nie siano, ani bydła w tym folwarku żadnego nie masz.

¹⁷ Prawdopodobnie chodzi o część obory, w której doiono krowy.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wierzę, że opisane w załączniku rażące błędy w napisach na cmentarzu bialskim, w kwaterze pomordowanych 10.06.1944 r., są na tyle poruszające, aby Redakcja uznała za celowe zwrócenie na nie uwagi czytelników, a tym samym odpowiednich instytucji. Prosiłem o interwencję w tej sprawie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa; mam nadzieję na życzliwą pomoc.

Czytelnicy kwartalnika, mieszkający w Białej, będą zapewne śledzili skutki tej interwencji. Jestem pełen uznania dla dotychczasowych działań. Życzę dalszego rozwoju pisma.

Z poważaniem
Jerzy Pawłowski

Dr inż. Jerzy Pawłowski
ul. Konińska 13m12
02-495 Warszawa

Warszawa, 17.04.2012 r.

Oświadczenie w sprawie korekty nazwiska Bolesława Bochyńskiego

Na cmentarzu przy ul. Janowskiej w Białej Podlaskiej, w kwaterze pomordowanych 10.06.1944 r. w lesie w Grabarka, są błędy.

Na metalowej tablicy, w spisie pochowanych osób, widnieje nazwisko: Edward Bocheński z Radomia. Obok, na wmurowanej tabliczce jest napis: Bolesław Bohyński z Radomia, lat 30.

Oba te napisy są błędne, na dowód tego załączam zdjęcie grobu wykonane w 1945 r., na którym można odczytać: Bolesław Bochyński, student praw UP, ur. 26.VIII.1914 r.

Oświadczam, że znałem bardzo blisko Bolesława Bochyńskiego (był przeze mnie nazywany wujkiem, a przez dorosłych Czarnym Bolkiem). Już podczas okupacji, jako kilkuletnie dziecko wiedziałem, że jest „partyzantem z AK”.



Zdjęcie grobu Bolesława Bochyńskiego, Biała Podl., fot. 1945 r.

Jako „cywil” prowadził on sklep z narzędziami i materiałami szewskimi na ulicy Brzeskiej, i tam prawdopodobnie został zadenuncjonowany. Po akcji likwidacyjnej, na początku maja 1944 r., został aresztowany przez gestapo. Według relacji mojej Matki, która intensywnie starała się o uzyskanie informacji o aresztowanym, był potwornie torturowany, lecz nie wydał nikogo.

„Bolek” był „duszą towarzystwa” – bardzo przystojny, obdarzony talentem muzycznym (absolwent szkoły muzycznej w klasie fortepianu). Tuż przed wojną podjął studia na Uniwersytecie w Poznaniu.

Bolesław Bochyński wraz z innymi młodymi ludźmi, często przychodzącymi do nas, w porozumieniu ze moją matką Marią dostarczał do naszego domu przy ul. Stodolnej 22 „bibułę” (na pewno „Biuletyny AK”), przepisywaną nocami przez biegłą w maszynopisanu panią Marię Cajgner.

Po okupacji dowiedziałem się od Matki, że Bolek miał „kontakty z Warszawą”, i że działał w komórce kontrwywiadu i informacji. Na zdjęciu (od lewej) widać Marię Pawłowską – nauczycielkę, rodziców Bolesława Bochyńskiego, a nieco z tyłu Jana Junga.

Państwo Bochyńscy z nieznanych mi powodów podczas okupacji przyjechali do Białej, a Bolesław zajął się handlem materiałami szew-

✓ Wykluczenie społeczne czynniki ryzyka, profilaktyka, remedia, red. Nauk. E. Konovaluk, S. Nazaruk, M. Nowak, Biała Podlaska 2011.

✓ Budżet zadaniowy jako nowoczesne narzędzie zarządzania gospodarką narodową, pod red. A. Siedleckiej, Biała Podlaska 2011.

✓ Aktywność zawodowa osób z niepełnosprawnościami, pod red. D. Tomczyszyn, W. Romanowicza, Biała Podlaska 2012.

✓ Nekropolie jako znak kultury pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego, pod red. F. Czyżewskiego, A. Dudek-Szumigaj, L. Frolaka, Lublin 2011.

✓ Nadbużańskie perły. Miejsca niezwykle, Tere-spol 2011.

✓ Determinanty aktywności zawodowej osób niepełnosprawnych zamieszkających na obszarach wiejskich w województwie lubelskim. Raport z badań, Biała Podlaska 2011.

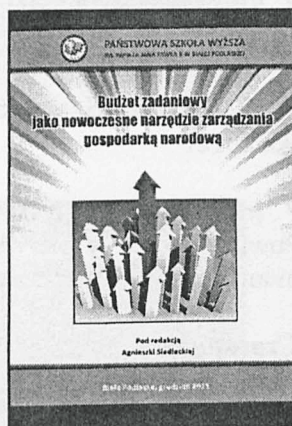
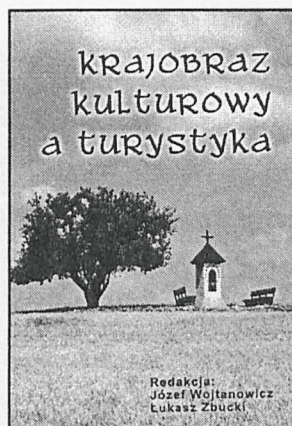
✓ Krajobraz kulturowy a turystyka, pod red. J. Wojtanowicza, Ł. Zbuckiego, Biała Podlaska 2011.

✓ H. Maziejuk, Słowa jak skiby ... Wspomnienia, t. II, Jagodnica 2010.

✓ J. Kondracki, Portrety mieszkańców Sarnak i Janowa Podlaskiego, Warszawa 2012.

✓ R. Kornacki, Z Lublina na Podlasie czyli moje „małe ojczyzny”, Międzyrzec Podlaski – Lublin 2012.

✓ H. Kossowski, Spojrzałem w przeszłość. Z Wygody i Wisznia – do Opola 1935-2012 r., Opole 2012.



✓ M. D. Kowalczyk, Papierowe ściany, Warszawa 2011.

✓ Wiara i życie parafii św. Jana Chrzciciela w Radzikowie Wielkim, Siedlce 2006.

✓ J. Geresz, Międzyrzec Podlaski. Historia i tożsamość miasta, Międzyrzec Podlaski 2012.

✓ J. Geresz, Kapłan niezłomny. Ks. Infulat Kazimierz Korszniewicz w świetle akt komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, Międzyrzec Podlaski 2012.

✓ K. Górnicki, Witam Was Kochani, Rokitno 2011.

✓ W. Gromadzki, są drogi ... które, Biała Podlaska 2012.

✓ Mazowsze i Podlasie w ogniu 1944-1956, T. 4: Powiat Siedlce w pierwszej dekadzie rządów komunistycznych. Warszawa 2011.

Czasopisma:

✓ „Rocznik Białokopodlaski” t. XVII-XIX (2009-2011)

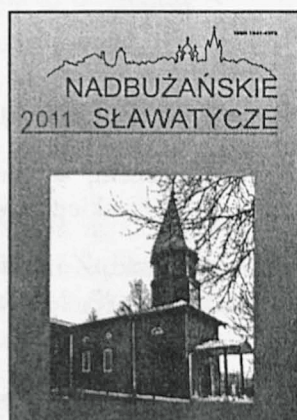
✓ „Rocznik Chełmski” t. 15 (2011)

✓ „Gościniec Bialski” 2012, nr 1-6

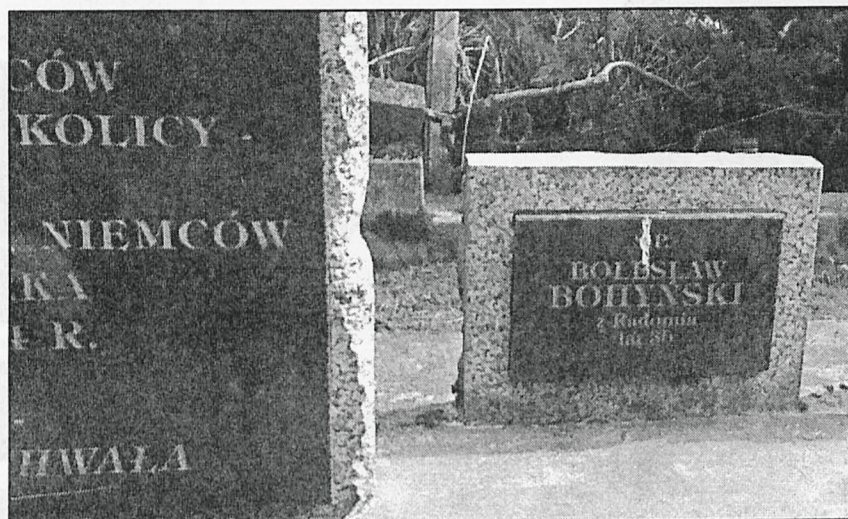
✓ „Gmina Tucznia” 2012, nr 10

✓ „Nadbużańskie Sławatycze” 2011, nr 12.

✓ „Polish Journal of Sport and Tourism. Sport i Turystyka” t. 19 (2012)



skimi. Po okupacji rodzina wyjechała do Poznania. Na ile mi wiadomo, nie powróciła już do Radomia.



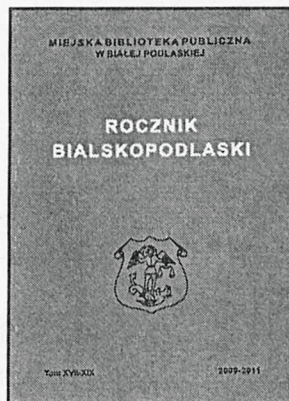
NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ R. Chojecki, Jutro będę wspomnieniem niewielu, Łosice 2012.
- ✓ R. Zubkowicz, Sarnaki i okolice. przewodnik turystyczny, Sarnaki 2010.
- ✓ Spotkajmy się z tradycją weselną na Ziemi Konstantynowskiej, Konstantynów 2011.
- ✓ Prezentacje Konfrontacje. XII Międzyrzeckie Prezentacje Plastyczne, Międzyrzec Podlaski, b.d.w.
- ✓ R. Petrynik, Janów Podlaski. Czas zatrzymany w fotografii 1875-2012, T. I, Janów Podlaski 2012.
- ✓ J. Karasiuk, Mój kawałek Nieba, Radzyń Podlaski 2011.
- ✓ M. D. Kowalczyk, Zmagania ze słowem, Parczew 2010.
- ✓ A. Wasak, Marta w krainie dylematów, b.d.m.w.
- ✓ Ziemia radzyńska 1810-1815, pod red. A. Rogalskiego, Radzyń Podlaski 2011.
- ✓ J. Saczuk, Trendy sekularne i gradienty społeczne w rozwoju biologicznym dzieci i młodzieży ze wschodniej Polski na tle zmian środowiskowych w latach 1986-2006, Biała Podlaska 2011.
- ✓ Bibliografia województwa podlaskiego za lata 2005-2006, Białystok 2011.
- ✓ W. Charczuk, Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Zbuczynie (1916-2006), Siedlce 2010.



- ✓ „Rozprawy Społeczne”, t. IV (2010), nr 2
- ✓ „Rozprawy Społeczne”, t. V (2011), nr 1-2
- ✓ „Studia Ekonomiczne i Regionalne”, t. IV (2011), nr 1-2
- ✓ „Studia Ekonomiczne i Regionalne”, t. V (2012), nr 1
- ✓ „Człowiek i Zdrowie”, t. IV (2010), nr 1
- ✓ „Człowiek i Zdrowie”, t. V (2011), nr 1



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie



cena: 10 zł (w tym VAT 8%)